



MONIKA CZUGAŁA

# LA SANTA

ŁACZĄ ICH JEDYNIIE KŁAMSTWA. JAK MOGŁABY  
KIEDYKOLWIEK ZNOWU MU ZAUFAC?



MONIKA CZUGAŁA

# LA SANTA





**CZĘŚĆ I**

# Rozdział 1

## *Carlos*

CO TO, KURWA, ZNACZY, że nie możecie nic zrobić?! – wrzasnąłem, nerwowo szarpiąc swoje ciemne włosy. – Lekarz stojący przede mną przetarł wierzchem dłoni krople potu, które zebrały mu się na czole.

– Wyciągnęliśmy kule i oczyściliśmy ranę. Pańska narzeczona miała naprawdę sporo szczęścia, pocisk nie uszkodził narządów wewnętrznych. Jednak straciła dużo krwi, dlatego na razie pozostanie w śpiączce.

– Kurwa! – ryknąłem, zaciskając dłonie w pięści. Przeklęty Cortez nie cierpiał wystarczająco.

– Rozumiem pana zdenerwowanie, prosiłbym jednak o zachowanie spokoju przez wzgląd na innych pacjentów.

Spiąłem się, jednocześnie stając tyłem do pouczającego mnie doktora. Obawiałem się, że jeszcze chwila, a rozwałę mu łeb. Ci nieudacznicy lekarze naprawdę nie potrafili nic zrobić.

– Dziękuję – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. Ledwo przeszło mi to przez gardło.

– Niech pan nie traci nadziei, narzeczona z tego wyjdzie – dodał pocieszającym tonem. Rzuciłem mu spojrzenie spode łba, na którego widok zamknął wreszcie usta i odszedł bez słowa. I bardzo dobrze, niech wypierdala.

Miałem ochotę w coś walnąć z taką siłą, by rozpadło się w drobny mak. Tymczasem stałem na środku szpitalnego korytarza, z każdą kolejną sekundą popadając w coraz większą rozpacz. Moja ukochana, moja Lena, leżała na sali za moimi plecami pogrążona w śpiączce.

Głośny stukot obcasów przykuł moją uwagę. Podniosłem głowę i zerknąłem w stronę, z której dochodził dźwięk. Od razu zorientowałem się, kto zmierza w moim kierunku. Poczulem, jak napinają mi się wszystkie mięśnie na plecach. Zuzanna.

Patrzyłem, jak kroczy korytarzem i obdarza morderczym spojrzeniem każdego na swojej drodze. Ta kobieta w ciągu ułamka sekundy potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi.

Zatrzymała się przede mną. Znałem już ją na tyle, aby zauważyć, że znajdowała się na granicy utraty kontroli nad sobą. Od zawsze uważałem, że to wariatka.

– Gdzie ona jest? – zapytała łamiącym się głosem.

– W sali za mną.

– W jakim jest stanie? – Wargę jej zadrzała, widziałem, jak ciemne oczy napełniają się łzami. Normalnie pewnie spróbowałbym ją jakoś pocieszyć, ale ta kobieta to złośliwa jędra.

– Jest w śpiączce – powiedziałem. Wypowiadając te słowa, czułem w gardle rosnącą gulę. Zuzanna popatrzyła na mnie dziwnie.

– Co się właściwie stało?

– Cortez ją postrzelił – wyjaśniłem głosem wypranym ze wszelkich emocji.

– Gdzie on teraz jest? – zapytała, ze strachem rozglądając się dookoła. Bała się go, zupełnie niepotrzebnie.

– W piekle.

Zuzanna poderwała głowę i spojrzała na mnie zdezorientowana. Była blada jak ściana.

– Cierpiał? – wyszeptała.

– Niewystarczająco.

– Kto go...?

– Ja – uciałem krótko, zaciskając mocno wargi. Patrzyłem na nią, uważnie obserwując jej reakcję na te słowa. Pokiwała jedynie głową w milczeniu, byłem pełen podziwu. Wyznałem jej, że zabiłem człowieka, a jej nawet powieka nie drgnęła. To pewnie skutek szoku.



– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłeś.

Jakbym kurwa miał jakiś wybór. Zagryzłyby mnie potem obie.

– Czułem, że tak trzeba – skłamałem gładko.

– Chcę ją zobaczyć. – Zbliżyła się do drzwi prowadzących na salę. Cały zeszytniałem, mój pierwotny instynkt kazał mi strzec Leny, warując przed wejściem do jej pokoju. Miałem wrażenie, że zaraz zawarczę niczym pies stróżujący.

Opanuj się, to jej najbliższa przyjaciółka. Jest stuknięta, ale nie stanowi zagrożenia. Pokiwałem w milczeniu głową, gdyż obawiałem się otworzyć usta.

Zuzanna zniknęła za drzwiami. Muszę jakoś ochłonąć. Opadłem na stojące obok krzesło i po raz kolejny szarpnąłem za włosy. Kurwa mać!

Napięcie wywołane wydarzeniami ostatnich kilku dni powoli zaczynało ze mnie schodzić. Zapięły mnie oczy, poczułem senność. Nie zmrużyłem oka przez cały czas, kiedy ten skurwiel przetrzymywał Lenę. Gdybym nie przybył w porę... Zaciśnąłem pięści, znów pragnąc w coś przypierdolić, jednak postanowiłem czekać cierpliwie, aż Zuzanna opuści salę.

Nie wiem, ile czasu minęło, miałem wrażenie, że całe wieki. W końcu w drzwiach pojawiła się zapłakana kobieta. Wierzchem dłoni otarła łzy spływające jej po policzkach. Popatrzyła na mnie oskarżycielsko, widziałem, że z trudem zachowuje spokój.

– To wszystko twoja wina... – powiedziała. W odpowiedzi jedynie zaciśnąłem zęby. Nie pozwól jej się sprowokować. Zrobiła krok w moją stronę, a jej policzki mocno poczerwieniały. – Tak, to przez ciebie. Naraziłeś ją na niebezpieczeństwo, skurwysynu! Dopóki nie pojawiłeś się w jej życiu, była bezpieczna!

Skrzywiłem się mimowolnie. Nie dało się ukryć, że częściowo miała rację. To z mojego powodu Lena została porwana. Zuzanna stanęła przede mną, wyciągając oskarżycielsko palec w moim kierunku.

– Jeżeli... – Głos jej się załamał. Odchrząknęła, aby się uspokoić. – Jeżeli Lena się nie obudzi, zniszczę cię, rozumiesz? Choćbyś się schował niczym obslizgła ropucha pod najmniejszym kamieniem na świecie, znajdę cię. I zniszczę. Zniszczę twoją reputację, twoją firmę i całe twoje życie. Tak jak ty zniszczyłeś ją.

Ta kobieta zaczynała mnie irytować. Posłałem jej lodowate spojrzenie.

– Powinnaś już iść do domu.

– Mam ją zostawić samą?

– Nie ruszę się stąd na krok – burknąłem. Jej ciemne oczy rozszerzyły się gwałtownie.

– Ostatnim razem, kiedy przebywała pod twoją opieką, została uprowadzona, a następnie torturowana – warknęła.

Krew we mnie zawrzała. Zerwałem się na równe nogi, podszedłem do niej i popatrzyłem na nią z góry. Uniosła dumnie głowę i odwzajemniła moje spojrzenie.

– Radzę ci mnie uważnie posłuchać – wysyczałem, zaczynając tracić nad sobą kontrolę. – Szukałem jej przez pierdolone dwa dni. Zabiłem człowieka z zimną krwią, żeby tylko ją uratować. Jedna wredna brunetka nie jest dla mnie żadną przeszkodą.

Wciągnęła głośno powietrze, słysząc w moim głosie groźbę.

Tak, maleńka, lepiej uważaj. Wydaje mi się, że zrozumiała. Cichy głos po mojej lewej stronie sprawił, że drgnąłem. Oderwałem wściekły wzrok od Zuzanny i wbiłem go w swojego najlepszego przyjaciela. Byłem tak wykończony, że nawet nie zauważyłem, kiedy do nas podszedł.

Gabriel zbliżył się do swojej narzeczonej i objął ją ramieniem. Ta przyłgnęła do niego i ukrywając twarz w jego czarnej koszulce, wybuchnęła głośnym płaczem. Mój przyjaciel jeszcze z czasów podstawówki popatrzył na mnie karcąco. W odpowiedzi jedynie zaciśnąłem zęby.

– Powinniście odpocząć, ja tu zostanę – rzuciłem, a Gabriel pokiwał głową.

– On ma rację, kochanie, wrócimy tu jutro. Lena jest w dobrych rękach, lekarze mówią, że wszystko będzie dobrze.

Zuzanna zaszlochała, jednak pozwoliła mi poprowadzić się do wyjścia.

Skinąłem mu głową, kiedy wychodził, jednocześnie czując ulgę, że po tym wszystkim nareszcie zostanę sam. Westchnąłem głęboko.

Wszedłem na salę. Piskliwe dźwięki aparatów przyciągnęły moją uwagę. Ostrożnie podszedłem do łóżka, nie mogąc oderwać wzroku od leżącej na nim kobiety.

Wyglądała jak anioł ze złotymi włosami rozrzuconymi na białej poduszce. Całą twarz miała pokierszowaną, głowę owiniętą bandażem. Zatrzymałem się kilka kroków dalej i oparłem dłonie na poręczy łóżka. Spoglądałem na jej bezwładne ciało i na widok każdej rany czułem, jak na mojej piersi zaciska się niewidzialna obręcz, uniemożliwiająca mi oddychanie.

Lena była nieprzytomna. Bandaże i opatrunki pokrywały prawie całe jej ciało. Była najważniejszą osobą w moim popaprzanym życiu, a ja nie potrafiłem zadbać o jej bezpieczeństwo. Zacisnąłem pięści.

Nigdy więcej do tego nie dopuszczę. Zuzanna miała rację, to moja wina. Gdy widziałem Lenę w takim stanie, mój świat się walił. Do końca życia będę miał przed oczami wyraz szoku i bólu na jej twarzy sekundę po wystrzale. Czerwoną plamę krwi rozkwitającą na jej klatce piersiowej i to jak pada na ziemię bez życia. W tamtej chwili wszystko się zatrzymało. Nigdy nie czułem takiego strachu jak wtedy...

Wyprostowałem się i gwałtownym ruchem ściągnąłem z siebie marynarkę, rzucając ją wściekle na stojący obok fotel. Kurwa! Ukryłem twarz w dłoniach, koszmarny ból rozdzierał mi serce. Powinienem się przespać, padałem ze zmęczenia. Podszedłem do fotela i opadłem na niego, odchylając głowę do tyłu. Wyciągnąłem nogi przed siebie i przymknąłem oczy. Zapadłem w niespokojny sen.

## ***Lena***

Irytujący dźwięk rozdzierał mi uszy. Ból głowy był tak przeszywający, że zrobiło mi się niedobrze. Próbowałam otworzyć oczy, ale tylko oślepiło mnie światło. Syknęłam z bólu, co jedynie wzmogło moje cierpienie.

– Wyłączcie to cholerstwo... – Język miałam jak kołek, chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale sepleniałam. W ustach zaschło mi jak na pustyni.

Kiedy nikt nie odpowiedział, podjęłam drugą próbę otwarcia oczu. Światło dziennie mnie raziło, uniosłam więc rękę, chcąc odrobinę ochronić oczy. Poczułam jakies kable, zerknęłam w dół i zobaczyłam kroplówkę oraz wenflon. Co się, cholera, dzieje? Odwróciłam głowę i moim oczom ukazał się monitor, źródło tego pieprzonego pikania, od którego rozsadało mi czaszkę. Może jeśli wyrwę te wszystkie kable...?

– Na twoim miejscu nie próbowałbym tego robić. – Głęboki męski głos wywołał gęsią skórkę na moim ciele. Spojrzałam w tamtym kierunku i napotkałam ciemnobrązowe oczy przyglądające mi się bacznie.

– Skąd wiedziałeś, co zamierzałam? – zapytałam, zerkając na niego nieufnie.

– Znam cię.

– Naprawdę? – zmarszczyłam brwi, poczułam się nieswojo. Na jego przystojnej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Jak się czujesz?

– Raczej kiepsko, wszystko mnie boli.

– To zrozumiałe, wiele przeszłaś. Ale jesteś już bezpieczna, zadbam o to.

– Dziękuję – odparłam cicho. – Jak się tu znalazłeś?

– Przywiozłem cię do szpitala.

– Och... – Popatrzyłam mu prosto w oczy. Było w jego twarzy coś, co wzbudzało zaufanie. Jego pewność siebie i siła wypełniały całą salę. To mężczyzna z pokroju tych, którzy łamią damskie serca. – Kim jesteś?

Wtedy zobaczyłam na jego twarzy szok.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał.

– A powinnam? – odparłam coraz bardziej zdezorientowana. O co tu chodzi?

– Lena, to nie jest dobry moment na głupie żarty.

– Ale ja nie żartuję. Skąd wiesz, jak się nazywam? – Zmarszczyłam brwi. Mężczyzna przyglądał mi się przez chwilę, swoim czekoladowym spojrzeniem badając moją twarz. Poruszyłam się niespokojnie na łóżku, zaczynałam się niecierpliwić. – Powiesz mi wreszcie, co się stało?

Nieznajomy, ale jakby jednak odrobinę znajomy, odchrząknął i pochylił się do przodu. Oparł przedramiona na kolanach i wbił we mnie swoje ostre spojrzenie. Przełknęłam głośno ślinę.

– Nazywam się Carlos Perez. – Urwał i przez chwilę badał moją reakcję. Zmarszczyłam czoło, nazwisko nic mi nie mówiło. W jego oczach błysnął ból, jednak szybko się zreflektował. – Zostałaś uprowadzona i postrzelona przez Juana Pabla Castillo Corteza.

Chciałam usiąść, ale zakręciło mi się w głowie. Porwana?! Postrzelona?! Otworzyłam usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Dlaczego ktoś miałby mnie porwać? – spytałam po chwili słabym głosem, wciąż jeszcze nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Z mojego powodu – oparł Carlos, odwracając wzrok. Na jego twarzy odmalowało się poczucie winy.

– Co to znaczy? Przecież ja cię w ogóle nie znam!

Perez odwrócił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

Krew zastygła mi w żyłach, zmroziło mnie. Czy to możliwe, że straciłam pamięć? Przeszły mnie ciarki.

– Nie – zaprzeczyłam, gwałtownie potrząsając głową. – To niemożliwe. Dlaczego ktoś chciałby mnie skrzywdzić z twojego powodu?

– Ponieważ jesteś moją narzeczoną. – Wytrzeszczyłam na niego oczy. Że co?! Czulałam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Chyba coś ci się uroiło! Jak mogę być twoją narzeczoną? Takiego faceta nie da się zapomnieć! – Uniósł brew i posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Tobie się to jednak udało.

Zacisnęłam usta, wyzywając się w myślach od idiotek. Jak już, kurwa, chcesz coś palnąć, to przynajmniej nie rób z siebie napalonej kretynki. I to w szpitalu, na litość boską!

– Ty mnie tu przywozisz, tak? Co się stało z tym psychopatą?

– Nim nie musisz się martwić – uciał ostro. Zamrugałam zaskoczona jego reakcją.

– Gdzie jest Zuza? Wie, że tu jestem?

– Była tutaj kilka godzin temu.

– Znacie się? – Potarłam skronie. Poczułam zmęczenie, tego wszystkiego było dla mnie za dużo jak na jeden raz.

– Ta kobieta jest jak huragan – mruknął pod nosem.

Zachichotałam. Miał rację, moja przyjaciółka była szurnięta.

– Powiesz jej, że się obudziłam?

– Oczywiście.

Drzwi otworzyły się i na salę wszedł lekarz. Widząc mnie przytomną, przystanął, po czym posłał zdziwione spojrzenie mojemu rzekomemu narzeczonemu.

– Dawno się pani obudziła? – zapytał, podchodząc do mojego łóżka.

– Kilka minut temu – odpowiedział za mnie Perez.

– Jak się pani czuje?

– Niezbyt dobrze... Boli mnie głowa. – Lekarz pochylił się nade mną, świecąc mi latarką w oczy.

– Panie doktorze, Lena nie pamięta wszystkiego.

– Skutek szoku, zdarza się, że pacjenci nie pamiętają momentu wypadku – odparł, nie przerywając badania.

– Ona nie pamięta... mnie. – Na te słowa mężczyzna w białym fartuchu wyprostował się i zaczął mi się badawczo przyglądać.

– To prawda?

– Tak, chyba tak...

– Jak długo byliście parą? – zwrócił się do Carlosa.

– Znamy się pół roku.

Serio? Jestem taka łatwa? Znam typa pół roku i już jesteśmy zaręczeni?

– Hmm... – mruknął, w zamyśleniu drapiąc się po brodzie. – Wszystkie badania wyszły dobrze, głowa nie jest w żaden sposób uszkodzona. Wydaje mi się, że to może być trauma. Mózg próbuje wyprzeć złe wspomnienia, udając, że to się nigdy nie wydarzyło.

– Czy to jest odwracalne? – zapytał Perez spiętym głosem.

Zerknęłam na niego, uderzyła mnie wtedy jedna myśl. Nie znam go, nie pamiętam też psychologa, który mnie postrzelił. A co, jeśli to ten Perez? I wykorzystuje teraz moją słabość, podając się za kogoś innego? Zesztywniałam. Carlos od razu to zauważył i posłał mi pytające spojrzenie.

– Powinno. Możliwe, że wspomnienia wrócą, kiedy pani Mazur poczuje się bezpieczna.

Odetchnęłam z ulgą.

– O to niech już się pan nie martwi. Kiedy tylko będzie można, zabiorę ją do domu.

O tak, odwieź mnie już. Chcę wrócić do swojego mieszkania i przytulić przyjaciółkę.

– Bardzo dobrze. Pańska obecność może obudzić wspomnienia.

Otworzyłam usta, aby zaprotestować, kiedy Perez mnie ubiegł.

– To właśnie powiedziałem, zabieram ją do naszego domu. – Uśmiechnął się drapieźnie. Posłałam mu przerażone spojrzenie. Mój nadęty narzeczony ostentacyjnie zignorował moją rosnącą panikę. Błagam, nie!

Opadłam na poduszki, czując pod powiekami zbierające się łzy.



## Rozdział 2

### Carlos

**BÓL NA TWARZY LENY**, kiedy wspomniałem, że zabieram ją do penthouse'u, był dla mnie jak cios pięścią prosto w brzuch. Musiałem się niezłe wysilić, aby nie zauważyła, jak bardzo mnie to zraniło.

– Kiedy mogłaby opuścić szpital? – zapytałem, z całych sił starając się brzmieć obojętnie. Lekarz zerknął w notatki, które miał przy sobie.

– Wykonamy kilka badań kontrolnych, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. – Podniósł głowę i posłał Lenie ciepły uśmiech. Momentalnie zeszywniałem. Doktorku, wypierdalaj stąd szybciotko, jeśli chcesz zachować wszystkie zęby. – Myślę, że wieczorem.

Lena pobladała, zmusiła się jednak, aby odpowiedzieć lekarzowi słabym uśmiechem.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Spojrzenie frajera w białym kitlu zbyt długo spoczęło na twarzy mojej kobiety. Zaczynał mnie wkurwiać. Zerwałem się z fotela, zwracając na siebie uwagę.

– Ja również panu dziękuję. Wydaje mi się, że w tym szpitalu są również inni pacjenci, którzy wymagają pańskiej pomocy. – Lekarz popatrzył na mnie znacząco, uśmiechając się przy tym łagodnie. No i czego się gapisz? W końcu się odwrócił i bez słowa opuścił salę. Lena przeszła mnie wzrokiem.

– Co ty robisz? – syknęła wściekła.

– Gapił się na ciebie – burknąłem pod nosem.

– To mój lekarz, jak miał mnie inaczej zbadać?! – Zacisnąłem zęby całkowicie wyprowadzony z równowagi.

– Muszę na chwilę wyjść, zadzwonić w kilka miejsc. Pielęgniarka zabierze cię na badanie. – Otworzyła usta zszokowana.

Mój wzrok automatycznie powędrował na jej ponętne wargi, pragnąłem ją pocałować. Przypomnieć jej o tym, co było między nami. Jednak nic z tego, ona nie ma pojęcia, kim jestem, nie wskoczy od razu do mojego łóżka.

Chyba że przekonam ją do siebie. Już raz udało mi się rozkochać w sobie Lenę, mogę to zrobić znowu. Uwiodę ją i przypomnę jej wszystko, co nas łączyło. Seks oczywiście też. Oj tak, jak ja jej to przypomnę...

– Ekhm – odchrząknęła, a ja zamrugąłem wyrwany z bardzo niegrzecznej wizji. Mogę jej wszędzie przypominać, będę jej dawał orgazm za orgazmem, aż w końcu...

– Teraz ty się gapisz. – Jej głos wyrwał mnie z jakże przyjemnych fantazji.

Weź się w garść, idioto, nie zachowuj się jak napalony nastolatek. Kurwa, będzie trudno, byłem prawie pewny, że zacząłem się właśnie ślinić. Mój kutas wyprężył się, napierając boleśnie na spodnie. Siad, kurwa!

– Zamyśliłem się.

– O czym myślałeś? – zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać. Wykrzywiłem lekko wargi, posyłając jej jednoznaczne spojrzenie. Zarumieniła się i speszona spuściła wzrok.

– Przypominałem sobie nasze wspólne chwile.

– Byliśmy szczęśliwi?

– Lena... – Urwałem, czekając, aż na mnie spojrzy. Kiedy nasze oczy się spotkały, kontynuowałem. – Zrobię wszystko, żebyś sobie przypomniała. Wszystko, abyś mnie znowu pokochała. – Wciągnęła głęboko powietrze, źrenice rozszerzyły się jej nieznacznie.

– W takim razie powodzenia – mruknęła pod nosem. Uśmiechnąłem się półgębkiem, wyzwanie przyjęte.

Drzwi sali otworzyły się z hukiem i do środka wpadła Sofia. Popatrzyła na mnie, na Lenę, z powrotem na mnie, po czym doskoczyła do szpitalnego łóżka. Zachowywała się jak obłąkana. Obserwowałem ją w milczeniu. Już dawno się nauczyłem, że widząc ją w takim stanie, najlepiej nie reagować. I czekać.

– Lena! Żyjesz! – wrzasnęła. Blondynka się wzdrygnęła. Sofia usiadła obok niej i zajrzała jej głęboko w oczy. – Jak się czujesz? Tak strasznie się bałam!

– Kim jesteś? – Lena potrząsnęła głową, próbując zachować pokerową twarz, ale widziałem, że była w szoku.

Sofia zamarła, po chwili jednak odchyliła głowę do tyłu i zawyła ze śmiechu. Nie jestem pewien, czy to było dobre zagranie. Lena milczała. Moja asystentka wreszcie zdała sobie sprawę, że nikomu poza nią samą nie było do śmiechu. Spoważniała.

– To żart, prawda? – spytała, niedowierzając.

– Niestety nie, moja droga. Otóż nasza Lena straciła pamięć.

Moja ukochana skakała wzrokiem między mną a Sofią, obserwując nas całkowicie zdezorientowana.

– Co?! – Pochyliła się nad łóżkiem. – Jestem Sofia. SOFÍA. – Lena skrzywiła się i delikatnie, ale stanowczo odepchnęła moją asystentkę.

– Zejdz ze mnie, wariatko, nie mam pojęcia, kim jesteś. – Sofia wyprostowała się i posłała mi pełne przerażenia spojrzenie.

**Lena**

Siedziałam na szpitalnym łóżku, z szeroko otwartą buzią przyglądając się rozhisteryzowanej kobiecie naprzeciwko mnie. Carlos, alias mój narzeczony, wydawał się za to niewzruszony wrzaskami tej wariatki.

– Jak to w ogóle możliwe? – zapytała z rezygnacją psychopatka, która przedstawiła się wcześniej jako Sofia.

– Lekarz twierdzi, że to na skutek szoku.

– Ale wróci jej pamięć, prawda? – spytała, przyglądając mi się z niepokojem.

Jaka troskliwa.

– Powinna. Musimy sprawić, żeby Lena poczuła się bezpieczna. Według doktora to wystarczy.

– Nie przyszło ci do głowy, że ona udaje? – rzuciła, mrużąc swoje ciemne oczy.

– Nie udaje – powiedzieliśmy w tym samym momencie z Perezem.

Zerknęłam na niego spod rzęs, miał kamienny wyraz twarzy. Boże, co to był za mężczyzna...

Wysoki, idealnie zbudowany. Widać było, że przez ostatnie dni nie dbał za bardzo o swój wygląd. Miał potargane ciemne włosy i kilkuniedniowy zarost. Do tego mocno zarysowaną szczękę i te oczy. Były niczym otchłań bez dna, ciemnobrązowe i magnetyczne. Chciałam ulec pragnieniu i wpatrywać się w nie całymi dniami. W zasadzie to nic dziwnego, że się w nim zakochałam. Wydawał się być bez skazy.

– Hmm, ok. Macie teraz wiele do nadrobienia.

Spięłam się na samą myśl o tym, że będę musiała przebywać z tym mężczyzną sam na sam. W jego domu, który podobno jest też moim domem. Co za popieprzona sytuacja.

– Jak wielu rzeczy nie pamiętasz? – Sofia zwróciła się wprost do mnie.

– Nie wiem... – Z zakłopotaniem założyłam kosmyk blond włosów za ucho. – Nie poznaję żadnego z was.

– A Zuza? Pamiętasz ją?

– Tak.

– Wiązesz się z traumatycznymi przeżyciami, możliwe że jej umysł wymazał cię celowo – stwierdziła Sofia, odwracając się w stronę mężczyzny na fotelu. – Szkoda, że mój tak nie mógł.

Parsknęłam, za to Carlos zdawał się w ogóle nie słyszeć tej kąśliwej uwagi. Kobieta wydawała

się szalona, ale czułam z nią jakąś dziwną więź. Zabawne, miałam wręcz wrażenie, jakbym ją znała całe życie. Zaśmiałam się pod nosem.

Na salę dziarskim krokiem wkroczyła pielęgniarka. Posłała mi pokrzepiający uśmiech, po czym zwróciła się do moich gości.

– Muszę zabrać pacjentkę na badania.

– Oczywiście, już wychodzimy. – Carlos wstał z fotela, podszedł do Sofii i chwycił ją za łokieć.

Po chwili zniknęli za drzwiami.

– To pani narzeczony? – zagadnęła pielęgniarka.

– Tak mówią – oparłam, ciężko wzdychając.

– Zazdroszczę – powiedziała rozmarzonym tonem.

Poważnie? Mogła darować sobie tę uwagę. Popatrzyłam na nią z niesmakiem.

– Jedźmy już na te badania – burknęłam pod nosem. Pielęgniarka chyba zdała sobie sprawę z gafy, jaką popełniła, bo nie odezwała się już słowem.

Po jakimś czasie z powrotem byłam na sali z wypisem w ręku. Rzuciłam kartkę na łóżko i podeszłam do torby leżącej na fotelu, którą zostawił dla mnie Carlos. W środku były wygodne ubrania. Włożyłam je, stękając przy tym z bólu, a kiedy próbowałam założyć skarpetki, łzy stanęły mi w oczach. Nie dam rady!

Opadłam na łóżko i ukryłam twarz w dłoniach. Byłam załamana. I do tego ta utrata pamięci.

Usłyszałam obok siebie jakiś szelest, podniosłam głowę i mój wzrok znalazł się dokładnie na wysokości krocza Pereza. Czarne dresy wisiały luźno na jego wąskich biodrach, a im dłużej im się przyglądałam, tym bardziej uwypuklała się ich zawartość. Carlos odchrząknął.

– Przestań mnie torturować – rzucił zachrypniętym głosem.

Splonęłam rumieńcem i z całych sił zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w twarz. To chyba nie był najlepszy pomysł.

Carlos wyglądał, jakby za chwilę miał mnie pożreć. Jego oczy zrobiły się ciemniejsze niż zazwyczaj, miałam wrażenie, że płonęły czymś mrocznym i niebezpiecznym. Ogniem, którym bardzo łatwo mogłam się sparzyć.

– Nie patrz tak na mnie. – Jego głos zabrzmiał jak rozkaz, w którym kryła się obietnica rozkoszy. Zdałam sobie sprawę, że gapię się na niego z otwartymi ustami. Zamknęłam buzię, ale nie odwróciłam wzroku.

– Zabierasz mnie do siebie? – zapytałam, siląc się na pewny siebie ton.

– Do nas – poprawił mnie, krzywiąc się lekko. – Tak. Możesz wstać?

Spróbowałam się podnieść, jednak nawet przy najmniejszym ruchu szwy dawały o sobie znać. Wykrzywiłam twarz z bólu, a z ust uleciał mi cichy jęk.

Carlos pochylił się i jedną ręką obejmując mnie w pasie, przerzucił moje ramię za swoją głowę. W tej pozycji całe moje ciało przylegało do niego, czułam jego twarde mięśnie i bijące od niego ciepło. Zmiękły mi kolana, na co Perez chwycił mnie mocniej w obawie, że zaraz upadnę.

– Rozmawiałem z Zuzanną, przyjedzie do nas, kiedy tylko dotrzemy do domu.

– Dziękuję – wydusiłam. Carlos popatrzył na mnie z troską, a ja zamilkłam, onieśmielona jego bliskością. Ten mężczyzna zapierał dech. Po raz pierwszy byliśmy ze sobą tak blisko, aż zakręciło mi się w głowie.

Mój narzeczony poprosił pielęgniarkę o wózek, posadził mnie na nim i po chwili byliśmy już na parkingu podziemnym. Zatrzymaliśmy się przed czarnym astonem martinem, na którego widok jedynie uniosłam brwi. No tak, czym innym mógłby jeździć taki facet. Zaraz, ty tępą blondynko. Czy to znaczy, że on jest milionerem?! Rzuciłam mu spojrzenie spod rzęs, może to ktoś znany? Ja pierdolę, potrzebuję swojej komórki.

– Wiesz, gdzie jest mój telefon?

– Nie – odparł, jednocześnie pakując do bagażnika torbę z moimi rzeczami.

– Super – skwitowałam.

– Ale kupiłem ci nowy. – Spojrzałam na niego zszokowana.

– Kupiłeś mi telefon? – spytałam piskliwie.

– Jesteś moją narzeczoną, kupiłem ci wiele rzeczy – odrzekł, wzruszając ramionami. Podeszedł do mnie i poprowadził wózek do drzwi pasażera. Pomógł mi usiąść na fotelu i poczułam ulgę, że teraz odzyskam choć na chwilę własną przestrzeń. Ale on pochylił się nade mną, postanawiając zapiąć mi pas. Szlag! Za blisko!

Mój oddech przyspieszył, jego dłoń musnęła moje udo, a potem biodro, kiedy blokował pas. Miejsca, których dotknął, płonęły. Carlos odchylił się i spojrzał mi prosto w oczy.

Rozchyliłam usta, próbując się uspokoić, wtedy dotknął kciukiem mojej dolnej wargi. Zastygłam bez ruchu. Jego oczy znowu zmieniły kolor, widziałam jak cały się spina.

– Jesteś piękna, *nena*. – Drgnęłam, słysząc ostatnie słowo. Coś w nim było, coś znajomego. Już je gdzieś słyszałam... Carlos zmarszczył brwi, widząc zmianę na mojej twarzy.

– Możemy już jechać? – wydusiłam z siebie.

Odsunął się ode mnie, przybrał zimną maskę, rzucił mi obojętne spojrzenie i pokiwał głową. Zanim zdążyłam coś dodać, zatrzasnął drzwi od strony pasażera.

– Co za dupek – fuknęłam pod nosem po polsku. Zajął miejsce za kierownicą i odpalił silnik, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem.

– Mówiłaś coś? – spytał obojętnym tonem.

– Absolutnie nic – warknęłam w ojczystym języku.

– Zaczyna się – mruknął do siebie. Naburmuszona skrzyżowałam przed sobą ramiona.

Przez całą drogę żadne z nas nic nie mówiło. Po dotarciu na miejsce Carlos wysiadł i zaczął wyciągać torby z bagażnika. Chwilę później podeszedł do mnie i podał mi swoją dłoń, odepchnęłam ją jednak i stękając, wysiadłam o własnych siłach.

Perez pokierował nas do windy. W środku zajęłam miejsce najdalej od niego jak tylko mogłam. Dojechaliśmy na sam szczyt w milczeniu, drzwi rozsunęły się powoli, a mnie znowu dopadło *déjà vu*. Wnętrze wydawało się takie znajome.

Panorama Madrytu widoczna przez całą przeszkloną ścianę przyciągała mnie jak magnes. Carlos stał z boku, przyglądając mi się uważnie. Podeszłam ostrożnie do okna i spoglądając w dół, poczułam, jak moje ciało pokrywa gęsia skórka.

– Już tu kiedyś byłam – szepnęłam.

– Teraz masz pewność, że nie kłamię.

– Jak się poznaliśmy? – spytałam, marszcząc brwi. Byłam jak zahipnotyzowana, nie mogłam oderwać oczu od widoku rozciągającego się przede mną.

– Sprzedałaś mi ten penthouse – odpowiedział, świdrując mnie spojrzeniem.

Milczałam. To uczucie... Czułam, że byłam bliska tego, aby wszystko sobie przypomnieć. Brakowało tylko ostatniego fragmentu, a ja nie wiedziałam, co nim było. Jednak to trwało tylko chwilę, bo znowu zaczęło mi się wymykać. Jęknęłam sfrustrowana.

– Przypomniałaś sobie coś? – Carlos przeszywał mnie wzrokiem. Rozboląła mnie głowa od tego wszystkiego.

– Przez moment tak myślałam – urwałam, nie wiedząc jak to wytłumaczyć. – Jestem zmęczona.

Popatrzyłam na niego, dając mu do zrozumienia, że chciałam się położyć. Carlos zamrugał, coś w jego twarzy uległo zmianie. Odsunął się o krok.

– Rozumiem, że chcesz osobny pokój? – Zarówno z jego głosu jak i postawy bił chłód. Poczułam smutek, nie rozumiał tego, że dla mnie był obcym człowiekiem. Potrzebowałam czasu, aby sobie to wszystko poukładać, a on mi tego nie ułatwiał. Obrażał się jak jakiś rozpieszczony bachor.

– Tak – parsknęłam.

Otworzył usta, zapewne żeby coś odpysknąć, kiedy usłyszeliśmy dźwięk sygnalizujący, że winda wjeżdża na górę. Drzwi rozsunęły się i do środka pewnym krokiem weszła moja przyjaciółka.

Na jej widok do oczu napłynęły mi łzy. Zuza wyglądała jak zawsze wspaniale. Kiedy jej ciemne oczy napotkały moje zielone, zatrzymała się w miejscu. Patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. Boże, tak bardzo mi jej brakowało.

– Lena? – spytała niepewnie.

– Zuzka – pisnęłam i rozryczałam się na dobre.

Sekundę później padłyśmy sobie w ramiona.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam – wyszeptała po polsku prosto w moją szyję.

– Dlaczego nie było cię w szpitalu?

– Carlos tam czuwał. Byłaś w dobrych rękach.

Rzuciłam na niego okiem, spał się, słysząc swoje imię, jednocześnie nie rozumiejąc, o czym mówimy. W duszy zaśmiałam się złośliwie.

– Zostawię was same – odezwał się Perez, piorunując Zuzkę spojrzeniem. Kiedy wyszedł, popatrzyłam pytająco na przyjaciółkę.

– Masz piwo? – zagadnęła.

– Nie wiem.

– Zobaczę w lodówce – rzuciła, wychodząc i zostawiając mnie samą w salonie.

Wnętrze musiał urządzać specjalista, od razu widać było fachową rękę. Opadłam na czarną kanapę i skupiłam się na ogromnym kominku przede mną.

Zuza wróciła z dwoma butelkami piwa i usiadła obok.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś piła alkohol, ale wyglądasz, jakbyś go potrzebowała. – Jej ciemne oczy prześwieślały mnie na wylot.

– Cieszę się, że szybko znalazłaś kuchnię – burknęłam, pozostawiając poprzednią uwagę bez komentarza.

– Byłam tu już kilka razy. – Wzruszyła ramionami.

– Fakt. Nie mogę się przyzwyczać do myśli, że tu mieszkam. – Zuza wypluła piwo na ławę przed sobą.

– Zuzka! – zawołałam przestraszona.

– Co ty pierdolisz?!

– O co ci chodzi? Oplułaś mi stolik!

– Przecież ty tu nie mieszkasz! – wykrzyknęła, przyglądając mi się, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

Co proszę?!

– Ale przecież...

– Carlos przewiózł twoje rzeczy, kiedy byłaś w śpiączce, ale nie mieszkałaś tutaj, zanim zostałaś postrzelona. – Zakręciło mi się w głowie.

– Ile czasu byłam nieprzytomna? – wykrztusiłam.

– Dwa tygodnie – odparła ostrożnie.

„Dwa tygodnie”. Te słowa odbijały się echem w mojej głowie. Nie mieszkałam tutaj, tylko z przyjaciółką. Carlos mnie oszukał. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, Zuza patrzyła na mnie ze współczuciem. Gdzieś w oddali czułam, że to już się kiedyś wydarzyło. Otworzyła się stara rana. Carlos mnie okłamał.

## Rozdział 3

### *Carlos*

SIEDZIAŁEM W BIURZE zakopany po same uszy w jakichś posranych papierach, kiedy do środka wpadła wściekła Lena. Otworzyła drzwi z takim hukiem, że prawie wypadły z zawiasów. Wykrzywiłem usta zirytowany. Kiedy była u nas Zuzanna, postanowiłem odrobinę popracować, bo i tak nie rozumiałbym nic z ich bełkotu.

Odchyliłem się więc na fotelu, przyglądając się jej z czystym zainteresowaniem. Nie umknęło mojej uwadze to, że spojrzenie tych intrygujących zielonych oczu zatrzymało się przez chwilę na mojej nagiej klatce piersiowej.

– Coś się stało? – zapytałem spokojnie. A przynajmniej się starałem, bo w głowie miałem jedynie obraz nagiej Leny leżącej pode mną. W moim łóżku. Wykrzykującej moje imię.

– Jesteś kłamcą – wysyczała, patrząc na mnie z pogardą.

Zesztywniałem.

– Doprawdy?

Uniosłem brew.

– A ja brzydzę się kłamstwem – wypluła to zdanie z takim jadem, że prawie wytrąciła mnie z równowagi. Co ta niezrównoważona kobieta już zdążyła zrobić?

– Po czym to wnioskujeś? – Jej źrenice rozszerzyły się odrobinę, pierś falowała, kiedy łąpała gwałtownie oddech.

– Nie mieszkam tutaj. Przewiozłeś wszystkie moje rzeczy, kiedy byłam w śpiączce. – Nie odpowiedziałem.

Tak, to prawda. Wiedziałem, że inaczej nie będzie chciała od razu tu wrócić, a ja nie mogłem jej ponownie stracić. Zamierzam wygrać tę wojnę i zdecydowanie nie będę przy tym grał fair.

– Zuzanna ci powiedziała – stwierdziłem. – Uduszę to babsko.

– Szkoda, że nie ty – prychnęła.

– To była jedynie kwestia czasu – odparłem, zaciskając szczękę.

Wybałuszyła na mnie oczy.

– Nie wierzę! – wrzasnęła po polsku, wyrzucając ręce do góry.

– Po hiszpańsku – poprawiłem ją odruchowo.

– Pierdol się – syknęła, kontynuując w swoim języku. Mogę się jedynie założyć, że nie był to komplement. Powinienem nauczyć się wszystkich przekleństw w tym cholernym języku.

– Jesteśmy zaręczeni, więc i tak wkrótce byś się tu wprowadziła. – Wzruszyłem ramionami. – Nie rozumiem, o co tyle hałasu.

– Jesteś idiotą – skwitowała, mrużąc oczy.

Tę uwagę oczywiście raczyła wygłosić po hiszpańsku. Wstałem z fotela, a jej wzrok zsunął się na moją klatkę, czekałem zatem cierpliwie, aż ponownie spojrzy mi w twarz. Nie zdołałem powstrzymać jednak zarozumiałego uśmiechu.

– A może zaręczyny to też jest kłamstwo? – wyrzuciła z siebie.

Spiąłem się mimowolnie. Tak, to też było kłamstwo.

– Nie wierzę – wyszeptała, cofając się o krok.

– Przestań histeryzować. – Wywróciłem oczami.

– Okłamując mnie od samego początku, nie spowodujesz, że się w tobie zakocham.

– Mam na to inny sposób – wymruczałem.

Prychnęła na mnie niczym rozjuszona kotka.

– Chcesz mnie uwieść swoim boskim ciałem? – zapytała pogardliwie.



Uniosłem brwi na tę uwagę.

– Nie jestem taka płytka.

– Wiem doskonale, że nie jesteś.

– Dlaczego więc to zrobiłeś? – Zastanowiłem się nad odpowiedzią.

– Chciałem, żebyś wróciła ze mną do domu – wypowiedziałem te słowa ostrożnie, nie wiedząc, jakiej reakcji z jej strony mogę się spodziewać. Przechyliła głowę w bok i przeszła mnie spojrzeniem.

– Dlaczego skłamałeś, Carlos? Podobno byliśmy szczęśliwi.

Moje imię w jej ustach. Po plecach przebiegł mi dreszcz rozkoszy, kończąc swoją podróż w moich spodniach. Kutas drgnął, wybudzając się rozochocony, jakby to jego ktoś wywołał po imieniu.

– Byliśmy.

– Więc co się stało?

Okrążyłem biurko i oparłem się o nie biodrem, przez cały ten czas nie spuszczając z niej wzroku. Chciałem zyskać chwilę, zanim odpowiem.

– Myślałem, że kiedy się obudzisz w szpitalu, po tym wszystkim, co przeszłaś, nie będziesz chciała mnie znać.

Widziałem, jak jej seksowne ciało odrobinę się spina.

– Przecież to nie twoja wina – mruknęła pod nosem.

– Zuzanna uważa co innego – parsknąłem.

– Co to znaczy? – W jej oczach błysnęła złość.

– Raczyła mnie o tym poinformować w szpitalu, kiedy byłaś nieprzytomna.

– Urwę jej łeb – warknęła, zaciskając dłonie w pięści.

– Twoja przyjaciółka nie jest w stanie mi zaszkodzić.

– Wiem o tym. Nie zmienia to jednak faktu, że dobiła cię w ten sposób. Domyślam się, jakie miałeś wyrzuty sumienia po przywiezieniu mnie do szpitala. – Skrzywiłem się. Tak, to prawda. Nadal tak uważam.

– To częściowo jest moja wina. Usiądź – poprosiłem, wskazując fotel stojący przede mną. Zerknęła na niego z rezerwą, mimo to podeszła ostrożnie. Siadając, starała się ukryć grymas bólu, ale nie za bardzo jej to wyszło. Widok cierpiącej Leny wywołał u mnie nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

– Zostałaś uprowadzona przez mojego ojca – powiedziałem, zatrzymując się na chwilę i badając jej twarz. Wytrzeszczyła na mnie oczy. – Na pewno o nim słyszałaś, Juan Cortez.

Przez jej twarz przemknął wyraz zaskoczenia.

– Tak, jest agentem nieruchomości, prawda?

– Był – poprawiłem ją, kierując się do barku.

– Był? – powtórzyła.

– Nie żyje.

– Ale...

– Prowadziłem jego sprawę, Cortez wynajął mnie na swojego adwokata. Wykorzystałem to jednak jako okazję do zemsty – wyjaśniając to wszystko, wyjąłem szklanki i do jednej nalałem whisky, do drugiej wody. – Dawno temu romansowałem z moją mamą, a ja jestem tego owocem. Matka na szczęście szybko zrozumiała, że to zły człowiek i uciekła do mojego ojczyma. Cortez dowiedział się o tym i ich zabił.

Cichy krzyk wydobył się z jej seksownych ust. Chwyciłem szklanki i wróciłem do biurka, podałem Lenie wodę, po czym sam pociągnąłem duży łyk ze swojej szklanki.

– Dlaczego nie został aresztowany?

– Bo nie wniosłem oskarżenia.

– Zabił ci matkę i ojczyma, a ty nie poszedłeś z tym na policję? – spytała całkowicie zbita z tropu.

– Cortez był znany, miał pieniądze i wpływy. Ja byłem nikim. Każdy policjant w tym pieprzonym mieście został przez niego skorumpowany. Nikt by mi nie uwierzył.

– Wobec tego co zrobiłeś?

– Uciekłem. Znalazła mnie Sofia i zabrała z ulicy.

– Och... – Lena spuściła głowę i wbiła wzrok w szklankę. Współczuła mi. Nienawidziłem tego.  
– Kiedy zobaczył, że jesteś dla mnie ważna, postanowił użyć cię jako karty przetargowej. Uprowadził cię i torturował przez dwa dni, abym wycofał oskarżenia.

Lena jednym tchem opróżniła szklankę. Potem spojrzała mi w oczy, przepełniały je ból, cierpienie i strach.

– Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś.

– Już to wiedziałaś, tylko o tym nie pamiętasz. – Wzruszyłem ramionami.

– Czuję się dziwnie, będąc tutaj sama z tobą – wyznała cicho.

Ogarnęła mnie nagła potrzeba, żeby wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Wyglądała tak smutno. – Jesteś dla mnie obcy. Potrzebuję czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

– Rozumiem. Postaram się nie naciskać. – Przesesałem dłonią włosy. Byłem zmęczony, cała ta sytuacja jest okropnie frustrująca.

– Dziękuję, to dla mnie dużo znaczy – powiedziała. Podniosła się ostrożnie i podała mi szklankę, uważając, aby nasze dłonie się nie zetknęły. – Przyszła Juanita i pokazała mi pokój gościnny, pójdę się położyć.

– Pewnie, nie krępuj się – rzuciłem, siląc się na pogodny uśmiech.

Lena odwróciła się i pospiesznie opuściła gabinet.

– Ja pierdołę, co za syf – jęknąłem, pocierając dłonią twarz. Wróciłem do fotela i opadłem na niego, jednak mój wzrok co chwilę uciekał w stronę drzwi.

Kiedy wreszcie udało mi się skierować myśli na właściwy tor, do gabinetu wszedł ktoś bez pytania. Warknąłem wściekły, nienawidziłem, kiedy mi przeszkadzano. Zamrugąłem zaskoczony, widząc przed sobą Sofię, która dzierżyła w dłoniach stos kartek. Kiedy zdążyła przyjść? Za nią weszło dwóch policjantów. Wyprostowałem plecy, czułem, że coś się święci. Miałem właśnie otworzyć usta z zamiarem wypytania tej modliszki, co tu robi, kiedy zza jej pleców wyłonili się dwaj policjanci.

– Kurwa – zakląłem pod nosem. – Co się dzieje? – zapytałem, zachowując niewzruszony wyraz twarzy.

– Panowie mają do ciebie jakąś ważną sprawę.

– Wobec tego słucham. – Rozłożyłem ręce i posłałem im szeroki uśmiech. Grubszy popatrzył na chudego i delikatnie pokręcił głową. Wyższy przełknął głośno ślinę, po czym wystąpił krok na przód.

– Zos... zost... – Odchrząknął i zaczął jeszcze raz. – Zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Juana Pabla Castillo Corteza.

Sofia pisnęła i zasłoniła dłonią usta. Zacisnąłem zęby, posyłając mundurowym niezadowolone spojrzenie.

– Pójdzie pan z nami – odezwał się grubszy.

– Ma pan prawo zachować milczenie. Przysługuje też panu prawo do adwokata.

– Znam procedury – wyszczałem wściekły. – Pilnuj, żeby Lena nic nie widziała – zwróciłem się do asystentki.

Sofia wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Jednak skinęła głową na znak, że zrozumiała.

– Zadzwon do Frana, jest najlepszy. Wyciągnie mnie z tego.

– Dobrze – wydusiła.

Wstałem z fotela, sięgnąłem po koszulkę i szybkim ruchem wciągnąłem ją przez głowę. Jeden z policjantów wyjął kajdanki, na których widok parsknąłem śmiechem.

– To nie będzie potrzebne.

Policjanci podeszli do mnie i we trójkę skierowaliśmy się do wyjścia. Dzięki Bogu nigdzie nie widziałem Leny, nie wiem, jak miałbym na nowo zdobyć jej zaufanie, gdyby zobaczyła mnie teraz wyprowadzanego przez psy.

Na dole mój portier Francisco wybałuszył oczy, widząc mnie w eskorcie mundurowych. Posłałem mu uspokajający uśmiech, to wszystko zaraz się skończy. W tym mieście byłem nietykalny, najdalej na kolację będę z powrotem w domu. Cortez nie żyje, teraz już nikt nie mógł mi zaszkodzić.

Na zewnątrz wsiadłem do zaparkowanego radiowozu, w spokoju oparłem głowę o siedzenie

i planowałem następny krok.

**Lena**

Drgnąłam niespokojnie, wybudzając się z krótkiej drzemki. Zaspana rozejrzałam się po pomieszczeniu i z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że nie wiem, gdzie jestem. Strach ścisnął mnie za gardło, chciałam zacząć krzyczeć, ale z moich ust nie padł żaden dźwięk.

Uczucie *déjà vu* zmroziło mi krew w żyłach, w płucach zaczynało brakować powietrza. To atak paniki. Usiadłam na łóżku, z całych sił starając się zapanować nad lękiem. Skup się, Lena! Gdzie jesteś?

Zmusiłam się, aby rozejrzeć się dookoła. Moim oczom ukazała się fotografia stojąca na szafce nocnej obok łóżka. Na zdjęciu byłam ja w ramionach Carlosa. Zamrugałam, szybko przepędzając lzy rozpacz. Byłam w penthousie Carlosa, mojego narzeczonego.

Czy już zawsze tak będzie? Na każdym kroku będę czuła strach? Czy wspomnienia kiedyś wrócą?

Ostrożnie wstałam i rozejrzałam się po wnętrzu. Było bardzo przytulne, utrzymane w tonacji ciepłych beżów. Większą część pokoju zajmowało łóżko, wyjątkowo wygodne nawiasem mówiąc. Po prawej stronie architekt zaplanował przeszkloną ścianę, dzięki czemu sypialnia zyskała dodatkowy atut w postaci widoku na panoramę miasta. Podeszłam do minimalistycznej szafki stojącej pod ścianą, na której zobaczyłam kolejne zdjęcie. Tym razem ja i Zuzka na plaży w Alicante. Chwyciłam z szafki złożony ręcznik i przeszłam po puszystym dywanie aż do drzwi.

Wyszłam na korytarz i znieruchomiałam, nasłuchując odgłosów, nie chciałam jeszcze trafić na Carlosa. Wolałabym wcześniej wziąć prysznic. Po kolejnych minutach straconych na poszukiwaniu łazienki wreszcie znalazłam się w środku. Widząc wannę i prysznic, stanęłam przed trudnym wyborem. Ostatecznie padło na kąpiel.

Ostrożnie pozbyłam się ubrań, ściągnęłam bandaż i naga stanęłam przed wielgachnym lustrem. Nie pamiętam, żebym kiedyś była taka chuda. Włosy straciły dawny blask, w oczach nie było żaru. Policzki miałam delikatnie zapadnięte, widziałam wszystkie kości na moim drobnym ciele. Żebra mogłam policzyć bez najmniejszego problemu. Jednak najbardziej mój wzrok przyciągała brzydka rana pod prawą piersią.

Pokryta paroma szwami i otoczona zaczerwioną skórą, stanowiła pamiątkę po postrzale. Po kuli, którą posłał w moim kierunku Juan Cortez. Przeciągnęłam po niej delikatnie palcami. Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam nierówności.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Zanurzyłam się w wannie po brzegi wypełnionej gorącą wodą, tego było mi trzeba. Może kiedyś wszystko sobie przypomnę, ale na razie muszę nauczyć się z tym żyć. Nie powinnam odtrącać Carlosa, postanowiłam dać mu szansę.

Wyszłam z łazienki z zamiarem porozmawiania z Hiszpanem i usłyszałam gdzieś w oddali jego przytłumiony głos. Zbliżyłam się ostrożnie, rozmowa dochodziła z jego biura. Poza Carlosem była tam też jakaś kobieta, chyba Sofía.

– Miałeś do mnie zadzwonić, jak wyjdiesz – zwróciła się do niego oskarżycielskim tonem.

– Wyleciało mi to z głowy. Chciałem jak najszybciej dotrzeć do domu – Carlos brzmiał na zmęczonego.

– Lena ci nie ucieknie – parsknęła jego asystentka, na co ja zjeżyłam się mimowolnie.

– Wiem – uciał. – Musiałem się upewnić, że jest bezpieczna.

– Corteza już nie ma, nic jej nie grozi. Chyba, że María wróciła...

– Nie – wtrącił szorstko. – Jej tu nie ma.

Kim była kobieta, o której rozmawiali? Dlaczego żadne z nich wcześniej o niej nie wspomniało? I czemu miałyby mi zagrażać? Czułam, jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Ktoś nadal mógł zrobić mi krzywdę, a ja nawet o tym nie wiedziałam. Miał być ze mną szczerzy...

– Więc o co chodzi? – Carlos nie odpowiedział. – Ok, jak chcesz. Jak wydostałeś się z więzienia?

Zamarłam zszokowana. Carlos był w więzieniu?!

– Bez najmniejszego problemu, zapłaciłem im pół miliona – odparł pogardliwym tonem. Sofia parsknęła.

– No dobra, ale co ze sprawą? Oskarżenie o morderstwo to nie byle co, zostanie ci w aktach.

Oskarżenie o morderstwo?!

– Wpisali mi to jako obronę własną.

– Carlos – zaczęła cicho – zrobiłeś to, prawda? Zabiłeś Corteza?

Wstrzymałam oddech, jednocześnie zaciskając palce na futrynie, aż zbieleły mi knykcie. Niemożliwe, żeby mężczyzna, z którym mieszkam okazał się mordercą.

– Tak – odparł równie cicho. – Zastrzeliłem skurwysyna.

Mój świat runął i rozpadł się na milion kawałków. Krzyknęłam cicho, szybko zasłaniając sobie usta dłonią. W uszach szumiała mi krew, nie dowierzałam w to, co usłyszałam. Carlos nie mógł tego zrobić! Nie wierzę!

Odskoczyłam od drzwi jak oparzona i biegiem pognałam do swojej sypialni, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

## Rozdział 4

### *Lena*

#### I CO TERAZ?!

Doskoczyłam do szafki i w pośpiechu zaczęłam przerzucać rzeczy, gorączkowo szukając komórki. Obok, na skórzanej pufie, zobaczyłam swoją torebkę, w niej musiał być telefon. Pamiętam, jak go tam chowałam!

Zamarłam. Pamiętam! To tylko urywek, ale coś mi się przypomniało. Sukienka, którą miałam na sobie, kiedy zostałam porwana, hotel do którego pojechałam szukać Carlosa... Chciałam z nim być. Kochałam go.

Zaskoczona osunęłam się na podłogę. To wszystko prawda. Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się w ciemnym tunelu, na którego końcu czekały na mnie wszystkie wspomnienia. Chciałam biec w tym kierunku, ale wtedy wyjście się oddalało. Za każdym razem, kiedy myślałam, że jestem blisko, traciłam to. Aż do teraz.

Nie przypomniałam sobie nic ważnego, jedynie małej szczegół, ale dla mnie śmiertelnie ważny. Moją miłość do Carlosa. Zakochałam się w mordercy.

Na czworaka, z mocno bijącym sercem, podpełzłam do torebki i wyciągnęłam z niej komórkę. Z ulgą stwierdziłam, że baterii wystarczy mi na jeszcze jedno połączenie. Drżącymi palcami wybrałam numer przyjaciółki.

– Gadaj – rzuciła do słuchawki Zuzka.

– Podśledzałam rozmowę Carlosa z Sofią.

– Kocham tę wariatkę – wtrąciła Zuza.

– Skup się!

– Ok. Co mówili?

– Carlos powiedział coś strasznego... – powiedziałam cicho.

– Serio? Co takiego? Że jego penis skręca na lewo? Albo że twoja cipka wali śledziem?

– Zuzka, na litość boską! – warknęłam, przewracając oczami. – Powiedział, że zabił Corteza! – syknęłam cicho. No i proszę, po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Jak nie potrzeba to się, kurwa, teraz zamknęła, suka jedna!

– No i? – zapytała po chwili. O mało się nie przewróciłam. Czy ona mnie nie słyszała?!

– Głucha jesteś?!

– Słyszałam przecież, czego się drzesz idiotko.

– I?!

– I co?

– Zuzka, ten facet to morderca! – pisnęłam przerażona.

– Zamknij się, kretynko, chyba że chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli. Wiem o tym.

Miałam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.

– Jak to wiesz? – wydusiłam z trudem.

– Carlos mi powiedział – odpowiedziała po prostu.

– Co to znaczy, że Carlos ci powiedział?! – ryknęłam, zrywając się na równe nogi. – A ty co zrobiłaś? Poklepałaś go po plecach, mówiąc, że nic się nie stało?!

– Przestań się wydzierać, ty tleniona blondynko, i zacznij mnie wreszcie słuchać! – warknęła. Zamknęłam usta, jednocześnie wytrzeszczając oczy. – Cortez to morderca, oszust i gwałciciel. Porwał cię i torturował, a Carlos, strzelając do niego, uratował ci życie.

Nogi się pode mną ugięły.

– Naprawdę? Skąd to wiesz, skoro cię tam nie było?

– Bo wiem – parsknęła zirytowana. – Carlos cię kocha. Wkurwia mnie, ale to dobry facet i oddałby za ciebie życie. Na twoim miejscu, zamiast szukać problemów, padłabym przed nim na kolana i zrobiła mu najlepszą laskę na świecie.

Pewność Zuzy co do Carlosa odebrała mi mowę. W życiu bym się nie spodziewała, że moja przyjaciółka stanie murem za jakimś facetem. I to w dodatku nie swoim.

– Chcesz, żebym tam przyjechała?

– Nie – powiedziałam cicho. – Masz rację, zachowałam się jak niewdzięczna suka.

– No raczej.

– Dzięki – mruknęłam.

– Służę pomocą. Zawsze chętna, aby spuścić ci manto.

– Chyba odrobinę przesadzasz.

– Też cię kocham – słyszałam w jej głosie uśmiech, zanim przerwała połączenie. Odłożyłam telefon na łóżko i popatrzyłam na drzwi z namysłem. Chyba mam pomysł.

Przez następne dwa dni unikał się nawzajem. Zapanowała niezręczna atmosfera, z którą źle się czułam. Postanowiłam porozmawiać z mężczyzną, któremu w końcu zawdzięczałam życie. Carlos zaopiekował się mną nawet teraz, kiedy go nie pamiętałam. Zrozumiałam, że nie musiałam się go bać, nawet jeśli dokonał czegoś strasznego. Dla mnie był dobry...

Uchyliłam drzwi i wymknęłam się z pokoju. Nasłuchiwałam przez chwilę, ale nic nie wyłapałam. Wzięłam więc głęboki wdech i zawołałam:

– Carlos?!

– Tutaj – jego zmysłowy głos przyprowadził mnie o ciarki. Podążyłam w kierunku, z którego dobiegał i znalazłam się w salonie. Carlos stał plecami do mnie i wyglądał przez przeszkloną ścianę.

Zatrzymałam się na chwilę, podziwiając widoki. Carlos był wysokim mężczyzną, miał co najmniej metr osiemdziesiąt pięć. Jego szerokie ramiona opinała biała koszula, która na dole wpuszczona była w granatowe spodnie od garnituru. Rękawy miał do połowy wywinięte, odsłaniały umięśnione przedramiona. Jego brązowe włosy sięgały kołnierzyka, zawijając się na nim delikatnie. Pewność siebie i siła tego mężczyzny wypełniała cały pokój, niemal powodując, że wszystko przy nim kurczyło się do minimalnych rozmiarów.

– Chciałam porozmawiać – zaczęłam niepewnie.

– Mów – rzucił, nie odrywając spojrzenia od szyby.

– Chciałam zapytać o pracę.

– Przecież masz pracę – zdezorientowany zmarszczył brwi.

– Naprawdę? Pracuję dalej u Alfonso?

– Pracujesz dla mnie. – Uśmiechnął się drapieżnie, a mnie przeszedł dreszcz. No chyba, kurwa, nie!

– A czym ty się zajmujesz? – nagle mnie olśniło. – Nie świruj, że jesteś alfonsem, a ja twoją dziwką – wypaliłam. Mina Carlosa była bezcenna, wyglądał, jakby nie wiedział, czy ma mnie udusić, czy jedynie parsknąć śmiechem.

– Jestem prawnikiem – odparł rozbawiony.

– Przecież ja i prawo to prawie jak prostytutka i zakonnica. Tego się po prostu nie da połączyć.

Carlos wybuchnął śmiechem. Wpatrywałam się w niego zauroczona, wyglądał młodo i beztrudnie, pojawiły mu się nawet niewielkie zmarszczki wokół oczu. O żesz, co za adonis... Normalnie zrobiłam się mokra. Prr, zwolnij dziewczyno i zewrzyj uda!

– Obiecałem, że cię nauczę.

Ha! Już ja się domyślam, czego on mnie w tym biurze uczył.

– Nie, kawalerze. Chcę niezależnej pracy.

– Gdzie? – zmrużył oczy, wbijając we mnie niezadowolone spojrzenie.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Na przykład w barze.

– Zapomnij! – wrzasnął, aż podskoczyłam. Mój dobry nastrój momentalnie wyparował.

– O co ci do cholery chodzi? Nie jestem twoją pieprzoną własnością.

– Nie będziesz pracować w barze – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Zalała mnie fala gorąca. Tak



się bawisz? To masz!

– Będę pracować tam, gdzie będę chciała.

– Powiedziałem, nie ma, kurwa, mowy! – ryknął.

– Bo co? Ukarzesz mnie? – spytałam, buntowniczo patrząc mu w oczy.

– Możliwe. Myślę, że to byłaby odpowiednia pora na kilka klapsów – powiedział, posyłając mi arogancki uśmiech. Zachłysnęłam się zszokowana, moja kobiecość ocknęła się właśnie ze snu zimowego, puszczając mi oczko.

– Sam daj sobie klapsy, zbereźna świnió!

– Kochanie, jeszcze będziesz mnie o nie błagać. – Jego zmysłowy głos stawiał w moje ciało w stan gotowości. Sutki wyrywały się przed szereg, już stojąc na baczność. Szlag!

– Chyba w twoich snach – prychnęłam z pogardą i odwróciłam się, żeby wymaszerować z salonu. Słyszałam za sobą ciężkie kroki Carlosa, nie zamierzałam się jednak zatrzymywać.

Pisnęłam zaskoczona, kiedy poczułam, jak jego umięśnione ramiona oplatają mnie w pasie. Zanim zdążyłam mrugnąć, zostałam przyszpilona plecami do ściany, a Carlos znajdował się tuż przede mną.

Sapnęłam, każdy centymetr jego ciała przylegał do mojego. Uniósł mi nadgarstki i przytrzymał tuż nad głową, wciskając swoje kolano między moje uda. Zacisnęłam usta, pilnując się, żeby nie wydobył się z nich nawet najmniejszy jęk rozkoszy.

– Posłuchaj mnie uważnie, blondi – wymruczał mi wprost do ucha, na co moje ciało przeszedł niekontrolowany dreszcz. – Już cię miałem, nie raz, a wiele razy. I to w każdej możliwej pozycji.

Z trudem łapałam oddech. Moja cipka zrobiła się nagle bardzo wrażliwa i przy tym kurewsko mokra. O mamuniu!

– Zawsze, kiedy dochodziłaś, wykrzykiwałaś moje imię. I to się nie zmieni – kontynuował, doskonale wiedząc, jakie wrażenie wywierają na mnie jego słowa.

– Prędzej umrę, niż pozwolę ci się jeszcze raz dotknąć – wydyszałam.

Carlos odchylił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Jego niemalże czarne oczy płonęły pożądaniem. Poruszył delikatnie kolanem, idealnie podrażniając przy tym moje wrażliwe miejsce. Jęknęłam cicho.

Uśmiechnął się arogancko, po czym bez uprzedzenia odsunął się o krok. Nie mówiąc nic więcej, opuścił salon, zostawiając mnie w nim samą, podnieconą i ostro wkurwioną. Odprowadziłam go spojrzeniem, w myślach posyłając go do piekła.

### ***Carlos***

Przez tą małą kusicielkę musiałem zafundować sobie lodowaty prysznic. Mój fiut stał dumnie przez cały czas, podstępnie podsyłając mi obraz Leny w tej cholernie krótkiej spódniczce. Nie miałem innego wyboru, jak tylko użyć ręki. Tak, otóż po raz pierwszy od wielu lat musiałem sobie zwalić. Sam. Co za przekłeta kobieta.

Gdy wychodziłem spod prysznica, przyszła mi do głowy pewna myśl. Mówią, że na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Uważaj, blondi, bo nie zamierzam czysto grać.

Wytarłem się i poszedłem do sypialni. Dziwnie się czułem z faktem, że Lena spała na dole w jednym z pokoi gościnnych. Położyłem się na swojej stronie łóżka z ciężkim westchnieniem. Brakowało mi jej, nigdy w życiu nie spodziewałem się, że obdarzę uczuciem jakąkolwiek kobietę. Ale ona była inna. Od samego początku zwróciła moją uwagę. Nieziemsko piękna, pewna siebie i zdecydowanie za bardzo wyszczekana. Doprowadza mnie do szału z taką łatwością, jakbym był zwykłą układanką dla trzylatka. Miała iście ognisty temperament.

Wibrująca komórka wyrwała mnie z rozmyślań. W samą porę, pomyślałem ponuro. Chwyliłem telefon, na widok imienia, które pojawiło się na wyświetlaczu, przewróciłem oczami. Sofia.

*Jak Lena? Przypomniała sobie coś?*

Oczywiście, kurwa, że nie, pomyślałem. Zdecydowałem się jednak na nieco grzeczniejszą odpowiedź.

*Sytuacja nadal bez zmian.*

Na kolejną wiadomość od Sofii nie musiałem długo czekać.

*Dlaczego to tak długo trwa?*

Obawiam się, że to dopiero początek.

*Dlaczego sama jej nie zapytasz?*

Mogłem się założyć, że odpisując, wykrzywiła wargi z niezadowoleniem. Kochałem tę kobietę jak własną matkę, ale doskonale wiedziała, jak zająć mi za skórę.

*Nie chce ze mną rozmawiać.*

*Nie czuje się swobodnie w mojej obecności.*

Uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy odpisywałem.

*Może wystarczyło chociaż raz nie zachowywać się jak zwykła jędra?*

Tym razem odpowiedź przyszła jeszcze szybciej.

*Nie bądź taki cwany, to nie mojego kutasa zapomniała. Nawiasem mówiąc, też bym się ostro wkurwiła, jakbym musiała zadowalać się sama, mając pod dachem taką laskę.*

No i proszę, wredne babsko. Mówiłem.

*Mój kutas, jak go nazwałaś, ma się dobrze.*

Zacisnąłem zęby, kiedy zobaczyłem, co mi odpisała.

*Ale Twoje ego już nie.*

Zirytowany wystukałem odpowiedź i rzuciłem komórkę na łóżko.

*Wystarczy. Idź spać.*

Odetchnąłem z ulgą, kiedy powstrzymała się przed kolejną uwagą. Powinienem znaleźć jej faceta, wtedy to na nim skupiłaby cały swój jad. Tylko kto byłby na tyle odważny, aby stawić jej czoła? Ta kobieta jest gorsza niż terrorysta wstępujący do faszystów, będąc zarazem zagorzałym komunistą.

Zamknąłem oczy, z całych sił starając się zasnąć. Miałem pewną misję do wykonania.

Rano po raz pierwszy od jakiegoś czasu wstałem podekscytowany. Doskonale wiedziałem, o której godzinie zazwyczaj rozpoczyna swój poranek Lena i jakie są jej przyzwyczajenia. Zarzuciłem na nogi jedynie szare dresy i przeczesiałem włosy palcami, po czym pomaszerowałem na siłownię. Włączyłem głośno swoją playlistę, przy muzyce zawsze milej upływał mi czas.

Wykonałem serię ćwiczeń tych samych co każdego dnia, tym razem wkładając w to więcej siły

niż zazwyczaj. Około dziesiątej uznałem, że już wystarczy. Chwyciłem stojącą obok butelkę z wodą i pociągnąłem duży łyk. Przetarłem twarz ręcznikiem, po czym opuściłem siłownię. Skierowałem się wprost do kuchni, gdzie według moich obliczeń powinna się już znajdować Lena.

Przystanąłem w progu, przyglądając się jej w milczeniu. Stała tyłem do mnie, kompletnie nieświadoma mojej obecności. Wyzywająca piżamka, którą założyła, podniosła mi ciśnienie. A wręcz sprawiła, że cała buzująca we mnie krew spłynęła prosto do mojego fiuta. Cii, śpij, to jeszcze nie jest twój czas.

Lena napełniła kubek kawą i zaczęła rozglądać się dookoła w poszukiwaniu magdalenek. To było jej małe dziwactwo, codziennie rano musiała zjeść do kawy dwie słodkie babeczki. Na początku mnie to śmieszyło, później jednak do tego przywykłem. Na tyle nawet, że zadbałem o to, aby w moim domu zawsze była świeża paczka.

– W górnej szafce – powiedziałem delikatnie, nie chcąc jej wystraszyć. Na próżno jednak, bo podskoczyła, wydając przy tym z siebie cichy pisk. Zaciśnąłem zęby, z całych sił usiłując zapanować nad rosnącą we mnie żądzą.

– Nie widziałam cię – mruknęła, zerkając na mnie przez ramię. Posłałem jej promiennym uśmiech.

– Zabawne. Powiedziałbym raczej, że założyłaś tę kusą piżamkę, właśnie po to, abym ją zobaczył.

– Nie pochlebiaj sobie – warknęła cicho, odwracając się do mnie plecami. Wykrzywiłem usta zadowolony z siebie.

Lena otworzyła szafkę znajdującą się tuż nad jej głową i na widok magdalenek położonych na najwyższej półce jęknęła załamana. Wyszczерzyłem zęby sam do siebie, oczywiście nie musi wiedzieć tego, że to ja je tam umieściłem.

Podskoczyła, usiłując je dosięgnąć, wywołując tym u mnie cichy śmiech. Podeszedłem do niej, czając się niczym pantera będąca na polowaniu i położyłem jedną dłoń na blacie po lewej stronie jej ciała. Słyszałem, jak wciąga powietrze zaskoczona nagłą bliskością. Docisnąłem swój tors do jej napiętych pleców, a biodra do jędrnej pupy. Pисnęła cicho, kiedy poczuła mojego przyjaciela, który nawiasem mówiąc przez cały ten czas znajdował się na czuwaniu. Skurwysyn się nie poddawał.

– Pomogę ci – mruknąłem wprost do jej ucha, wywołując gęsią skórkę na jej seksownym ciele. Nie odpowiedziała, zamierając w bezruchu. Nie byłem w stanie powstrzymać aroganckiego uśmiechu, który cisnął mi się na usta.

Jednym płynnym ruchem zdjąłem z półki paczkę babeczek i położyłem je na blacie. Pochyliłem głowę i złożyłem delikatny pocałunek w zagłębieniu jej szyi. Tym razem nie zdołała się powstrzymać, z jej warg wyrwał się przeciągły jęk.

Odsunąłem się od niej jak najszybciej, bo bałem się, że jeszcze chwila i wezmę ją tutaj, na tym właśnie blacie. Z tym zajebiście seksownym tyłeczkiem wypiętym do góry. Odchrząknąłem, chcąc choć odrobinę nad sobą zapanować.

– Nie ma za co – rzuciłem i nie czekając na nic, czym prędzej wyszedłem z kuchni. Kątem oka widziałem tylko, że Lena ani drgnęła.

Zadowolony z siebie uśmiechnąłem się pod nosem.

## Rozdział 5

### Lena

**DŁUŻSZĄ CHWILĘ** po wyjściu Carlosa z kuchni musiałam wyrównywać oddech. Przyłożyłam dłoń do rozgrzanych policzków i wypuściłam powietrze przez usta.

To było... Właśnie, co to było?! Moje ciało jeszcze nigdy nie reagowało tak na żadnego mężczyznę. Weź się, kobieto, w garść, natychmiast! Sprzedałam sobie mentalnego kopniaka w ten wielgachny tyłek. Potrzebowałam zajęcia, jak najszybciej musiałam znaleźć pracę.

Dlatego gdy tylko w pełni odzyskałam siły, a moje ciało zupełnie się zregenerowało, skorzystałam z okazji, że Carlosa nie było w penthousie i wyszłam na miasto. Świeże powietrze uderzyło mnie w twarz, potęgując moje pozytywne nastawienie. Ruszyłam przed siebie pewnym krokiem, nie pamiętałam ostatnich miesięcy, ale w Madrycie mieszkałam przecież kilka ładnych lat. Doskonale znałam centrum, nie powinnam się zgubić.

Przemierzałam uliczki w zamyśleniu. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, co stanowiło dość przyjemną odmianę. Ostatnio bowiem byłam w centrum zainteresowania wszystkich dookoła. Podziwiałam pięknie zdobione stare kamieniczki, które za każdym razem zapierały mi dech w piersi. Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło, kiedy zaczęły boleć mnie stopy. Nie odeszłam daleko od domu, a i tak potrzebowałam chwili przerwy. Przeszłam przez pasy, na rogu znajdował się bar La Tortuga. Niewiele myśląc, weszłam do środka.

Rany, co za klimat! Dominował tu głównie kamień, pokrywał zarówno ściany jak i cały bar. Oświetlenie było przygaszone, nadawało miejscu przytulną atmosferę. Z głośników sączyła się nastrojowa muzyka, ruszyłam przed siebie, mijając tarczę do darta i stół bilardowy. Usiadłam na stołku przy barze, zostawiając za plecami stoliki rozstawione w głębi sali.

Młody chłopak, na oko w moim wieku, podszedł do mnie z uśmiechem.

– Cześć, co podać?

– Kawę z mlekiem – odpowiedziałam, odwzajemniając uśmiech. Kiedy odszedł zrealizować moje zamówienie, mogłam mu się dyskretnie przyjrzeć. Miał czarny t-shirt z nazwą baru nad lewą piersią. Wysoki, z ciemnymi włosami i oliwkową karnacją wyglądał na obcokrajowca, chyba na Włocha. Był naprawdę przystojny, dobrze zbudowany, co zresztą dało się zauważyć już na pierwszy rzut oka.

Po chwili wrócił z moim zamówieniem. Kiedy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się urocze dołeczki.

– Dzięki – westchnęłam zadowolona, pochylając się nad kubkiem.

– Jesteś tu pierwszy raz, prawda? Mieszkasz w Madrycie? – zagadnął.

– Tak, od kilku lat. Ale masz rację, nie byłam tu wcześniej – przyznałam, wsypując cukier i mieszając kawę.

– Zapamiętałbym cię – rzucił, szczerząc przy tym zęby. Był uroczy.

– Szukam pracy. Nie wiesz może, czy tu gdzieś w okolicy kogoś nie potrzebują?

Chłopak wyprostował się dumnie.

– Masz szczęście – rzucił radośnie. – Szukamy barmanki.

– Naprawdę? – zawołałam podekscytowana. Byłoby super, świetne miejsce i do tego blisko domu. Dawno temu pracowałam w barze.

– Nie widziałeś kartki na drzwiach? – zapytał zdziwiony, poprawiając dłonią swoje modnie ścięte włosy. Po bokach były krótsze, zaś na górze sporo dłuższe, potargane i pozostawione w nieładzie.

– Nie.

– Zaczekaj, zawołałam szefa – powiedział i zniknął za drzwiami prowadzącymi na zaplecze. Poprawiłam się niespokojnie na krześle, bo przed wyjściem nie przygotowałam się na rozmowę

kwalifikacyjną. Może powinnam tu wrócić jutro? Cholera, zaczynałam się denerwować.

Po chwili barman wrócił w towarzystwie starszego od siebie mężczyzny, sporo niższego i grubszego. Przynajmniej z wyglądu wydawał się sympatyczny. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się łagodnie.

– Pani w sprawie pracy?

– Tak.

– Usiądźmy tam. – Wskazał stół oddalony od baru. Pokiwałam głową i wstałam ze stołka, chłopak pokazał mi uniesione w górę kciuki. Zrobiło mi się miło.

– A więc... – zaczął. – Mam na imię Raul i jestem właścicielem La Tortuga. Powiedz mi, czy masz już doświadczenie w pracy za barem?

– Odrobinę – powiedziałam, uśmiechając się ze skruchą. – Dawno temu miałam epizod w barze. Wcześniej pracowałam jako agentka nieruchomości u Alfonsa Lazaro. Potem przez krótki czas w kancelarii prawnej Carlosa Pereza.

W oczach Hiszpana pojawiło się uznanie.

– Czego zatem szukasz tutaj z takim doświadczeniem? – nie ukrywał zaskoczenia.

– Potrzebowałam zmiany – nieznacznie wzruszyłam ramionami.

Popatrzyłam błagalnie na mężczyznę siedzącego na wprost mnie. Ten obrzucił mnie badawczym spojrzeniem, rozmyślając w ciszy.

– Umiesz trzymać tacę?

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się słodko.

– Niech będzie, przyda nam się pomoc. Zaczynasz od jutra.

Pisnęłam zachwycona.

– Dziękuję, obiecuję, że pana nie zawiodę.

Raul wstał, wyciągając dłoń w moim kierunku.

– Witamy panno...

– Lena Mazur. – Uścisnęłam jego rękę, szczerząc się w uśmiechu jak kretyńka. Właśnie dostałam pracę!

– Dzisiaj przygotuję umowę, jutro pod koniec pracy podpiszemy papiery.

– Super.

Mój szef poklepał mnie delikatnie po ramieniu, po czym wrócił na zaplecze. Z radosnym uśmiechem podeszłam do baru. Riccardo, bo tak miał na imię barman, pękał z dumy.

– Wiedziałem, że cię zatrudni! – zawołał zachwycony.

– Dzięki.

Wyciągnął spod lady czarną koszulkę i podał mi.

– Rozmiar S jak mniemam.

– Tak, jeszcze raz dzięki. Riccardo, prawda?

– Mów mi Ric.

– Lena – przedstawiłam się, uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Widzimy się jutro o dziewiątej rano. Nie spóźnij się!

– Będę punktualnie – zapewniłam, machając mu ręką. Wyszłam za ulicę i miałam ochotę skakać z radości. Mam pracę! Teraz tylko muszę powiedzieć o tym Carlosowi.

No to mam przejebane.

## **Carlos**

– Jak to, kurwa, nie wiesz, gdzie ona jest?! – mój ryk poniósł się echem po całym apartamencie. Biedny Ramón, mój wieloletni pracownik i ochroniarz, miał skruszoną minę. Ja pierdolę, jak można zgubić dwudziestopięcioletnią kobietę?!

– Nie powiedziała mi, że wychodzi. Jej telefon znajduje się poza zasięgiem, wszystkie

samochody stoją w garażu.

– Miałeś jej pilnować! – wrzasnąłem, szarpiąc swoje ciemne włosy. Kurwa!

– Wiem, szefie. Zaraz ją znajdziemy.

– Zawiodłeś mnie – rzuciłem szorstko, posyłając mu twarde spojrzenie. Ramón spiął się, widać było, że moja uwaga go zabolęła. Powiniennem frajera zwolnić.

– To się więcej nie powtórzy – zapewnił.

Drzwi od windy otworzyły się, zwiastując czyjąś wizytę. Wykrzywiłem wargi, nie byłem w nastroju na odwiedziny. Kiedy miałem wrzasnąć, aby ten ktoś wypierdalał, zobaczyłem przed sobą Lenę.

Zaskoczona kobieta zamrugnęła, widząc mnie i pozostałych pięciu ochroniarzy stojących w salonie.

– Coś się stało? – zapytała, wchodząc do mieszkania.

– Gdzieś ty była?! – wydarłem się, wyrzucając ręce na bok. Lena drgnęła.

– Wysłałam się przejść – powiedziała spokojnie.

– Sama?! – czułem, że zaczyna boleć mnie gardło od ciągłego wrzasku, ale miałem to w dupie.

Przeżyłem mały zawał i nie zamierzałem tego ukrywać.

– O co ci chodzi? – Jej mina zdradzała dezorientowanie. Poważnie?!

– O co mi chodzi? O CO MI, KURWA, CHODZI? – Wzdrygnęła się. – WSZYSCY WYPIERDALAĆ!

W ciągu kilku sekund zostaliśmy sami. Lena wyprostowała dumnie plecy i uniosła podbródek, patrząc mi dzielnie prosto w oczy. Ta kobieta była odważna.

– Albo mi wyjaśnisz, o co się tak pieklisz, albo idę do siebie. – W jej głosie brzmiała irytacja. Już ja jej, kurwa, wyjaśnię.

W dwóch susach znalazłem się zaledwie kilka centymetrów od jej zmysłowego ciała. Lena ani drgnęła, uniosła jedynie głowę, chcąc zachować kontakt wzrokowy.

– Nie wolno ci wychodzić samej! Masz od tego ochroniarzy!

Wybałuszyła na mnie swoje zielone oczy, po czym parsknęła ironicznym śmiechem. Za chwilę zabije tę kobietę gołymi rękami!

– Chyba sobie jaja robisz – parsknęła. – Nie jestem twoją suką, żeby chodzić na smyczy.

Furia zaćmiła mi umysł. Z ledwością zdołałem nad sobą zapanować. Najchętniej przełożyłbym ją sobie teraz przez kolano, dałbym jej kilka mocnych klapsów, a potem wypieprzył do nieprzytomności.

– Jesteś MOJĄ narzeczoną. Potrzebujesz ochrony – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. Jeszcze chwila, a zmiażdżę sobie je wszystkie. Lena zmrużyła oczy.

– Jedyna ochrona, jakiej potrzebuję, to ta przed tobą – warknęła.

Ach tak? Właśnie przyznałaś wilkowi, że czujesz się przez niego zagrożona. Brawo owieczko.

– Na mieście nie jesteś bezpieczna.

– A gdzie jestem? W twoim łóżku?

– Do cholery, kobieto! – ryknąłem, zaciskając pięści. – Nie złapali jeszcze wszystkich, którzy byli zamieszani w twoje porwanie!

Miałem na myśli oczywiście Maríe. Ta suka jest gdzieś na wolności i doskonale wiem, że nie odpuści.

– Nie drzyj się na mnie!

– To zacznij mnie wreszcie słuchać!

– Pieprzony arogancki dupek! – zakłęła w swoim ojczystym języku. Spiorunowałem ją wzrokiem, nie mając najmniejszego pojęcia, co właśnie powiedziała.

– Gdzie byłaś?

Spojrzała na mnie z pogardą, po czym zwinęła się na pięcie i wściekła jak osa pomaszerowała do swojego pokoju, zatraskując z hukiem za sobą drzwi.

– Jest tyle kobiet na świecie, a ja musiałem wybrać akurat Polkę – burknąłem pod nosem. Ramón wychylił nieśmiało głowę do salonu.

– Chyba bez niej było lepiej, szefie – rzucił, szczerząc się jak debil.



– Spierdalaj!

Ramón zniknął, słyszałem tylko wesoły śmiech jego i reszty tych kretynów.

Jakie było moje zdziwienie, kiedy następnego dnia rano zobaczyłem Lenę w kuchni pijącą w ciszy swoją kawę. Wzięła już prysznic, była ubrana w przylegające jeansy i czarną koszulkę z jakimś logo na piersi, włosy zebrała w luźny kok na czubku głowy.

– Wcześniej dziś wstałaś – odezwałem się, podchodząc do niej ostrożnie. Lena odstawiła kubek i spojrzała na mnie spod rzęs. Momentalnie zrobiłem się czujny.

– Powinam ci coś powiedzieć – zaczęła, nerwowo wykręcając sobie palce. Zdziwiony patrzyłem na nią z uniesioną brwią w niemyim pytaniu. – Dziś jest mój pierwszy dzień pracy.

Zesztywniałem. Ok, oddychaj. Wspominała wcześniej, że chciałaby być odrobinę niezależna. Daj jej szansę. Wziąłem głęboki wdech.

– To chyba dobrze. Gdzie będziesz pracować? – wydusiłem, z całych sił starając się brzmieć uprzejmie.

Nerwowo poprawiła się na stołku. Była zdenerwowana, to mogło oznaczać tylko jedno - cholernie nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę.

– Tutaj niedaleko jest bar, nazywa się La Tortuga. – Ciśnienie zaczęło mi się niebezpiecznie podnosić. – Zatrudnili mnie jako barmankę.

Jeden. Dwa. Trzy. Kurwa. Ja pierdołę.

– Nie. Ma. Mowy – wycedziłem, ledwo panując nad złością.

– Dzisiaj podpisuję umowę. – Lena wstała, chwyciła plecak z blatu i skierowała się w stronę windy. Zachowywała się, jakby w ogóle mnie nie słyszała. Pędem ruszyłem za nią.

Drzwi otworzyły się, za chwilę miała do niej wsiąść, a wtedy już na pewno jej nie złapię. W ostatniej sekundzie wpadłem do środka. Zaskoczona Lena rozchyliła te swoje ponętne wargi i wpatrywała się we mnie, jakbym był nienormalny. No cóż, w zasadzie to byłem.

– Nie będziesz pracować w barze – zabroniłem. Wywróciła oczami.

– Już ci mówiłam, nie jesteś moim panem.

– Jestem twoim narzeczonym.

– Gówno prawda – prychnęła.

– Nie pozwolę ci nawet opuścić tego budynku – brzmiałem śmiertelnie poważnie, na co Lena zanosła się śmiechem. Nie wierzysz mi? To się, kurwa, zaraz zdziwisz.

Winda zatrzymała się na samym dole. Lena rzuciła mi wyzywające spojrzenie, po czym nie oglądając się za siebie, ruszyła w kierunku wyjścia. Podążyłem za nią krok w krok, z diabelskim uśmiechem na twarzy. Kiedy tylko zbliżyła się do drzwi, płynnym ruchem zastąpiłem jej drogę.

– Masz ostatnią szansę. Wróć do domu.

– Prędej piekło zamarnie, niż cię posłucham – wyrzuciła z siebie z pogardą.

Wyzwanie przyjęte. Wyszczrzyłem zęby, zaś w oczach Leny pojawiło się wahanie. Za późno, kotku. Wykonałem jeden ruch, zajęło mi to sekundę, a moja narzeczona wisiała na moim ramieniu niczym szmaciana lalka.

Przerzuciłem ją sobie na plecy, jakby nic nie ważyła i skierowałem się z powrotem do windy, ostentacyjnie ignorując wrzaski Leny.

– Puszczaj mnie, słyszysz?!

Wierzyła nogami i pięściami waliła w moje plecy. Walczyła niemalże jak lwica, ale i tak nie miała ze mną szans.

– Postaw mnie, ty hiszpański zwyrołu! Szukasz wrażeń?! Byczka sobie kup i pobaw się w torreadora!

Parsknąłem śmiechem i wzmocniłem uścisk. Jej seksowny tyłeczek znajdował się na wysokości mojej twarzy. Klepnąłem ją w pośladek, na co wydała z siebie zduszony okrzyk.

– Czy ty...?!

– Mówiłem, że zasługujesz na klapsa.

Zapowietrzyła się w wyniku szoku. Mam cię, złotko.

– Jesteś porąbany!

Słyszałem, jak zasysa głośno powietrze.

– Postaw mnie, spóźnię się do pracy – powiedziała, tym razem siląc się na spokojny ton. Nie ma mowy.

Ignorując jej protesty, wkroczyłem do windy.

– Carlos, błagam cię... – wydusiła z siebie. Przeszła walczyć, jej ciało zwisało teraz bezwładnie. Zmarszczyłem czoło, wyczuwając podstęp. – Potrzebuję tej pracy. Oszaleję, jeśli będę siedziała całe dni w domu. Przyjdź do tego baru, to świetne miejsce i genialny klimat. Chociaż zobacz to na własne oczy.

Stojąc w miejscu i słuchając jej próby przekonania mnie, zrozumiałem, że jeżeli naprawdę chcę ją odzyskać, to muszę się zgodzić lub po prostu postawię przed budynkiem jednego ze swoich ludzi.

I to jest myśl.

– Zgoda.

– Co? – zapytała zaskoczona. Sam nie mogłem w to uwierzyć. Powoli pozwoliłem jej stanąć na nogi, zacisnąłem mocno zęby, kiedy otarła się swoim seksownym ciałem o moje. Mój penis, niczym pies na polowaniu, wywęszył zdobycz i wstał czujny i sztywny, wypatrując ofiary.

Kiedy stopy Leny dotknęły podłogi, cofnęła się o kilka kroków, patrząc na mnie z rozdziawionymi ustami. Bez szpilek, w zwykłych czarnych trampkach, sięgała mi zaledwie do ramienia.

– Wiem, że tego potrzebujesz.

Zmrużyła oczy, przyglądając mi się podejrzliwie.

– Ok – powiedziała z powątpiewaniem. – Nawet łatwo poszło.

Łatwo?!

Wysiadła z windy i zwróciła się w moją stronę.

– Nie myśl, że nie będę tam wpadał z kontrolą, blondi – ostrzegłem ją w ostatniej chwili, kiedy drzwi zaczęły się zamykać. Wywróciła oczami.

Zostałem sam, uśmiechnąłem się podstępnie. Zapewne Lena myśli, że żartowałem z tymi nalotami. Otóż nic bardziej mylnego, moja droga. Naprawdę zamierzam wpadać tam bez uprzedzenia.

Od razu po przekroczeniu progu podszedł do mnie ochroniarz, Manuel.

– To przyszło do pana przed chwilą.

– Dziwne, nie spodziewałem się niczego – mruknąłem.

Zaskoczony wziąłem od niego kopertę, rozrywając ją w drodze do biura. Od kiedy Lena jest w domu, postanowiłem tymczasowo wykonywać swoją pracę zdalnie. Przynajmniej mogłem mieć ją na oku.

Gdy wyciągałem kartę, rozpoznałem charakter pisma i zamarłem w pół kroku.

– Manuel, kto przyniósł tę kopertę? – zapytałem, czując jak w moich żyłach zaczyna szybciej płynąć krew.

– Listonosz.

Spojrzałem ponownie na krótką wiadomość, napisaną zdecydowanie kobiecą ręką. Wszędzie rozpoznałbym to pismo.

*Mój kochany, nie martw się o mnie, nic mi nie jest.*

*Jeszcze trochę i wreszcie będziemy razem.*

*Twoja na zawsze.*

Przez chwilę zapomniałem, jak się oddycha. Wiedziałem, że ta suka nie odpuści. Muszę ją znaleźć pierwszy, zanim ona dopadnie Lenę. Puls mi przyspieszył, oczy przesłoniła czarna plama. Zgniotłem kartkę w rękę, zaciskając dłonie w pięści.

– Skontaktuj się z naszym człowiekiem w policji. Namierz tego listonosza. Musimy być czujni. Trzeba znaleźć tę wariatkę.

– Już się tym zajmuję.

– I jeszcze jedno, ani słowa o tym Lenie.

– Tak szefie.

Patrzyłem przed siebie, pozwalając furii opanować moje ciało. Drugi raz nie pozwolę tej psychopatce namieszać. Ochronię Lenę, choćbym miał przy tym zginąć.  
Pierwszy zabiję Marię.

## Rozdział 6

### Lena

MÓJ PIERWSZY DZIEŃ PRACY. Naprawdę cieszyłam się z tego powodu jak małe dziecko. Wychodząc na ulicę, próbowałam odrobinę okiełznać swój entuzjazm, chociaż na tyle, aby nie dotrzeć do baru w podskokach. Było jeszcze wcześnie, nie spodziewałam się o tej godzinie wielu klientów.

Pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Z głośników przywitała mnie uroczą piosenką, wywołując uśmiech na mojej twarzy. Riccardo wypatrzył mnie zza baru, szczerząc się jak dzieciak, który zobaczył właśnie upragnionego cukierka.

– Lena!

– Cześć – rzuciłam, podchodząc do niego. Spojrzenie jego ciemnych oczu przesunęło się po mojej sylwetce. Właściwie miałam już faceta. Nadętego milionera, którego sam widok odbierał mi zdolność racjonalnego myślenia.

– Ładnie wyglądasz – powiedział, robiąc parę kroków w moją stronę. Zostawiłam plecak na blacie przed sobą i uciekłam do stojącej nieopodal maszyny z papierosami.

Otóż tak tu właśnie jest. Palacze mają, delikatnie mówiąc, utrudnione życie, bo żeby zaspokoić swój nałóg, muszą robić zakupy w specjalnych sklepach nazywanych *Tabacosami* lub zasilić taką oto właśnie maszynę, która wygląda jak najzwyklejszy automat z batonikami.

– Zaczynamy? – spytałam, zmieniając temat.

– Tak.

Klasnęłam radośnie w dłonie, na co Ric parsknął śmiechem.

– Zobaczymy pod koniec dnia, ile zostanie ci z tego entuzjazmu.

– Nie zabijaj we mnie miłości do pracy! – zawołałam, posyłając mu pełne oburzenia spojrzenie. Chłopak pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem. Miałam tylko nadzieję, że będziemy dobrymi kumplami.

Pracowaliśmy kilka godzin bez przerwy. W okolicach pory obiadu bar zaczął się zapełniać. Słowo, nie miałam pojęcia, że jest już tak późno. Wszystkie stołki przy ladzie zostały zajęte, podobnie jak cały taras na zewnątrz. Razem z moim nowym kolegą harowaliśmy bez przerwy.

Po kilku godzinach pracy w skupieniu dziki okrzyk Rica wyrwał mnie z obowiązków. Na salę weszła młoda kobieta ubrana w ciemne jeansy i taką samą koszulkę jak my dwoje. Przyglądałam się jej z zainteresowaniem, chłopak nie wspomniał o jeszcze jednej barmance.

Nieznajoma przywitała się z Rikiem podwójnym całusem w policzek, po czym podeszła do mnie. Zanim stanęła ze mną twarzą w twarz, zdążyłam już obrzucić ją taksującym spojrzeniem. Była naprawdę ładna, a tak szczerze, to nawet bardzo.

Mojego wzrostu, szczuplutka, ale zaokrąglona tam, gdzie powinna. Miała świetną figurę. Przez chwilę po jej twarzy jakby przemknął dziwny grymas, panowało jednak takie zamieszanie, że nie zdążyłam się zorientować, co wyrażała jej mina. Szybko się zreflektowała i uśmiechnęła, ukazując rząd bielutkich i równych zębów.

– Vanessa – przedstawiła się, odrzucając swoje gęste blond włosy na plecy. Moje też takie były, z tą różnicą, że jej układały się w delikatne loki.

– Lena.

– Poznałaś już tego kretyna? – spytała, wskazując głową na Rica. Zachichotałam. Wydawała się być w porządku.

– Tak.

– Uważaj na niego, ma na ciebie oko. – Mrugnęła znacząco. Zerknęłam w kierunku chłopaka i rzeczywiście przyłapałam go na gapieniu się na mnie. Delikatnie speszony pomachał mi dłonią, po

czym od razu wrócił do pracy.

– Jest po prostu miły. – Zbyłam ją machnięciem ręki. Kończyła się właśnie moja zmiana i jedyne, o czym marzyłam, to powrót do domu, kąpiel i butelka czerwonego wina.

– Chyba, że jesteś wolna. Bylibyście świetną parą.

Posłałam jej zaskoczone spojrzenie. Ona tak poważnie? Przecież mnie w ogóle nie zna. Co za absurdałne stwierdzenie. Otwierałam właśnie usta, żeby pouczyć ją w zdecydowanie mało kulturalny sposób, aby nie wpierdalała się w moje życie, kiedy podszedł do nas Ric.

– Ja też chciałbym poznać odpowiedź na to pytanie.

Patrzyłam na nich zszokowana. Nienawidziłam czuć się przyparta do muru. Może nie pamiętałam wszystkiego, ale byłam pewna, że nazwisko Carlos Perez budziło niemałe emocje. Z drugiej zaś strony wolałam uniknąć niechcianych zalotów Rica.

– Wy tak na poważnie? Nie spodziewałam się takiego przesłuchania pierwszego dnia – zażartowałam, czując się coraz bardziej nieswojo.

– Daj spokój. – Vanessa szturchnęła mnie łokciem. – Ja jestem singielką, Ric też nikogo nie ma. Może wybralibyśmy się razem do klubu? O ile twój partner nie będzie miał nic przeciwko.

– Nie mam partnera – zaprzeczyłam, krzywiąc się nieznacznie.

– Co to znaczy, do cholery? – Niski, zmysłowy głos spowodował, że zjeżyły mi się włoski na karku.

Odwróciłam się tak wolno, jak tylko mogłam i stanęłam oko w oko z rozwścieczonym Carlosem. Uśmiechnęłam się do niego słodko, na co jedynie zacisnął mocniej zęby. Jestem trupem.

– Czy to jest Carlos Perez? – podniecony głos Vanessy odciągnął moją uwagę od rozjuszonego mężczyzny.

– Słyszałem, że to świetny bar. Wpadłem więc na kawę – powiedział, wbijając we mnie wściekle spojrzenie. Przełknęłam głośno ślinę. Może uda mi się go jakoś udobruchać?

Moja cipka momentalnie zrobiła się mokra, gdyby miała ręce, podniosłaby je w górę, jednocześnie wrzeszcząc, że zgłasza się na seks na ochotnika. Och zamknij się! Bez seksu poproszę.

– To wspaniale! Dobrze pan trafił, już przygotowuję kawę. – Głos Vanessy ociekał słodyczą. Wypięta pierś i pochyliła się do przodu, opierając dłonie na blacie przed sobą. Zacisnęłam zęby zirytowana jej zachowaniem.

Udała, że wyciera niewidoczną plamę, po czym kołyszac biodrami, odeszła w stronę ekspresu. Nie umknęło mi, że wzrok Carlosa na sekundę zbłądził na jej pośladki. Zalała mnie fala złości.

– Można spytać, kto panu polecił nasz bar? – odezwał się Ric, podchodząc do mnie i stając moim zdaniem zdecydowanie za blisko. Carlosowi na widok tego drgnął mięsień na i tak już napiętej szczęce.

– Moja narzeczona – odpowiedział z uśmiechem, posyłając mi znaczące spojrzenie. Co za menda.

Vanessa wróciła z kawą, postawiła ją na barze i wlepiła maślane ślepia w mojego faceta.

Zaraz, stop! To nie był mój facet! A może był? Kochałam mężczyznę, którego nawet nie pamiętałam. Chociaż chwilowo miałam ogromną ochotę ukrećić mu łeb.

– Nie wiedziałem, że jest pan zaręczony.

– Moja ukochana pragnie utrzymać to w tajemnicy.

Przewróciłam oczami. Wspaniale się bawił, dupek jeden. Za to ja siedziałam jak na szpilkach.

– To musi być piękna kobieta – powiedział z rozmarzeniem Ric.

– Blondynka z istic ognistym temperamentem.

Prychnęłam cicho. Usta Carlosa wykrzywiły się w aroganckim uśmiechu.

– To tak jak ja – wtrąciła Vanessa. – Lubi pan blondynki?

Carlos wbił spojrzenie w moje zielone oczy, zanim odpowiedział.

– Tylko jedną. Proszę o jeszcze jeden cukier, lubię słodką kawę.

– Lena, *cielo*, jest pod ladą. Przyniesiesz?

Momentalnie zeszytniałam, kiedy Ric nazwał mnie „kochaniem”. Odwróciłam się do wszystkich plecami, bałam się spojrzeć na Carlosa. To typowy samiec alfa, nie odpuści takiej zniewagi. Drżącymi palcami wzięłam saszetkę i położyłam ją przed filiżanką.

– Kochanie? – zapytał Carlos z drwiną. – Jesteście parą?

Zamarłam, rzucając jednocześnie Perezowi przerażone spojrzenie. Co on odpierdala?

– Nie. – Ric zbliżył się, obejmując mnie ramieniem. Nie zwrócił uwagi na to, że stałam sztywna jak struna. – Lena to przepiękna kobieta.

Wciągnęłam głośno powietrze. Carlos go zabije.

– Przykro mi Ric – odezwałam się i z wymuszonym uśmiechem wyswobodziłam się z jego ramion. Chłopak popatrzył na mnie smutno.

– Tak, masz rację, bardzo ci przykro. A teraz koniec szopki – warknął Carlos, zaciskając dłonie w pięści. No i masz babo placek. – A ty, Casanova, zabieraj łapy od mojej kobiety.

Wszyscy wbili w nas zszokowane spojrzenia. I tak oto właśnie szlag trafił moją anonimowość.

– Lena, o czym on mówi? – Ric wyglądał na zatroskanego. Czyżbyś pragnął mnie ochronić przed Perezem? Obawiam się kolego, że nie masz szans. Jestem już zgubiona. – Czy mam go stąd wyrzucić?

Carlos prychnął pod nosem.

– Nie ma takiej potrzeby – uspokoilałam barmana. – Ja go znam.

– Jesteś jego narzeczoną? – Vanessa była zszokowana. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, jej usta ułożyły się w okrągłe o.

Jestem? Sama nie wiem.

– Spotykamy się – powiedziałam, patrząc na Carlosa. Jego wzrok złagodniał, delikatnie się rozluźnił. Moja odpowiedź go uspokoiła. Odrobinę.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?! – okrzyk barmanki niemal mnie ogłuszył. Ric wydawał się być smutny, wyglądał trochę, jakby właśnie dostał kosza.

– Jestem tu dopiero jeden dzień.

Ric spojrział mi głęboko w oczy. Po raz kolejny dzisiejszego dnia poczułam się nieswojo.

– Lena chyba skończyła na dziś pracę. Wracajmy do domu.

– Mieszkacie razem?! – Oczy Vanessy o mało nie wyszły z orbit. Skrzywiłam się, niezadowolona z faktu, że Carlos oznajmił to wszem i wobec. Mój samiec alfa poczuł się zagrożony przez innego mężczyznę, przez co został zobowiązany zaznaczyć teren. Normalnie jak dzieci.

Westchnęłam ciężko, zabrałam spod lady swój plecak i podeszłam do czekającego na mnie milionera. Carlos położył dłoń na dole moich pleców, a ja poczułam, jak moje ciało zalewa fala gorąca. Cmoknął mnie w czubek głowy i posłał promienny uśmiech w kierunku moich współpracowników, po czym skierował nas w stronę wyjścia.

Kiedy znaleźliśmy się na chodniku, czym prędzej odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość.

– Wpadasz z kontrolą do baru, w którym pracuje? – zaczęłam z niedowierzaniem. Carlos posłał mi pochmurne spojrzenie.

– Jak widać słusznie.

– Ty chyba sobie żartujesz.

– Nie rób scen – warknął z rosnącą irytacją. Wybałuszyłam na niego oczy.

– To nie ja zrobiłam scenę tam w środku.

– Upewniałem się tylko, czy nic ci nie jest.

– A co miałyby mi się stać? Zabiłeś tego, który mnie porwał – parsknęłam wściekła. Na twarzy Carlosa odmalowało się niedowierzanie. Chwycił mnie za łokieć i pociągnął w kierunku domu.

– Skąd o tym wiesz?

– Podśledzałam, jak rozmawiałeś z Sofią.

– Powiniennem być nieco ostrożniejszy – mruknął pod nosem. Dotarliśmy do budynku, w którym znajdował się apartament.

– Powinieneś sam mi o tym powiedzieć. Więc kto jeszcze mi zagraża?

– Maria. To świrnięta suka, której nie możemy złapać.

– Dlaczego chce mnie skrzywdzić?

– Bo jest chora. Nie uważasz, że takich informacji nie powinno się wykrzykiwać na ulicy? – syknął, wpychając mnie do windy.

– Wystarczyło, żebyś zachował się odpowiednio w barze – burknęłam.

– Mam ogromną ochotę przełożyć cię przez kolano i sprać ten twój śliczny tyłeczek – powiedział bardziej do siebie niż do mnie.

Zassałam głośno powietrze. Taka wizja powodowała, że zrobiłam się podniecona. Jego głos i postawa w mig czyniły ze mnie roztrzęsioną galaretkę.

– Sam się baw w sado maso – odpysknęłam.

– Gwarantuję ci, że we dwójkę ta zabawa jest o wiele ciekawsza – powiedział zachrypniętym głosem. Uśmiechnął się zrozumiale, włożył dłonie do kieszeni swojego czarnego garnituru, po czym oparł się nonszalancko o ścianę windy.

– Dzięki, ale nie skorzystam. – Z całych sił starałam się, aby w moim głosie słychać było pogardę. A nie podniecenie, które mnie zalewało.

Winda zatrzymała się z cichym dźwiękiem. Carlos wszedł do mieszkania, zostawiając mnie samą z natłokiem myśli w głowie. Z mocno bijącym sercem przekroczyłam próg penthouse'u, czując się, jakbym wchodziła wprost do paszczy lwa.

### **Carlos**

Od razu po wejściu do domu skierowałam się do barku. Potrzebowałam drinka. NATYCHMIAST.

Przez tę kobietę trafił mnie szlag. Kusila, podniecała, a za chwilę wkurwiała mnie jak nikt. Mój fiut chyba nigdy nie był tak zdesperowany. Jeżeli niedługo nie wsadzę go w jej ciasną cipkę, to chyba eksploduję. Nalałem sobie pełną szklankę swojej ulubionej whisky, którą wypilem prawie na raz. Zirytowany przeciągnąłem dłonią po włosach. Nie zostaje mi nic innego, jak jedynie się najebać. Dolałem sobie bursztynowego płynu i poszedłem na kanapę. Włączyłem playstation, zamierzałem się zrelaksować.

Zagrałem kilka meczów, po czym moja uwaga została doszczętnie rozproszona. W progu stała Lena ubrana jedynie w luźny sweterek, który swoim kolorem podkreślał jej niezwykle zielone oczy. Do tego założyła ledwie widoczne szorty, a widok jej nagich ud sprawił, że cała moja krew spłynęła wprost do i tak sztywnego już kutasa. Kobieto, zlituj się.

Trzymała w ręku otwartą butelkę piwa, włosy miała jeszcze wilgotne po niedawno wziętym prysznicu. Spojrzała na mnie, po czym uniosła brwi.

– Duży dzieciak bawi się swoją zabaweczką? – zaczęła z kpina.

Moja droga, nawet nie wiesz jak ja bym chciał, żebyś to ty pobawiła się moją zabaweczką. Za to jedynie wzruszyłem ramionami.

– Grałaś kiedyś?

– W Fifę? – zaśmiała się.

– A w co byś chciała zagrać?

– Nie wiem, coś prostego. Może jakieś wyścigi?

Parsknąłem z rozbawieniem.

– To akurat nie jest wcale takie proste.

– Co w tym trudnego? – spytała, mrużąc oczy.

– Siadaj, to ci pokażę – poklepałem miejsce obok siebie. Spojrzała w tamtym kierunku z wahaniem. – Chodź, przecież nie gryzę.

Oblizwała niepewnie usta. Kutas na ten widok o mało nie rozerwał mi spodni. Ja pierdolę, to już są czyste tortury.

Z ociąganiem usiadła obok, podałem jej pad, na który popatrzyła z dziwnym wyrazem twarzy. Zaśmiałem się cicho, widząc jej minę.

– Za dużo tu guzików – mruknęła do siebie.

– Będziesz używała tylko dwóch przycisków, czyli gazu i hamulca. Tym okrągłym sterujesz –

poinstruowałem ją. Pokiwała głową na znak, że zrozumiała.

– Odpalaj – zarządziła, pociągając łyk z butelki.

Włączyłem tę grę z zamiarem pokazania Lenie, kto tu rządzi. Jakie było moje zdziwienie, kiedy dziesięć minut później to ona pokazała mi, kto faktycznie rozdaje karty. Kobieta, która pierwszy raz w życiu miała w ręku joystick!

– Jak to jest w ogóle możliwe?! – zawołałem, patrząc na nią z niedowierzaniem. Przegrałem dwa wyścigi, a powinienem ją nosem wciągnąć. Zaśmiała się głośno, zadowolona z siebie przesłała mi w powietrzu buziaka.

– Szczęście początkującego? – zasugerowała, trzepocząc rękami.

– Okłamałaś mnie – stwierdziłem z przekonaniem.

– W życiu! Po prostu jesteś słaby.

Słucham?! Nie mówi się takich rzeczy facetom.

Jednym susem znalazłem się nad nią, całkowicie ignorując jej cichy okrzyk protestu. Oparłem dłonie po dwóch stronach tej ślicznej główki. Lena wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Aż tak źle znosisz porażkę? – zadrwiła. Nawet w takiej pozycji nie potrafiła ustąpić. Diabeł nie kobieta.

– Na twoim miejscu nie prowokowałbym lwa – powiedziałem cicho.

– Ach tak? Wyglądasz raczej jak niegroźny kotek.

Doprawdy? Już ja ci pokażę KOTKA.

Docisnąłem swoje biodra do jej, by poczuła, jak bardzo byłem twardy. Źrenice Leny rozszerzyły się odrobinę. Była taka seksowna, taka boska, kiedy leżała pode mną...

Lena spojrzała mi w oczy, przygryzając lekko wargę. Zadrzałem na ten widok. Poruszyła delikatnie biodrami, nieśmiało się o mnie ocierając. Złożyłem dłonie w pięści.

– Nie rób tak – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. W głowie zaczęło mi szumieć, wszystkie moje myśli koncentrowały się teraz na moim udzie, czyli miejscu, które dotykała teraz jej mokra cipka.

– Dlaczego? – wymruczała, zataczając kręgi. Robiła się coraz śmielsza.

– Przysięgam, że jeszcze chwila, a nie zdołam się powstrzymać – wychrypiałem.

– Pragnę cię – wyszeptała. Zamarłem w miejscu, bałem się poruszyć choćby o milimetr. Irracjonalnie czułem strach, że mój nawet najmniejszy ruch mógłby nakłonić ją do zmiany zdania.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Chcę spróbować być z tobą.

Jej słowa sprawiły, że zawrzała we mnie krew. W ułamku sekundy zaatakowałem jej usta. Moje serce zabiło mocniej, kiedy rozchyliła wargi w odpowiedzi na mój pocałunek. Jej ciało wygięło się w łuk, idealnie dopasowując się do mojego.

Jedną dłonią chwyciłem ją za kark, drugą dłoń położyłem na jej piersi. Przez materiał swetra dwoma palcami złapałem za sutek i pokręciłem nim delikatnie. Lena sapnęła, wijąc się przy tym jeszcze bardziej. Uwielbiałem, kiedy nie wkładała stanika.

Czułem, jak jej ręka sunie po mojej klatce piersiowej w dół, dochodząc do spodni od garnituru. Kutas, czując, co się zbliża, o mało nie rozerwał mi bielizny. Pierdolony, był tak twardy, że niemal każdy ruch sprawiał mi ból.

Sprawnie chwyciła mnie za fiuta, na co jęknąłem głośno. Była mistrzynią w tych sprawach. Wsunąłem rękę pod jej spodenki i potarłem delikatnie miękką cipkę. Lena stęknęła, przygryzając zębami moją wargę. Zaczęła przesuwać dłonią po całym kutasie. O ja pierdolę...

Palcem odsunąłem wilgotne stringi, ostrożnie potarłem wejście do tej słodkiej cipki. Czując, że jest gotowa, wsunąłem najpierw jeden palec. Jęknęła, pociągając mnie za włosy. Jej mięśnie zacisnęły się wokół mojego palca, dołożyłem więc drugi. Lena zwiększyła tempo.

– Tęskniłem za tobą, *nen*a – wymruczałem wprost do jej ucha. Odchyliła głowę do tyłu, dając mi tym dostęp do swojej długiej szyi. Zbliżyłem tam usta, liżąc i podgryzając na zmianę.

– Weź mnie – powiedziała błagalnie.

– Dwa razy nie musisz tego powtarzać – wycharczałem. Oderwałem głowę od jej szyi, szybkim ruchem podwinąłem sweter i zanim przyssałem się do tych idealnie jędrnych piersi, złożyłem delikatny



pocałunek w miejscu, gdzie kula przeszła jej ciało.

Zszedłem niżej, jednocześnie ściągnając z niej szorty i stringi. Przysunąłem się, przeciągając językiem po całym wzgórk. Lena krzyknęła.

– O Boże!

Zachęcony jękami dotarłem do lechtaczki i zatoczyłem wokół niej kilka kółek. Jej ciało drżało, a ja nie przestawałem lizać. Wsunąłem w nią delikatnie jeden palec, a Lena szarpnęła mnie za włosy, jęcząc.

– Carlos!

Przyspieszyłem. Skupiłem się na ssaniu lechtaczki, nadając jednocześnie szybsze tempo mojemu palcowi. Po chwili jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a ja poczułem, jak mięśnie cipki zaciskają się na mnie.

– Och! – wyjęczała, dochodząc na moim języku. Zwolniłem w oczekiwaniu, aż ochłonie. Kiedy widziałem, że spazmy minęły, zrzuciłem spodnie. Wziąłem w dłoń kutasa i jednym ruchem wbiłem się w nią aż do samego końca.

– Ach! – krzyknęła, wyginając się niczym kotka.

– Jesteś taka ciasna – wysapałem, czekając, aż oswoi się z moim rozmiarem. – A teraz, *nena*, uczynię cię moją.

Wsunąłem się prawie na całą długość i wszedłem z powrotem mocnym pchnięciem. Lena oplotła mnie nogami w pasie.

– Jestem twoja – wyjęczała, odchylając głowę. Warknąłem gardłowo, wbijając się w nią mocno. Pieprzyłem ją z całych sił, tak że z każdym ruchem podskakiwały jej boskie cycki.

Po kilku kolejnych pchnięciach położyłem dłonie na jej talii i usiadłem, podciągając ją tak, że znalazła się na mnie. Jej twarz na wysokości mojej. Pocałowała mnie. Złapałem w rękę jej pierś i ścisnąłem, kiedy ona zaczęła poruszać biodrami. Ujeżdżała mnie, wbijając paznokcie w moje barki i odchylając głowę do tyłu. Potarłem kciukiem jej lechtaczkę. Była boska. Jedyna. Niepowtarzalna.

MOJA.

– Dojdiesz dla mnie jeszcze raz – rozkazałem, przyspieszając. Jęknęła, pieprząc mnie bez opamiętania. Kiedy jej mięśnie zaczęły zaciskać się na moim penisie, czułem, że zbliża się jej orgazm. Poderwałem biodra do góry, wychodząc na wprost jej ruchom i to wystarczyło.

– Carlos! – krzyknęła, wyginając się w kolejnych spazmach. Złapałem ją za biodra i pchnąłem jeszcze kilka razy, wyciągając fiuta w ostatniej chwili. Zalałem spermą jej płaski brzuch.

– Moja – warknąłem, obejmując ją mocno. Lena wtuliła się w moją pierś, całując mnie delikatnie w szyję. Siedzieliśmy tak chwilę w bezruchu, nie wypowiadając ani słowa. Rozmowa nie była nam potrzebna. W końcu postanowiłem przenieść nas do sypialni, zaczynały mi drętwieć plecy.

– Zimno mi – poskarżyła się.

– Od dzisiaj śpisz w moim łóżku.

Mruknęła potwierdzająco. Wstałem więc i zaniósłem Lenę do mojej sypialni, gdzie ostrożnie położyłem ją na łóżku. Zasypiała, wsunąłem się za nią i przyciągnąłem jej ciało do siebie, lokując penis między jej zgrabnymi pośladkami. Czułem, jak się uśmiecha.

Przykryłem nas kocem, po czym sam po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy zasnąłem, szczerząc się jak głupi.

## Rozdział 7

### Lena

OTWORZYŁAM RANO OCZY i powoli zaczęły do mnie docierać wspomnienia poprzedniego wieczora. Przespałam się z Carlosem! W głębi duszy wiedziałam, że tak będzie. Mogłam się opierać, ile chciałam, stawiać sobie warunki i przeprowadzać wewnętrzny emocjonalny szantaż, a i tak koniec końców przegrałabym. Już raz uległam temu boskiemu mężczyźnie, co prawda nie pamiętałam tego, ale czułam, że seks z nim jest w porządku. Bycie z nim jest w porządku.

Odwróciłam lekko głowę i spjrzałam na śpiącego obok mnie Carlosa. Potargane włosy, kilkudniowy zarost i delikatnie rozchylone usta. Leżał na boku z lewą ręką wetkniętą pod głowę. Napiął mu się przy tym biceps, a mi pocięła ślinka na sam widok.

Wstawaj, nierządniczo, z tego łóża czym prędzej, bo inaczej za chwilę rzucisz się na niego jak napalona nastolatka.

Pognałam pod prysznic i, nawiasem mówiąc, wzięłam go w biegu. Dobrze chociaż, że mieliśmy w pracy służbowe stroje, nie straciłam dzięki temu dużo czasu, by wybrać ubranie. Jedną ręką chwyciłam swoją ukochaną babeczkę i już gotowa wybiegłam z mieszkania.

Nie zdążyłam wypić kawy, ale to nic strasznego. Zrobię sobie w barze. O ile znajdę na to czas.

Pięć minut później byłam już na miejscu. W środku zobaczyłam, że nie ma dziś Rica. Za to pracowała Vanessa. Jeszcze nie wiedziałam, co to dokładnie dla mnie znaczy.

Barmanka uśmiechnęła się szeroko na mój widok.

– Dziś działamy we dwie – oznajmiła, tłumacząc swoją obecność.

– Fajnie – powiedziałam, siląc się na entuzjazm. Chłopak zachowywał się może odrobinę zbyt wylewnie, za to czułam się przy nim swobodnie. Zaś jeśli chodziło o Vanesę... Nie potrafiłam się przy niej wyluzować. Na pewno było to spowodowane faktem, że dobrze jej nie znam. Na pewno.

Jakże byłam zaskoczona, kiedy bar w ciągu następnej godziny zapełnił się po brzegi. W życiu nie spodziewałam się takich tłumów w środku tygodnia! Zasuwałyśmy jak mrówki, a ludzi w ogóle nie ubywało.

Chociaż Hiszpanie tacy są, kochają przebywać wśród innych. To naprawdę towarzyski naród. Choćby mieli spóźnić się do pracy, nie przepuszczą porannej kawy w barze.

Nawet nie zauważyłam, kiedy upłynęło nam kilka godzin. Padałam na twarz. Zdażyłyśmy się zamienić z Vanesą, teraz ona obsługiwała salę, a ja stałam za barem. W kącie, przy jednym z większych stolików, siedziała grupa młodych Hiszpanów, zamówili wcześniej kilka piw i zachowywali się wyjątkowo głośno. Odetchnęłam z ulgą, że to nie ja musiałam ich obsługiwać.

Jeden z nich chamsko zagwizdał, wzywając kelnerkę. Vanessa z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem podeszła do nich. Obserwowałam tę scenę z mocno bijącym sercem.

– Ej, dupo! Jeszcze jedno piwo! – wykrzyczał jeden z nich, niebezpiecznie kołysząc się na krześle. Moja koleżanka zeszytniała, ale nic nie odpowiedziała. Stanęła do nich plecami z zamiarem odejścia, a drugi z nich położył na niej swoje łapska.

Vanessa szarpnęła się, pogardliwie wykrzywiając przy tym usta, niestety facet był silniejszy. Pociągnął ją w dół tak, że wylądowała na jego kolanach.

– Puszczaj! – zaprotestowała. Dłoń chłopaka zjechała na jej pierś, na co kelnerka wymierzyła mu siarczasty policzek. Wybiegłam zza lady i pognałam w jej kierunku.

– Nie słyszałeś? Zabieraj swoje łapska! – wrzasnęłam i niewiele myśląc, dzieliłam go tacą w głowę. Serce waliło mi jak młotem. Vanessa wykorzystując moment, wyrwała się szybko, odskakując od napalonych chłopaków na bezpieczną odległość.

– Ty suko! – zawołał z oburzeniem Hiszpan, chwytając się za głowę. Sama byłam w szoku.

Uderzyłam klienta, to chyba będzie mój ostatni dzień pracy.

– Nie nauczyli cię szacunku? Zabieraj swoich schlanych koleżków i wypad stąd. Mamusia zacznie się martwić, jak zaraz nie wrócisz do domu. Przegapisz dobranockę – wyrzuciłam z siebie, trzęsąc się ze złości.

Pyskaty gówniarz po moim komentarzu został wygwizdany przez swoich kolegów. Niektórzy nawet zareagowali głośnym śmiechem. Ośmieszony zerwał się ze swojego miejsca i obdarzył mnie morderczym spojrzeniem. Uśmiechnęłam się słodko.

– Nie zapłacę za to – wypluł z siebie.

– Na koszt firmy – powiedziałam z taką słodyczą, że o mało sama nie zwymiotowałam. Nabuzowany ruszył w moją stronę, myślał pewnie, że przestraszona zejść mu z drogi. Nic bardziej mylnego. Kiedy przechodził obok, zaczepił mnie barkiem, na co jedynie wykrzywiłam usta w kpiącym uśmiechu. Chłop prawie metr osiemdziesiąt, czyli jakieś dwadzieścia centymetrów więcej niż ja, a odpierdała taką dziecinadę.

Po wyjściu z lokalu jego i wszystkich wyproszonej koleżków podeszła do mnie Vanessa.

– Nic ci nie jest, Ness? – spytałam, patrząc na nią z troską. Dopiero po chwili złapałam się na tym, jak ją nazwałam. Czyżbyśmy jednak miały się zaprzyjaźnić?

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Wstyd przyznać, ale byłam pewna, że nie poradzisz sobie w tej pracy. To, co zrobiłaś przed chwilą, było super i wymagało nie lada odwagi. Jest mi przykro, że tak niesprawiedliwie cię oceniłam.

– W porządku.

– Sztama?

– Sztama. – Podałyśmy sobie dłonie. Poczułam do niej nic sympatii.

– A co to za laska, którą trzymasz za rękę? Zostałaś lesbą czy masz nową psiapsi?

Tylko jedna osoba mogła to powiedzieć. Puściłam dłoń Vanessy i odwróciłam się w kierunku świeżo przybyłej przyjaciółki. Zuzka wkroczyła do baru, zwracając na siebie oczy wszystkich klientów.

– To moja koleżanka z pracy – powiedziałam, wskazując na barmankę. – Vanesso, poznaj moją szurniętą przyjaciółkę Zuzę.

Polka mrugnęła do niej. Moja do niedawna współlokatorka, odkąd pamiętam, z taką łatwością nawiązywała wszelakie kontakty. Nie zdziwiłabym się wcale, jakby po dzisiejszym dniu zostały z Vanessą bliskimi koleżankami.

– Zrobisz kawę? – zapytała Zuzka, zajmując wolne miejsce przy barze.

– Ja to zrobię, ty usiądź na chwilę z przyjaciółką. Zasłużyłaś – powiedziała Ness, uśmiechając się do mnie ciepło.

– Dzięki.

Zrobiło mi się miło, naprawdę. Kiedy tylko odeszła w stronę ekspresu, Zuzka pochyliła się do mnie.

– Ona wygląda prawie jak ty! – szepnęła konspiracyjnie.

– Wystarczyło, żebyś powiedziała to po polsku i nikt by nie zrozumiał. – Zaśmiałam się, widząc jej przejętą minę.

– Ja nie żartuję – oburzyła się, wydymając przy tym usta. – Z kilkoma małymi wyjątkami jesteście jak siostry!

Popatrzyłam na przyjaciółkę w zamyśleniu marszcząc czoło.

– Może rzeczywiście jesteście odrobinę podobne.

Vanessa wróciła z kawą i podała ją Zuzce. Ta wyciągnęła z torebki swoją komórkę i posłała jej promienny uśmiech. Przysięgam, że o mało nie oślepałam. Fałszywa małpa.

– Mogę wam zrobić zdjęcie? Chciałabym uwiecznić tę chwilę. – Jej głos ociekał słodyczą. Brzmiała tak sztucznie, że w życiu bym nie uwierzyła w żadne jej słowo. Z kolei Vanessa chyba nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

Widziałam, jak dziewczyna waha się przez moment, ostatecznie jednak skinęła głową na zgodę.

– Świetnie! – wykrzyknęła Zuzka, podskakując na barowym stołku. Zmrużyłam oczy i posłałam jej oskarżycielskie spojrzenie. Wiem, co knujesz.

Przeszłam za ladę i stanęłam ramię w ramię z Hiszpanką. Zuzce nawet powieka nie drgnęła, kiedy mordowałam ją wzrokiem. Zrezygnowana zwróciłam się w stronę telefonu, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Wyszło super. – Zadowolona kobieta schowała telefon po tym, jak oślepiła nas fleszem. Vanessa potrząsnęła głową.

– Co to było... – mruknęła.

– Wybaczcie – rzuciła Zuzka, uśmiechając się szeroko. Halo, potrzebny lekarz! – Może wyskoczymy kiedyś razem na imprezę?

No teraz to mnie dobiła. Patrzyłam na nią, jakby była chora umysłowo. Moja przyjaciółka postanowiła ostentacyjnie mnie ignorować.

– Czemu nie – powiedziała Vanessa. – Zaprośmy też Rica!

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Zuzka mi przerwała.

– Pewnie! – klasnęła w dłonie. – Kto to jest?

Ness zaśmiała się głośno, na co ja jedynie pokręciłam głową. Boże ratuj.

– Nasz kolega barman. Podkochuje się w Lenie – szepnęła do Zuzy, jednocześnie puszcżając jej oczko.

– To wcale nie tak – zaprotestowałam, potrząsając na dodatek głową, jakby te dwie kretynki mnie nie słyszały.

– Naprawdę? – Oczy Zuzy zaświeciły się na tę nowinę. Masz o tym natychmiast zapomnieć!

– Tak! Ale Lena jest z tym całym Perezem... Nawiasem mówiąc, chłopak średnio mi pasuje – Vanessa paplała, wymachując rękami na wszystkie strony. Wytrzeszczyłam na nią oczy. Zuza siedziała z szeroko otwartymi ustami.

– Jesteś homo? – wypaliła moja przyjaciółka. Zakrztusiłam się własną śliną, słysząc to pytanie. Co za wstyd!

– Skąd! – zaprotestowała barmanka. – Po prostu wydaje mi się, że to taki mroczny typ.

– Każdy ma jakieś tajemnice. – Wzruszyła ramionami Zuzka.

– Tak, ale nie takie jak on...

Zerknęłam na Zużę w tym samym momencie, co ona na mnie. Co to, do cholery, miało znaczyć? Czyżby Vanessa знаła Carlosa? Może była jego dziewczyną na jedną noc? Szybkim numerkiem. Tylko jeśli tak, to dlaczego żadne z nich się nie przyznało?

Nagle na sali zapadła cisza. Słyszać było jedynie stukot szpilek na kamiennej posadzce. Czulaam, jak moje plecy tężeją. Wszystkie trzy spojrzaliśmy w tamtym kierunku.

Do baru weszła młoda kobieta. Rany boskie, co to była za kobieta. Ubrana w krwistoczerwony garnitur z rozpiętą marynarką, spod której widać było czarną bluzkę a'la gorset. Mój wzrok sunął po jej sylwetce, od stóp odzianych w czarne szpilki, po kształtne biodra, wcięcie w talii, pełne piersi... Moje ego właśnie schowało się na dno kieszeni i ani myślało z niej wyjść przez najbliższe kilka lat.

Szła pewnym krokiem, roztaczając dookoła aurę władzy i bogactwa. Każda osoba w barze, łącznie z nami, wpatrywała się w nią z otwartymi ustami. Swoje długie, lśniące kasztanowe włosy odrzuciła na plecy. Jej twarz była arcydziełem, wielkie brązowe oczy, mały nosek, wydatne usta. Była idealna...

– Poproszę kawę z mlekiem. – Jej aksamitny głos wyrwał mnie z transu.

– Eeee... – zająknęłam się.

Zuza jako jedyna przyglądała się jej całkowicie nieskrępowana.

Vanessa szturchnęła mnie łokciem tuż pod żebrami, na co cicho syknęłam. Otrząsnęłam się szybko i zmusiłam do profesjonalnego uśmiechu. Kobieta zaszczyciła mnie spojrzeniem, rozciągając swoje pełne usta i ukazując rząd śnieżnobiałych zębów.

– Cóż za żalosne stworzonko – mruknęła do siebie. Słucham? Miałam chwilową awarię na linii mózg-reszta ciała, ale, kurwa, nie przesadzajmy.

– Już podaję kawę – powiedziała Vanessa, czym prędzej kierując się w stronę ekspresu.

– Ja cię skądś znam – wtrąciła Zuzka, nie przestając się jej przyglądać ze zmarszczonym czołem.

– Bardzo możliwe. Jestem Isabel García González. – W jej głosie pobrzmiwała niezachwiana

pewność siebie.

- No tak – potwierdziła Ness, stawiając przed kobietą filiżankę z kawą.
- Narzeczona Carlosa Pereza – dodała Isabel, uśmiechając się zjadliwie.

Niemożliwe.

Gapiałam się na kobietę z niedowierzaniem. Nie mogłam złapać oddechu, zaraz się uduszę. Isabel patrzyła na mnie z wyższością, wykrzywiając te swoje zarozumiałe wary z pogardą. Czy ktoś mi wytłumaczy, co tu się, do kurwy nędzy, dzieje?

## **Carlos**

Po wspólnie spędzonej nocy z Leną wiedziałem, że będzie między nami dobrze. Ba! Miałem tego pewność. Czułem się wręcz niezniszczalny. Rozpocząłem dzień w wysmienitym nastroju. Wykonując swój codzienny rytuał, czyli ćwiczenia, a potem szybki prysznic. Planowałem wieczór z Leną.

Przechodząc do garderoby, układałem w głowie menu, które zwali ją z nóg. Potem oczywiście gorący, namiętny seks. Założyłem jasnoszary garnitur i białą koszulę, którą zostawiłem rozpiętą o kilka guzików pod szyją. Wszelkie krawaty omijałem szerokim łukiem, niemiłosiernie mnie wkurwiały.

Manuel, mój osobisty ochroniarz i szofer, czekał na mnie na dole. Zbyłem go machnięciem dłoni, dziś sam chciałem się przejechać. Podeszedłem do ukochanego astona martina i wślizgnąłem się za kierownicę. Odpaliłem silnik, ryk i siła koni mechanicznych pode mną wywołała uśmiech na mojej twarzy.

Płynnie włączyłem się do ruchu. Zerknąłem w lusterko wsteczne, jak zawsze podążał za mną czarny rover, znak że ochrona wypełnia swoje obowiązki. Dojazd do biura zajął mi dosłownie chwilę, zaparkowałem na swoim miejscu i wysiadłem z samochodu. Wygładziłem marynarkę, przybierając jednocześnie obojętny wyraz twarzy.

Gotowy, uzbrojony w maskę chłodu, byłem gotów rozpocząć kolejny dzień pracy. Wchodząc do budynku, mijałem mnóstwo ludzi, którzy na mój widok prostowali plecy i uśmiechali się tak, że od samego patrzenia bolała mnie twarz. Kobiety poprawiały spódnice i obciągały bluzki, posyłając mi zalotne spojrzenia. Ignorowałem ich wszystkich, tu byłem nieczułym skurwielem, szefem z piekła rodem.

Wjechałem na ostatnie piętro, gdzie znajdował się mój gabinet oraz kilka niezbędnych pomieszczeń. Sofía podniosła wzrok, słysząc kogoś na korytarzu, a gdy zobaczyła, że to ja, jedynie skrzywiła się z niesmakiem, po czym wróciła spojrzeniem na ekran komputera.

- Żadnych zmian? – rzuciłem, mijając ją i kierując się w stronę gabinetu.
- Nie, cały harmonogram masz na biurku.
- Dzięki.

Otworzyłem drzwi i znalazłem się we własnym królestwie. Ogromna powierzchnia otoczyła mnie, jakby panowała tutaj zupełnie inna energia. Podeszedłem do czarnego jak smoła olbrzymiego biurka i wyjrzałem przez przeszkloną ścianę. Miałem słabość do panoramy Madrytu. Jestem pewien, że to ten element zdecydował, że kupiłem penthouse. Mogło też chodzić o niezwykłą agentkę nieruchomości, która go sprzedawała...

Mój wzrok odruchowo powędrował w stronę biurka po lewej stronie pomieszczenia. Będę musiał kazać komuś je wynieść, skoro Lena dobitnie dała mi do zrozumienia, że nie zamierza już ze mną pracować. Wołała tyrać za grosze jako barmanka... Pokręciłem głową z niedowierzaniem na samą myśl.

Usiadłem na fotelu i uruchomiłem komputer. Czeką mnie dziś sporo roboty, powinienem się skupić. W chwili kiedy zajrzałem w pierwsze akta, zatraciłem się całkowicie w swojej pracy. Do tego stopnia, że kompletnie straciłem poczucie czasu.

Dopiero dźwięk interkomu wyrwał mnie z głębokiego transu. Drgnąłem zaskoczony, nie miałem nawet pojęcia, która była godzina. Poprawiłem duże czarne okulary i wcisnąłem przycisk.

- Tak?

– Masz przesrane. – Głos Sofii ociekał jadem. Co ja takiego zrobiłem? Wpatrywałem się w interkom ze zmarszczonym czołem.

– O co ci znowu chodzi? – zapytałem zirytowany.

– Ktoś do ciebie przyszedł.

– Kto?

– Nie przegapię okazji, jak będziesz tłumaczył się z tego Lenie.

Przysięgam, któregoś dnia uduszę to irytujące babsko.

– Przestań pieprzyć i wyduś to z siebie – warknąłem, przeczesując dłonią włosy.

– Twoja niezrównoważona była tu jest i strasznie się piekli, bo nie chcę jej do ciebie wpuścić.

– Isabel? – spytałem z niedowierzaniem.

Drzwi otworzyły się bez mojej zgody i w progu pojawiła się kobieta, o której cały czas pragnąłem zapomnieć. Z zaciśniętymi zębami musiałem przyznać, że wyglądała świetnie. Czerwony garnitur podkreślał wszystkie jej atuty, nie pokazując jedynie zepsutego charakteru.

– Kochanie. – Jej pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu. Spiałem się, kiedy coś drgnęło w mojej klatce piersiowej.

– Zgubiłaś się? – Przybrałem obojętny wyraz twarzy. Kącik jej ust drgnął nieznacznie.

– Wyglądasz wspaniale, Carlos.

– Czego tu szukasz?

Usiadła na fotelu przede mną, zakładając nogę na nogę.

– Nie musisz być taki nieuprzejmy. Tęskniłam. – Wydęła usta. Patrzyłem na nią, pochłaniając każdy szczegół jej twarzy. Kiedyś ta kobieta była całym moim życiem. Teraz jest jedynie koszmarem.

– Źle trafiłaś, bo ja całkowicie o tobie zapomniałem – skłamałem. Nie myślałem o niej często, ponieważ kochałem Lenę. Jednakże nie da się tak po prostu całkowicie wymazać kogoś ze swojego życia.

– Widziałam twoje zdjęcia z tą blond dziwką. Muszę przyznać, że mnie to zabolalo. Na tyle, że zdecydowałam się wrócić.

– Mam wezwać ochronę? – Głos Sofii wypełnił gabinet. Uśmiechnąłem się pod nosem, czasami dobrze mieć po swojej stronie taką smoczykę jak ona.

– Poradzę sobie z nią – uspokoiłem ją. – Co do ciebie, Isabel, nie masz tu czego szukać. Jestem z kimś.

– Z tą blond niedojdą? Poleciałeś na barmankę? – Zaśmiała się szyderczo. Moje serce zabiło mocniej z niepokojem.

– Skąd wiesz gdzie Lena pracuje? Nie powinno cię to obchodzić.

– Może i nie. – Wzruszyła ramionami. – Jednak obchodzi. Żałuj, że nie widziałeś jej miny, kiedy powiedziałam, że wróciła narzeczona Carlosa.

Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak blisko uderzenia kobiety jak teraz.

– CO JEJ POWIEDZIAŁAŚ? – Przysięgłbym, że ściany zadrżały. Isabel zamrugowała.

– Prawdę. Jesteśmy zaręczeni. – Wyciągnęła swoją smukłą dłoń, pokazując mi pierścionek, który podarowałem jej trzy lata temu.

– Byliśmy! – ryknąłem, uderzając dłońmi w blat biurka. Poderwałem się z krzesła i szarpnąłem za swoje włosy. Furia przesłoniła mi umysł. – BYLIŚMY, na litość boską!

– Ja cię nadal kocham. – Warga jej zadrżała. Wydawała się taka krucha, taka delikatna...

Zwróciłem się twarzą do niej, oparłem dłonie na biurku i spojrzałem w oczy kobiety, którą kiedyś kochałem nad życie. Ledwo nad sobą panowałem, czułem, jak krew szybciej płynie mi w żyłach, a w uszach szumi adrenalina.

– Po tym, co zrobiłaś, nigdy z tobą nie będę – wyplułem z siebie, wkładając w to zdanie tyle odrazy, ile byłem w stanie. – Nie kombinuj i nie wpierdalaj się w moje życie, rozumiesz?

Jej oczy napełniły się łzami, co mnie w ogóle nie ruszyło. Znałem wszystkie jej sztuczki.

– Carlos...

– Wynoś się z mojego życia raz na zawsze.

– Przepraszam za to, co zrobiłam. Byłam młoda i głupia, nie ma dnia, kiedy bym tego nie żałowała. Wybacz mi...

– Wyjdź stąd.

Isabel wstała i z podniesioną głową podeszła do drzwi. Przypomniało mi się nasze ostatnie spotkanie, wyglądało dokładnie tak samo.

– Nie przestanę o nas walczyć. Kocham cię – szepnęła, po czym wyszła z gabinetu.

Wpatrywałem się z niedowierzaniem w miejsce, w którym przed chwilą stała. Móc ją ponownie zobaczyć, poczuć kwiatowy zapach jej perfum... To wszystko wywołało falę bolesnych wspomnień. Chwyciłem za komórkę i wybrałem numer Leny. Nie odebrała.

Podszedłem do barku i wyjąłem butelkę szkockiej. Lepiej będzie, jak nie wrócę dziś do penthouse'u. Lena na pewno jest wściekła i zażąda wyjaśnień, a ja zdecydowanie nie byłem gotowy na rozmowę. Prześpię się tutaj.

Odkręciłem korek i pociągnąłem porządny łyk. Pieprzona Isabel.

## Rozdział 8

*Lena*

**KOLEJNE POŁĄCZENIE OD CARLOSA.** Wściekła ponownie wciskam odrzuć. Facet ma tupet!

– Chcesz mojej rady? – spytała Vanessa. Spojrzałam na dziewczynę. Chciałam? – Na twoim miejscu zaczęłabym mieć gościa na oku. A już na pewno szybko bym mu nie zaufała. I z pewnością przeszukałabym jego rzeczy. Nie wiesz, czy nie ma gdzieś drugiego domu, w którym prowadzi podwójne życie z tą całą Isabel.

Patrzyłam na Vanessę w milczeniu. Mógłby coś takiego zrobić? Czy naprawdę przestałam mu ufać i zaczęłam podejrzewać o zdradę?

– Idź do domu, odpocznij. Jutro mamy wolne, powinnaś oczyścić myśli.

– Dzięki .– Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Po dzisiejszym dniu całkowicie zmieniłam nastawienie do tej dziewczyny.

– Trzymaj się – zawołała. Pomachałam jej dłonią, kiedy wychodziła.

Dotarłam do domu z głową przepełnioną wątpliwościami. Co powinnam zrobić? Zabrać rzeczy i wrócić do Zuzki? A może zostać i spróbować wszystko wyjaśnić? Może to wcale nie była jakaś tajemnicza kochanka, tylko wzgardzona była?

Wjechałam na górę, w mieszkaniu odkryłam, że Carlosa nie ma. Od razu skierowałam się do kuchni, wyjęłam z lodówki butelkę czerwonego wina i napełniłam lampkę po same brzegi. Potrzebowałam resetu. Popijając alkohol, spoglądałam przez okno, a w głowie odbijały mi się ciągle słowa Vanessy. A co, jeśli Carlos prowadzi podwójne życie? Gdzie on teraz jest? I dlaczego nie wrócił jeszcze do domu?

Dopiłam wino i odstawiłam kieliszek na blat. Zamierzałam przeszukać jego biuro. Serce waliło mi jak młotem, kiedy niczym podstępny złodziej skradałam się tam na palcach. Ostrożnie uchylłam drzwi, pusto. No to do roboty.

Wślizgnęłam się do środka. Podeszłam do biurka i zmarszczyłam czoło. Od czego powinnam zacząć? Podejrzanych rzeczy nie trzyma się przecież na widoku. Otworzyłam szufladę i przejrzałam jej zawartość. Same akta rozpraw i klientów. W kolejnej to samo. Musi coś gdzieś być.

No tak, Sherlocku! Jasne, że musisz szukać sejfu!

Dobra, jakbym była miliarderem i chciała ukryć swoje sekrety, to gdzie bym je schowała? Rozejrzałam się po pomieszczeniu i mój wzrok zatrzymał się na obrazie wiszącym przy drzwiach. Zbliżyłam się do niego, po czym delikatnie dotknęłam ramy. Drżały mi dłonie, czułam, jak po moich plecach spływa strużka potu. Dalej, ruszaj się!

Szarpnęłam obraz, który ustąpił bezgłośnie. Otworzył się, jakby był zwykłą szafką, a moim oczom ukazał się ogromny sejf. Bardzo nieprzewidywalne, panie Perez, pomyślałam z przekąsem.

– Ja piździu... – Zagwizdałam pod nosem. Cholerstwo solidnie wyglądało, nie otworzę tego nawet piłą mechaniczną.

Wściekła na siebie, że dałam się podpuścić Vanessie, zrobiłam krok w tył. Powinnam wyjść stąd i porozmawiać z Carlosem. Ale... Kto normalny ma w swoim gabinecie zakamuflowany sejf? I co jest w środku?

Podeszłam bliżej i zerknęłam na klawiaturę. Skąd miałam znać hasło? Nic nie wiedziałam o Carlosie. Chociaż nie musiało ono być związane z nim. Kierowana jakimś dziwnym impulsem wprowadziłam swoją datę urodzenia. Ekran rozbłysnął na zielono, nastąpiło ciche klik i drzwi się uchylły.

– Coś za łatwo mi idzie... – mruknęłam do samej siebie. Delikatnie wyciągnęłam dłoń i drżącymi



palcami otworzyłam szerzej drzwi.

Zamurowało mnie. Kilka sztabek czystego złota, paszport, grubaśne pliki banknotów, jakieś klucze. Skoro tu było tyle kasy, to co on trzymał na koncie bankowym?!

Braźnawa teczka przykuła moją uwagę. Wyjęłam ją delikatnie i otworzyłam. Akty własności wszystkich nieruchomości i samochodów. Przerzucałam kartki, aż natrafiłam na adres, który mnie zaskoczył. Domek poza miastem? Przekreśliłam dokument i przeczytałam nazwiska właścicieli.

Moje serce przestało na chwilę bić. Wiedziałam, że ja i on to krótka historia. Carlos nie był dla mnie ani ja dla niego. Te wszystkie tajemnice i kłamstwa to było za dużo. Nie potrafiłam tak żyć.

Na papierze widniały dwa podpisy, Carlosa Pereza i do niedawna dla mnie nieistniejącej Isabel Rity Garcii González. Odłożyłam akt z powrotem do teczki, a teczkę do sejfu. Zamknęłam drzwi, poprawiłam obraz, generalnie zrobiłam wszystko, aby czym prędzej stąd wyjść. Jak w transie dotarłam do swojego pokoju. Powinnam się spakować i wyprowadzić. Chwyciłam komórkę i jednocześnie wyciągając laptopa, wybrałam numer do przyjaciółki.

– Halo?

– Zuzka, wszystko się popieprzyło. – Głos mi się łamał.

– Skarbie, co się dzieje? – spytała zatroskanym głosem.

– Nie radzę sobie – załkałam. Osunęłam się na podłogę, podciągając nogi pod siebie i opierając brodę na kolanie.

– Lena, uspokój się i opowiedz mi wszystko po kolei. Zaczynam się naprawdę martwić.

Pociągnęłam nosem, próbując z całych sił wziąć się w garść. Czulałam się przytłoczona tym wszystkim.

– Posłuchałam Vanessy...

– Tyle razy mówiłam ci, żebyś nie słuchała innych – przerwała mi Zuza.

– Wiem, ale jej słowa dały mi do myślenia – usprawiedliwiłam się. – Poszłam do gabinetu Carlosa i zajrzałam do sejfu.

– Co zrobiłaś? – Zszokowana Zuzka wciągnęła głośno powietrze.

– Znalazłam akta własności jakiegoś domu za miastem. Posiadłość należy do Carlosa i Isabel González.

– O cholera...

– Ta kobieta nie kłamała, naprawdę coś ich łączy.

– Zgoda, nie musimy jednak od razu wpadać w panikę. Może być po prostu wzgardzoną kochanką z przeszłości.

– Od kiedy zwykłej dziewczynie kupuje się dom? – zauważyłam z sarkazmem. – Musimy dowiedzieć się, co ich łączyło.

– Nie łatwiej byłoby po prostu zapytać Carlosa?

– Wszystkiego się wyprze, a ja chcę znać prawdę.

Zuzka milczała przez chwilę.

– Nie jestem do tego przekonana... – powiedziała powoli.

– Potrzebuję twojej pomocy, sama nie dam rady – ciągnęłam błagalnym tonem.

– Będę tego żałować.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Co chcesz zrobić? – westchnęła ciężko.

– Na początek wypytać Gabriela. – Mój głos ponownie zaczęła przepelniać pewnością siebie.

Wstałam i włączyłam komputer, siadając obok niego na łóżku.

– Może kryć swojego przyjaciela – zauważyła słusznie.

– Dlatego przeglądałam czeluści internetu w poszukiwaniu wspólnego zdjęcia Carlosa i Isabel. Wtedy nie będzie mógł się wyprzeć.

– Dobra.

Wpisałam w przeglądarkę hasło *Carlos Perez*. Zaskoczyła mnie liczba wyników, były ich setki tysięcy. Przeróżne zdjęcia, na których był sam albo z kimś. Ujrzałam nawet kilka fotografii ze mną.

Przesuwając myszką grafikę, mignął mi ON. Zamarłam. Ta twarz, starszego dojrzałego

mężczyzny, naznaczona latami ciężkiego życia. Oczy... ciemne jak u diabła. Mroczne spojrzenie, które paliło moją duszę, napędzało strachem. Włoski na karku stały mi dęba, a ciało pokryła gęsia skórka.

Znowu to uczucie, że ja GO znam. Zerknęłam na podpis pod zdjęciem, *Juan Pablo Castillo Cortez na swojej rozprawie sądowej*.

Zassałam głośno powietrze, ostry ból przeszył mi czaszkę. Przed oczami stały mi obrazy ostatnich sześciu miesięcy mojego życia. Migwały jedno po drugim, nasilając okropny ból w głowie. Krzyknęłam cicho, kiedy zaczęły przepełniać mnie przeróżne emocje. Podniecenie, adrenalina, strach. Ból.

Carlos w penthousie, w windzie. Próba gwałtu przez mojego byłego szefa Alfonsa. Przyjaźń z Sofią, romans z Carlosem, oświadczyły Gabriela. Szok, kiedy usłyszałam rozmowę Pereza z Cortezem. Poczucie zdrady. Zamaskowani mężczyźni, opuszczona fabryka.

Z moich ust ponownie wyrwał się krzyk. Tortury. Złość, strach, okropny ból. Śmierć. MARÍA.

– Lena?! Co tam się dzieje?! LENA!

– Ja... pamiętam... – wydusiłam z siebie. Zamrugałam, mój wzrok wyostrzył się, a spojrzenie padło na twarz Corteza. Wykrzywiłam pogardliwie usta i zatrzasnęłam laptopa.

– Co pamiętasz?

– Wszystko.

– Przypomniałaś sobie?! To wspaniale! Jak się czujesz?

– Boli mnie głowa – syknęłam cicho.

– Nie ruszaj się, już jadę! Zabieram cię do szpitala!

Chciałam zaprotestować, ale Zuza przerwała połączenie. Miała rację, powinnam iść do lekarza. Wstałam, decydując, że poczekam na nią w salonie. Chwyciłam komórkę i odruchowo wybrałam numer Carlosa, zatrzymując palec w powietrzu. Jego imię na moim wyświetlaczu wywołało skrajne emocje. Serce krzyczało, że powinnam do niego zadzwonić. Rozum za to podsuwał same wątpliwości. Ostatecznie zrezygnowałam i schowałam telefon w kieszeni spodni.

Ramón podszedł do mnie, gdy zobaczył, że zbliżam się do windy. Po drodze założyłam płaszcz i zgarnęłam torebkę z dokumentami.

– Wychodzi pani? – zapytał, przyglądając mi się z zainteresowaniem. No tak, zapomniałam o swoim psie wartowniku.

– Ile razy mówiłam ci, żebyś zwracał się do mnie po imieniu – mruknęłam zirytowana. – Schodzę tylko na dół, moja przyjaciółka tam jest.

Ramón patrzył na mnie z kamienną twarzą. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedziałam. To bystry facet, na pewno szybko skojarzy, że wróciła mi pamięć.

– Dobrze, ale proszę za chwilę wrócić – powiedział tylko. Wiedziałałam jednak, że zdążył się już domyślić. Miałam dosłownie kilka sekund na to, by opuścić budynek, zanim poinformuje o tym Carlosa. Uśmiechnęłam się do niego słodko, po czym wskoczyłam do windy. Czym prędzej wcisnęłam przycisk, modląc się o szybkie zamknięcie drzwi. Błagam, żeby Zuzka już tam była!

Wskoczyłam z windy i praktycznie biegiem pokonałam korytarz. Nasz portier Francisco spojrzał na mnie zaskoczony. Machnęłam mu ręką i wypadłam na ulicę. Kiedy czarny mercedes klasy S zajechał mi drogę, odetchnęłam z ulgą.

Szarpnęłam drzwi od strony pasażera, w pośpiechu wskakując do środka.

– Ruszaj!

– Coś cię goni? – Zuzka uniosła brwi, patrząc na mnie jak na wariatkę.

– Ochroniarz zaraz zacznie mnie szukać – wydusiłam, z trudem łapiąc oddech.

– Nie powiedziałaś panu zadufanemu w sobie, co? – zapytała, uśmiechając się pod nosem.

Wcisnęła gaz i samochód ruszył z piskiem opon. Wcisnięta w fotel zerknęłam z ukosa na przyjaciółkę. Na jej ustach błąkał się szaleńczy uśmiech, a mnie obleciał strach.

– Wyglądasz, jakby cię szatan opętał – powiedziałam pod nosem.

– Daj spokój, w moich żyłach płynie teraz adrenalina! – zawołała, jedną ręką wymachując w powietrzu, a drugą gwałtownie skręcając kierownicą. Samochód niebezpiecznie wszedł w zakręt, przez co musiałam złapać się klamki, aby uniknąć zderzenia z szybą.

– Zabijesz nas – pisnęłam, czułam rosnącą panikę.

Po dwudziestu minutach oznajmiła:

– Jesteśmy na miejscu.

Odetchnęłam.

– Zapamiętam to – parsknęła urażona.

– Przestań się dąsać i parkuj.

– Dobra, idziemy – poleciała, gasząc silnik. Weszliśmy do budynku, gdzie zauważyłam, że mimo późnej pory szpital był pełen ludzi. Podczas oczekiwania w recepcji na lekarza widziałam, jak przyjaciółka przygląda mi się ukradkiem.

– Gapisz się.

– Słuchaj... Teraz, kiedy już pamiętasz, co tam się wydarzyło? – spytała cicho. Zadrżałam na samą myśl o powrocie do tamtych chwil. Wbiłam wzrok w ścianę przede mną.

– Cortez mnie porwał – po raz pierwszy wypowiedziałam te słowa na głos. – Związał łańcuchem i zamknął w opuszczonej fabryce. Uderzył mnie i szantażował. A kiedy wyszedł, przyszła Maria, dopiero wtedy zaczął się prawdziwy koszmar.

– Zasłużył na śmierć. – Głos Zuzy przepełniony był bólem. – Co ona ci zrobiła?

– Pobiła do nieprzytomności. Chciała mnie zabić, w zasadzie byłam pewna, że to zrobi. – Spojrzałam przyjaciółce w oczy. – Zuzka, ja myślałam, że umieram.

Z jej oczu popłynęły łzy.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale słyszałem dobre wieści.

Lekarz zaskoczył nas obie. Rozpoznałam tego samego mężczyznę, który opiekował się mną zaraz po wybudzeniu ze śpiączki. Zuzka pociągnęła nosem, ukradkiem ocierając łzy.

– Dziękuję, że pan nas przyjął.

– Zapraszam do gabinetu – powiedział z uśmiechem.

Wizyta nie trwała długo, kilka rutynowych badań oraz parę podstawowych pytań. Doktor stwierdził, że wszystko jest w porządku i mogę wrócić do domu. W samochodzie podjęłam decyzję, która miałam nadzieję okaże się dla mnie dobra.

– Mogę pomieszkać u ciebie?

Zaskoczona tym pytaniem Zuzka o mało nie przejechała na czerwonym świetle.

– Jesteś tego pewna? – zapytała tylko. Przyznam, że byłam niemal rozczarowana jej reakcją. Żadnego przesłuchania, zero wrzasków?

– Tak – odpowiedziałam, wyglądając przez szybę. – Muszę sobie wszystko poukładać.

Moja przyjaciółka nie powiedziała już nic więcej. Byłam zaskoczona, że po raz pierwszy potrafiła utrzymać język za zębami. Bez słowa zawiozła nas z powrotem do mojego poprzedniego mieszkania.

## **Carlos**

Bolała mnie głowa, chociaż wydaje mi się, że użyłem złego słowa. Napierdalała zdecydowanie lepiej oddawało mój aktualny stan. Uchyliłem powieki, promienie słoneczne raziły mnie w oczy. Nie da się, kurwa, wyłączyć słońca? Spojrzałem po sobie, musiałem wczoraj nieźle zabalować. Leżałem bowiem na łóżku w prywatnej części swojego gabinetu, bez koszuli, ale za to w spodniach od garnituru. Nie potrafiłem sobie przypomnieć ani ile dokładnie wypilem, ani jak trafiłem do łóżka.

Wsparłem się na łokciach, z trudem utrzymując głowę w pozycji pionowej. Jak to mówią, kac morderca nie ma serca. Widok porzrzucanych pustych butelek na podłodze wywołał zaskoczenie na mojej twarzy. Nie miałem pojęcia, że było aż tak źle.

Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę jakiś hałas w gabinecie. Świat zawirował niebezpiecznie przy próbie podniesienia się z łóżka. Mimo wszystko musiałem to zrobić, nie mogłem przecież pozwolić, aby ktoś włąził do mojego biura jak do siebie.

Zwlokłem się z łóżka, uważając, by na nie nadepnąć na nic bosą stopą. W ostatniej chwili

zdecydowałem się narzucić na siebie jakąś koszulkę, średnio mnie obchodził fakt, że sportowy t-shirt nie współgrał ze spodniami od garnituru z poprzedniego dnia.

Pewnym siebie krokiem wyszedłem z sypialni i przechodząc przez łazienkę, zbliżyłem się do kolejnych drzwi. Otworzyłem je zdecydowanym ruchem, na widok osoby znajdującej się przede mną zamrugąłem zdezorientowany.

– Idioto!

– Słucham? – zapytałem, tępo patrząc na swojego nieproszonego gościa.

– Coś ty ze sobą zrobił? – Sofia wypluła z siebie te słowa z obrzydzeniem.

– Mów, czego chcesz. – Zaczynałem czuć irytację. Im starsza, tym stawała się bardziej nieznosna.

– Piłeś?

– Tak, kurwa, piłem! – wrzasnąłem naprawdę już wkurwiony. Sofia popatrzyła na mnie z niezadowoleniem. Jestem dorosły, mogę chlać cały pierdolony dzień, nic jej do tego.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, co się stało? – spytała, mrużąc oczy. Położyła dłonie na biodrach, wykrzywiając przy tym wargi. W ten sposób podkreśliła, jak bardzo była zła. Niewiele mnie to obchodziło.

– Co? – burknąłem, mijając ją i podchodząc do barku stojącego pod ścianą. Wyjąłem butelkę wody mineralnej, aby pociągnąć kilka sporych łyków i ugasić pragnienie.

– Lena jest w szpitalu.

Te słowa uderzyły mnie niczym piorun. Zgniotłem plastik w rękę, nie zważając na ciecz, która zmoczyła mi ubranie. Serce stanęło na chwilę w mojej klatce piersiowej, przez ułamek sekundy odcinając dopływ tlenu. Poczulem bezsilność i złość. Bezsilność, bo wiedziałem, że nie mogłem nic zrobić. Natomiast złość na samego siebie, że mnie przy niej nie było.

Upuściłem butelkę i dopadłem do biurka, gorączkowo szukając komórki. Gdzieś to kurestwo musi być! Znalazłem, leżała pod stertą dokumentów, które przeglądałem wczoraj. Na ekranie zobaczyłem dwadzieścia nieodebranych połączeń od Manuela i Sofii.

– Kurwa! – zakląłem. Obróciłem się na pięcie i wbiłem spojrzenie przypominające szaleńca w stojącą nieopodal asystentkę. Ta jedynie uniosła jedną brew, przyglądając mi się w milczeniu. Teraz to akurat mogłaby coś powiedzieć!

Z rozczarowaniem potrząsnęła głową.

– To przez nią, prawda? Wizyta tej suki cię do tego doprowadziła?

– Nie chcę o tym rozmawiać – parsknąłem opryskliwie. Taka była prawda, nie zamierzałem tego komentować.

– Weź się w garść, Carlos. Miałeś taką mądrą kobietę i chcesz to wszystko spieprzyć?

– Oczywiście, że nie. Po prostu musiałem odreagować.

– Co konkretnie? – jej głos ociekał sarkazmem. Co za babsko!

– Wiesz dobrze co.

– To było trzy lata temu, a ty żyjesz dalej. Zostaw przeszłość tam, gdzie powinna być, bo inaczej nie poznasz przyszłości.

– Długo nad tym myślałaś? – spytałem z ironią.

– Twoja osoba rozbudza we mnie ukryte talenty – stwierdziła z drwiną.

– Tak? Zamierzasz się przebranzowić? Zawsze uważałem, że w poprzednim wcieleniu byłaś modliszką.

Sztywnym krokiem ruszyłem z powrotem do prywatnej części biura.

– Nie, myślałam raczej nad czymś bardziej powszechnym. Może zakład pogrzebowy? Byłbyś idealnym pierwszym klientem – odgryzła się.

– Pieprz się – rzuciłem, całkowicie obojętny na jej kąśliwe uwagi.

– Bardzo chętnie. Znasz kogoś wartego uwagi?! – zawołała za mną. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Wchodząc do sypialni, podszedłem do ogromnej czarnej szafy, otworzyłem tę nieformalną część i wyciągnąłem jeansy i casualową białą koszulkę. Przebrałem się w mgnieniu oka, wcisnąłem buty, przeczesłem dłonią włosy i wróciłem do Sofii.

– Zabierz mnie do niej – poleciłem. Nie potrafiłem się na niczym skupić, moje myśli krążyły

wokół Leny. Czulem wszechogarniający mnie strach, nie wiedziałem, czego się spodziewać.

– Idziemy – Sofia odwróciła się, opuszczając biuro bez upewnienia się, czy w ogóle za nią podążam. Ale tak, wyciągałem swoje długie nogi na tyle, że prawie deptałem jej po piętach.

– Widziałaś ją? Co się stało? – Ta niepewność mnie zabijała. Musiałem wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku.

– Nie byłem jeszcze w szpitalu.

W milczeniu pokonałiśmy drogę na dół. Kiedy znaleźliśmy się na parkingu podziemnym, Sofia podeszła do swojego samochodu. Posłałem jej oburzone spojrzenie.

– Dlaczego twoim?

– Bo ty nadal jesteś pijany. Wsiadaj i przestań mnie wreszcie wkurwiać – warknęła i szarpnięciem otworzyła drzwi od strony kierowcy. Czując się odrobinę jak zbesztany dzieciak, poczłapałem w tamtym kierunku. Wsiadłem bez słowa. Nie odzywaliśmy się do siebie aż do momentu, kiedy zauważyłem, że wcale nie jedziemy w stronę szpitala.

– To nie ten kierunek.

– Wiem.

– Wobec tego gdzie jedziemy?

– Do Leny.

Nie kryłem swojego zdziwienia, widząc, jak Sofia parkuje samochód pod mieszkaniem Zuzanny.

– Dlaczego przywiozłaś mnie do tej wariatki?

– Ponieważ zdążyły już wrócić ze szpitala i Lena zapytała Zuzę, czy może u niej zamieszkać.

– Że co?

– Nie rozumiem.

– Ja też nie. – Zgasiła silnik. Wyciągnęła kluczyki i odwróciła głowę w moim kierunku. – Coś się stało i nie wiemy co.

Coraz bardziej roztrzęsiony wysiadłem z samochodu. Miałem wrażenie, jakbym znajdował się w transie. Działając mechanicznie, wszedłem do budynku i skierowałem swoje kroki do poprzedniego mieszkania Leny. Jak przez mgłę słyszałem, że Sofia podąża za mną.

Zatrzymałem się przed drzwiami, dłonie mi się trzęsły jak uzależnionemu na głodzie. Nacisnąłem klamkę i weszliśmy do środka. Z oddali słyszałem głos Zuzanny. Rozmawiały w swoim języku, więc nic nie rozumiałem.

Podeszliśmy z Sofią do salonu, skąd dochodziła rozmowa. Kobiety zobaczyły nas i umilkły. Patrzyły na nas bez słowa, nikt się nie odezwał. Bałem się zapytać i dostać odpowiedź.

Nie interesowała mnie w ogóle brunetka, moja cała uwaga skupiona była na Lenie siedzącej na staromodnej sofie. Ubrana cała na czarno z niedbale związanymi włosami przyglądała mi się z lekko otwartymi ustami. Naturalna, bez tony makijażu i w zwykłych ciuchach, z podkulonymi nogami, wydawała mi się piękna.

Szczegółowo zlustrowałem jej sylwetkę, szukając jakichkolwiek obrażeń, i z ulgą mogłem stwierdzić, że nic jej nie jest. Dlaczego zatem była wcześniej w szpitalu? Spojrzałem jej w twarz, nie rozumiejąc, co się dzieje. W oczach Leny coś się zmieniło, patrzyła na mnie jakby... inaczej.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Zadzwoiłam do Sofii i powiedziałam, co się stało. Ta zdrajczynie musiała mu wszystko powtórzyć – wyjaśniła Zuzanna. Wyglądała, jakby chciała zamordować wzrokiem moją asystentkę. Nie zamierzałem jej w tym przeszkadzać.

– Trafiłaś do szpitala, a ja nie wiedziałem, co się stało. Myślałem, że miałaś jakiś wypadek, albo...

– Albo zaatakowała mnie jedna z twoich byłych? – W głosie Leny słyszałem drwinę.

– Mogłam chwilowo zapomnieć o tym, że jednak powiedziały mi, co się stało – wtrąciła Sofia, jej mina całkowicie zaprzeczała słowom wyrażającym skruchę. Zrobiła to specjalnie.

– Czy ktoś mi wreszcie powie, dlaczego Lena była w szpitalu?! – zagrzmiałem. Trzy kobiety w jednym pomieszczeniu to dla mnie zdecydowanie za dużo.

– Uważam, że powinnam zamieszkać z Zuzą przez jakiś czas – powiedziała Lena.

Zaśmiałem się w duchu. Myślisz, blondi, że tak po prostu ci na to pozwolę?

– Nie zgadzam się.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – zauważyła Zuzanna.

– Ciebie też nie – odpysknąłem. Kątem oka widziałem, jak Sofia uśmiecha się pod nosem. Czuła się jak ryba w wodzie. – Lena, wróć ze mną do domu.

Jej twarz stężała, a ciało zeszywniało. Coś się stało, lecz nie wiedziałem jeszcze co. Widziałem dokładnie zmianę w jej zachowaniu, ale wciąż nie znałem przyczyny.

– Na razie zostanę tutaj.

– Dlaczego? – zapytała Sofia, uprzedzając mnie. W tym momencie wyglądała na tak samo zdezorientowaną jak ja. Zwróciłem wzrok ponownie na Lenę, spoglądając jej głęboko w oczy. Naprawdę chodziło o moje byłe?

Po chwili mnie olśniło. Jak mogłem od razu nie zauważyć? Lena była taka jak zawsze, pewna siebie i silna. Zabrakło tego, co widziałem w jej twarzy przez te wszystkie dni po wybudzeniu ze śpiączki. Ostrożności. Owszem, była wściekła, ale zachowywała się, jakby mnie dobrze знаła. W dodatku ta wzmianka o byłych kochankach. To mogło oznaczać tylko jedno...

– Kiedy wróciła ci pamięć? – zapytałem, wbijając w nią oskarżycielskie spojrzenie. Lena zacisnęła usta i skrzyżowała ramiona na piersi. Wracamy do gry, kotku.

## Rozdział 9

### Lena

**PATRZYŁAM NA MĘŻCZYZNĘ**, który stał kilka kroków przede mną z dzikim błyskiem w oku. Złość emanowała z jego napiętego ciała. Widziałam, jak walczy sam ze sobą, aby zachować kontrolę i nie wybuchnąć. Był całym moim światem, kochałam go.

Cierpiałam, nie mogąc zatracić się w tych silnych ramionach, ale bolały mnie jego kłamstwa. Pojawienie się Isabel tylko dodatkowo wszystko skomplikowało. Uciekłam do Zuzki, bo potrzebowałam przestrzeni. Musiałam przewietrzyć myśli, odsunąć się od Carlosa na bezpieczną odległość, by móc spojrzeć na sprawę trzeźwym okiem.

– Chciałabym porozmawiać z Carlosem na osobności – powiedziałam, pilnując się, żeby drżący głos nie zdradził mojego zdenerwowania.

– Chodźmy do twojej sypialni – zaproponował. Sofía uśmiechnęła się szeroko, posyłając Zuzce znaczące spojrzenie. Nie powinnam tych dwóch zostawiać razem.

Wstałam z kanapy i ostrożnie zbliżyłam się do Pereza, a on położył dłoń na dole moich pleców, wywołując tym jak zawsze niekontrolowany dreszcz na całym moim ciele. Matko miej mnie w opiece.

– Tylko bądźcie cicho, a najlepiej użyjcie knebla! – zawołała za nami Sofía. Normalnie jak dzieci.

– Trzeba jej znaleźć faceta – szepnął Perez, pochylając głowę w moją stronę. Poczulałam zapach jego perfum, które zawsze działały na mnie niczym afrodyzjak. W moim brzuchu zrodziło się jakieś dziwne łaskotanie.

– Albo mocniejsze baterie do wibratora – odszepnęłam. Carlos zaśmiał się cicho i ja sama nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Byłam dumna z tego, że udało mi się go rozbawić. Co ten facet ze mną robił, zachowywałam się jak nastolatka.

Carlos otworzył drzwi i pozwolił mi wejść pierwszej. Przeszłam przez pokój i zajęłam miejsce w przeciwnym kącie, jak najdalej od niego. Do przeprowadzenia tej rozmowy potrzebowałam siły woli, która zdecydowanie słabła, kiedy stałam zbyt blisko tego adonisa.

– Przypomniam sobie wszystko wczoraj wieczorem. To było... trudne.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Rozumiem.

– Myślę, że powinnam pomieszkać tutaj przez jakiś czas – zaczęłam, bacznie obserwując twarz mężczyzny. Zaciśnął zęby zirytowany, mimo to nie odezwał się ani słowem. Niezły początek. – Policja nie złapała jeszcze Marii?

– Moi ludzie cały czas jej szukają.

Pokiwałam głową w milczeniu, przyjmując do wiadomości jego słowa. Bałam się odpowiedzi na to pytanie. Okazało się, że przez cały czas znajdowałam się w niebezpieczeństwie, a moje obawy były jak najbardziej słuszne.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – powiedział, robiąc krok w moją stronę i patrząc mi głęboko w oczy. Zaczynałam czuć się niczym królik w klatce, pozbawiona drogi ucieczki. Ogarniała mnie narastająca panika.

– Nie rozstajemy się – rzuciłam szybko, cofając się o krok. Coś błysnęło w jego oczach, usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu. Wiedział, że w tym momencie on był wilkiem, a ja ofiarą.

– Skąd mam wiedzieć, że mnie nie zostawisz? Już raz wywinęłaś taki numer. – Jego cichy, zmysłowy głos otumanił moje zmysły. Powoli zmniejszał odległość między nami, a im bliżej mnie się znajdował, tym bardziej mój mur obronny zamieniał się w gruz.

– Nie zostawię cię – mruknęłam. Carlos zatrzymał się dosłownie centymetr przede mną. Gdybym

wzięła głęboki wdech, między nami nie zostałby nawet milimetr. Podniosłam głowę, nie będąc w stanie oderwać wzroku od jego magnetyzujących oczu.

– Nie wierzę ci – wyszeptał. – Kocham cię.

Te słowa sprawiły, że niemal ugięły się przede mną kolana. Odebrało mi mowę. Po prostu tam stałam i patrzyłam na niego bez słowa, z szeroko otwartymi oczami. Carlos uniósł dłoń i potarł kciukiem moją dolną wargę.

– Ja też cię kocham – wydusiłam. No i proszę, wreszcie to powiedziałam.

Dłoń mężczyzny zatrzymała się, a sam Carlos wbił we mnie pełne niedowierzania spojrzenie.

– Powtórz to proszę.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Kocham cię.

Pochylił głowę, po czym jego usta zaatakowały moje. Pocałował mnie, wkładając w to całego siebie. Położyłam dłonie na karku ukochanego i przyciągnęłam go do siebie. Nasze ciała się spotkały, a języki splotły w dzikim tańcu. Moja skóra płonęła w miejscach, których dotykały jego ręce. Czułam, jak błądzą po moich plecach po to, aby zaraz zsunąć się na pośladki, zupełnie jakby Carlos chciał dotykać mnie wszędzie.

Przylgnęłam do niego, wyczuwając na brzuchu nacisk twardego już penisa. Chwyciłam zębami jego dolną wargę, przez co ciało mężczyzny przeszył dreszcz. Podniecenie wypełniło moje żyły, płynął w nich teraz ogień zamiast krwi. Między nogami czułam pożar.

Dłonie Carlosa zsunęły się tuż pod pośladki, z łatwością mnie podniósł, a ja czym prędzej owinęłam go nogami w pasie. W tej pozycji jego kutas idealnie naciskał na moją wilgotną cipkę, wywołując falę rozkoszy w całym ciele.

– Pragnę cię – wymruczał między pocałunkami.

– Weź mnie – wyjęczałam, wijąc się w jego objęciach. Nie potrafiłam przestać, byłam taka mokra, że wystarczył jeden dotyk i doszłabym natychmiast. Piersi zrobiły się ociążałe, a sutki wrażliwe. Błagały, wręcz krzyczały, żeby poświęcił im odrobinę swojej uwagi.

– Nie musisz mi tego powtarzać – sapnął, kierując nas na moje malutkie łóżko. Delikatnie położył mnie na nim, a sam wsparł się na dłoniach, zawisając nade mną. Oczy Carlosa wypełniał żar, rozchylił usta w zwycięskim uśmiechu. Na ten widok moja cipka zaskomlała przepełniona żądzą.

– Kocham cię – powtórzyłam jeszcze raz. Carlos warknął cicho i pocałował mnie gwałtownie. Wypchnęłam biodra do góry, pragnąc poczuć go w sobie. Już. Teraz. NATYCHMIAST.

Dłonie Carlosa chwyciły moje i uniosły je za głowę, skutecznie mnie unieruchamiając. Jego usta torowały sobie drogę przez moją szyję, gdzieś tam podgryzając delikatnie. Wiłam się pod nim, jęcząc cicho. Podwinął mi bluzkę, uwalniając wrażliwe piersi. Zębami zsunął miseczki stanika, po czym wziął w usta sterczący sutek.

– Błagam...

– O co mnie błagasz? – spytał między liźnięciami. Puścił moje dłonie, które od razu wplotłam w jego ciemne włosy. Szarpnęłam za nie delikatnie, wyginając się w łuk.

– Dotknij mnie tam...

Jego dłoń zsunęła się aż do miejsca, gdzie zaczynały się spodnie. Przygryzłam wargę zniecierpliwiona. Carlos oderwał usta od mojego biustu i spojrzał na mnie.

– Gdzie dokładnie mam cię dotknąć, kotku? – Mówiąc to, wsunął rękę pod ubranie i po chwili poczułam jego palce na mojej mokrej cipce. Przymknęłam oczy.

– Tam.

– Tutaj? – jego palec musnął nabrzmiąłą łechtaczkę.

– Tak! – odchyliłam głowę do tyłu, jęcząc przy tym przeciągle.

– Bardzo chętnie.

Wsunął we mnie jeden palec, a ja wysunęłam biodra, wychodząc mu naprzeciw. Więcej! Carlos, jakby czytając mi w myślach, dołożył drugi palec, na co z moich ust wyrwał się cichy okrzyk. Kciukiem potarł miejsce, gdzie najbardziej go teraz potrzebowałam.

– Och!



– Taka podniecona... – wymruczał, jednocześnie zwiększając tempo. Nie potrzebowałam dużo, wystarczyło kilka sekund i moje ciało załała potężna fala orgazmu.

Carlos odsunął dłoń i zaczął rozpinać spodnie. Przeciągnęłam językiem po wargach, czekając z niecierpliwością, aż zanurzy się we mnie po sam koniec.

– Nie dam rady się dłużej powstrzymać – zacharczał, biorąc w dłoń swojego nabrzmiałego penisa. Sekundę później czułam, jak dotyka mojego wejścia. Wsunął się we mnie, rozciągając tak, że krzyknęłam cicho. Carlos oparł dłonie po dwóch stronach mojej głowy, cały czas patrząc mi głęboko w oczy.

– Kocham cię – wyszeptał, wysuwając się praktycznie na całą długość, żeby za chwilę wbić się mocno. Krzyknęłam. Wbiłam paznokcie w jego umięśnione przedramiona, synchronizując się z nim i wychodząc biodrami naprzeciw jego ruchom. Tak to wyglądało. Pchnięcie. Przerwa. Kolejne pchnięcie.

Za każdym razem zbliżałam się do spełnienia, a jego ruchy były coraz mocniejsze. Zaciśnięłam zęby, czując zbliżający się orgazm.

– Patrz na mnie – nakazał przez zaciśnięte zęby. Z trudem uniosłam powieki. – Jesteś MOJA.

To wystarczyło. Moje ciało wygięło się gwałtownie, kiedy osiągnęłam spełnienie. Carlos przyspieszył, moja cipka zaciskała się na jego nadal twardym kutasie. Czułam, że on także dochodzi. Oparł głowę o moje ramię, a jego ciałem wstrząsały spazmy.

Kilka sekund później Carlos zszedł ze mnie i położył się obok. Twarz miał rozluźnioną, wyglądał na zadowolonego z siebie. No cóż, miał do tego pełne prawo. Za to ja, kiedy opadła euforia, poczułam wyrzuty sumienia. Znowu.

Tak, idiotko. Ślepa miłość przysłoniła ci rozum. Zażądałaś czasu, zmieniłaś mieszkanie po tym, jak odkryłaś jego kolejną tajemnicę. I po co? Żeby przy pierwszej lepszej okazji pozwolić się wyruchać. Brawo, zasługujesz na owacje na stojąco.

Chcąc zachować chociażby jakieś resztki godności, usiadłam na łóżku i zakryłam nagie ciało.

– Ubierz się, musimy porozmawiać – powiedziałam. Carlos otworzył oczy i spojrzał na mnie, marszcząc czoło.

– W porządku, daj mi chwilę.

– Będę czekała w salonie. – Po tych słowach wstałam i czym prędzej opuściłam pokój. Głupia, głupia, głupia!

Z zaskoczeniem zauważyłam, że mieszkanie było puste. Ulżyło mi odrobinę, bo po pierwsze, nie było świadków mojej ogromnej głupoty, a po drugie, nikt nie będzie nas teraz podsłuchiwał. Ściągnęłam bluzkę i założyłam puchaty szlafrok. Podążyłam do salonu, gdzie zajęłam miejsce na paskudnej sofie. Nie musiałam długo czekać, Carlos pojawił się w drzwiach niecałą minutę później.

Zatrzymał się w progu, obrzucając mnie ostrożnym spojrzeniem. Zacerpnięłam powietrza, mentalnie przygotowując się na tę rozmowę.

– Kim jest Isabel? – zapytałam. Nie umknęło mojej uwadze to, że Carlos zeszytywniał na jej imię. Nienawidzę suki.

– Nikt ważny – odparł, siląc się na obojętność. Błąd kochanie, doskonale cię znam. Wiem, że coś kręcisz.

– Nie pogrążaj się – syknęłam, krzyżując ramiona przed sobą.

– Skąd o niej wiesz?

– Odwiedziła mnie w barze.

– Czego chciała?

– Ty mi powiedz.

Nie odpowiedział. Zapewne zastanawiał się, jak dużo mi powiedziała.

– Isabel to przeszłość, nie musisz się nią przejmować.

– Tak samo było z Marią – zauważyłam z przekąsem.

– Isa jest niegroźna – zapewnił odruchowo. Spięłam się, słysząc, jak pieszczotliwie ją nazwał. Czyli to nie jest taka zwykła była. Carlos przesunął dłonią po włosach, gdy zorientował się, jaką gafę właśnie popełnił. – Byliśmy zaręczeni.

A jednak. Wzięłam głęboki wdech.

– Kochałeś ją?  
– Nie wiem. Chyba tak – przyznał ostrożnie.  
– Ok. – Wiedziałam, że nie mam prawa, ale cierpiałam, słysząc to. – Co się stało?  
– Zrobiła coś okropnego – powiedział sztywno. Widziałam, jak ciężko mu było o tym rozmawiać.  
– Co takiego?  
– Skończyłaś to przesłuchanie? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Auć. Nadal go to bolało, co oznaczało jedynie, że Isabel nie była mu tak obojętna, jak uparcie twierdził.  
– Tak, muszę się położyć. – Ostentacyjnie spojrzałam na zegar wiszący na ścianie. Nie chciałam, żeby widział zbierające się w moich oczach łzy.  
– Nie będę ci przeszkadzał – powiedział tylko, po czym wycofał się z mojego pola widzenia. Usłyszałam, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Carlos wyszedł.  
Zamrugotałam, powstrzymując łzy.

## **Carlos**

A było już tak dobrze! Wściekły wyszedłem z budynku, ledwo nad sobą panując. Kurwa! Szarpnięciem wyjąłem komórkę z kieszeni spodni i praktycznie ją maltretując, wybrałem numer do Manuela.

– Tak szefie?  
– Przyjedź po mnie do mieszkania Leny.  
– Zaraz będę.

Wdech. Wydech. Powinienem pojechać do biura, czekało na mnie mnóstwo pracy. Schowałem z powrotem telefon, układając w głowie plan na następnych kilka godzin. Na szczęście czekałem jedynie parę minut, kiedy z daleka zobaczyłem zbliżający się samochód z moim szoferem w środku.

Manuel zatrzymał się przy krawężniku, podszedłem do niego i otworzyłem drzwi. Wsunąłem się do środka, mrużąc pod nosem powitanie do mężczyzny siedzącego za kierownicą.

– Dokąd jedziemy, szefie?  
– Do biura – wydałem polecenie, wygodnie się rozsiadając. Bez zbędnych słów Manuel włączył nas do ruchu. Wibracje mojego telefonu wyrwały mnie z krótkiej zadumy.  
– Carlos Perez, kto mówi? – odebrałem, przedstawiając się nieznanemu rozmówcy.  
– Jestem u ciebie w domu, dlaczego cię nie ma?

Usiadłem gwałtownie, mocniej ściskając komórkę w dłoni.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?  
– Zapomniałaś, że ja też mam swoich sługusów – powiedziała obrażonym tonem Isabel.  
– Po co tam posłaś?

Po raz pierwszy byłem naprawdę wdzięczny, że Lena przeniosła się do swojej przyjaciółki.

– Chciałam z tobą porozmawiać.  
– Już ci wszystko powiedziałem. Zostaw mnie, Isa, i zacznij żyć własnym życiem – powiedziałem zmęczonym tonem. Przetarłem dłonią oczy, zaczynałem odczuwać skutki poprzedniej nocy.

– Moje życie nie ma sensu bez ciebie. – Jej delikatny głos budził bolesne wspomnienia. Zdażyłem zamknąć za sobą te drzwi i nie miałem zamiaru ich kiedykolwiek otwierać.

– Mówię ci to ostatni raz, odpuść. Jeśli tego nie zrobisz, to załatwię ci zakaz zbliżania.

– Carlos...

– Żegnaj, Isa – uciałem szorstko i zakończyłem połączenie. W lusterku wstecznym natknąłem się na spojrzenie Manuela. – Nic nie mów.

– Nie zamierzałem – odrzekł, kierując wzrok z powrotem na drogę.

Doskonale, tak trzymaj.

Przez następne godziny mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Spotkanie z klientem, analiza kolejnych akt. To wszystko wymagało ode mnie całkowitego skupienia, nie miałem więc ani chwili na przemyślenie tej całej sytuacji z Leną.

Dopiero po zakończonej pracy podjąłem decyzję, aby wpaść do La Tortugi. Ten kelnerzyna, marna namiastka prawdziwego mężczyzny, działał mi na nerwy. Instynkt kazał mi pognać tam ile sił i skutecznie zaznaczyć teren. Oby trzymał łapska z dala od mojej kobiety, bo dożywotnio pozbawię go możliwości pracy w zawodzie.

Wyszedłem z gabinetu, ignorując wszystkich dookoła. Sofia ze swojego stanowiska pomachała mi dłonią. Powstrzymałem chęć przewrócenia oczami i z ociąganiem ruszyłem w jej stronę.

Na widok mojej miny zmarszczyła czoło.

– Kłopoty w raj? – zapytała.

– Nic, czego nie dam rady naprawić.

Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem.

– No nie wiem... Isabel raczej ci w tym nie pomaga.

– Jest niegroźna.

– Czy aby na pewno? Dopóki jest w twoim życiu, nie uda ci się z Leną.

Skrzywiłem się.

– Pracuję nad tym – uciałem szorstko. Moja opryskliwa odpowiedź nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Odwróciłem się, żeby odejść, lecz położyła dłoń na moim przedramieniu, zatrzymując mnie tym w miejscu. Popatrzyłem na nią pytająco.

– Uważaj, Carlos, dobrze ci radzę, Isabel musi zniknąć z twojego życia. Widziałeś ją dopiero jeden raz i co to z tobą zrobiło.

Zacisnąłem zęby zirytowany tym, że jak zawsze miała rację.

– Nie martw się, załatwię to.

Kiwnęła głową i cofnęła dłoń. Podszedłem do windy, która akurat znajdowała się na tym piętrze. Wcisnąłem przycisk, drzwi otworzyły się i wszedłem do środka. Ku mojej irytacji zanim zdążyły się zamknąć, do środka wpadła młoda kobieta. Od razu zorientowała się, z kim będzie dzielić tę fascynującą przejażdżkę na dół, bo wyprostowała się, dumnie wygładzając wąską spódnice.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha, widząc, jak zerkam przelotnie na plakietkę przyklejoną do jej piersi. Sara. Zlustrowałem ją od stóp wsuniętych w czarne szpilki, aż po czubek ciemnych włosów. Zatrzepotała rękami, dumnie wypinając cycki w moją stronę.

– Dzień dobry, szefie – powiedziała niskim, zmysłowym głosem. Była atrakcyjna, nie mogłem zaprzeczyć. Zgrabna, z ładną buzią, a przy tym ewidentnie chętna zasmakować biurowego romansu.

– Witaj Saro – odparłem, unosząc jedną brew. Patrzyłem jej prosto w oczy, wywołując tym rumieniec na jej policzkach.

– To przyjemność zobaczyć pana z tak bliska...

Uśmiechnąłem się pod nosem rozbawiony jej bezpośredniością.

– Uwierz mi, że to nie jest wystarczająco blisko.

Jej ciemne oczy rozszerzyły się na aluzję w moim głosie. Gdyby tylko dostała moje polecenie, padłaby tu na kolana i zaczęła obciążać mi fiuta.

Zrobiła jeden krok w moją stronę, a ja wykrzywiłem usta w zarozumiałym uśmiechu.

– A kiedy będzie wystarczająco? – zapytała, oblizując wargi. Pochyliłem głowę w jej stronę, tak że dzieliło nas jedynie kilka centymetrów. Mogła czuć mój oddech na swoich ustach.

– Odpowiedź na to pytanie zna jedynie moja narzeczona – powiedziałem niskim głosem, nie odrywając wzroku od jej rozchylonych warg. Zamrugła zaskoczona moimi słowami, które dopiero po chwili dotarły do jej przyćmionego pożądaniami mózgu. Spłonęła rumieńcem, jednocześnie cofając się, aż dotknęła plecami ściany windy.

– Tak, oczywiście – wybełkotała zawstydzona. Spuściła głowę i przez resztę drogi nawet na sekundę nie oderwała wzroku od swoich butów. Uśmiechnąłem się arogancko.

Kiedy dojechalismy na parter, wysiadłem jakby nigdy nic. Manuel już czekał. Otworzyłem więc drzwi i wsunąłem się na siedzenie z tyłu.

- Dokąd?
- La Tortuga.

Kierowca pokiwał głową. Bar znajdował się w centrum miasta, przez co z mojego biura, jak i z penthouse'u, było tam zaledwie kilka minut drogi. Lena nie musiała o tym wiedzieć, ale Ramón przez cały czas jej pilnował. Nie z powodu tego frajerzyny, tylko Marii. Oczywiście, jeśli przypadkowo zauważy coś, co mogłoby mnie zaniepokoić, ma mnie o tym natychmiast poinformować. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Użyłem także własnych możliwości i prześwieciłem to miejsce. Właściciel to dobry człowiek, pracownicy go uwielbiają. Nie ma tam dużego personelu, dwie osoby na kuchni i trzy za barem. Vanessa pracuje u nich od niedawna, niewiele o niej wiadomo. Riccardo jest Włochem, makaroniarz pierdolony czysty jak łąka. Nie było się do czego przyczepić.

Manuel zatrzymał samochód na płatnym miejscu, pozwalając mi dzięki temu wysiąść blisko baru. W ciągu kilku minut znalazłem się w środku. Gwar ludzi uderzył w moje bębni słuchowe, zaskakując swoją siłą. Nie spodziewałem się tu takiego tłumu.

Wszystkie stoliki były zajęte, ale przy barze znajdował się jeden wolny stół. Ruszyłem od razu w tamtym kierunku, nie chcąc, by ktoś mnie uprzedził. Od razu znalazłem Lenę, stała przy ekspresie do kawy. Vanessa obsługiwała salę, ku mojemu niezadowoleniu za barem znajdował się także Riccardo.

Przechodząc obok Leny, chłopak dotknął dłonią jej ramienia i ten gest podniósł mi ciśnienie. Moja kobieta uśmiechnęła się do niego, widocznie skrzępowana. Nie rozpędzaj się, chłoptasiu.

Usiadłem na stołku, nie zwracając uwagi na szepczących wokół ludzi. Kilkoro z nich mnie rozpoznało, kobiety zaczęły poprawiać swoje fryzury. Ignorowałem ich wszystkich, mój wzrok wbity był w plecy młodej kobiety o blond włosach.

Lena wzięła gotową już kawę i odwróciła się do klienta. Postawiła przed nim zamówienie, z uśmiechem życząc mu smacznego. Podniosła głowę i jej oczy napotkały moje spojrzenie. Znieruchomiła, uśmiech zamarł jej na ustach. Wygiąłem delikatnie kącik ust, nie odrywając od niej wzroku. Riccardo wpadł na jej plecy, wyrывая ją z transu. Zamrugła, po czym ruszyła w moim kierunku.

Sam sposób, w jaki się poruszała, mnie pobudzał. Przypominało mi to, jaka była w łóżku. Ognista. Pewna siebie. IDEALNA.

- Co tu robisz? – spytała, patrząc na mnie podejrzliwie.
- Uprzedzałem, że będę wpadać na kontrolę.
- Gdzie Isabel? – Była urażona, widziałem to nawet wtedy, kiedy za wszelką cenę starała się to ukryć.

- Nie wiem. Przyszedłem do ciebie.

Jej mina wyrażała zmieszanie.

- Co podać? – zapytała formalnie.

- Whisky. Wiesz jakie.

Potaknęła. Obserwowałem ją, jak nalewała alkohol do szklanki. Zauważyłem, że nie jestem jedynym, który przyglądał się Lenie. Włoch wręcz nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Lena podeszła do mnie, stawiając zamówienie na ladzie.

- Ile płacę?

- Na koszt firmy.

- Za ile kończysz? Odwiozę cię do domu.

Nie wyglądała na całkowicie przekonaną, jakby perspektywa sam na sam ze mną w samochodzie ją przerażała.

- Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie – obiecałem, uśmiechając się łagodnie. Przygryzła wargę, spoglądając na mnie w zamyśleniu.

- Ok, poczekaj, aż zabiorę rzeczy.

Podniosłem whisky i pociągnąłem spory łyk. Lena zbliżyła się do Riccardo, powiedziała coś do niego, a on spojrzał na mnie przelotnie. Widziałem, że nie podoba mu się fakt wspólnego powrotu. Nie masz ze mną szans, makaroniarzu.

Kobieta wzięła swój plecak i czarną kurtkę, po czym uśmiechnęła się do niego na pożegnanie. Twarz chłopaka rozjaśniła się, gwałtownie podnosząc mi tym samym ciśnienie. Odstawiłem pustą szklankę na bar i wstałem, a kiedy Lena podeszła do mnie wystarczająco blisko, położyłem dłoń na dole jej pleców. Czułem, jak podąża za moim dotykiem, na co uśmiechnąłem się pod nosem. Widzisz, chłoptasiu, tak to się robi.

Skierowałem nas do wyjścia, nie odwracając głowy ani na chwilę. Na zewnątrz czekał szofer i widząc, że zbliżamy się do samochodu, odpalił silnik. Otworzyłem drzwi, przepuszczając Lenę, po czym wsiadłem tuż za nią.

Zajęła miejsce po przeciwnej stronie kanapy, jak najdalej ode mnie. Widząc to, uniosłem lekko kącik ust. świadczyło to, że nie ufa samej sobie. Punkt dla mnie.

– Teraz możemy porozmawiać – powiedziałem, rozsiadając się wygodnie. Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Chcesz rozmawiać?

– Tak. Jesteś zamknięta w moim samochodzie, przynajmniej mam pewność, że wysłuchasz mnie do końca.

Złość błysnęła w jej zielonych oczach.

– Podstępna świnią – burknęła pod nosem.

– Nic mnie nie łączy z Isabel.

Prychnęła cicho.

– Co innego widziałam w twoim sejfie.

Teraz to mnie zaskoczyła. Przybrałem obojętny wyraz twarzy, nie chcąc żeby to zauważyła.

– Nie wiedziałem, że myszkowałeś.

– Nie dałeś mi wyboru.

– Więc co takiego znalazłeś? – Doskonale wiedziałem, co tam było. Chciałem to usłyszeć od niej.

– Akt własności domu za miastem. Nie planuje się wspólnego życia z kimś, kto nic nie znaczy.

Słuszna uwaga. Muszę pamiętać, jak bardzo jest bystra.

– Mówiłem ci, że byliśmy zaręczeni.

– Kochasz ją?

– Kocham cię – odpowiedziałem, patrząc jej głęboko w oczy. W milczeniu analizowała moją twarz, sprawdzając prawdziwość moich słów.

– Dlaczego nadal jesteś współwłaścicielem?

Bo sentyment do tej kobiety i wspomnienia nie pozwoliły mi zabrać jej tego domu.

– Isabel tam mieszka, dogadaliśmy się – powiedziałem zamiast tego.

– Wierzę ci. Tylko nadal nie rozumiem, dlaczego zrobiła takie przedstawienie w barze.

– Zobaczyła nasze zdjęcia w gazetach. Załatwiłem to, nie martw się.

– To nie wystarczy, żebym ci uwierzyła.

– Wiem. Odbuduję twoje zaufanie – obiecałem i naprawdę zamierzałem to zrobić. Isabel była moją przeszłością, ale to Lena jest przyszłością. Nie pozwolę, aby ktoś to zniszczył. Nawet ja sam.

## Rozdział 10

### *Lena*

WRÓCIŁY WSPOMNIENIA, powoli odnajdywałam się na nowo w swoim pokręconym życiu. Postanowiłam porozmawiać z Carlosem i wnieść oskarżenie o molestowanie przeciwko Alfonso. Zresztą, taka była umowa.

Szykując się rano do pracy, wpadłam na Zużę, która wyglądała tak, jakby właśnie wstała z łóżka.

– Kawy – wyjęczała, wtaczając się do kuchni. Zachichotałam, rzadko miałam okazję widzieć przyjaciółkę w takim stanie.

– Wyglądasz, jakby cię czołg przejechał. – Ustawiłam ekspres, podstawiłam kubek i wcisnęłam przycisk. Po kilku sekundach zaczęła lecieć kawa.

– To nie czołg, tylko Gabriel – stęknęła, ostrożnie zajmując miejsce na krześle obok mnie. Ugryzłam się w język, zanim zdążyłam zapytać, co takiego jej zrobił. Lepiej nie wiedzieć.

– Uważasz, że kofeina ci pomoże? – spytałam, z powątpiewaniem stawiając kubek tuż przed jej nosem. Zuza owinęła swoje zgrabne ciało puchowym szlafrokiem. Łypnęła na mnie spode łba.

– Coś musi.

– Może celibat? – zasugerowałam. Przyjaciółka wyglądała na przerażoną tą propozycją. Parsknęłam śmiechem. Poprawiła długie ciemne włosy, odsłaniając zmęczoną twarz.

– Och, zamknij się. – Spojrzała mi w oczy, a ja już wiedziałam, że coś się święci. Wydały ją diabelskie ogniki w tych ogromnych jak u łani oczach. – Musisz mieć suknię.

Zamrugałam zdezorientowana. Zdecydowanie nie nadażałam za jej tokiem myślenia.

– Nie siedzę w twojej głowie, więc łaskawie wytłumacz, co masz na myśli.

– Na wesele, jesteś przecież moją świadkową. Trzeba kupić ci sukienkę. – Zuzka miała taką minę, jakby tłumaczyła coś małemu dziecku.

– A ty masz suknię?

Cholera, całkowicie wyleciało mi z głowy to wesele. Raczej nie zostanę odznaczona jako drużna roku.

– Nie, to trudniejsze, niż myślałam.

Zerknęłam na zegar i zdecydowałam, że jeśli zaraz nie wyjdę, to mogę się spóźnić do pracy.

– Wiem, że ostatnio byłam do dupy, ale obiecuję ci, że to się skończyło. Zamierzam wrócić do swoich obowiązków. Najpierw wybierzemy ci suknię, a potem zaplanujemy wesele.

Twarz Zuzy rozjaśnił czuły uśmiech.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też! – zawołałam, wychodząc z kuchni. Tak szybko, jak tylko potrafiłam, nie zaliczając przy tym głęby, włożyłam trampki i kurtkę. – Wychodzę!

– Uważaj na siebie!

– Ty też! – odkrzyknęłam, zamykając za sobą drzwi.

Zbiegłam po schodach, na dole popchnęłam ciężkie drzwi i znalazłam się na ulicy. Zimny wiatr uderzył w moją skuloną postać. Nienawidzę Hiszpanii o tej porze roku. Kończy się lato i zawsze zaczynam marznąć. Rozumiem, że ten kraj leży na samym końcu Europy, ale błagam... Mogą tu nie docierać nowinki technologiczne, w porządku. Ale ci bezmózgowcy nie wiedzą, co to centralne ogrzewanie!

Kochałam ulice Madrytu. Przepiękne, ogromne parki i te cudowne zdobienia budynków. Przechodząc obok kawiarni, zerknęłam przez witrynę, z zazdrością obserwując wszystkich, którzy byli w środku. Przynajmniej im było ciepło. Jedna postać sprawiła, że mnie sparaliżowało. Stałam w miejscu, nie zwracając uwagi na pozostałych przechodniów. Ktoś zderzył się ze mną, inna osoba

nadepnęła mi na stopę. Oboje uprzejmie przeprosili, po czym poszli dalej. Natomiast ja ani drgnęłam.

Nie potrafiłam oderwać wzroku. Wysoka, szczupła kobieta stała w kolejce razem z innymi. Ciemne włosy opadały kaskadą na jej plecy, ale nie to zwróciło moją uwagę. Było w niej coś znajomego, coś, co zjeżyło mi włoski na karku.

Kobieta odwróciła lekko głowę, pozwalając mi dojrzeć swój profil. Moje serce zatrzymało się, a w płucach zabrakło powietrza. Pociemniało mi przed oczami, nogi zaczęły się uginać. Jeszcze chwila i runę na ziemię jak długa.

Oddychaj! Wrócił mój koszmar. W kawiarni właśnie stała Maria, kobieta która mierzyła pistoletem prosto w moją głowę. Wariatka, osoba niezrównoważona.

Całą siłą woli zmusiłam się do zrobienia kilku kroków, schowałam się za rogiem budynku. Drżącymi rękami wyjęłam komórkę i wybrałam numer Carlosa.

– Co jest, *mena*? – zapytał, a na dźwięk jego głosu ścisnęło mnie w klatce piersiowej.

– Widziałam... – Głos mi się łamał. Wzięłam głęboki wdech. – ...Marię.

– Lena, uspokój się, gdzie jesteś? – Momentalnie spowaźniał, co tylko wzmocniło moje obawy. Jego niepokój jedynie potwierdził, że tą kobietą naprawdę mogła być Maria.

– Na ulicy, w drodze do pracy – wydusiłam.

– Nie ruszaj się, Ramón już biegnie. Jesteś bezpieczna, rozumiesz? Zaufaj mi – nakazał.

– Dobrze.

Carlos rozłączył się, zostawiając mnie samą. Rozejrzałam się dookoła, byłam przerażona. Widziałam, jak ochroniarz przebiega ulicę i zmierza w moim kierunku. Poczułam ulgę, dzięki Bogu za to, że był obok. Po raz pierwszy byłam wdzięczna Carlosowi za jego paranoję dotyczącą mojego bezpieczeństwa.

– Idź do pracy, ja się nią zajmę – powiedział głosem wypranym ze wszelkich emocji.

Spojrzałam na niego ze strachem. Nie chcę zostać sama!

– Wiem, że się boisz. Lena, po drugiej stronie ulicy czeka na ciebie Manuel. Zostanie dziś z tobą cały dzień. Muszę tam wejść, inaczej znowu nam ucieknie. W porządku?

Jego twarz była napięta, czekał na moją odpowiedź. Skinęłam głową, a on ruszył pędem do kawiarni. Nie chciałam na to patrzeć, jak w transie przeszłam przez jezdnię. Ochroniarz chwycił mnie za łokieć i odprowadził do baru. Otworzył drzwi, po czym popchnął delikatnie, abym weszła do środka.

Ric zobaczył, że już przyszłam i pomachał mi dłonią. Zmusiłam się, żeby uśmiechnąć się na powitanie. Zabolęła mnie twarz od tego fałszywego grymasu, wewnątrz mnie wszystko krzychało. Manuel wyciągnął komórkę i przyłożył do ucha.

– Rozumiem. – Patrzyłam na niego z otępieniem. Po tym jednym słowie odsunął telefon, wybrał jakiś numer i ponownie przysunął aparat do głowy. – Szefie, nie było jej tam.

Nie? To niemożliwe! Widziałam ją! Miałam ochotę wrzeszczeć z bezsilności.

Do baru wszedł Ramón, przeskanował wzrokiem salę i zauważając nas, podszedł natychmiast.

– Jesteś pewna, że to była Maria? – zadał pytanie, uważnie studiując przy tym moją twarz.

– Tak.

– Sprawdziłem całą kawiarnię i nie znalazłem jej. Zajrzałem w każde miejsce, nie ma takiej możliwości, żeby wyszła stamtąd niezauważona.

Zmarszczyłam czoło, nic nie rozumiejąc.

– Widziałam ją, Ramón – powiedziałam cicho.

– Wierzę ci.

Nie zauważyłam, kiedy Ric się do nas zbliżył.

– Wszystko w porządku? – spytał, patrząc na mnie z troską.

– Upewniamy się, czy pani Mazur jest tutaj bezpieczna – odpowiedział za mnie Ramón.

– Mogę was zapewnić, że przy mnie nic jej nie grozi. – Chłopak wypiął dumnie pierś do przodu. Moim ochroniarzom nawet powieka nie drgnęła.

– Powtórzmy to naszemu szefowi. – Manuel wykrzywił wargi w cynicznym uśmiechu.

– Myślę, że powinniśmy zabrać się do pracy – przerwałam tę bezsensowną wymianę zdań. Złapałam Rica za łokieć i pociągnęłam w stronę baru.

- Złóścisz się?
- Co to miało być? – syknęłam.
- Martwię się o ciebie – powiedział, stając w miejscu i patrząc mi prosto w oczy.
- Nie musisz, ci goryle są od tego, żeby mi nie spadł nawet włos z głowy.
- Ric zrobił krok w moją stronę. Nie, nie, nie.

– Zależy mi na tobie – powiedział cicho. Szlag. Był super kolegą i uroczym facetem, ale nie działało to na mnie. Z tymi potarganymi włosami i miną zbitego psiaka wywoływał u mnie poczucie winy.

– Ric, posłuchaj... – zaczęłam, nie wiedząc, jak dać mu kosza, jednocześnie nie raniąc jego uczuć. – Mam już faceta.

– Nie zasługuje na ciebie – brzmiał tak, jakby to on właśnie na mnie zasługiwał. Czyste szaleństwo.

– Kocham Carlosa, przykro mi – powiedziałam prosto z mostu. Odwróciłam wzrok i czmychnęłam na zaplecze, nie chcąc widzieć jego zranionej miny. Tam zostawiłam swoje rzeczy, po czym chcąc czy nie chcąc, musiałam wrócić na salę. Skupiłam się na pracy, ze wszystkich sił omijając wzrokiem Rica. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że wreszcie zrozumiał i nie będę więcej musiała mu tego tłumaczyć.

### *Carlos*

Telefon Leny wytrącił mnie z równowagi. Nie potrafiłem się na niczym skupić, wyprostowałem się i oderwałem wzrok od komputera. I tak nic więcej dziś nie zrobię, a przynajmniej do momentu, aż upewnię się, że jest bezpieczna.

Ufałem swoim ludziom. Jeżeli Ramón powiedział, że kawiarnia była czysta, to na pewno tak było. Z drugiej strony zaś, wiedziałem, do czego mogła być zdolna María. Odpowiedź brzmiała: do wszystkiego.

Moja komórka zawibrowała na biurku, zerknąłem na ekran i widząc imię nadawcy wiadomości, zakląłem w duchu.

*Nie chcę tego domu bez Ciebie.*

Isabel nie odpuszczała. Ukryłem twarz w dłoniach i westchnąłem głęboko. Że też musiała o sobie przypomnieć akurat teraz. Wcisnąłem przycisk interkomu.

– Co mogę dla ciebie zrobić, o mój panie i władco? – Szyderczy ton Sofii spowodował, że drgnął mi kącik ust. Przysięgam na wszystko, ta kobieta miała nierówno pod sufitem.

– Zadzwoń do Frana i powiedz, że nadszedł czas, by zająć się sprawą Isy.

– Co chcesz zrobić? – spytała. Oczywiście nie mogła po prostu wykonać polecenia, każdy by tak zrobił, ale nie ona. Boże, przypomnij mi, dlaczego ją zatrudniłem.

Bo uratowała ci życie.

Fakt.

– Nie wiem, oddam jej ten dom. Załatwię zakaz zbliżania, usunę ją raz na zawsze z mojego życia.

– Czy chcesz najpierw zabrać TE rzeczy z tego domu?

Zamknąłem oczy, próbując ze wszystkich sił wyrzucić bolesne wspomnienia. Powiedziałem Lenie, że Isabel mieszka w tym domu. Skłamałem. Kupiliśmy go dla nas, mieliśmy tam zamieszkać zaraz po... Potrząsnąłem głową. Przestań. W każdym razie dom stał pusty.

– Nie.

– W porządku, już to załatwiam.

Wstałem od biurka, na nic moja obecność tutaj. Wysłałem wiadomość do José, aby przygotował samochód. Wyszedłem z gabinetu, a siedząca na swoim miejscu Sofia nawet nie spojrzała w moją stronę.



– Wychodzę, odwołaj resztę spotkań.

– Jasne.

Skierowałem się do windy, gdzie wcisnąłem przycisk i winda zawiozła mnie prosto na parking podziemny. Mój ochroniarz już czekał z odpalonym silnikiem. Wsiadłem do samochodu.

– La Tortuga.

– Robi się. – Kierowca ruszył.

Sofia miała rację, choć nie cierpiałem jej tego przyznawać. Byłem pewny, że poradziłem sobie z tym, co zrobiła Isabel. Teraz widzę, że wcale tak nie było. Jedynie pozbycie się tego domu oraz tego co się w nim znajduje, pozwoli mi ruszyć naprzód. Zostawić demony i zacząć nowe życie. Z Leną.

– Jesteśmy na miejscu.

– Nie czekaj na mnie, w środku są Ramón i Manuel.

José pokiwał głową, czekał, aż wysiądę z samochodu, by pojechać z powrotem do biura. Ruszył od razu, jak tylko zamknąłem za sobą drzwi. Wszedłem do baru.

Lena ubrana w opięte jeansy, na których widok w moich spodniach zrobiło się trochę zbyt ciasno, obsługiwała klientów na sali. Ramón i Manuel siedzieli kilka stolików dalej, obserwując wszystkich w milczeniu. Makaroniarz sterczał za ladą, śledząc moją kobietę maślanym wzrokiem. Któregoś pięknego dnia wybije mu wszystkie zęby. Uśmiechnąłem się na samą myśl.

Właściciel La Tortugi rzucał niespokojnym okiem na moich ludzi. Facet wydawał się być uczciwym szefem. Widok dwóch osiłków we własnej knajpie wywoływał w nim lęk.

Ruszyłem w jego stronę, pragnąc odrobinę uspokoić widocznie zdenerwowanego Hiszpana, kiedy moją uwagę przykuło jakieś poruszenie w dalszej części lokalu. Lena odchodziła właśnie od stolika, przy którym siedziało kilku młodych gości. Sami osobnicy płci męskiej i do tego nieźle wstawieni.

Jeden z nich odchylił się na krzesło i obrzucił Lenę łakomym spojrzeniem. Krew we mnie zawrzała, zacisnąłem dłoń w pięści.

– Niezła dupcia z ciebie! – zawołał, po czym jego ręką wylądowała na jej pośladku. Mój mózg przesłoniła czerwona plama. Furia opanowała moje ciało. Kątem oka widziałem, jak makaroniarz biegnie w stronę Leny.

Moji ludzie także zerwali się z krzeseł, ale to ja byłem pierwszy. Dopadłem do nich w dwóch susach, gwałtownym ruchem odsunąłem Lenę i schowałem za moimi plecami. Słyszałem tylko, jak pisnęła przestraszona.

Działąłem jak w transie, chwyciłem gówniarza za bluzę i podniosłem go do góry, jakby nic nie ważył. Jego stopy dyndały w powietrzu, twarz wyrażała szok pomieszany ze strachem. Ledwo zarejestrowałem moment, kiedy moja pięść zatrzymała się na jego paskudnej mordzie.

– Skurwysynie – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Nie... – Cios. – ...nauczylesz cię... – Następny cios. – ...jak należy traktować kobiety?

Twarz chłopaka krwawiła, ludzie dookoła zaczęli krzyczeć.

– Carlos! Zostaw go! – Lena także krzyczała. Swoimi drobnymi dłońmi złapała za moje napięte ramię. – Już wystarczy!

Ramón objął mnie w pasie, Manuel chwycił chłopaka i w ciągu sekundy zostaliśmy rozdzieleni. Jego koledzy ujęli prawie że bezwładnego kumpla, po czym uciekli na ulicę.

– Odrobinę szefa poniosło – mruknął Ramón, rozluźniając uchwyt. Poprawiłem marynarkę, odsuwając się od niego. Poranioną dłońią, z której leciała krew, pobrudziłem swoją białą koszulę. Chuj z tym, mam takich setki. Uniosłem wzrok i napotkałem przerażone spojrzenie Leny. Zacisnąłem zęby.

– Myślę, że powinniśmy już iść – powiedziała cicho.

– Tak – wychrypiałem. Cały się spiąłem, widząc, jak Riccardo pochodzi do mojej kobiety i wręcza jej torebkę.

– Teraz już wiem, dlaczego dałaś mi kosza. Nie jestem tak agresywny jak on – rzucił. Chciał to powiedzieć jedynie do Leny, ale ja też usłyszałem. Kobieta zgromiła go wzrokiem.

– Przepraszam ode mnie Raula i przekazaj, że jutro z nim porozmawiam – odpowiedziała. Pozostawiła wcześniejszą uwagę bez komentarza. A więc dała mu kosza.

Lena objęła mnie w pasie, co wcale nie było łatwe dla tak drobnej kobiety jak ona.

– Chodźmy już – poleciała, popychając mnie lekko w stronę drzwi.

– Chłopak się prosił – zacząłem.

– Nie odzywaj się – warknęła wściekle.

– Nikt nie będzie dotykał tego, co moje.

– Przesadziłeś! – syknęła, kiedy znaleźliśmy się już na ulicy.

– Miałem nie reagować? Złapał cię za tyłek! – wrzasnąłem. Kilka osób posłało nam zaskoczone spojrzenia.

– To tylko dzieciak, mogłeś zrobić mu krzywdę. Gdzie ten pieprzony samochód? Chcę wrócić do domu!

Stała przede mną ze wściekłą miną. Oparła dłonie na biodrach, jej zielone oczy ciskały we mnie piorunami.

– Podwiozę cię – powiedziałem, dając Ramonowi znak, żeby podstawił samochód.

Lena wsiadła do środka bez słowa, nadal wściekła. Moja komórka zawibrowała, zerknąłem na ekran i zobaczyłem kolejną wiadomość od Isabel. Wystukałem odpowiedź tak, żeby siedząca obok mnie narzeczona nic nie zobaczyła. Nie zamierzałem dolewać oliwy do ognia.

*Spotkam się z tobą jutro w restauracji.*

*Wieczorem podam szczegóły.*

Schowałem telefon i przyjrzałem się wkurzonej Lenie. Co ja mam z nią zrobić?

## Rozdział 11

### Lena

**DZISIAJ POSTANOWIŁAM**, że chcę złożyć oficjalne oskarżenie przeciw Alfonso. Chciałam też porozmawiać z Carlosem, wczorajszy dzień wyprowadził mnie z równowagi. Najpierw Maria, a potem ta bójka w barze.

Gdy już byłam gotowa, wzięłam tylko torebkę i upewniłam się przed wyjściem, czy wszystko jest wyłączone. Schodząc na dół, nie spodziewałam się ujrzeć tam Ramona czekającego na mnie w samochodzie.

Na mój widok uśmiechnął się krzywo.

– Ponownie do pani usług.

Przewróciłam oczami. Nie będę się na nim wyżywać, wykonuje tylko polecenia swojego przewrażliwionego szefa. Tak szczerze, to byłam wdzięczna za ochronę. Po ostatnich atrakcjach czułam się odrobinę niepewnie. Gdzieś tam z tyłu głowy miałam wrażenie, że ciągle ktoś mnie obserwuje. To na pewno tylko paranoja, jednak obecność Ramona koła moje zszargane nerwy.

– W takim razie zawieź mnie do pracy, szoferze – rzuciłam, wsiadając do czarnego mercedesa.

– Robi się, szefowo.

Widziałam w lusterku, jak uśmiecha się pod nosem. Zrezygnowana jedynie pokręciłam głową. Już ja ci dam szefową.

Podczas krótkiej podróży do baru uświadomiłam sobie, że pracownicy Carlosa zawsze byli punktualni. Zaskoczyło mnie to spostrzeżenie, Hiszpanie słynęli bowiem ze spóźniałstwa. To ich słynne *ahora vengo*, czyli „zaraz przyjdę” potrafiło przeciągać się do kilku godzin. Widocznie pracownicy Carlosa są odpowiedzialni lub po prostu bali się swojego szefa. Kiedyś zapytam o to Ramona.

– Jesteśmy na miejscu. Zaparkuję samochód i dołączę do pani w środku.

– Nie mów do mnie pani... – powtórzyłam po raz setny, pociągnęłam za klamkę i otworzyłam drzwi.

– No to zostaje szefowa – powiedział zadowolony. Miałam ochotę palnąć go w łeb.

– Zapomnij, już wołę *señora* – burknęłam zirytowana. Czułam się staro i poważnie, kiedy tak się do mnie zwracał. W żaden sposób nie zapracowałam sobie na taką pozycję, by prywatny szofer tytułował mnie per pani. Obdarzył mnie jedynie szerokim uśmiechem, pomachał ręką i odjechał w poszukiwaniu miejsca do zaparkowania.

Weszłam do baru, zobaczyłam Vanessę i ulżyło mi. Jakoś ostatnio nie czułam się swobodnie w towarzystwie Rica. Blondynka przywitała mnie promiennym uśmiechem, nie przerywając pracy. Dzięki Bogu, że jutro wolne. Nie spodziewałam się, że praca w barze okaże się taka męcząca.

Telefon w kieszeni moich spodni zawibrował, przykuwając moją uwagę. Wyciągnęłam go, żeby odczytać wiadomość, zanim zacznę zmianę. Zuzka wysłała mi zdjęcie, które zrobiła kilka dni temu w barze.

Moja szurnięta przyjaciółka miała rację, Vanessa wyglądała niemal jak moja bliźniaczka. Byłyśmy tego samego wzrostu, ubrane w identyczne koszulki mogłyśmy uchodzić za siostry. Włosy, uśmiech. Różnił nas jedynie kolor oczu, moje były zielone, zaś Vanessy, jak większości Hiszpanek, brązowe.

To było nawet trochę straszne. Lena, przestań panikować. Zaraz znowu coś sobie ubzdurasz. Zablockowałam ekran i schowałam komórkę z powrotem do kieszeni.

Podeszłam do lady i zaczęłam pracę. Po chwili bar napełnił się ludźmi, jak codziennie o tej godzinie, zgodnie z porannym zwyczajem Hiszpanów. Przecież nie przetrwaliby bez towarzystwa ani jednego dnia. Wszyscy głośno rozmawiali, śmiali się i żartowali. Raul często przysiadł się do stolika

klientów, wielu właścicieli tak robiło. Dzięki temu ludzie go lubili, nawiązywał z nimi więź.

Kiedy wstał, podeszłam do niego, zanim zniknął na zapleczu.

– Chciałam cię przeprosić za wczoraj – powiedziałam. Mężczyzna popatrzył na mnie łagodnie.

– W porządku, narzeczony stanął w twojej obronie. Nie mogę mieć mu tego za złe. Nie podobało mi się, jak zachowywały się tamte dzieciaki. Myślę, że dostali nauczkę.

Odetchnęłam z ulgą. Czyli nie zostałam zwolniona, miałam ochotę uściskać za to Raula.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – rzucił, poklepał mnie po ramieniu, po czym odszedł, pogwizdując pod nosem.

Hiszpanie tacy są, wyluzowani. Rzadko kiedy dochodzi między nimi do awantur. A jeśli już rodzi się jakaś spina, to zwykle przepraszają i stawiają piwo na zgodę.

Godziny mijały nam na realizowaniu zamówień. W pewnym momencie skończyła się beczka z piwem, więc musiałam ją wymienić. Stałam pochylona za barem i nie widziałam, kto podeszedł do lady.

– Dwa piwa, tylko nie to hiszpańskie gównno.

Poderwałam głowę i spojrzałam zaskoczona na przyjaciółkę.

– Hiszpańskie piwo jest dobre, nie znasz się – prychnęła Sofia, zajmując miejsce obok Zuzy.

– To coś nawet nie stało obok piwa.

– Wy dwie? Tutaj? – wtrąciłam, ciągle nie dowierzając.

– Musiałam zobaczyć, jak biegasz z tacą. Nie wierzyłam, że tu pracujesz.

– Przyszliśmy sobie popatrzeć – dodała Zuza.

– Czy ja wyglądam jak jakaś małpa w zoo?

– W tym stroju na pewno. – Sofia zmarszczyła nos. Wszyscy Hiszpanie są uprzejmi i przyjaźni?

Wszyscy oprócz niej.

Zamachnęłam się ścierką, którą trzymałam w ręku, ale jędza zdążyła się odsunąć.

– Nie wolno nam bić klientów – odezwała się ze śmiechem Vanessa, podchodząc do nas. Sofia spojrzała na nią, potem na mnie i ściągnęła brwi.

– Możliwe, że została sprowokowana. – Zuza puściła barmance oczko. Ness zaśmiała się cicho.

Podaliśmy im piwo, walcząc z przemożną ochotą, by napluć do środka.

– Jutro macie wolne? – spytała Sofia. Pokiwałam głową. – Wskoczymy gdzieś dzisiaj?

– Do klubu? – Spojrzałam na nią z przerażeniem. Wyjście z tymi dwiema skończy się dla mnie chorobą psychiczną.

– Tak. – Podekscytowana Zuzka klasnęła w dłonie. Jak ją znam, pewnie wybierała już w głowie strój na wieczór.

– Chodź z nami – asystentka Carlosa zwróciła się do Vanessy. Ta zamrugała, zdziwiona zaproszeniem.

– Ja?

– Czemu nie, poznamy się lepiej – dodałam, uśmiechając się na zachętę. – Pomożesz mi z tymi wariatkami – dodałam ciszej. Vanessa uśmiechnęła się nieśmiało.

– Zgoda.

– Super!

– Spotkajmy się na placu głównym o dziesiątej – zaproponowała Sofia. Wszystkie pokiwałyśmy głowami na zgodę.

– Gdzie pójdziemy?

– Negro? – zaproponowała Zuzka. Posłałam jej przerażone spojrzenie.

– Jakież inne propozycje? – zapytałam.

– Dlaczego nie chcesz tam iść? Słyszałam, że to świetne miejsce. – Vanessa była zdziwiona moim sprzeciwem. Miała rację, klub był super. Tylko za bardzo kojarzył mi się z Carlosem.

Zuza patrzyła na mnie z rozbawieniem, unosząc brwi. Wiedziałam, o czym myśli. I nie myliła się.

– Znudziło mi się. – Wzruszyłam ramionami i przyjęłam obojętny wyraz twarzy.

– Co powiecie na Plażę? – rzuciła Sofia.

– Dla mnie bomba.

– Ok.

– Zgoda.

– W takim razie spadamy. – Zapłacili za piwo i chwilę później już ich nie było. Od tego momentu czas zaczął mi płynąć dużo szybciej. Miałam wrażenie, że dosłownie chwilę po ich wyjściu szef zakomunikował, że na dzisiaj koniec.

Cieszyłam się na ten wieczór, naprawdę. Tylko coś w głębi mnie krzychało, że to nie jest dobry pomysł. I zupełnie nie rozumiałam dlaczego.

Zaraz po wyjściu z baru zadzwoniłam do Carlosa. Nie odbierał. Chciałam mu powiedzieć o Alfonso, a także o wyjściu z dziewczynami. Cóż, pewnie jest w sądzie. Taka praca.

Kiedy chowałam telefon, Ramón dołączył do mnie na ulicy.

– Chciałabym się przejść – powiedziałam.

– No to idziemy. – Nawet mu powieka nie drgnęła. Ruszyliśmy powoli w stronę przejścia dla pieszych. Trochę śmiesznie się obok niego czułam, facet był wielki jak góra lodowa. Barczysty i umięśniony, w okularach przeciwsłonecznych i czarnym stroju, już na pierwszy rzut oka wiadomo było, czym się zajmuje. Ze swoim wzrostem kurdupla nie sięgałam mu nawet do barku.

Piskliwy dźwięk zasygnalizował nową wiadomość. Od Carlosa.

*Jestem w pracy, zadzwonię później.*

Tak myślałam. Trudno, sprawa nie ucieknie. Szliśmy w milczeniu, a Ramón, w przeciwieństwie do mnie, uważnie obserwował otoczenie. Bujałam w obłokach, całkowicie pochłonięta własnymi myślami.

Do momentu, aż spojrzałam przed siebie i zobaczyłam Carlosa. Zatrzymałam się zaskoczona tym widokiem, nie spodziewałam się go na mieście. Zwłaszcza po tym, jak napisał mi że pracuje.

Otóż Carlos nie pracował. Spędzał czas w kawiarni w centrum miasta. Z kimś.

Ramón od razu zauważył zmianę w mojej postawie. Podszedł do mnie, wydawał się być zaniepokojony. Ciekawe, czy wiedział, że jego szef tu jest. Głupia, na pewno wiedział. Był jednym z najlepszych pracowników Pereza. Naiwna.

– Zobaczyłaś coś? – spytał. Otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, i wtedy ujrzałam twarz osoby towarzyszącej Carlosowi. Isabel. Ścisnęło mnie w piersi.

– Tak – powiedziałam, a mój głos przepełniony był bólem. Ramón podążył za moim wzrokiem i jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

– Chodźmy już.

Nie ruszyłam się, stałam i patrzyłam na nich. Siedzieli przy malutkim stoliku, Isabel prezentowała się pięknie, jak zawsze. Ubrana w elegancką sukienkę, wyglądała skromnie, ale za to z klasą. I zdecydowanie seksownie.

Wyciągnęła swoją smukłą dłoń i dotknęła Carlosa. Uderzyła we mnie fala gorąca, a kiedy mężczyzna nie cofnął ręki, poczułam się, jakbym dostała policzek.

To było straszne. Zamknęłam oczy, nie byłam w stanie znieść więcej. Czułam fizyczny ból, widząc, jak ta kobieta go dotyka. Cierpienie potęgował fakt, że Carlos mnie okłamał. Jakoś ostatnio weszło mu to w nawyk.

Uniosłam powieki, coś we mnie umarło. Spojrzałam na ochroniarza.

– Jednak pojedziemy samochodem, mam plany na wieczór i muszę się przygotować.

Ramón przez chwilę milczał, jego twarz nie wyrażała niczego. Po chwili skinął głową i zmienił kierunek. Przez całą drogę nie odezwałam się już ani słowem. Carlos dzwonił kilka razy, za każdym razem ignorowałam połączenie. To było zbyt wiele.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Otarłam ją wierzchem dłoni, przysięgając sobie w duchu, że to był ostatni raz, kiedy Carlos mnie zranił. Teraz moja kolej.

***Carlos***

Dlaczego Lena nie odbierała ode mnie telefonu? Zirytowany wystukałem wiadomość do Ramona z pytaniem, czy wszystko w porządku.

Isabel zajmowała krzesło w kawiarni na wprost mnie i robiła wszystko, by przykuć moją uwagę. W pewnym momencie wyciągnęła dłoń i chwyciła mnie za rękę. Zaskoczony podniosłem wzrok i spojrzałem jej w twarz. Umówiłem się z tą wariatką, aby raz na zawsze to wszystko zakończyć. Tylko pieprzony adwokat się spóźnił.

– Chcę zamieszkać w tym domu, z tobą – wyznała. Przez krótką chwilę ścisnęło mnie w piersi, zrobiło mi się jej żal. Przez ułamek sekundy pragnąłem powiedzieć, że się zgadzam.

Potem jednak przypomniałem sobie, co zrobiła. W jaki sposób zniszczyła wszystko, co było między nami i już nie pragnąłem wspólnej przeszłości. Za bardzo bolało. Cofnąłem dłoń.

– Spotkałem się z tobą, bo musisz zrozumieć, że to koniec. Pozwoliłem ci tam zamieszkać, a teraz przy świadkach – wskazałem na adwokata siedzącego po mojej prawej stronie – obiecuję, że pozwolę ci go zatrzymać. Oddam tę posiadłość, podpiszę papiery. Tylko odejdziesz z mojego życia.

– Kochanie, ty nic nie rozumiesz. – Posmutniała. Mój telefon zasygnalizował smsa. Zerknąłem na ekran, wiadomość od Ramona.

*Wszystko ok.*

*Jest ze mną w samochodzie, wraca do domu.*

*Odetchnąłem z ulgą, przynajmniej była bezpieczna.*

– Nie chcę rozumieć, nie mów do mnie kochanie. I nie jesteśmy zaręczeni. Weź ten dom, to wszystko, co mogę ci dać. Żegnaj, Isa. – Staralem się brzmieć delikatnie, ale stanowczo. Wstałem z krzesła, dopadło mnie ogromne zmęczenie. Musiałem jeszcze wrócić do sądu, a nie potrafiłem skoncentrować się na pracy. Głowę zaprzętała mi pewna złośliwa kobieta.

– Wychodzisz? – Isabel patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak, wracam do swojego życia. – Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz jej przerwałem. – Zrozum wreszcie, proszę. Nie chcę iść z tym do sądu. Odejdź.

Przez jej twarz przemknął ból. Na widok jej cierpienia zacisnąłem zęby. Odwróciłem się, nie chciałem dłużej na nią patrzeć. Zrobiłem zaledwie kilka kroków, zanim znowu się odezwała. Mogłem się domyślić, że nie pozwoli mi tak po prostu odejść. Tym razem jednak przekroczyła granicę.

– Miał na imię Enrique – wyszeptwała. Ból był niewyobrażalny, zakręciło mi się w głowie. Coś we mnie w tamtej chwili umarło. Ochroniarz posłał mi pytające spojrzenie, moi ludzie zawsze byli czujni. Nie wiem, czy słyszał, co powiedziała, czy jedynie wyczytał to z mojej twarzy.

– Wyprowadźcie tę kobietę. Nie chcę jej nigdy więcej widzieć – wydałem polecenie ledwo słyszalnym głosem. Musiałem się stąd wydostać, natychmiast.

Przedarłem się do wyjścia i niemal biegnąc, znalazłem się na ulicy. Próbowałem zaczerpnąć powietrza, dusiłem się. Manuel podszedł do mnie, zatrzymał się w odległości kilku kroków i czekał na polecenie.

– Szefie?

Wdech, wydech. Uspokój się. Nie daj sobą manipulować.

– Zawieź mnie do sądu, mam rozprawę.

Skinął głową, po czym ruszył w kierunku zaparkowanego samochodu, a ja za nim. Czułem się wewnętrznie pusty, wyprany ze wszelkich emocji. Jak otepiałym podążałem za swoim ochroniarzem. Wszystko docierało do mnie jakby przez mgłę.

W sądzie pozwoliłem działać młodemu, jedynie udawałem swoje zainteresowanie. Tak naprawdę, to marzyłem o chwili sam na sam z butelką ulubionej whisky w moim gabinecie. Pragnąłem zatopić

smutki w szklance, zdusić ból, który mną zawładnął. Zapomnieć raz jeszcze.

Po kilku godzinach zachowywania kamiennej twarzy wreszcie mogłem wyjść z tego gmachu pełnego pajaców ubranych w togi. Podałem kierowcy adres kancelarii i czekałem cierpliwie, aż dojedziemy na miejsce.

Przechodząc przez hol, przyjąłem maskę obojętności, nie chciałem, żeby ktokolwiek się do mnie zbliżał. Na górze nie spojrzałem nawet w kierunku Sofii, łudziłem się, że odwdzięczy się tym samym. Nie mogłem się bardziej mylić.

Sekundę po tym, kiedy zamknęły się za mną drzwi od gabinetu, moja asystentka, mało subtelnie rzecz jasna, wparowała do mnie bez uprzedzenia.

– Co się stało? – zapytała bez ogródek, krzyżując ramiona na piersi. Postanowiłem nie odpowiadać. Podszedłem do barku i wyciągnąłem szklankę oraz butelkę whisky. – Nie ignoruj mnie.

Podniosłem na nią wzrok.

– Nie jestem zainteresowany rozmową.

– Ale ja jestem. Załatwiłeś wszystko z tą wredną szmatą?

– Powiedzmy. – Pociągnąłem spory łyk, alkohol spłynął po gardle, paląc mnie w przełyku.

– Zaczynaj mówić, bo nie ręczę za siebie. Jestem przed okresem i ta rozmowa może się źle skończyć.

– Oddałem jej dom, prawnik wszystko załatwił.

– Zgodnie z planem. Co zatem poszło nie tak?

– Isa nie była zachwycona. – Wykrzywiłem wargi na samo wspomnienie.

– Co zrobiła? – Sofia zmrużyła oczy w wąskie szparki.

– Wyowiedziała jego imię. – Niemal czułem fizyczny ból. Zdecydowanie za mało alkoholu...

– *Joder! Que se vaya a la mierda, puta!*

Przekleństwa zaczęły wylatywać z jej ust z prędkością karabinu maszynowego. Sofia naprawdę się wściekła. Dopilem resztę bursztynowego trunku w akompaniamencie listy wyzwisk, którymi obrzucała moją byłą. Musiałem przyznać, że asystentka posiadała szeroki zasób słów.

– Wystarczy – przerwałem jej.

– Dopiero się rozkręcam – wycedziła przez zaciśnięte zęby. Nie wątpiłem w to.

– Doceniam, ale to nic nie da.

– Powiedz tylko słowo, a powiększę jej wary metodą naturalną. Tak jej przydzwonię w ten idealny pysk, że do końca życia zapomni o botoksie.

– Dość – wtrąciłem, nie chciałem tego dalej słuchać.

– W porządku, zrozumiałam. Co zrobisz, jeśli jęcza nie zechce się dogadać?

– To, czego nie chciałem. Pójdę do sądu. – Spojrzałem ze smutkiem na panoramę miasta.

Wszystko zrobiło się strasznie popaprane.

– Dzwon, jak będziesz czegoś potrzebował. Wychodzę z dziewczynami na miasto, ale będę czujna.

– Jestem dużym chłopcem, Sofio. Nie musisz się martwić.

Kiwnęła głową, po czym wyszła z gabinetu. Zdałem sobie sprawę, że nie znałem jej znajomych, choć była dla mnie jak matka, przyciągnęła mnie z ulicy i zapewniła mi dom. Z własnych pieniędzy pokryła koszty mojej edukacji, pomogła założyć kancelarię, która po latach zyskała miano jednej z najlepszych w kraju. Nie mogłem po czymś takim się jej nie odwdzięczyć, zaoferowałem jej pracę za takie pieniądze, że po miesiącu pracy u mnie była ustawiona na całe życie. Gdyby tylko dało się zrobić coś jeszcze z jej charakterem...

Chwyliłem butelkę i skierowałem się do prywatnej części gabinetu. Zamierzałem ponownie spędzić tu noc. Nie byłem jeszcze gotowy na rozmowę z Leną o tym, co się stało. Zasługiwała na wyjaśnienia i obiecałem sobie, że pewnego dnia wszystko jej wytłumaczę. Ale nie dzisiaj.

Wypiłem jeszcze kilka szklanek, zanim stwierdziłem, że jednak trochę popracuję. Przyniosłem zatem akta do sypialni i położyłem się wygodnie na łóżku. W międzyczasie próbowałem kilka razy skontaktować się z Leną, ale mnie ignorowała. Ostatecznie wyłączyła telefon.

Zaczynałem się denerwować. Co, do chuja pana, ta kobieta znowu wymyśliła? Kiedy moja

komórka zaczęła dzwonić, serce zabiło mi mocniej. Byłem pewien, że wreszcie postanowiła do mnie oddzwonić. Tylko, że zamiast imienia Leny, na ekranie wyświetliło się Zuzanna.

Zmarszczyłem brwi.

– Chyba się pomyliłaś. – Odebrałem, wciąż niepewny tego, czego mogę się po niej spodziewać.

– Halo, Carlos? – Ledwo ją słyszałem. Jej głos przytłumiony był przez gwar i głośną muzykę.

– Słabo cię słyszę.

– Carlos, powinieneś tu przyjechać!

– Gdzie jesteś? – zapytałem, siadając na łóżku. Musiałem wyężyć słuch, aby zrozumieć jej słowa.

– Plaza! Przyjedź, z Leną coś się dzieje!

– Zaraz będę – rzuciłem krótko, po czym przerwałem połączenie. Na szczęście nie zdążyłem jeszcze się rozebrać, nie straciłem przez to cennego czasu. Zerwałem się z łóżka, włożyłem w pośpiechu buty i wybiegłem z pomieszczenia. Nerwowo wybrałem numer do Manuela.

– Samochód, teraz. Jedziemy do Plazy. NATYCHMIAST.

Gdy znalazłem się na dole, pokonując drogę w rekordowym tempie, ochroniarz czekał już z zapalonym silnikiem.

– Gaz do dechy! – ryknąłem, wskakując do środka, na co szofer ruszył z piskiem opon. Złamaliśmy chyba wszystkie przepisy, za to jeszcze chyba nigdy nie dotarłem w żadne miejsce w takim tempie.

Wpadłem do klubu niczym jakiś szaleniec. Miejsce było zatłoczone, jak miałem niby je znaleźć w takim tłumie?! To nierealne!

Kiedy przepychałem się przez spocone ciała tańczących wszędzie ludzi, mój wzrok błędził po ich twarzach. Z daleka wydało mi się, że w jednej z prywatnych łóż zobaczyłem znajomą postać. Podszedłem więc bliżej, rozpychając się łokciami. Tak, to była Zuzanna.

Jej spojrzenie napotkało moje, już stąd mogłem zobaczyć, że jest przerażona. Co tam się, kurwa, dzieje?

– Carlos! – zawołała spanikowana, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w głąb łoży. Byłem zdezorientowany, wyciągnęła przed siebie palec. Podążyłem za nim wzrokiem i zobaczyłem coś, co złamało mi serce.

Furia zawładnęła moim ciałem, czerwona plama przysłoniła mi oczy. Krew zawrzała, podnosząc ciśnienie do co najmniej dwustu. Wyglądałem jak opętany, ale miałem to w dupie. Wiedziałem, że będę miał ten widok przed oczami do końca życia.

Zacisnąłem dłonie w pięści, w mojej głowie odbijała się tylko jedna myśl. ZABIJĘ.

Na kanapie siedziała para, chłopak trzymał na kolanach młodą kobietę. Jego dłonie spoczywały zaborczo na jej pośladkach, a ona obejmowała go w pasie swoimi długimi nogami.

Riccardo podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Uśmiechnął się arogancko, po czym nie odrywając wzroku od mojej twarzy, pocałował kobietę w szyję. Wybuchnąłem, cały mój świat runął.

– Zabiję cię, skurwysynu! – wrzasnąłem.

Kobietą, którą właśnie pocałował, była Lena. MOJA LENA.



## Rozdział 12

### Lena

**BYŁAM WŚCIEKŁA, NAPRAWDĘ WKURZONA.** Miałam dość tego, że Carlos ciągle ze mną pogrywał. To, co zobaczyłam przez szybę przelało szalą goryczy. Nie będę tą drugą. Nigdy.

Z trudem udało mi się wytrzymać te dwa dni oczekiwania na imprezę. Najchętniej napiłabym się od razu. Unikałam Carlosa, co wcale nie było takie łatwe, bo jego ludzie nie odstępowali mnie na krok.

W wieczór przed wyjściem z mieszkania dorwałam się do szafy Zuzki, potrzebowałam wyjątkowo wyzywającej kreacji. Pragnęłam zapomnieć, poczuć się wolna. Jutro znajdzie się czas na to, by zastanowić się, co dalej. Teraz nie zamierzałam o tym myśleć.

– Grzebiesz w mojej szafie? – Zuzka brzmiała na zaskoczoną.

– Potrzebuję czegoś z twojej garderoby – mruknęłam, nurkując głową między wieszakami.

– Dlaczego? Swoich ciuchów nie masz?

– Twoje są bardziej odważne! – odkrzyknęłam. Wyłoniłam się z małą czarną. Zuza uniosła jedną brew na widok tego, co trzymam w ręku.

– Chcesz wyglądać jak dziwka? Bo w tym na pewno będziesz.

Wyszczrzyłam zęby usatysfakcjonowana.

– Więc będzie idealna.

– Dziwnie się zachowujesz – stwierdziła. Oparła się ramieniem o ścianę, przyglądając się mi podejrzliwie. Bładoróżowy jedwabny szlafrok podjechał do góry, ukazując fragment jej opalonego uda. Zdążyła wyjść spod prysznicy, poprawiła turban na głowie, wciskając pod niego kosmyk mokrych włosów.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamałam.

– Nie kłam.

– Chcę się zabawić. Nie gadaj, tylko wkładaj kieckę, bo się spóźnimy. Pożyczam! – Machnęłam jej sukienką przed nosem i wypadłam z pokoju.

Byłyśmy gotowe w samą porę, kiedy taksówka podjechała pod budynek. Sofia wysłała wiadomość, że razem z Vanessą już są na miejscu i czekają na nas. Ostatecznie, po upływie mniej więcej dziesięciu minut, dotarłyśmy wreszcie do klubu Plaza. Podeszłyśmy do dziewczyn i razem weszłyśmy do środka.

Skierowałam swoje kroki prosto do baru, miałam nadzieję, że dziewczyny idą za mną. Zamówiłam wódkę z colą i czekałam na drinka. DJ chyba odrobinę przesadził z poziomem decybeli, bałam się że pękna mi bębni w uszach. Spojrzałam na koleżanki, bo rozmowy raczej nie dało się prowadzić. Wyglądały na zadowolone, Zuzka dostała właśnie swój alkohol i piła go przez słomkę, ale jej nie trzeba wiele. Sofia była wyluzowana, wyglądała świetnie w czerwonej obcisłej sukience. Wielu facetów nie potrafiło oderwać od niej wzroku.

Vanessa stała z nami, chociaż wydawała się odrobinę nieobecna. Kiedy spojrzała na mnie, uśmiechnęła się radośnie, co przez chwilę wydawało mi się dziwne. Szybko jednak o tym zapomniałam, bo barman postawił przede mną wódkę. Pociągnęłam łyk. Zerknęłam na Nes, kobiety dyskutowały, próbując prowadzić konwersację przy tak głośnej muzyce. Jak nic popadałam w paranoję.

Dopiłam drinka, akurat gdy DJ puścił *Don't call me up Mabel* i moje nogi same zaniósły mnie na parkiet. Tekst nie mógł bardziej pasować do sytuacji. Dziewczyny dołączyły do mnie.

Tańczyłyśmy, śmiałyśmy się i piłyśmy bez granic. Dzisiejszego wieczora żadna z nas nie znała słowa umiar. Nie interesowało nas to, że byłyśmy w centrum uwagi, że każdy w klubie się na nas gapi. Cel był prosty, świetnie się bawić. Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Po kilku piosenkach zaczęło mnie suszyć w gardle. Zamówiłam więc kolejnego drinka. Gdy

czekałam przy barze, zobaczyłam kogoś, kogo naprawdę się tutaj dziś nie spodziewałam.

Ric podszedł do mnie powoli, pożerając rozpalonym wzrokiem moje ciało odziane w kusą sukienkę. Poruszyłam się niespokojnie, zaczęłam czuć się niezręcznie.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział, pochylając się i składając delikatne pocałunki na moich policzkach. Wstrzymałam oddech.

– Dziękuję, ty też. – Zmusiłam się do uśmiechu. Złapałam szklankę i upiłam łyk, uciekając od niego spojrzeniem. Ric był w porządku, tylko trochę za bardzo robił sobie nadzieję. Myślałam, że uda nam się zakumplować. Teraz tylko upewniłam się w tym, że nic takiego się nigdy nie stanie.

Chłopak się rozpromienił i wypchnął klatkę do przodu. Miał coś w sobie: wizerunek niegrzecznego chłopca, ale nie playboya. Podobał się kobietom. Na pewno nie wróci tego wieczora do domu sam.

– Nieźle się prezentujesz, kolego! – zawołała Vanessa, podchodząc do niego i klepiąc go po plecach. Ric zaśmiał się lekko.

– Rany, Nes! Nie wiedziałem, że z ciebie taka laska!

Odwróciłam głowę w stronę parkietu, nie chciałam wciąć się w ich rozmowę. Szukałam wzrokiem Zuzki i Sofii. Znalazłam je dopiero po chwili, bo tańczyły otoczone przez facetów. Pokręciłam głową z niedowierzaniem, nie powinnam ich zostawiać samych nawet na moment. Dopiję drinka i wracam do zabawy. Kiedy odwróciłam się twarzą do baru, zauważyłam, że Rica już z nami nie było.

– Porwała go jakaś laska! – krzyknęła Vanessa, wskazując głową w stronę parkietu. Podążyłam tam spojrzeniem i rzeczywiście, zobaczyłam go jak tańczy z jakąś drobną brunetką. Uśmiechnęłam się z ulgą.

Vanessa podała mi szklankę, w drugiej ręce trzymała swoją. Wzięłam od niej drinka z wdzięcznością. Uniosła go do góry w geście toastu.

– Do dna!

– Do dna – powtórzyłam, dopijając alkohol. W głowie już mi szumiało, powinnam zwolnić tempo po tej kolejce. Nie chcę przecież skończyć nawalona. Nes chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę dziewczyn.

Piosenka nie zdążyła się skończyć, a zawroty głowy się nasiliły. Zdecydowanie za dużo dzisiaj wypiłam. Zrobiło mi się słabo, bałam się, że jeśli nie wyjdę na świeże powietrze, to zwymiotuję na środku sali.

Wybełkotałam coś niezrozumiale do innych i zaczęłam przepychać się w stronę wyjścia. Nie do końca zdawałam sobie sprawę, jak udało mi się wydostać na ulicę. Zatrzymałam się przed klubem i z trudem łapałam oddech. Coś było nie tak. Rozejrzałam się wokół, szukając pomocy, otworzyłam usta by kogoś zawołać, jednak mój głos zawiódł.

– W porządku? – słyszałam Rica z daleka, delikatnie odwróciłam głowę i zdałam sobie sprawę, że stał tuż obok mnie.

– Nie jest w porządku. Źle się czuję – wydusiłam.

– Potrzebujesz pomocy?

Zamrugłam, jego twarz wydawała się jakaś dziwna. Nie przypominał znajomego Włocha. Kim był? Czy to Carlos?

– Ja... – Urwałam. Traciłam kontakt. Jak przez mgłę widziałam, że podeszła do nas Vanessa. Powiedziała coś do Rica, na co ten zareagował śmiechem. Wzięła mnie pod rękę i spojrzała z troską w moje szeroko otwarte oczy.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęłam głową. Nie chciałam siać paniki, po prostu przesadziłam z alkoholem...

– Pomożesz mi znaleźć Zuzkę? Chciałabym wrócić już do domu – z ledwością udało mi się wykrztusić te słowa. Vanessa uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Pewnie, chyba za dużo wypiłaś. Chodź, poszukamy jej.

Poprowadziła nas do środka.

To koniec. Nic więcej nie pamiętam. Film się urwał.

**Carlos**

Nie mogłem dłużej na to patrzeć. Dopadłem makaroniarza i zdzieliłem go pięścią prosto w nos. Chłopak zawył z bólu, połała się krew. Wokół zgromadzili się ludzie zaciekawieni poruszeniem. Sofia złapała mnie za dłoń i szarpnęła mocno. Mój rozbiegany wzrok spotkał się z jej rozszerzonymi ciemnymi oczami.

– Uspokój się.

Zuzanna ściągnęła Lenę z kolan tego pajaca. Moja narzeczona ledwo stała na nogach, wyglądała na półprzytomną. Widziałem, jak Sofia patrzy na nią z rozdziawionymi w szoku ustami.

Szybko się jednak otrząsnęła. Puściła mnie i podbiegła do nich, pomagając Zuzce utrzymać Lenę w pionie. Manuel zajął miejsce przy moim boku, spoglądając na mnie obojętnie.

– Coś szef ostatnio polubił przepychanki – rzucił. Skrzywiłem się.

– Nic nie mów.

Riccardo tamował ręką strumień krwi, który sączył się z jego rozkwaszonego nosa. Wiedziałem, że nadejdzie kiedyś ten piękny dzień. Omal się nie uśmiechnąłem.

– O co ci, kurwa, chodzi?! – wykrzyknął wściekły.

– Dobierałeś się do mojej kobiety!

– Nie opierała się, sama tego chciała!

– Bo jest naćpana – wtrąciła Sofia. Wszyscy popatrzyli na nią zszokowani. – Ktoś dosypał jej czegoś do drinka, musimy jechać do szpitala.

Wpadłem w szal, naprawdę. To na pewno ta gnida, makaroniarz pierdolony! Dorwę go i rozpierdolę mu łeb! Mój ochroniarz musiał zauważyć, że brakowało dosłownie sekundy, abym się na niego rzucił, bo zastąpił mi drogę.

– Przygotuję samochód – zakomunikował tylko. Skinąłem głową, później go złapię. Będę miał więcej czasu na zaplanowanie wszystkiego z zimną krwią. Jedno było pewne, zniszczę gnojka.

Ostrożnie podszedłem do miejsca, w którym stały kobiety. Ledwo nad sobą panowałem, musiałem jednak utrzymać nerwy na wodzy. Na zemstę jeszcze przyjdzie czas.

Lena straciła przytomność. Gdyby nie Zuzanna i Sofia, upadłaby na podłogę. Głowa opadła jej bezwładnie, włosy zsunęły się i przysłoniły twarz. Kusa sukienka niebezpiecznie podjechała do góry, odsłaniając więcej, niż powinna. Delikatnie, traktując Lenę niczym porcelanową lalkę, wziąłem ją w ramiona.

Sofia zaczęła torować przejście przez tłum tańczących ludzi. Nie musiałem się upewniać, czy Zuzanna podąży za nami. Czuję, jak depcze mi po piętach. Dosłownie.

Na zewnątrz czekał już na nas Manuel. Moja asystentka otworzyła drzwi, uważając, aby nie zrobić Lenie jeszcze większej krzywdy. Manuel ruszył z piskiem opon, gdy tylko już wszyscy wsiedli do środka.

Trzymałem Lenę w ramionach i błagałem w myślach, aby wszystko się dobrze skończyło. Byłem przerażony, zżerał mnie strach. Widok jej bezwładnego ciała przypominał mi i podsuwał obrazy tego, co mogło się wydarzyć. Na samą myśl, że mogłem ją stracić... Zadrzałem.

Pokonałszy drogę do szpitala w rekordowym tempie. Miałem wrażenie, że biorę udział w jakimś beznadziejnym filmie grozy. Wszystko, co się działo, to był jakiś pieprzony koszmar.

Weszliśmy na izbę przyjęć, szczęście w nieszczęściu była pusta. Podeszła do nas pielęgniarka.

– Co się stało?

– Byliśmy na imprezie, kiedy źle się poczuła. Niedawno zemdląca – wytłumaczyła Sofia.

– Zawołałam doktora. Proszę za mną – powiedziała pracownica szpitala, kierując się w stronę recepcji. Ruszyliśmy za nią wszyscy, nikt nie chciał zostać w poczekalni. Kobieta odwróciła się i pokręciła głową. – Przykro mi, ale tylko pacjentka i jedna osoba. Ktoś z rodziny?

– Wszyscy jesteśmy z rodziny – wysyczała wściekła jak osa Zuzanna. – Narzeczony, siostra i matka. Wchodzimy wszyscy.

Rzuciłem jej krótkie spojrzenie, nie spodziewałem się tego po niej. Miałem wrażenie, że jeśli pielęgniarka się nie ugnie, to może zostać brutalnie pobita.

– W porządku, pierwsze drzwi po prawej – ustąpiła. Sofia otworzyła drzwi, by nas przepuścić. Weszliśmy do gabinetu, zaraz za nami pojawił się lekarz. Widząc tylu ludzi, zamrugał zaskoczony.

– Dobry wieczór. Gdzie pacjentka?

– Tutaj – powiedziałem, występując do przodu.

– Proszę ją tam położyć – polecił. Podeszedłem do łóżka i delikatnie ułożyłem na nim nieprzytomną Lenę. Lekarz zbliżył się, założył stetoskop, po czym pochylił się nad nią. Ośluchał płuca, poświecił latarką w oczy i zbadał tętno. – Co się stało?

– Ktoś musiał dodać jej coś do drinka. Nikt z nas nic nie widział.

– Zrobimy badanie krwi – zdecydował lekarz. Odwrócił się na chwilę i wrócił ze strzykawką. –

Wyniki będą niebawem, do tego czasu przewieziemy pacjentkę na salę.

– Możemy z nią zostać? – zapytała Zuzanna.

– Wszyscy?

– Tak – odpowiedzieliśmy chórem.

– Dobrze...

– Co pan myśli, doktorze? – spytałem.

– To mi wygląda na tabletkę gwałtu – powiedział smutno. Popatrzyliśmy po sobie. – Muszę was na chwilę przeprosić.

Do środka weszła młoda kobieta, przygotowywali właśnie łóżko do transportu na salę. Zostaliśmy zmuszeni do wyjścia na korytarz. W momencie, gdy zamknęły się za nami drzwi, Zuzanna wybuchła.

– Ja pierdołę! Zabiję tego, kto to zrobił!

– Nie rozumiem – wyznała Sofia. – Ciągłe ktoś z nią był.

– To na pewno jebany makaroniarz – wysyczałem przez zęby, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści.

– Riccardo nie wygląda na gwałciiciela – zauważyła ostrożnie Zuzanna.

– Nie musi mieć tego wypisanego na czole – wtrąciła Sofia.

– Nie musi – zgodziła się druga kobieta. – Ale nie jestem pewna, czy to on.

– Więc kto? – zapytałem.

– Nie wiem – przyznała.

– Mógł to zrobić każdy – stwierdziła Sofia. I miała rację. Mimo to miałem nieodparte wrażenie, że makaroniarz maczał w tym palce.

Pielęgniarz wraz z lekarzem wyprowadzili łóżko z leżącą na nim Leną. Ruszyliśmy za nimi. Zostawili ją w sąsiedniej sali i podłączyli kroplówkę. Weszliśmy więc do środka i naszym oczom ukazał się jeden fotel. Tak, jeden. Nas było troje.

– Usiądę na podłodze – zaproponowałem, Zuzanna zajęła miejsce na szpitalnym łóżku obok Leny, Sofia usiadła zaś na fotelu. Przysiadłem na podłodze pod oknem, obok łóżka na wprost drzwi. Moje ciało zaczęło dopadać zmęczenie, powieki zrobiły się ociężałe. Podsunąłem pod siebie nogi i oparłem czoło na kolanie. Po chwili zacząłem przysypiać...

Po jakimś czasie wejście lekarza na salę wyrwało nas wszystkich z niespokojnej drzemki.

– Mam wyniki badań. Tak, jak przewidywałem, pacjentce podano tabletkę gwałtu – oznajmił.

– Czy wszystko będzie z nią w porządku? – zapytała Sofia, patrząc półprzytomnym wzrokiem na doktora.

– Jak najbardziej, powinna szybko dojść do siebie.

– Kiedy może wyjść ze szpitala? – odezwałem się.

– Gdy tylko się obudzi. Sugeruję zgłosić sprawę na policję.

– Zajmiemy się tym, doktorze – zapewniłem. Lekarz skinął głową, po czym wyszedł na korytarz.

Zuzanna milczała.

– Dowiemy się, kto to zrobił. Powiedz swoim goryłom, żeby wzięli nagranie z kamer – zasugerowała Sofia.

Lena poruszyła się na łóżku i uchyliła powieki, jęcząc cichutko.

– Co się stało? – Głos miała zachrypnięty. Próbowwała usiąść, ale przy próbie zmiany pozycji złapała się za głowę. Ostatecznie zrezygnowała. – Jestem w szpitalu?

– Ktoś podał ci wczoraj tabletkę gwałtu, przywieźliśmy cię tutaj, gdy straciłaś przytomność – powiedziała łagodnie Zuzanna. Na twarzy Leny pojawił się szok.

– Co? – mruknęła, ukrywając twarz w dłoniach.

– Nie wiemy, kto to zrobił, ale Carlos go znajdzie – zapewniła ją Sofia. Lena uniosła głowę i odszukała mnie spojrzeniem.

– Czy moglibyśmy zostać z Carlosem sami?

– Pewnie. – Zuzanna wstała, posyłając Sofii znaczące spojrzenie. Po chwili moja asystentka i ta szurnięta Polka znalazły się za drzwiami.

Patrzyłem na Lenę z oczekiwaniem.

– Powinniśmy dać sobie trochę czasu – brzmiała na zdenerwowaną. Zacisnąłem zęby. No chyba cię, kotku, pogięło.

– Nie ma takiej możliwości – zaprzeczyłem od razu.

– Jest, Carlos. Potrzebuję czasu z daleka od ciebie.

Oszalała? To skutek tej tabletki, prawda?

– Lena, co ty... – zacząłem ze zmarszczonym czołem. Kobieta uniosła dłoń, pokazując mi, abym zamilkł. Posłusznie zamknąłem usta.

– Mam dość ciebie i twoich kłamstw. Dasz mi tyle czasu, ile potrzebuję, lub to będzie nasz koniec.

Wstrzymałem oddech. Nie mogłem jej stracić, była najważniejszą osobą w moim popierdolonym życiu. Jednak duma nie pozwoliła mi jej tego powiedzieć, nie w takiej chwili. Moje serce krzyczało, bym padł na kolana i błagał o kolejną szansę. Mimo to nie odezwałem się już słowem.

Wstałem z podłogi, poprawiłem koszulkę, po czym nie zaszczycając jej nawet najmniejszym spojrzeniem, wyszedłem z sali. Zuzanna i Sofia popatrzyły na mnie z zaskoczeniem. Wyminąłem je bez słowa, kierując się do wyjścia ze szpitala.

Okropny ból rozsadał mi klatkę piersiową, czułem, jakby moje serce zostało tam, na sali. Wszystko, co teraz robiłem, było sprzeczne z moją naturą. Pragnąłem biegiem zawrócić do szpitala i niczym pies warować przy jej łóżku. Ale moja duma została urażona.

Wsiadłem do samochodu i kazałem kierowcy odjechać. Lena była bezpieczna, dojdzie do siebie. A kiedy to się stanie, wrócę, by przetłumaczyć jej, jak bardzo się myli. Jeśli będzie trzeba, to przykuję ją do łóżka i będę pieprzył dotąd, aż zmieni zdanie.

A teraz musiałem znaleźć makaroniarza. Poczulem adrenalinę na samą myśl o konfrontacji. Doskonale wiedziałem, kto wyjdzie z niej zwycięsko.

## Rozdział 13

### Lena

ZUZA I SOFÍA zabrały mnie do mieszkania. Po poprzedniej nocy wszystkie byłyśmy padnięte. Jako jedyna nie położyłam się od razu. Dziewczyny zajęły kanapę w salonie, a ja poszłam pod prysznic. Wiedziałam, że kiedy wyjdę z łazienki, będą już spały.

Prawie się nie myliłam. Gorąca woda niemal parzyła moją skórę, ale tego właśnie potrzebowałam. Ze wszystkich sił próbowałam przypomnieć sobie wydarzenia z klubu, lecz miałam czarną dziurę.

Zrezygnowana zakręciłam wodę i owinęłam ciało ręcznikiem. Podeszłam do szafki z zaparowanym lustrem i gdy sięgałam po szczotkę do włosów, usłyszałam coś dziwnego. Przypominało przytłumiony dźwięk włączonej wiertarki. Czyżby komuś zachciało się remontu?

Ciężka umywalka z marmuru, osadzona w drewnianej szafce z wielgachnym lustrem, zaczęła niebezpiecznie podskakiwać. Zamrugalam zaskoczona. Oni tam mają młot pneumatyczny?

Ziemia zadrżała. Pisnęłam przestraszona, gdy szafka przesunęła się o kolejne milimetry. Trzęsienie ziemi! Obleciał mnie strach. Co się robi w takich sytuacjach?!

Dopałam do drzwi i trzymając się ich mocno, wyszłam na korytarz. Drżenie ustało, lecz kiedy myślałam, że to już koniec, nadszedł kolejny wstrząs. Będąc blisko łazienki, słyszałam, jak trzeszczy regał w salonie. Podpierając się ściany, dotarłam do drzwi.

– Trzęsienie ziemi! – wykrzyknęłam do koleżanek na kanapie. Rozbudzona Sofia usiadła i patrzyła na mnie wielkimi ze strachu oczami. Zuzka przez półprzymknięte powieki spoglądała nieprzytomnie w moim kierunku. Wstrząsy wreszcie ustały, byłam niemal pewna, że sofa przesunęła się o dobre kilka centymetrów.

– Co? – wyjęczała, łapiąc się za głowę.

– Trzęsienie ziemi – powtórzyłam. Nie dało się przecież nie zauważyć.

– I to dosyć silne – dodała Sofia.

– Jaja sobie robicie – parsknęła Zuzka. Rozdziawiłam usta, wlepiając w nią oczy z niedowierzaniem.

– Wszystko latało! – zawołałam, żywo gestykulując.

– Daj spokój, to ciężarówka ze śmieciami przejeżdżała.

Że co?

Sofia popatrzyła na mnie, potem na Zuzkę i wybuchnęła śmiechem.

– Dlaczego ona się śmieje? – Zuzka wyglądała na trochę urażoną.

Boże, ona nie żartuje. Jak można przespać trzęsienie ziemi, przy którym przesuwają się meble? Nie wytrzymałam i dołączyłam do Sofii. Zaśmiewaliśmy się do rozpuku. Bolał mnie już brzuch i mięśnie twarzy. Za to Zuzka w ogóle nie wyglądała na rozbawioną. Siedziała na kanapie ze skrzyżowanymi ramionami i naburmuszoną miną.

– Zamknijcie się wreszcie – burknęła.

– Idź spać, nie przeszkadzaj sobie – wykrztusiła Sofia, klepiąc ją po ramieniu.

– Podłe z was suki.

Zawylałam ze śmiechu jeszcze głośniej. Nie potrafiłam się powstrzymać, z oczu popłynęły mi łzy. Zuzka wstała z kanapy i wymaszerowała z salonu. Po chwili słyszałam, jak trzasnęły drzwi od jej sypialni. Zadzwoił telefon.

Sofia sięgnęła po komórkę i zerknęła na ekran. Odebrała, trzymając się za brzuch.

– Kochanieńki, coś się stało?

Pomyślałam o Carlosie. Im wyżej, tym trzęsienie ziemi jest bardziej niebezpieczne. A co, jeśli

był u siebie w biurze? Na ostatnim piętrze wieżowca? Nie martw się, na pewno nie był sam...

– Nic mi nie jest. A tobie? Gdzie jesteś? – powiedziała do telefonu. Zmarszczyłam brwi, czyżby to właśnie on dzwonił? – Jest ze mną, cała i zdrowa.

Zacisnęłam zęby, to jednak Carlos. Sofía przewróciła oczami, gdy zaczęłam ostrożnie wycofywać się z pokoju. Nie chciałam podsłuchiwać, udałam się więc do swojej sypialni. Wezmę przykład z Zuzki i odrobinę się zdrzemnę.

Położyłam się na łóżku, byłam taka zmęczona, że nawet nie wiem, kiedy odpłynęłam.

Ktoś zaczął mną potrząsać. Miałam wrażenie, jakbym spała dosłownie chwilę, zanim zostałam brutalnie obudzona.

– Idź sobie – jęknęłam niewyraźnie.

– Lena, wstawaj. Cholera jasna, mamy problem – napięty głos Zuzki jak przez mgłę docierał do mojego jeszcze zaspanego mózgu.

– Zostaw mnie – odwróciłam się do niej tyłem i przykryłam głowę poduszką. Niech spieprza.

– Teresa i Marek tu są.

Otworzyłam oczy. Rodzice Zuzy?

– Gdzie są? – zapytałam głupio.

– Gdzie? Jak to, kurwa, gdzie? Tu, w mieszkaniu!

O cholera. Gwałtownie usiadłam na łóżku, aż zakręciło mi się w głowie.

– Tak bez uprzedzenia? – Potarłam dłonią twarz. Miałam wrażenie, jakby traktor po mnie przejechał.

– Jakoś tak zapomnieli dać znać!

– Dobra, spokojnie, ogarniemy to.

– Przyjechali na wesele. – Zuzka spojrzała mi w oczy. O kurka. Wesele.

– To twoi rodzice, nie rozumiem dlaczego się dziwisz.

– Ale do wesela jeszcze trochę. Będą tu siedzieć cały czas.

Och.

– Nie możesz ich wyrzucić – powiedziałam. Zuzka spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– Załóż coś i zasuway do salonu. Moja mama cię lubi, pogadaj z nią.

– Ale ja...

– Już! – powiedziała z naciskiem, po czym zepchnęła mnie z łóżka.

– Zabieraj te łapy, idę przecież! – zawołałam oburzona. Wstałam z podłogi i rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu szlafroka. Znalazłam go na podłodze, na stercie innych ubrań. Cholera, przydałoby się posprzątać...

– Zuzanno, gdzie jesteś? – Głos Teresy dochodził zza drzwi. Chwyciłam szlafrok i posłałam przyjaciółce wściekłe spojrzenie. Zuzka przeciągnęła palcem po szyi, pokazując, co mi robi, jeśli zaraz stąd nie wyjdę. Wywróciłam oczami i ze zdeterminowaną miną otworzyłam drzwi.

Przedemną stała elegancka w każdym calu kobieta. Przykleiłam do twarzy szeroki uśmiech, aż zabolaty mnie policzki.

– Lena, kochanie, tak się cieszę, że cię widzę. Coś słabo wyglądasz – zaczęła. Położyła swoje wypielęgnowane dłonie na moich ramionach i przyciągnęła mnie do siebie i cmoknęła mnie w policzek.

– Teresa, ty za to prezentujesz się świetnie. W ogóle nic się nie zmieniłaś – powiedziałam. Matka Zuzy pociągnęła mnie za rękę w stronę salonu.

– Kochana jesteś. Doskonale wiem, że się zestarzałam. Chodź, Marek nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć.

– Oczywiście. – Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Byli dla mnie jak prawdziwi rodzice, nigdy nie zapomnę tego, że zaopiekowali się mną po śmierci mamy i taty. Przyjęli pod swój dach i traktowali jak własną córkę. Teresa była najbliższą przyjaciółką mojej mamy, bardzo przeżyła ten wypadek...

– Lenka, moja druga córeczka! – zawołał Marek, podnosząc się z kanapy i wyciągając ramiona w moją stronę. Uściskałam go z radością. Uwielbiałam ich. Najbardziej jednak, gdy nasze spotkania trwały krótko. Byli bowiem dość pretensjonalni. Zbyt sztywni i oficjalni. Musiałam trzymać język za zębami, by niczego nie chlapanąć.

Sofia siedziała na fotelu obok, w milczeniu przyglądając się tej scenie. Wyswobodziłam się z uścisku Marka i wskazałam ją ręką.

– Pozwólcie, że przedstawię wam Sofię, pracowałyśmy razem – powiedziałam. Kobieta zmarszczyła brwi na dźwięk swojego imienia. – To są rodzice Zuzy – dodałam tym razem po hiszpańsku, żeby zrozumiała. Skinęła głową i uśmiechnęła się łagodnie. Teresa z Markiem pomachali jej dłońmi.

– Myślę, że pora się ewakuować – odrzekła Sofia, wstając z fotela. Zabrała swoją torbę i po chwili usłyszałam, jak wychodzi z mieszkania. Odprowadziłam ją wzrokiem, szczęściara.

– Marek, zajmij jeden z pokoi i odpocznij po podróży. My z dziewczynami zabieramy się do planowania wesela – Teresa świergotała cały czas.. – Macie już suknie?

Cholera. Ona jest jak buldożer, jak mam ją poinformować, że jeszcze nic nie mamy?

Spanikowana otworzyłam usta, by to powiedzieć, kiedy dramatycznym krokiem do salonu weszła Zuzka.

– Tak się składa, mam, że czekałam na ciebie z wyborem. Twój świetny gust jest w tej sytuacji niezbędny – odpowiedziała za mnie, na co odetchnęłam z ulgą. Kobieta uśmiechnęła się mile połączona komplementem. O tak, Zuzka zdecydowanie wiedziała, jak należy z nią rozmawiać.

– W takim razie nie ma czasu do stracenia. Wychodzimy zaraz, tylko doprowadźcie się do porządku. A po powrocie chciałabym poznać zięcia.

Powstrzymałam jęk rozpacz. Zuza pokiwała głową.

– Nie martw się, mam, wieczorem zjemy wspólną kolację. Przyjdzie też partner Leny, zapewniam cię, że jest uroczy.

Spiorunowałam ją wzrokiem. Kłamczucha.

– Wspaniale. – Teresa klasnęła w dłonie. – Za pięć minut wychodzimy.

Skinęłam głową i korzystając z okazji, czmychnęłam do swojej sypialni. Na samą myśl o całym dniu spędzonym w salonie sukien ślubnych, a potem jeszcze o spotkaniu z Carlosem jęknęłam zrozpaczona. Jak mam to wszystko przetrwać na trzeźwo?

### ***Carlos***

Dwie godziny. Tyle zajęło moim ludziom dokładne prześwietlenie sylwetki Riccarda. A właściwie to Riccarda Giuseppe de Luca, urodzonego w Mediolanie. Ma dwie siostry, które mieszkają we Włoszech. Jako jedyny z rodziny opuścił kraj. Wiedziałem też gdzie mieszka, robi zakupy, jak nazywa się jego lekarz i poznałem jego cały harmonogram zmian w barze.

Wsiadłem do astona martina i odpaliłem silnik. Fotel zawibrował pode mną, wcisnąłem gaz, by płynnie włączyć się do ruchu. Zamierzałem znaleźć Riccarda, co oczywiście nie stanowiło żadnego problemu. Wystarczyło podjechać pod jego dom, z którego powinien za chwilę wyjść do pracy.

Pokonałem drogę, pogwizdując cicho, czułem, jak adrenalina zaczyna płynąć w moich żyłach. Zatrzymałem samochód na parkingu pod starą kamienicą, czyli dokładnie tam, gdzie znajdował się teraz młody Włoch.

Wysiadłem i skierowałem się do wejścia na malutki dziedziniec akurat w chwili, gdy Riccardo wychodził z klatki schodowej na dwór. Zobaczył mnie i stanął w miejscu niczym słup soli.

Dyskretnie rozejrzałem się dookoła, nikogo nie było. Ujrzałem równo zasadzone drzewka, kilka ławek. Okna sąsiadów były zamknięte. Idealnie.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytał zdenerwowany.

– To nie było trudne. – Wzruszyłem nonszalancko ramionami.

– Czego chcesz? – Riccardo przestąpił z nogi na nogę.

– Porozmawiać – skłamałem bez mrugnienia okiem. Moja pięść rozmówi się z jego gębą.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odparł, po czym zrobił krok w bok, by mnie wyminąć. O nie, mój drogi. Włoch był wysoki, lecz raczej lichej postury. W mgnieniu oka chwyciłem go za koszulkę i zacząłem ciągnąć w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową.



- Puść mnie! – zażądał.
- Ułatw nam to i zamknij mordę.
- Zabieraj łapy!

Otworzyłem drzwi i bezceremonialnie pchnąłem go do środka. Chłopak wyprostował się i wygładził koszulkę, obrzucając mnie wściekłym spojrzeniem.

– Pojebało cię?! – zawołał. Wykrzywiłem się z pogardą. Złość zapanowała nad moim ciałem, przestałem się kontrolować. Zanim zdążył się ponownie odezwać, uderzyłem go pięścią w nos. Zawył i zasłonił rękami twarz.

– Spierdalaj!

– Wiesz za co to? – zapytałem, podchodząc bliżej. Riccardo cofnął się spanikowany. – Za to, że wykorzystalesz odurzoną kobietę. Tylko najgorszy śmieć mógłby tak postąpić.

– Ja nie – zaczął, ale urwał, gdy otrzymał kolejny cios. Tym razem prosto w brzuch. Zgiął się wpół, jęcząc głośno. – Nie wiedziałem, że jest naćpana!

– Jak mogłeś nie wiedzieć, skoro sam jej to dosypałeś?! – zawołałem, wymierzając następne uderzenie. Byłem jak w transie, nie czułem bólu w opuchniętych i krwawiących kostkach. Widok pokiereszowanej twarzy makaroniarza jedynie mnie nakręcał.

– Przysięgam, to nie ja! – wykrzyknął, próbując osłonić poturbowane ciało. Uderzyłem go w żebra, na co wciągnął głośno powietrze i osunął się na ziemię. Stałem w rozkroku nad nim i patrzyłem na jego skuloną postać, odczuwając jakąś chorą satysfakcję. Chyba wystarczy.

– Kto to zrobił? Na zewnątrz czekają moi ludzie gotowi dokończyć to, co zacząłem. Powiedz prawdę, a za chwilę nas tu nie będzie – blefowałem, ale on nie musiał tego wiedzieć.

– Nie wiem! Jesteś pojebany. Nigdy nie skrzywdziłbym Leny, nie wiedziałem że była odurzona. Nic nie widziałem, tańczyłem z jakąś napaloną laską. Myślałem, że wyrwę sobie kogoś tego wieczora.

Nie kłamał. Riccardo naprawdę się bał. Gdyby coś wiedział, to teraz na pewno by to powiedział.

– Skoro nie ty, to kto?

– Nie mam pojęcia. Przez cały czas ktoś z nią był.

Ktoś z nią był... Ale kto?

Odsunąłem się od niego i bez słowa wyszedłem na dziedziniec. Riccardo to ślepy zaułek. Nie oglądając się za siebie, wróciłem do samochodu. Wsiadłem do środka, po czym zadzwoniłem do Manuela.

– Tak szefie? - Odebrał od razu.

– Chcę mieć na dziś wieczór taśmy z tego klubu – wydałem polecenie.

– Jasne, już się tym zajmuję.

Zakończyłem połączenie. Położyłem dłonie na kierownicy i z zaskoczeniem spojrzałem na swoje zakrwawione knykcie. Mogłem oszczędzić chłopaka. Ale prosił się, nie ukrywajmy tego. Mógł trzymać łapy przy sobie. Następnym razem pomyśli dwa razy, zanim dotknie jakiegokolwiek kobiety.

Odpaliłem silnik i ruszyłem z powrotem do biura. W międzyczasie zadzwonił do mnie Gabriel.

– *Digame.*

– Zuzanna zaprosiła cię dzisiaj na kolację – zaczął prosto z mostu. Zaskoczył mnie tą informacją, szybciej spodziewałbym się, że piekło zamarźnie.

– Czy była wtedy poczytalna? – upewniłem się. Tak na wszelki wypadek.

– Przyjechali jej rodzice, mam ich poznać. Chciałbym, żebyś też tam był. Oni zresztą też chcą poznać partnera Leny.

Partnera?

– Mamy chwilowo z Leną trudną sytuację, możemy ci jedynie zepsuć kolację – stwierdziłem zgodnie z prawdą.

– To moi przyszli teściowie.

Nie odpowiedziałem. Gabriel był dla mnie jak brat. Wiem, że powinienem tam z nim iść i dla niego odłożyć na bok problemy z Leną.

– Carlos, będziesz moim drużbą na ślubie. Powinieneś ich poznać.

Westchnąłem.

- Dobra. O której?
- O dziewiątej.
- Mam nadzieję, że będzie alkohol – rzuciłem. Na trzeźwo chyba tego nie zniosę.
- Da się załatwić.
- Dzięki.
- To ja ci dziękuję, brachu – powiedział, po czym zakończył połączenie.

Dojechałem do biura, gdzie czekał na mnie ogrom pracy. Przybrałem maskę zimnego szefa i przez następne kilka godzin skupiłem się na sądowych procedurach.

O godzinie ósmej stwierdziłem, że zrobiłem na dzisiaj już wystarczająco. Wstałem od biurka, podszedłem do barku i nalałem sobie drinka. Wziąłem ze sobą alkohol i poszedłem do łazienki wziąć szybki prysznic.

Owinięty w biały ręcznik skierowałem się do ogromnej szafy w prywatnej części biura. Co powinienem włożyć na taką okazję? Pamiętam, jak raz Lena wspomniała o rodzicach Zuzanny. Mówiła, że zaopiekowali się nią, kiedy została sierotą. To trochę tak, jakbym miał poznać własnych teściów.

Czyżbyś się denerwował?, zaśmiałem się w duchu. To coś nowego.

Wybrałem jasne dżinsy i białą koszulę, której rękawy wywinąłem aż do łokci. Do tego dopasowałem białe buty i praktycznie byłem gotowy. Wróciłem do łazienki, gdzie poprawiłem włosy, nadając im odrobinę mniej chaotyczny wyraz. Dopiłem drinka i uznałem, że teraz już mogę wyjść.

Wysłałem wiadomość José, że zaraz zejdę, aby przygotował samochód. Przeszedłem pustym korytarzem, w kancelaria nie było już nikogo o tej porze. Zjechałem windą, ochroniarz czekał na mnie z zapalonym silnikiem.

Korki lekko opóźniły moje przybycie, Gabriel napisał mi, że wszyscy już są. José zaparkował pod budynkiem, kazałem mu tu czekać. Nie planowałem długo zabawić.

Chwyliłem butelkę wina, którą kupiłem po drodze i wysiadłem z samochodu. Skierowałem się do budynku. Na górze zapukałem do drzwi, niepewny czego mam się spodziewać zaraz po przekroczeniu progu.

Kiedy te stanęły otworem i zobaczyłem, kto przede mną stoi, głośno przełknąłem ślinę. Lena wpatrywała się we mnie z lekko rozchylonymi ustami. Wyglądała bosko. Mój penis momentalnie poderwał się do góry.

Zapowiadał się bardzo długi wieczór.

## Rozdział 14

### *Lena*

**PRZEZ DWA KOLEJNE DNI BYŁAM OSŁABIONA.** Wiedziałam jednak, że muszę wrócić do gry, bo ślub zbliżał się wielkimi krokami i przyjaciółka mnie potrzebowała. Dlatego wzięłam się w garść i gdy Zuzka wraz z mamą udały się do salonu po suknię, ja w tym czasie wyruszyłam do Centrum na poszukiwanie własnej kreacji. Po powrocie do domu zastałam totalny chaos.

Teresa i Zuzka krzątały się po mieszkaniu, co chwila wykrzykując polecenia. Do kogo? Nie miałam pojęcia. Marek siedział na sofie przed telewizorem gotowy na wspólną kolację. Pomachał mi dłonią, po czym wrócił do przerzucania kanałów.

Korzystając z tego, że pozostałam przez nie niezauważona, czmychnęłam do swojego pokoju. Musiałam się przebrać, jeśli w ogóle chciałam zdążyć na tę kolację.

Gdy byłam już gotowa, wychyliłam się zza drzwi, by sprawdzić, czy ktoś jest w pobliżu. Na nic zdały się moje starania, zostałam dostrzeżona w ciągu sekundy.

– Lena! – zawołała Teresa. Uśmiechnęłam się do niej. – Nakryjesz do stołu?

– Pewnie.

Kładłam na stół obrus, kiedy do salonu weszła Zuzka. Ktoś zadzwonił do drzwi. Zuzka poszła otworzyć, więc starałam się nakryć stół jak najszybciej. Gabriel wraz z moją przyjaciółką weszli do pokoju, a za nimi, niczym przyzwoitka, podążała Teresa. Marek na widok przyszłego zięcia wstał z kanapy i wyprostował się dumnie. Widziałam, jak mama Zuzki rzuca okiem na nowo przybyłego mężczyznę.

Gabriel spojrział na mnie i uśmiechnął się na powitanie. Odwzajemniłam uśmiech, przy okazji przyglądając mu się bez skrupowania. Roztaczał wokół siebie aurę niegrzecznego chłopca. Czego by nie założył lub nie zrobił, były od niego władza i bogactwo. Teresa w mig zrozumiała, z kim ma do czynienia.

– Miło mi państwa poznać. Jestem Gabriel – odezwał się po angielsku. Rodzice Zuzki byli wykształceni, znali ten język. Marek podszedł do mężczyzny i wyciągnął rękę na powitanie.

– Cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać, synu – powiedział. Gabriel uściśnął jego dłoń z uśmiechem.

Teresa objęła przyszłego zięcia i cmoknęła go w policzek.

– Przystojny, kulturalny... – Była zachwycona, widziałam to nawet z drugiego końca pokoju. Skończyłam nakrywać do stołu, nalałam sobie wina i pociągnęłam duży łyk. Gabriel wyciągnął zza pleców butelkę La Monja, jednego z najdroższych win w Hiszpanii. Jego ceny oscylowały zazwyczaj powyżej dziewięciuset euro. – I do tego zna się na winach.

Teresa została już kupiona. Marek na pewno też, a już na pewno będzie, gdy tylko zajrzy do garażu Gabriela.

Kolejny dzwonek do drzwi. Nie chciałam, aby przerywano im tę rodzinną chwilę, więc postanowiłam otworzyć. Podążyłam do drzwi, po drodze dopijając resztki alkoholu. Otworzyłam je, całkowicie nieprzygotowana na to, kogo za nimi zobaczę. Carlos wyglądał tak, że zmiękły mi kolana. Zlustrował mnie spojrzeniem, jego oczy niebezpiecznie błyszcząły. Uśmiechnął się arogancko, widząc, że zabrakło mi tchu.

– Nie wpuścisz mnie, blondi?

Cholera, potrzebuję więcej wina.

### *Carlos*

– Wejdz – powiedziała, wpuszczając mnie do środka. Poczulem zapach jej perfum. Mimo że założyła golf, wyglądała kusząco. Niegrzeczne wizje, które wkradły się do mojej głowy, zakłócały proces racjonalnego myślenia.

Gabriel wychylił się z salonu i wyszczerzył zęby na nasz widok.

– Poznałeś już teściów? – zapytałem, korzystając z okazji, by oddalić się od tej małej kusicielki.

– Tak. Oboje mówią po angielsku, idzie się dogadać. A jeśli chodzi o rozmowę, to jej mama trochę za dużo mówi.

Lena zaśmiała się cicho na te słowa. Sam uśmiechnąłem się pod nosem. Wkroczyłem do salonu, zdecydowany stawić czoła rodzinie mojej ukochanej.

– Dobry wieczór, jestem Carlos.

Podszedł do mnie postawny mężczyzna, który stał niedaleko. Patrzył mi prosto w oczy, badając mnie i oceniając zarazem. Wiedziałem, że zostałem poddany gruntownej analizie, stałem więc i czekałem cierpliwie, aż odezwie się pierwszy.

– Marek, ojciec Zuzanny. – Mężczyzna wyciągnął rękę w moją stronę. Ucisnąłem ją stanowczo, ale przy tym niezbyt mocno. Nie czulem potrzeby nadmiernej prezentacji siły.

Obok niego stanęła kobieta w średnim wieku, o której na pierwszy rzut można było powiedzieć, że jest zadbana. Miała taki sam kolor oczu jak Zuzanna.

– Jestem teraz spokojniejsza, wiedząc, kto dba o nasze córki – powiedziała kobieta z lekkim uśmiechem. – Jestem Teresa.

– W Polsce mieszkają same piękne kobiety. – Ująłem jej dłoń i musnąłem delikatnie ustami. Teresa zamrużyła, po czym jej uśmiech jeszcze się poszerzył. Była jednocześnie zawstydzona i zachwycona moim komplementem.

– Kolacja już gotowa, możemy siadać do stołu – matka Zuzanny zmieniła temat, wskazując ręką miejsce, gdzie mieliśmy spożywać posiłek. Wszyscy ruszyli w tamtą stronę, poszukałem więc spojrzeniem Leny. Stała z boku i zerknęła na mnie z niepokojem.

Pary zajęły miejsca obok siebie, więc musiała usiąść przy moim boku. Podszedłem do krzesła i czekałem na nią. Zbliżyła się z ociąganiem. Uśmiechnąłem się z pewnością siebie i niczym prawdziwy dżentelmen odsunąłem jej krzesło. Spojrzała na mnie z rezerwą, po czym usiadła na przygotowanym miejscu. Zrobiłem to samo.

Słyszałem jak wciąga powietrze, gdy moje udo otarło się o jej nogę. Kotku, nie wygrasz z tym.

Rozmowy toczyły się gładko, rodzice Zuzanny to ludzie wykształceni, odcytani i kulturalni. Z rozbawieniem zauważyłem, jak zmieniło się zachowanie dziewczyn w obecności rodziny. Nagle brunetka potrafiła wypowiedzieć się bez żadnego przekleństwa. Alkohol lał się strumieniami, rozwiązując języki i krusząc lody.

Kiedy już zainteresowanie tematem związku Zuzanny i Gabriela osłabło, cała uwaga gości skupiła się na mnie. Uśmiechałem się więc uprzejmie. Nie mogłem nie zauważyć, że Lena wlewała w siebie pokaźne ilości wina.

Obserwowałem ukradkowe gesty oraz spojrzenia Zuzanny i Gabriela. Nawet tu, przy stole, nie potrafili przestać się dotykać. Te delikatne muśnięcia wiele znaczyły.

Ja także, siedząc tak blisko Leny, nie mogłem darować sobie niby przypadkowego kontaktu. Musnąłem jej dłoń, gdy trzymała nóż i z nieskrywaną satysfakcją patrzyłem, jak reaguje na mój dotyk.

Nie chciałem na nią naciskać, sama powiedziała przecież, że potrzebuje czasu. Ale prowokowanie jej sprawiało mi nieopisaną frajdę. Cieszył mnie widok rumieńców, które pokrywały jej policzki za każdym razem, gdy nasze nogi dotknęły się pod stołem. Z rosnącą niecierpliwością wyczekiwałem końca, gdy kolacji, marzyłem, by stąd wyjść. Sam zapach tej kobiety mnie otumaniał.

– A więc, Carlosie, jakie masz plany wobec naszej Leny? – zagadnęła Teresa. Nie umknęło mi to, że Lena zareagowała cichym prychnięciem.

– Jesteśmy zaręczeni – odpowiedziałem bez zająknięcia. Po tych słowach wszystko potoczyło się bardzo szybko. Teresa pisnęła zaskoczona, Zuzanna coś wykrzyknęła, Gabriel chciał coś powiedzieć, ale przewrócił swój kieliszek, zalewając stół.

Lena zakłęta głośno, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Szybko zakryła dłonią usta speszona. Miałem ogromną ochotę roześmiać się w głos.

– Kochana, taki język nie przystoi kobiecie – zrugala ją Teresa. Jediną osobą, która w ogóle nie zareagowała na to całe zamieszanie, był Marek.

– Wybaczcie, ale nie wiedziałam, że jestem zaręczona.

– Nic nie rozumiem. – Teresa popatrzyła na nas zdeorientowana.

– Nie kupiłem jeszcze pierścionka, Lena trochę się o to gniewa – skłamałem szybko, zanim moja ukochana zdążyła odpowiedzieć.

– Lena, przecież wiesz, że to nie kamień się liczy, a prawdziwe uczucie – Teresa brzmiała na rozczarowaną. Lena jedynie wykrzywiła usta.

– Znalazłem już pierścionek, czekam tylko na odpowiednią okazję.

– Taki mężczyzna to skarb – stwierdziła Teresa, posyłając Lenie znaczące spojrzenie. Dziewczyna zerknęła na mnie zirytowana, dojrzałem jednak na jej twarzy cień wątpliwości. Nie była pewna, czy mówię prawdę.

Marzysz o pierścionku, kotku?

Reszta kolacji na szczęście upłynęła bez większych komplikacji. Wreszcie, po niespełna dwóch godzinach, towarzystwo zaczęło się wykruszać. Rodzice Zuzanny byli zmęczeni po podróży, odeszli więc od stołu pierwsi. Przyszła panna młoda poszła pożegnać się ze swoim narzeczonym, zostaliśmy więc z Leną sami w salonie. Ukochana spięła się, kiedy spojrzałem jej w twarz.

– Nie odsuwaj się ode mnie – poprosiłem cicho. – Nie musisz być o nikogo zazdrosna, dla mnie istniejesz tylko ty.

– Nie wierzę ci.

Auć.

– Masz do tego prawo, nawaliłem. Nie raz, nie dwa. Ale cię kocham. Nie potrafię bez ciebie żyć, szaleję, gdy nie jesteś obok. Nie sądziłem, że ktoś może mieć nade mną taką władzę. Ty ją masz. Możesz zrobić ze mną wszystko, sprawujesz kontrolę, choć o tym nie wiesz. – Milczała. – Daj mi ostatnią szansę, a jeśli cokolwiek spieprzę, nawet nie zaprotestuję, jeśli odejdziesz. Tym razem cię nie zawiodę.

Patrzyła mi w oczy, analizując prawdziwość moich słów. Przez dłuższą chwilę nic nie powiedziała, zaczynałem się już denerwować.

– Jak można ufać komuś, kto ciągle kłamie?

Dobre pytanie.

– Jeśli nie spróbujesz, nigdy się nie dowiesz.

– Nie wiem, czy potrafię ci zaufać – przyznała.

– Zapracuję na to.

Widziałem, jak bije się z myślami. Wstrzymałem oddech, nie miałem pojęcia, jaka będzie jej odpowiedź.

– Zgoda. Ostatnia szansa.

Spojrzałem jej głęboko w oczy, chciałem by wiedziała, że to co czuję i mówię, jest prawdziwe.

– Dziękuję.

Lena zachwiała się lekko, gdy wstawała z krzesła. Podniosłem się szybko i chwyciłem ją za łokieć.

– Dżentelmen – parsknęła pod nosem. Jeśli naprawdę chciałem zachować się jak dżentelmen i nie zerznąć jej tu na stole, powinienem szybciotko stąd wyjść.

– Odprowadzę cię do pokoju – zaoferowałem. Skinęła głową, pozwalając objąć się w pasie. Jej ciało przylgnęło do mojego, aż cicho syknąłem.

Dotarliśmy do drzwi, Lena przekroczyła próg i się zatrzymała. Obserwowałem ją w milczeniu, stanęła twarzą do mnie, a na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Wciągnęła mnie za rękę do środka.

– Co robisz? – zapytałem zdeorientowany. Zamknęła za mną drzwi i rzuciła mi spojrzenie spod rzęs. Mój penis od razu zareagował

– Cśśś. – Przyłożyła palec do ust. Jej oczy błyszczwały psotnie, oparła dłonie na mojej piersi, po czym popchnęła mnie lekko, aż dotknąłem plecami drzwi. Nie odrywając ode mnie wzroku, opadła na

kolana, na ten widok wciągnąłem głośno powietrze. Facet nie może sobie wyobrazić nic lepszego niż wymarzona kobieta, podniecona i gotowa, czekająca przed nim na kolanach. O ja pierdołę...

Jej dłonie powędrowały do guzika od spodni, który rozpięła z łatwością. Zacząłem ciężko oddychać, kiedy przez przypadek musnęła nadgarstkiem mojego kutasa. Dwoma ruchami pozbawiła mnie spodni, a zaraz potem także bokserek, na co kutas wyskoczył z nich jak procy. Oblizwała wargi, patrząc na niego pożądliwie. Mój mózg przestał pracować, liczyła się tylko ona i jej usta. Wciągnąłem powietrze w napięciu

Chwyliła penisa dłonią u nasady, zacisnąłem zęby, czując jej delikatną dłoń. Ścisnęła go lekko, przysunęła twarz i przeciągnęła językiem po całej długości. Przymknąłem oczy, czerpiąc rozkosz w stu procentach.

Jej usta zamknęły się wokół główki, na co jęknąłem cicho. Czulem, jak uśmiecha się z moim kutasem w ustach. Włożyła go głębiej, aż dotarł do samego końca.

– Kurwa... – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. Położyłem rękę na jej głowie i złapałem za włosy. Lena zaczęła poruszać językiem wzdłuż mojego penisa, od dołu masując go delikatnie dłonią. Wolną ręką wbiła paznokcie w moje nagie udo, na co syknąłem cicho.

Z każdą chwilą jej ruchy stawały się coraz pewniejsze, zwiększała tempo i wspomagała się dłonią, co jakiś czas biorąc go całego, aż czulem, jak odbija się od tylnej ścianki gardła.

– O, kobieto...

Mocniej zacisnąłem palce na jej włosach, nie zaprotestowała. Była w tym świetna, najlepsza. Wypchnąłem biodra, wychodząc jej ustom naprzeciw, nie potrafiłem się powstrzymać. Jeszcze chwila, a wystrzelę prosto na tę piękną buźkę. Lena wyczuła, że zbliża się finał, bo przyspieszyła.

– Zaraz dojdę – uprzedziłem. W momencie, gdy jej dłoń spoczęła na moich jądrach, przepadłem. Szarpnąłem się, dochodząc gwałtownie.

Lena wstała i otarła usta. Ciągle tkwiłem w miejscu, dochodząc do siebie po intensywnym orgazmie.

– Położysz się ze mną? – zapytała, zajmując miejsce na swoim łóżku. Nie musiała pytać dwa razy. Położyłem się obok niej, przyciągając jej drobne ciało do siebie. Wtuliła się we mnie i nie wiem, czy minęła minuta, gdy zapadłem w głęboki sen.

## Rozdział 15

### *Lena*

**DWA TYGODNIE MINEŁY** jak z bicza strzelił. Carlos wytłumaczył mi, że w wtedy w restauracji oddał Isabeli dom. Uwierzyłam mu...

W dzień wesela wszyscy biegali, jakby właśnie postradali zmysły. W domu panował totalny chaos. Tak prawdę mówiąc, to zaplanowany został jedynie ślub. Zuzanna i Gabriel postanowili pozostać wierni hiszpańskim zwyczajom. Teresa o mało nie zeszła na zawał, kiedy własna córka powiedziała jej, że goście udadzą się z kościoła prosto do baru. No dobra, do restauracji. I nie miało to nic wspólnego z polskim weselem. Tradycja wyglądała tu inaczej.

Dlatego przygotowałam parze młodej niespodziankę i poprosiłam właściciela lokalu o możliwość przydzielenia małego parkietu, aby można było potańczyć. Zgrałam muzykę na pendrive'a i wybrałam piosenkę na pierwszy taniec: *Hasta mi final, Il Divo*. Operowy utwór wywołujący ciarki na plecach, śpiewany pięknymi męskimi głosami.

Nasza relacja z Carlosem utknęła w dziwnym punkcie. Spotkaliśmy się kilkakrotnie w ciągu tych dwóch tygodni i za każdym razem łądownaliśmy w łóżku. Tak naprawdę to chyba po raz pierwszy randkowaliśmy, o ile tak to można nazwać. Spędzaliśmy razem czas i żaden psychopata nam w tym nie przeszkadzał. Było tak, jak powinno być.

Do czasu.

Zuzanna prezentowała się cudownie w białej sukni. Byłam pewna, że Gabriel padnie z wrażenia, gdy ją zobaczy.

Teresa ukradkiem otarła łzę błąkającą się w kąciku jej oka. Wszyscy byli gotowi, czekaliśmy tylko na pana młodego i świadka. Jakby na zawołanie rozległ się dzwonek do drzwi, w tym całym zamieszaniu nawet nie zauważyłam, kto wpuścił ich do środka. Pierwszy wszedł Gabriel. Ubrany był w klasyczny czarny garnitur, białą koszulę i muszkę i mimo uroku playboya prezentował się teraz poważnie.

Momentalnie odnalazł wzrokiem Zuzkę. Rozpromienił się na jej widok, nie istniał dla niego nikt inny w tym pomieszczeniu poza kobietą w białej sukni.

Msza była koncelebrowana po hiszpańsku w kościele wypełnionym po brzegi przez gości. Nie spodziewałam się tylu osób. Po mszy pojechaliśmy na salę.

Pierwszy taniec został nagrodzony gorącymi brawami, a zaraz po nim na parkiet wyszły inne pary. Po chwili Carlos również zaciągnął mnie na środek. Jego dłonie spoczęła na mojej talii. Ten niby niewinny dotyk wywołał żar w całym moim ciele. Podeszła do nas panna młoda. Ukradkiem odetchnęłam z ulgą.

– Pójdiesz ze mną do łazienki? – zapytała Zuza.

– Pewnie – odparłam z uśmiechem i nie patrząc na Carlosa, pospieszyłam za przyjaciółką.

Po powrocie nie zastałam Carlosa. Wyszedł więc przed salę, gdzie zaczął mnie młody chłopak imieniem Pablo.

– Zatańczysz?

Ujęłam jego ramię i pozwoliłam poprowadzić się na parkiet.

### *Carlos*

Patrzyłem z daleka, jak Lena idzie na parkiet, trzymając pod rękę jakiegoś frajera. Isabel dopadła

mnie od razu, gdy tylko moja ukochana zniknęła za drzwiami łazienki. Chociaż była zaskoczona obecnością mojej ex, nie dała tego po sobie poznać. Isabel była kuzynką Gabriela, stąd jej obecność na przyjęciu. Oznajmiła, że chce mi powiedzieć coś ważnego. Myślałem, że chodzi o sprawy związane z domem.

Myliłem się. Kolejny raz próbowała przekonać mnie do tego, bym do niej wrócił. Nie miałem zamiaru kontynuować tej rozmowy. Potem zobaczyłem, jak Lena wychodzi zapalić i cała moja uwaga skupiła się na niej.

Chciałem rozszarpać kretyna, który do niej podszedł. Wkurwiłem się, gdy Lena ujęła jego dłoń i wróciła z nim do środka.

– W czym ona jest lepsza ode mnie?

– We wszystkim – odpowiedziałem Isabel z pogardą, po czym nie oglądając się za siebie, ruszyłem do restauracji. Kierowany jakimś dziwnym impulsem podszedłem do właściciela i poprosiłem o mikrofon. Czuję, że tak właśnie muszę zrobić.

Kiedy dostałem mikrofon, stanąłem na środku sali, skupiając na sobie wzrok gości. W tym oczywiście Leny, która siedziała przy barze, sącząc drinka w towarzystwie tego typu.

– Nie sądziłem, że kiedyś coś takiego zrobię – zacząłem, patrząc tylko na jedną osobę. – Pojawiłaś się w moim życiu niespodziewanie i wywróciłaś je do góry nogami. Oszalałem, nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty.

Zbliżałem się ostrożnie w kierunku Leny, krok po kroku. Widziałem, jak wciąga głęboko powietrze, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Zrobię wszystko byś była szczęśliwa, kotku. – Zatrzymałem się przed nią. Wydawała się zszokowana. Uklęknąłem na jedno kolano, w sali rozległy się szepty. Z kieszeni marynarki wyciągnąłem małe pudełeczko. Tak, pod wpływem impulsu kupiłem pierścionek. Byłem pewny swojego uczucia Leny.

– Wyjdiesz za mnie?

Lena zakryła dłonią usta. Ludzie wstrzymali oddech, z niecierpliwością czekając na odpowiedź. Jeszcze nigdy się tak nie denerwowałem. Wewnątrz przypominałem roztrzęsioną galaretę. Dalej, kotku. Powiedz tak.

Nie potrafiłem nic wyczytać z jej oczu. Z każdą kolejną sekundą zaczynałem się czuć jak kretyn.

– Skarbie?

Lena opuściła dłoń i położyła ją sobie na kolanie. Potem powiedziała coś, co spowodowało, że zadrzałem. Miała nade mną całkowitą władzę, wystarczyło tylko jedno słowo...



## Rozdział 16

### *Lena*

TAK.

Ludzie zaczęli głośno klaskać, chyba byłam w lekkim szoku. Co ja właśnie narobiłam?!

Carlos wstał, po czym zanim zdążyłam mrugnąć, porwał mnie w swoje ramiona. Nie dotykałam stopami ziemi, przyciśnięta do jego szerokiego torsu. Przez głowę przelatywały mi tysiące myśli na sekundę.

– Uduisz mnie – wystękałam. Błagam, postaw mnie! Carlos rozluźnił uścisk, pozwalając mi się wyswobodzić. Odważyłam się rzucić okiem na jego twarz, wyglądał na szczęśliwego. Szcherzył się jak głupi, oczy mu błyszczały. Dlaczego zatem ja miałam wątpliwości?

– Kocham cię – wyznał. Moje głupie serce zabiło mocniej.

– Ja ciebie też – powiedziałam cicho zgodnie z prawdą.

Ludzie zaczęli do nas podchodzić z gratulacjami. Wciąż byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy on naprawdę mi się oświadczył? I czy ja naprawdę się zgodziłam? Oszalałam. Zgłupiałam już całkowicie. Normalnie idiotka.

Zbliżyła się do nas Isabel w tej swojej czerwonej, obcisłej kiecce, sięgającej ziemi. Usta miała zaciśnięte w wąską kreskę, jej ciemne oczy ciskały błyskawice. Raczej nie spodobało jej się to, co przed chwilą zobaczyła.

Carlos, widząc, kto się zbliża, objął mnie zaborczo ramieniem.

– Gratuluję – wycedziła, ledwo panując nad wściekłością. Obrzuciła mnie takim spojrzeniem, że gdyby wzrok mógł zabijać, to na pewno padłabym już trupem.

– Dziękujemy – odpowiedział za mnie Carlos. – Myślę, że powinnaś już iść.

Po jej twarzy przemknął ból. Zraniło ją to do żywego. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że nie odbije się to potem na mnie.

Resztę przyjęcia pamiętam jak przez mgłę. Carlos odwiózł mnie do mieszkania, chciał zostać, ale mu nie pozwoliłam. Obecność Teresy i Marka za ścianą jakoś mnie krępowała. Położyłam się zatem w łóżku sama, dręczona przez nieprzyjemne myśli. Miałam nieodparte wrażenie, że małżeństwo z Carlosem może sprowadzić na mnie jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Czy miałam rację? A może moje obawy były bezpodstawne? Naprawdę coś przeczuwałam, czy jedynie szukałam wymówek, by uniknąć małżeństwa? Zasnęłam, zanim odpowiedziałam sobie na te pytania.

Rano obudziłam się pół przytomna i z przerażeniem stwierdziłam, że zasnęłam do pracy. Zmęczona po weselu, z podkrążonymi oczami, zwlokłam się z łóżka.

Poczłapałam do kuchni, wstawiłam kawę i wyjęłam z szafki dwie babeczki, po czym wypiałam i zjadłam w biegu. Byłam niezłe spóźniona. Przelotnie zerknęłam na setki powiadomień na ekranie telefonu. Ktoś podał do wiadomości, że Carlos Perez się zaręczył. Ze mną. Westchnęłam ciężko, nie zamierzałam nawet wchodzić na te wszystkie plotkarskie strony.

Właśnie gdy wychodziłam, zadzwoniła moja komórka, która znajdowała się gdzieś w czeluściach czarnego plecaka. W ostatniej chwili zdążyłam wcisnąć zieloną słuchawkę.

– Tak?

– Pani Lena Mazur?

– Tak, to ja – odpowiedziałam niepewnie. Taki początek rozmowy zazwyczaj nie zwiastuje nic dobrego.

– Tu José Rodriguez, guardia civil. Czy może pani przyjechać na komendę?

Strach ścisnął mnie za gardło, dłonie zaczęły mi się pocić. Co się stało?

– Mogę zapytać, w jakiej sprawie?  
– Prowadzimy śledztwo w sprawie podania narkotyków na imprezie, chcielibyśmy panią przesłuchać. Mamy także nagrania z kamer.

Odrobinę mi ulżyło, świadomość, że wszyscy są cali i zdrowi trochę mnie uspokoiła.

– Rozumiem, proszę mi dać adres i niedługo będę.

– Calle San Juan 19.

– Przyjadę jak najszybciej.

– Czekamy na panią. – Po tych słowach policjant zakończył połączenie. Nie wątpię, pomyślałam z przekąsem. Wysłałam Vanessie wiadomość, że spóźnię się do pracy. W zasadzie nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, gdy dotrę do baru. Nie pojawiłam się tam od tego feralnego wyjścia na miasto.

Nie przewidywałam żadnych krępujących sytuacji z Vanessą, natomiast jeśli chodzi o Rica... Nie pamiętałam szczegółów, zostałam jednak boleśnie uświadomiona na temat tego, co się stało. Zupełnie nie rozumiałam, jak Ric mógł coś takiego zrobić.

Młody Włoch zawsze był wobec mnie w porządku. Owszem, dawał mi sygnały, że mu się podobam. Jednak nigdy nie był nachalny... Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Wysłałam z mieszkania i udałam się do swojego samochodu. Nie widziałam nigdzie Ramona, co wcale nie oznaczało, że go tam nie ma.

Kiedy wreszcie udało mi się włączyć do ruchu, zerknęłam w lusterko wsteczne. Zobaczyłam czarnego mercedesa, to znak, że ochrona podąża tuż za mną.

Aby dotrzeć pod podany adres, musiałam przejechać krótki odcinek autostradą. Inna trasa prowadziła przez centrum miasta, o tej porze pokonanie jej szybko praktycznie graniczyło z cudem.

Gdy zjeżdżałam na autostradę, zauważyłam, że śledzi mnie czerwony seat leon. Nie zwróciłam na niego wcześniej uwagi, bo takich samochodów jeżdżą po Hiszpanii dziesiątki tysięcy. Dziwne było natomiast to, że podążał dokładnie za mną. Zjechał na autostradę tym samym zjazdem, zmieniał pasy w tym samym momencie co ja.

Zacęłam się denerwować, nie wiedziałam, kto go prowadzi. Wcisnęłam mocniej gaz, zaciskając spocone dłonie na kierownicy. W lusterku wstecznym szukałam samochodu ochrony, jednak nigdzie go nie widziałam. Co się dzieje?

Sięgnęłam po telefon, musiałam zadzwonić do Ramona. Możliwe, że dopadła mnie paranoja, ale istniało ryzyko, że ktoś naprawdę mnie śledzi. Na samą myśl zjeżyły mi się włoski na karku.

Na sekundę odwróciłam wzrok od drogi, by odnaleźć komórkę. Czerwony seat wyrównał się ze mną, podjeżdżając niebezpiecznie blisko. Serce waliło mi jak młotem, modliłam się w myślach, żebym zdążyła zadzwonić! Gdzie jest ten cholerny telefon?!

Chciałam zobaczyć, kto siedzi za kierownicą, ale nie zdążyłam. Byłam niemal pewna, że mignął mi kobiecy profil i długie włosy. Wszystko działo się zbyt szybko. Poczulałam, jak coś uderza w bok mojego samochodu. Krzyknęłam, mocno zaciskając dłonie na kierownicy. Odbiłam w prawo, chcąc odzyskać panowanie nad pojazdem, jednak to nic nie dało. Niczym w zwolnionym tempie patrzyłam, jak mój samochód wpada w poślizg.

Spanikowana szarpnęłam kierownicą, co tylko pogorszyło sytuację. Pojazd wywrócił się do góry nogami, wrzasnęłam przerażona i zakryłam dłońmi głowę. Dachowałam, uwięziona w tej pułapce z metalu. Samochód uderzył z impetem w barierkę.

Ostatnie, co pamiętam, to jak z całej siły uderzam głową w kierownicę.

## **Carlos**

– Nie rozumiem – powiedziałem do telefonu.

– Lena nie dotarła do pracy. – Głos szefa La Tortugi przepełniał niepokój.

– Co ja mam z tym wspólnego? – zadałem pytanie zaskoczony.

– Myślałem może, że powie mi pan, dlaczego.

- Nie wiem – przyznałem. Cholera, co ona znowu wymyśliła? – Dzwonił pan do niej?
- Oczywiście, nie odpowiada. Mógłby pan spróbować?
- Tak, proszę mi dać chwilę.

Rozłączyłem się i wybrałem numer Leny. Po pięciu sygnałach nadal nie odbierała. Oczekałem chwilę, po czym spróbowałem jeszcze raz. Nic. Odsunąłem komórkę od ucha, patrząc na nią zrezygnowany. Jak na zawołanie telefon zawibrował, sygnalizując połączenie przychodzące od Ramona. Wreszcie się czegoś dowiem.

– Dlaczego Lena nie jest w pracy? – powitałem ochroniarza pytaniem.  
– Szefie... – W tle słychać było głośne szumy, sygnał nadjeżdżającej karetki. Zamarłem. – Mam złe wieści.

Ochroniarz był zdenerwowany. Przez chwilę zapomniałem jak się oddycha.

– Ramón, co się dzieje?  
– Lena miała wypadek. Jakiś samochód zepchnął ją z drogi...  
– Kurwa! – ryknąłem, zrywając się na równe nogi.  
– Pojazd Leny dachował, aż uderzył w barierki. Nie widziałem, kto prowadził, zatrzymałem się na miejscu i wezwałem pomoc. Wiem na pewno, że był to czerwony seat leon.

Słowa Ramona docierały do mnie jak przez mgłę. Sparaliżował mnie strach. Nie mogłem jej stracić. To się nie dzieje naprawdę. Byłem niczym otępiąły, nawet nie pamiętam, jak znalazłem się w samochodzie.

Ochroniarz wysłał mi współrzędne, wklepałem je w GPS i wcisnąłem gaz do dechy. Aston martin ruszył z piskiem opon. Pędziłem na złamanie karku, a w głowie odbijały mi się echem słowa wypowiedziane przez Ramona. „Zepchnięta z drogi. Dachowała. Uderzyła w barierki”.

Nie wiem, po jakim czasie dojechałem na miejsce. Widok wywróconego samochodu Leny przeraził mnie do szpiku kości. Miałem wrażenie, jakby ktoś założył metalową obręcz na moją klatkę piersiową i zaciskał ją stopniowo, odcinając mi powietrze.

Ratownicy medyczni wyciągnęli z rozbitego samochodu bezwładną Lenę. Jej głowa była zakrwawiona, z daleka wyglądała, jakby była martwa. Nogi wrosły mi w ziemię, nie potrafiłem się ruszyć. Pragnąłem podbiec do lekarzy i zapytać, czy żyje, ale nie byłem w stanie.

Opadłem na kolana, a ból, który poczułem przy uderzeniu o asfalt nie równał się z tym przeszywającym moje serce. Ramón podszedł do mnie ostrożnie.

– Szefie, nic jej nie będzie.

Milczałem, bo co mogłem powiedzieć?

– Zawieź mnie do szpitala – wychrypiałem.

– Oczywiście.

Wstałem i na nogach jak z waty podążyłem za ochroniarzem. Nie martwiłem się o swój samochód, wiedziałem, że ochrona się nim zajmie. Moje myśli krążyły jedynie wokół Leny.

Ramón trzymał się blisko karetki, a ja wydzwaniałem do swoich ludzi. Kazałem im namierzyć kierowcę czerwonego seata. I przede wszystkim dowiedzieć się, gdzie Lena jechała.

W szpitalu wymusiłem na dyżurującym lekarzu, żeby mi pozwolił być cały czas przy Lenie. Odrobinę się opierał przy pierwszych dwustu euro. Potem zmiękł.

Doktor stwierdził, że Lena miała dużo szczęścia. Rozcięcie na głowie to skutek zderzenia z kierownicą, jednak nie na tyle silnego, by wywołać wstrząśnienie mózgu. Moja ukochana szybko odzyskała przytomność, usiadła zdezorientowana na łóżku i wbiła we mnie wkurzone spojrzenie.

Lekarz poświecił jej latarką w oczy i wymruczał coś pod nosem. Uśmiechnął się do nas, by po chwili bez słowa opuścić salę. No cóż, to chyba oznaczało, że wszystko jest w porządku.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

– Beznadziejnie, co się stało?

– Ktoś zepchnął cię z drogi. Moi ludzie już go szukają.

Zacisnęła zęby i odwróciła wzrok. To nie wróży nic dobrego.

– Znowu to samo.

– Nie rozumiem – powiedziałem, patrząc na nią skonsternowany.

– Już drugi raz ktoś próbował mnie zabić. Przez ciebie.

Jej słowa zawisły w powietrzu, tnąc na kawałki moje serce niczym najostrzejszy nóż.

– To nie...

– Daruj sobie, Carlos. Nic takiego by się nie przydarzyło, gdybym z tobą nie była. – Jej głos był przepełniony żalem.

– Brzmisz, jakbym to ja prowadził ten samochód.

– To była kobieta. María lub Isabel, nie wiem, która z twoich byłych bardziej czyha na moje życie – odpowiedziała.

Co jej się stało? Uderzenie było mocniejsze, niż stwierdził lekarz?

– Próbowiałem cię chronić... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Przestań pieprzyć. Nie obroniłeś mnie przed Cortezem ani przed Marią. Nie było cię, gdy dosypali mi coś do drinka, teraz na autostradzie też nie. To wszystko mnie spotkało, bo jestem Z TOBĄ.

Nie odpowiedziałem. Miała rację, w stu procentach. Wyglądała na zmęczoną, widziałem ból w jej oczach. Nie mogłem temu zaprzeczyć.

– Zamieszkaj ze mną – poprosiłem.

Lena zaśmiała się gorzko.

– Nie.

– Wobec tego nie rozumiem. Czego ode mnie oczekujesz?

– Boję się – wyznała. – Policja nie znalazła Marii, dochodzi jeszcze ta sprawa z dosypaniem narkotyku w klubie... Teraz ktoś chciał mnie zabić. – Wzięła głęboki wdech, po czym spojrzała mi prosto w oczy. – Boję się być z tobą.

Świat się zatrzymał. W osłupieniu wpatrywałem się w Lenę. To prawda, nie potrafiłem zapewnić jej bezpieczeństwa. Co ze mnie za mężczyzna?

– Chcesz powiedzieć, że...?

– Nie wiem, czy jestem na tyle odważna, by żyć u twojego boku.

Tymi prostymi słowami złamała mi serce. Nigdy nie zależało mi tak na żadnej kobiecie. Lena była dla mnie wszystkim.

– Kocham cię – powiedziałem. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Ja też cię kocham, Carlos. Tylko ciebie. Ale nie potrafię dłużej z tobą być. Przykro mi.

Cały mój świat runął, zawalił się jak domek z kart. Trwałem tak w bezruchu, nie wiedząc, co mam dalej z sobą zrobić. Wyjść? Zostać?

– Walczyłem o ciebie, o nas, tyle razy. Za każdym razem, gdy pojawiają się jakieś problemy, ty uciekasz. Życie to nie pieprzona bajka. Każdy popełnia błędy, nawet ty.

– Ja wcale nie uciekam – oburzyła się.

Przejechałem dłonią po włosach. Kurwa!

– Jeżeli każesz mi teraz wyjść, to będzie koniec. Nie będę się starał kolejny raz, Lena. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Serce waliło mi jak oszalałe, wstrzymałem oddech, czekając na jej odpowiedź. Lena zacisnęła dłonie w pięści, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Wydawała się zimna. Spojrzała mi w oczy, jej spojrzenie przepełniał chłód. Wiedziałem, co odpowie, zanim otworzyła usta.

– Wyjdz.

Jeszcze przez chwilę patrzyłem na nią, pragnąc zapamiętać ten obraz na zawsze. Jej piękną twarz, długie jasne włosy i te oczy o takim odcieniu zieleni, jakiego wcześniej nigdy nie widziałem. W głębi duszy miałem nadzieję, że mnie zatrzyma. Odwróciłem się do niej plecami, to była najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Lena milczała. Wyszedłem na korytarz.

Stało się, to naprawdę koniec. Widząc mnie, Ramón podszedł bliżej.

– Co z nią? – zapytał.

– Nic jej nie będzie, jest silną kobietą. Pożegnaj się, jeśli chcesz. Więcej jej nie zobaczysz.

Ochroniarz posłał mi zdziwione spojrzenie.

– Szefie?

– Potem zawieź mnie do najlepszego klubu nocnego, muszę się napić. Będę czekał

w samochodzie.

Nie czekając na reakcję Ramona, odszedłem i skierowałem się na parking. Miałem dość, ból rozsadał całe moje ciało. Liczyłem, że alkohol go ukoi i pozwoli mi zapomnieć.

Zapomnieć o niej.

## Rozdział 17

### *Lena*

GDY TYLKO DRZWI ZAMKNEŁY SIĘ ZA CARLOSEM, wybuchłam płaczem. Głupia, głupia, głupia! Od zawsze wiedziałam, że to się tak skończy. Odpychałam wszystkie sygnały, będąc ślepo zakochana w aroganckim Hiszpanie.

Kochałam Carlosa i nic tego nie zmieni. Ani nikt. Nie zawsze jednak miłość wszystko zwycięża. Tym razem uczucie, nieważne jak było silne, przegrało. Ukryłam twarz w dłoniach, w ciszy połykając gorzkie łzy.

Słyszałam, że ktoś przyszedł, ale nie byłam w stanie podnieść głowy, by sprawdzić kto.

– Szefowo? – Głos Ramona przepęłniała troska. Moim ciałem wstrząsnął szloch. – Co się stało?

Otarłam łzy, by móc spojrzeć na niego ostatni raz.

– Dziękuję za to, że dbałeś o moje bezpieczeństwo – wydusiłam, siląc się na uśmiech.

– Wszystko się ułoży – powiedział cicho. Z trudem przełknęłam gulę, która rosła w mi w gardle.

Pokiwałam głową, niezdolna powiedzieć nic więcej.

– Uważaj na siebie, Lena.

Z całych sił walczyłam ze sobą, by nie rozkleić się na dobre w obecności Ramona. Po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu, bo wiedział, że widzimy się ostatni raz.

– Dziękuję – powiedziałam cicho. Mężczyzna uśmiechnął się, po czym wyszedł, zostawiając mnie samą.

Czułam się okropnie. Musiałam jakoś żyć dalej, chwilowo nie wiedziałam, czy w ogóle dam radę. Wzięłam do ręki telefon z szafki przy łóżku i wybrałam numer do Zuzki.

– Lena! Dzwoniłam tyle razy, dlaczego nie odbierasz?

– Jak noc poślubna? – zapytałam, chcąc jak najbardziej odwlec wypowiedzenie tych słów na głos.

– Idealna. Ty jak? O której kończysz pracę?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Nie jestem w barze.

– Och... To gdzie jesteś? – Zuzka nagle spoważniała.

– W szpitalu.

– Co?! – wrzasnęła. – Jak to, kurwa, w szpitalu? Co ty tam robisz?

– Miałam wypadek...

– Jaki wypadek?! – Od jej krzyków rozboleła mnie głowa.

– Wszystko ci opowiem, tylko nie wrzeszcz.

– Nie pouczaj mnie, blondynko od siedmiu boleści!

– Zuzka...

– Nie wyjeżdżaj mi tu z zuzkowaniem! Ja nie potrzebuję, żebyś mi w dupę włąziła, tylko chcę się dowiedzieć, co się stało.

– Ktoś zepchnął mój samochód na autostradzie.

– Jak to możliwe? Przecież jest z tobą ten goryl, co nie? Za co mu płacą?

– Ramón był za mną cały czas – przerwałam jej, zanim rozkręciła się na dobre.

– A pan Mam W Dupie Dwa Miliony?

– Carlosa ze mną nie było – odpowiedziałam niewzruszona jej słowami.

– Coś ci się stało?

– Uderzyłam się w głowę, ale chyba wszystko ok.

– Powiedz tylko słowo, a wrócę już dzisiaj.

– Nie – zaprotestowałam. – Chciałam odpocząć, odbierzesz mnie, jak dadzą mi wypis.

– W porządku – przystała niechętnie. – Perez jest z tobą?

– Nie... – Głos zaczął mi się łamać.

– Co się dzieje, skarbie?

Załkałam, łzy spływały mi po policzkach niekontrolowanym strumieniem.

– Rozstaliśmy się.

Zuzka milczała przez chwilę.

– Który to już raz?

– Tym razem naprawdę. – Wiedziałam, czułam to. Nacisk na klatkę piersiową rósł z każdą minutą.

– Pogodźcie się – uspokajała mnie. Ale ja byłam pewna, że tym razem już nic nam nie pomoże.

– Dobra, przyjadę do ciebie, jak tylko wrócę. Masz mnie o wszystkim informować, jasne?

– Ok.

– Trzymaj się, słońce.

– Ty też się nie puszczaj – rzuciłam, uśmiechając się przez łzy. Nasz stary żart, jeszcze z czasów szkolnych.

Odłożyłam komórkę i przytuliłam się do poduszki. Zanim zdążyłam mrugnąć, na salę wszedł lekarz.

– Mam dobre wieści – oznajmił, uśmiechając się promiennie.

Na pewno.

– Proszę mówić – mruknęłam, nie zmieniając pozycji. Byłam załamana, miałam złamane serce, a na to nie było lekarstwa.

– Mam pani wyniki badań. Na szczęście uniknęła pani wstrząśnienia mózgu, innych obrażeń także pani nie ma. Dziecku też nic się nie stało.

Zamarłam. Zabrakło mi powietrza, czułam, że się duszę.

Co. On. Kurwa. Powiedział.

– Może pan powtórzyć? – wydukałam. Przecież to niemożliwe.

– Jest pani w ciąży. W bardzo wczesnej, szósty tydzień.

Nie mogłam być teraz w ciąży. Nie dam sobie rady jako samotna matka. Moje życie zaczynało się sypać.

– Gratuluję. Potrzymamy panią do jutra, jeśli wszystko będzie dobrze, dostanie pani wypis.

– Dziękuję... – wyszeptalam. Położyłam dłonie na płaskim brzuchu, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

Dziecko? Teraz? Zwinęłam się w kłębek, obejmując kolana ramionami. Pozwoliłam łzom płynąć. Muszę wziąć się w garść dla życia, które we mnie rosło. Nie będzie miało ojca, ale nie potrzebujemy go.

Plakałam tak bardzo, że aż wstrząsały mną spazmy. Przysięgłam sobie, że tylko dzisiaj pozwolę sobie na taką słabość. Od jutra będę silna. Dla niego. Dla mojego dziecka.

## ***Carlos***

Było mi całkowicie obojętne, do którego baru zawiezie mnie Ramón. Chciałem się napić, ukoić ból. Tym razem wiedziałem, że Lena nie zmieni już zdania. Skończyła ze mną raz na zawsze i tak całkiem szczerze, dziwię się, że dopiero teraz.

Ochroniarz zatrzymał samochód pod klubem nocnym. Bez słowa opuściłem towarzystwo Ramóna i udałem się do środka. Będąc już w klubie musiałem przyznać kierowcy, że wybrał świetne miejsce. Wystrój umożliwiał zachowanie minimum prywatności, ponieważ łóżka były odrobinę zabudowane i oddalone od siebie. Rozneglizowane dziewczyny tańczyły w klatkach, niektóre z boxów ustawione były nisko, inne podwieszane pod sufitem.

Bardzo szybko znalazłem wolne miejsce i jeszcze szybciej zostałem otoczony wianuszkami kobiet. Blondynki, brunetki, rude... Kobiety donosiły mi drinki i siadały mi na kolanach. Ale żadna nie

była NIA.

Za każdym pieprzonym razem, kiedy zamykałem oczy, widziałem Lenę. Jej uśmiech, ciało. Czulem jej zapach, doprowadzało mnie to do szaleństwa. Wlewałem w siebie alkohol w takim tempie, że po kilku kieliszkach postanowiłem zamówić całą butelkę najdroższego trunku, jaki mieli. Po co się rozdrabniać?

Cycata blondyna położyła dłoń na moim udzie i czulem jak sunie w górę, delikatnie muskając mojego kutasa. Nawet nie zareagowałem. Wlałem w siebie kolejny kieliszek i wypilem go duszkiem.

Czarnulka błędziła ręką po mojej klacie, przyciskając do mnie swoje sztuczne cycki. Po chwili poczułem jej mokre usta na szyi. Przymknąłem oczy, pragnąłem się temu poddać.

Nic, kurwa, z tego. Moje myśli od razu biegły w stronę kobiety, którą kochałem. Jak miałem o niej zapomnieć, kiedy nawet moje ciało było przeciwko mnie? Tyle kobiet zabiegało właśnie o moją uwagę, a mój kutas ani drgnął. Chuj z ciebie, ot co.

Następny kieliszek. Wypilem chyba już z pół butelki i nic to nie dało. Nadal czulem się jak śmieć. Wyciągnąłem z kieszeni komórkę i niewiele myśląc, wybrałem z listy kontaktów numer do Leny. Na pewno nie odbierze, ale w tym momencie byłem gotów ją błagać. Pragnąłem jej i kochałem do szaleństwa. Byłem gotów się nawet rozplakać, byleby tylko do mnie wróciła.

Telefon rozdzwonił się ułamek sekundy wcześniej, zanim wcisnąłem *połącz*.

– Dlaczego znowu do mnie dzwonisz, Isa? – wybełkotałem.

– Zły dzień? – zapytała tym swoim aksamitnym głosem.

– Właśnie stał się jeszcze gorszy – burknąłem.

– Moje źródło donosi, że bawisz się na mieście – brzmiała na urażoną. Jakby, kurwa, miała ku temu powód!

– Bawię się, i co z tego?

– Wreszcie zmądrzałeś?

– Widocznie nie, skoro odebrałem telefon od ciebie.

– Nie bądź niemiły. Przyjadę po ciebie i razem wrócimy do domu jako rodzina.

Mój żołądek wykonał niebezpieczne salto na samą myśl, że mógłbym ponownie znaleźć się w pobliżu tej chorej kobiety.

– Przestaliśmy być rodziną w momencie, gdy zabiłaś nasze dziecko.

Cisza. Nareszcie.

– Wiesz, że strasznie tego żałuję. Moglibyśmy spróbować jeszcze raz.

– Jesteś chora, Isabel – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Byliśmy razem, oświadczyłem ci się. Twój lekarz zadzwonił do mnie, bo ty nie odbierałaś, zresztą sama zostawiłaś mi mój numer wraz ze zgodą na informacje dotyczące twojego stanu zdrowia. Powiedział, że jesteś w ciąży. To była najwspanialsza wiadomość, jaką usłyszałem w życiu.

Isa milczała. Ten jeden ostatni raz pozwoliłem wrócić wspomnieniom. Zakuło mnie w sercu, kiedy przypomniałem sobie tamte chwile.

– Carlos...

– Kupiłem dom i wyposażylem go we wszystko, czego potrzebuje małe dziecko. Byłem taki szczęśliwy, a ty to zrujnowałaś. Nie powiedziałaś mi, że zostanę ojcem, tylko w tajemnicy usunęłaś ciążę.

– Byłam młoda, bałam się.

– Nie widziałem świata poza tobą, Isa. Nigdy bym cię nie zostawił – wyznałem.

– A jednak to zrobiłaś.

– Zabiłaś moje dziecko. – Okropny ból rozsadzał mi klatkę piersiową. – Nienawidzę cię, rozumiesz? Jesteś dla mnie zerem, nie istniejesz. Tak, jakbyś nie żyła. Nic nie cofnie tego, co zrobiłaś. A jakby to nie wystarczyło, to kocham inną kobietę.

– Tę Polkę, prawda?

– Tak – powiedziałem cicho.

– I z nią chcesz mieć rodzinę? – Isabel brzmiała na dziwnie opanowaną, w przeciwieństwie do mnie.



– Tak.

Milczała przez chwilę, już myślałem nawet, że się rozłączyła.

– Nie potrafię żyć bez ciebie – powiedziała tylko, zanim przerwała połączenie. Rzuciłem komórkę na stół i trzema łykami dokończyłem butelkę. Gestem pokazałem jednej z dziewczyn, żeby przyniosła mi kolejną.

Muzyka pulsowała w moim ciele, alkohol płynął w żyłach. Nie wiedziałem ile czasu minęło, odkąd wszedłem do klubu. Przepadłem z kretesem.

Czyjś ruch zwrócił moją uwagę. Podniosłem ociężałe głowę i spojrzałem prosto w zielone oczy. Zamurowało mnie, czy ja śnię?

Kobieta-anioł? Jej piękną twarz okalały blond fale, ciało pokrywała kusa czerwona sukienka. Uśmiechnęła się do mnie.

– Lena? – zapytałem niepewny, czy to sen, czy jawa.

– Chodźmy do ciebie – powiedziała, wyciągając dłoń w moim kierunku. Ująłem ją bez wahania, a gdy wstałem, przyciągnąłem kobietę do siebie. Zaciągnąłem się jej zapachem, pachniała odrobinę inaczej, co pewnie było winą stanu, w jakim się znajdowałem.

Nie ociągając się ani chwili dłużej, wyszliśmy z klubu w objęciach. Nie spodziewałem się paparazzi czyhających na ulicy, przycisnąłem więc kobietę do swojego boku, wzrokiem szukając ochroniarza. Ledwo stałem na nogach. Byłem tak pijany, że zaczynałem odpływać.

Lena pocałowała mnie delikatnie w usta, rozbłyśły flesze. Odwzajemniłem pocałunek, łapiąc ją za pupę. Zrobiło się ogromne zamieszanie i zanim zdążyłem się dobrze zorientować, siedziałem już we własnym samochodzie.

Pocałunki kobiety były delikatniejsze niż zwykle, a dotyk jej rąk mniej pewny. Troszczyła się o mnie nawet wtedy, gdy byłem najebany. Za dużo wypilem, zaczynało mi się kręcić w głowie. Nie zasługiwałem na nią. Zasnąłem, zanim dojechaliśmy do mieszkania.

## Rozdział 18

### *Lena*

**DOSTAŁAM SKIEROWANIE NA USG** i pozostałe badania. Ostatecznie jednak lekarz przetrzymał mnie w szpitalu o jeden dzień dłużej, niż zakładał. Zaczynałam świrować, byłam całkiem sama. To mnie dobijało, zmuszało do ciągłego analizowania mojej beznadziejnej sytuacji.

Tęskniłam za Carlosem. Tęskniłam tak bardzo, że zaczynałam popadać w depresję. Krótkie rozmowy z Zuzką nie pomagały, nie chciałam zawracać jej głowy podczas miesiąca miodowego. Gabriel zabrał ją Wyspy Kanaryjskie.

W tym czasie przeszłam chyba ze trzy załamania nerwowe. Nie znam się na dzieciach, nawet ich nie lubię. A zostanę matką. Samotną matką. Czy dam radę? Muszę, dla niego, bądź dla niej.

– Witam moją ulubioną pacjentkę – powiedział doktor, wchodząc na salę z szerokim uśmiechem. Spojrzałam na eleganckiego mężczyznę w średnim wieku, powstrzymując chęć skrzywienia się. – Jak samopoczucie?

– Średnio, chciałabym wrócić do domu – odparłam. Mężczyzna podszedł bliżej, po czym zerknął w kartę zawieszoną w nogach łóżka.

– Zrobimy pierwsze USG i myślę, że po nim dostaniesz wypis.

Po raz pierwszy od kilku dni naprawdę szczerze się uśmiechnęłam.

– To dobra wiadomość.

– Pewnie, że tak. – Mrugnął do mnie. – A teraz jedziemy zobaczyć dzidziusia.

Denerwowałam się, choć udawałam spokojną. Z pomocą pielęgniarki zostałam zawieziona do gabinetu, gdzie czekała już na mnie ginekolog.

– Witaj Lena, jestem Gloria i wykonam badanie USG.

– Dzień dobry – odpowiedziałam niepewna.

– Nie bój się, to nie boli. Wykonamy USG dopochwowo, dobrze?

Wzięłam głęboki oddech. Pokiwałam twierdząco głową. Wykonałam polecenia kobiety i zestresowana położyłam się na łóżku. – Proszę spojrzeć tutaj – powiedziała kobieta, wskazując palcem monitor. Zmrużyłam oczy, próbując coś dojrzeć, jednak bezskutecznie.

– Co to?

– To jest twoje dziecko.

– Och... – Widziałam malutką plamkę na tle innych, dużo większych. Ginekolog wcisnęła jakiś przycisk i salę wypełniło szybkie bicie serca. Czy to...?

Spojrzałam na nią wzruszona, oczy napełniły mi się łzami.

– Tak bije jego serce. – Gloria uśmiechała się łagodnie.

– Strasznie szybko – mruknęłam cicho.

– To całkowicie normalne.

Kobieta zabrała głowicę z mojego brzucha i obraz zniknął.

– To już? – zapytałam zaskoczona.

– Tak, wszystko w porządku. Zapiszę ci datę następnego USG, a do tej pory będziesz miała wizyty kontrolne. Możesz przyjść z ojcem dziecka, jeśli chcesz.

Zacisnęłam usta, by nie skrzywić się na wzmiankę o Carlosie.

– Dziękuję – powiedziałam jedynie. Lekarka podeszła do komputera i zajęła się wstukiwaniem czegoś na klawiaturze.

Usiadłam na łóżku i z oczekiwaniem popatrzyłam na kobietę. Wręczyła mi zdjęcia z USG.

– Za wcześnie jeszcze, by podać dokładny termin rozwiązania, ale myślę, że będzie to lipiec. Dbaj o siebie.

– Będę – obiecałam, biorąc od niej wydruki. Wyszłam z sali i skierowałam się do swojej sali. Na łóżku czekał już na mnie wypis ze szpitala.

Z ciężkim westchnieniem opadłam na poduszkę. Normalnie zadzwoniłabym w tej sytuacji do Carlosa, ale wszystko się zmieniło. Na Zuzkę tym razem też nie mogłam liczyć. Została mi tylko jedna osoba.

Wybrałam numer do Sofii i modliłam się o to, by odebrała.

– Kto mówi?

– To ja, Lena. Nie miałam do kogo zadzwonić. Odbierzesz mnie ze szpitala?

– Pewnie, zaraz tam będę. Który to szpital?

– Santa Cristina.

– Akurat jestem w pobliżu, powinnam być za jakieś dziesięć minut.

– Dziękuję.

– Nie wygłupiaj się – odparła i zakończyła rozmowę.

Powinnam się zbierać, nie wiem nawet, czy uda mi się wyjść z budynku w dziesięć minut. Szpital był ogromny. Czym prędzej zabrałam swoje rzeczy i wyszłam na korytarz. Podążałam za strażakami.

W końcu udało mi się dotrzeć do głównego wyjścia. Znalazłam się na ulicy i rozejrzałam dookoła w poszukiwaniu parkingu. Z tym na szczęście szybko mi poszło.

Gdy byłam już blisko, wydało mi się, że widzę Sofię. W objęciach jakiegoś mężczyzny! Podeszłam bliżej, ze wszystkich sił starając się dojrzeć jego twarz. Sofia pocałowała go, a na jej pośladkach dostrzegłam jego dłoń. Namiętny pocałunek dobiegł końca i wreszcie mogłam zobaczyć twarz mężczyzny. Proszę, proszę. A jednak romans z wesela przetrwał trochę dłużej niż jednorazowa przygoda. Sofia i Manuel. Poczekałam grzecznie, aż mężczyzna odjedzie, po czym podeszłam do kobiety.

Ryk syren karetek i straży pożarnej zwrócił moją uwagę. Zwiastowało to jakiś wypadek.

Sofia spojrzała na mnie.

– Nie zauważyłam cię – powiedziała, nieudolnie maskując zaskoczenie.

– Nie dziwię się. – Uśmiechnęłam się znacząco.

– Ani słowa więcej.

– Jasne. – Wyszczrzyłam zęby. Sofia przewróciła oczami.

– Wsiadaj. – Wskoczyła za kierownicę, nie zaszczyciwszy mnie nawet spojrzeniem. Czym prędzej poszłam w jej ślady, bo obawiałam się, że mogłaby mnie tam po prostu zostawić.

– A więc ty i Manuel – zaczęłam, kiedy tylko ruszyliśmy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Sofia uparcie wbijała wzrok w drogę przed sobą.

– O to, że bzykasz się po kątach i nic nie powiedziałaś.

– Nie chciałam zapeszać.

– Czyli to coś poważnego? – Poczułam rosnące we mnie podekscytowanie.

– Nie będzie kolejnego ślubu, jeśli o to pytasz.

– Szkoda. – Zasmuciłam się. Naprawdę chciałam, żeby jej się ułożyło.

– Lepiej mi powiedz, dlaczego Carlos po ciebie nie przyjechał?

Odwróciłam głowę i wyjrzałam przez szybę.

– Na pewno jest zajęty.

– Na pewno? Czyli nie wiesz tego na sto procent?

Nie odpowiedziałam.

– W ogóle z nim nie rozmawiałaś, prawda?

Bingo.

– Nie. – Westchnęłam.

– Dlaczego?

Co miałam jej powiedzieć? Że jestem idiotką? Albo że najpierw przyjąłam oświadczyzny na oczach wszystkich, a potem go rzuciłam? A na dodatek, że jestem z nim w ciąży?

– Różnice nie do pokonania.

– Rozstaliście się? – zapytała z niedowierzaniem. Poprawiła czarne okulary, które zsunęły się

odrobinę z nosa. – Mam ci przypomnieć, że już to przerabialiśmy?

– Pamiętam. – Skrzywiłam się.

– Żadnemu z was nie wyszło to na dobre.

– Tym razem jest inaczej.

Sofia zatrzymała swojego mercedesa tuż przed wejściem do budynku. Odwróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie krzywo.

– Popelniacie błąd.

Wbiłam wzrok w jej marynarkę. Wołałam uniknąć jej przenikliwego spojrzenia.

– Nie zmienię decyzji – powiedziałam cicho.

– W porządku, jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

– Dzięki. – Zmusiłam się do słabego uśmiechu. Chwyciłam za klamkę, po czym wysiadłam z samochodu. Pomachałam jej ręką, gdy odjeżdżała.

Weszłam do budynku, postanawiając w duchu, że zrobię wszystko, by moje dziecko było szczęśliwe.

Dosłownie wszystko.

## **Carlos**

Obudziło mnie pulsowanie w czaszce. Ból był tak silny, że miałem wrażenie, jakby za chwilę miało rozsadzić mi głowę.

Otworzyłem oczy i przeciągnąłem się zadowolony. Sięgnąłem ręką na drugą stronę łóżka pewny, że napotkam tam śpiącą jeszcze Lenę. Z zaskoczeniem zauważyłem, że miejsce obok było puste. Lena nie należała do kobiet, które wymykały się nad ranem po wspólnie spędzonej nocy. Wziąłem komórkę ze stojącej obok szafki nocnej i wybrałem numer do narzeczonej.

Po kilku sygnałach odpowiedziała mi poczta. Odsunąłem telefon od ucha i popatrzyłem na niego z niezrozumieniem. Co jest? Spróbowałem jeszcze raz. Znowu nie odebrała.

Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o co tutaj chodzi? Najpierw ze mną zrywa, potem do mnie wraca, by następnie po upojnej nocy ponownie zniknąć? Na chwilę obecną, zważając na mój stan, było to dla mnie zdecydowanie za trudne do zrozumienia.

Zwlokłem się z łóżka i skierowałem swoje kroki do kuchni. Suszyło mnie, jakbym zakończył właśnie przeprawę przez pustynię Gobi.

Wyciągnąłem z lodówki butelkę dobrze schłodzonej wody i pociągnąłem porządny łyk. Nie czułem się na siłach iść dziś do kancelarii, wysłałem więc wiadomość do Sofii z poleceniem, by odwołała wszystkie moje spotkania.

Mój telefon zaczął podskakiwać na marmurowym blacie. Miałem nadzieję, że to Lena. Na wyświetlaczu pojawiło się jednak imię mojego ochroniarza.

– Ramón?

– Szefie, uznałem, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Co się stało? – zapytałem, przeczuwając, że to, co zaraz usłyszę, będzie czymś okropnym.

– Na drodze do Toledy był dzisiaj rano wypadek.

Wstrzymałem oddech, po moich plecach spłynęła strużka potu.

– Nic nie słyszałem.

– Paskudna sprawa. Samochód nagle zjechał na przeciwny pas, tuż pod koła kierowcy z naprzeciwka. Nie miał szans.

– Rzeczywiście, paskudna sprawa – przytaknąłem ostrożnie. Wiedziałem, że to jeszcze nie była TA wiadomość.

– Policja już tam posprzątała. Nie rozumieją tylko, co spowodowało, że kierowca zmienił pas. Podejrzewają samobójstwo.

– Ramón, kto prowadził ten samochód?

W słuchawce zapadła cisza. Moje serce waliło tak mocno, aż odbijało się od żeber. Strach ścisnął mnie za gardło.

– Isabel.

Przez chwilę zabrakło mi powietrza. Nienawidziłem tej kobiety, nie zmienia to jednak faktu, że kiedyś byłem z nią zaręczony. Była matką mojego nienarodzonego dziecka. Zakręciło mi się w głowie.

– Nie żyje? – upewniłem się.

– Zginęła na miejscu.

Nie sądziłem, że wiadomość o jej śmierci tak mnie poruszy. Byłem w szoku.

– Mówisz, że to było samobójstwo?

– Tak twierdzą policjanci. Po prostu wjechała pod koła temu z naprzeciwka.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Zabiła się. Do mojego otumanionego jeszcze przez alkohol mózgu dotarły jak przez mgłę jej ostatnie słowa: „Nie potrafię żyć bez ciebie”.

Kurwa mać. Może mogłem temu zapobiec. Gdybym tylko wiedział...

– Policja znalazła samochód, który zepchnął Lenę z drogi.

Głos Ramona wyrwał mnie z zamyślenia.

– Mają coś?

– Nie, wyczyszczony, jakby dopiero wyszedł z salonu.

– Kurwa.

– Dowiedziałem się za to, dlaczego tamtego ranka Lena jechała autostradą.

– Mów.

– Zadzwonili do niej z policji, zdobyli taśmy z klubu. Widać na nich, kto wsypuje jej to świństwo do drinka.

– Wspaniale, zdobądź te taśmy – poleciłem bez chwili wahania.

– Jasne, szefie. Po południu je przywiozę.

Odłożyłem telefon, czując mieszaninę ekscytacji i smutku. Isabel była zła, ale nie zasłużyła na taką śmierć. Z całych sił próbowałem wyrzucić ją z mojego życia, a teraz gdy stało się to faktem, czułem się z tym dziwnie.

Kolejny raz wybrałem numer do Leny i, co było do przewidzenia, powitała mnie poczta głosowa. Pocieszał mnie jedynie fakt, że jeszcze dzisiaj dorwę tego, kto chciał ją skrzywdzić. Znajdę go. Albo ją. I zniszczę.

## Rozdział 19

### Lena

**BARDZO** ŻAŁOWAŁAM, że moi rodzice nie żyli, byłiby wspaniałymi dziadkami. Uśmiechnęłam się smutno na samą myśl. Nie licząc Zuzanny, zostałam sama. Możliwe, że stało się tak na moje własne życzenie, ale podjęłam decyzję i muszę ponieść konsekwencję.

W moim sercu kielkowała radość na myśl o zostaniu matką, ale gdzieś z boku czaił się też strach.

Zdażyłam usiąść na przestarzałej sofie w salonie, gdy mój telefon zadzwonił kolejny raz. Carlos. Zirytowana wcisnęłam „odrzucić”. Co on sobie myślał? Ponowna próba połączenia zirytowała mnie do tego stopnia, że rozważałam wyrzucenie komórki przez balkon. Wtedy ekranie wyświetliło mi się imię przyjaciółki.

– Jak się czujesz? Jesteś już w domu? – zapytała na wstępie.

– Tak, zdażyłam wejść. Zuzka, muszę ci coś powiedzieć. – Głos mi drżał, byłam zdenerwowana. Zuzka od razu to wyczuła.

– Mów.

– Jestem w ciąży – wyznałam prosto z mostu.

W słuchawce zapadła cisza.

– Co powiedziałaś? – W głosie Zuzy dało się słyszeć niedowierzanie.

– Jestem w ciąży – powtórzyłam.

– Perez wie?

– Nie.

Kolejna cisza.

– Dlaczego? – zapytała po chwili.

– Rozstaliśmy się, pamiętasz? – przypomniałam jej.

– I co z tego? Jest ojcem, prawda? – Nie odpowiedziałam, to przecież oczywiste, kto nim jest. – Powinien wiedzieć.

– Nie powiem mu i tobie też zabraniam.

– Martwię się o ciebie – stwierdziła.

– Damy radę, nie będę pierwszą samotną matką na świecie.

– Dziecko potrzebuje ojca.

– Carlos nie zapewni nam bezpieczeństwa. – Naprawdę tak myślałam. Zwłaszcza po tym wszystkim, co mnie spotkało.

– Perez dałby się zabić, żeby was ochronić – powiedziała przekonana, że ma racje. Może i miała, lecz ja bałam się to sprawdzać.

– Zuzka – zaczęłam niepewnie. – Zbyt dużo się wydarzyło. Ja już sama nie wiem, czy chcę z nim być.

Łzy napłynęły mi do oczu. Szybko się opanowałam. Musiałam być twarda, zwłaszcza teraz.

– Nie musisz się nade mną litować.

– Możesz wyrzucić Carlosa ze swojego życia, ale pewna jego częśćka już na zawsze będzie z tobą. Powinnaś mu powiedzieć. Wkurwia mnie niemiłosierdzie, aczkolwiek dobry z niego facet. Zasluguje na to, by być ojcem.

Słuchałam jej w milczeniu. Było dużo racji w tym, co mówiła. Czy miałam na tyle odwagi, by wyznać mu prawdę? Poinformowanie go o ciąży oznaczało, że byłby na zawsze obecny w moim życiu. A tego właśnie obawiałam się najbardziej.

– Zastanowię się – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Wracamy w przyszłym tygodniu, jakby coś się działo, to dzwoń.

- Obiecuję.
- Odpoczywaj.
- Dzięki.

Zuzka się rozłączyła, odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na niego z westchnieniem. Napisałam wiadomość do Raula, że jestem już w domu i że od jutra mogę wrócić do pracy. Wcześniej oczywiście poinformowałam go, że kolejny raz wylądowałam w szpitalu. Coś nie mam szczęścia w tym roku.

Dopadła mnie senność, położyłam się więc na kanapie. Krótka drzemka na pewno dobrze mi zrobi. Nie wiem, ile czasu upłynęło, kiedy uporczywe walenie do drzwi wyrwało mnie ze snu. Usiadłam zdezorientowana i nieprzytomnie rozejrzałam się dookoła. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ktoś się dobija głośno i niecierpliwie.

Zwlokłam się z sofy i poczłapałam otworzyć niezapowiedzianemu gościowi. Przed drzwiami stała wściekła Sofía. Czego może chcieć?

– Przesuń się. – Odepchnęła mnie delikatnie, po czym wparowała do mieszkania. Oniemiała otworzyłam usta i wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. Co jest?

– Nie krępuj się – burknęłam pod nosem, otrząsając się i zatrząskując za nią drzwi.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Zatrzymała się na środku salonu. Rozłożyła ręce na boki, patrząc na mnie z wyrzutem. Zmarszczyłam czoło.

– O czym?

– Jesteś w ciąży.

Ach, o tym...

– Skąd wiesz? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Zuzanna do mnie zadzwoniła – parsknęła.

– Nie rozumiem twojej złości.

– Będziecie mieli dziecko! Chcę być ciocią.

– Ok. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. Czułam się ospale, to chyba przez hormony. Było mi wszystko jedno.

– Jak zareagował Carlos?

– Kto? – zapytałam głupio. Przeszłam obok Sofii i z powrotem usiadłam na kanapie.

– Ojciec twojego dziecka. – Kobieta podążyła za mną do salonu.

– Nie powiedziałam mu – odparłam, przygotowując się na wybuch. Sofía wciągnęła głośno powietrze.

– Dlaczego?

– Chcę wychować to dziecko sama.

Na twarzy znajomej malował się ból wywołany moimi słowami. Zdziwiła mnie jej gwałtowna reakcja. Wiedziałam, że zawsze byli z Carlosem bardzo blisko, dopiero teraz jednak dotarło do mnie jak bardzo.

– Postępujesz źle – skomentowała.

– Robię to, co uważam za dobre dla siebie i dziecka.

Sofía posmutniała i zaczęła oddalać się do wyjścia.

– Masz do tego prawo. Pamiętaj jednak, że Carlos także ma prawo wiedzieć o tym, że zostanie ojcem.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Sofii już nie było. Zamknęłam usta i popatrzyłam zdumiona w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą stała. Co to było?

Przez głowę przeszła mi jedna myśl. Ona musiała wiedzieć coś, czego ja nie wiedziałam. To by tłumaczyło jej dziwne zachowanie. Co takiego przede mną ukrywała?

Zawsze było coś, jakieś tajemnice, sprawy lub osoby, którymi podobno nie musiałam się przejmować.

Postanowiłam się z tym przespacerować. Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Brakowało mi ludzi. Rodzice Zuzki wyjechali zaraz po weselu, mojej przyjaciółki nie było, Carlosa już nigdy nie będzie, a Sofía zachowywała się dziwnie.

Opuściłam mieszkanie.

## *Carlos*

Ramón wjechał właśnie windą na górę, w dłoni trzymając płytę z nagraniem z kamer. Ruszył w moim kierunku, wyszedłem mu naprzeciw.

– Masz to? – upewniłem się.

– Tak.

Skierowałem się więc do biura, by odpalić płytę w komputerze. Ramón bez słowa szedł za mną. Plik się chwilę ładował i po kilku sekundach na ekranie pojawił się obraz z klubu.

Usiadłem na fotelu i w skupieniu oglądałem przewijające się postacie. Ochroniarz stanął przy moim boku, również wypatrując czegoś podejrzanego. Naszym oczom ukazały się cztery kobiece sylwetki, które zatrzymały się przy barze. Szybko rozpoznałem Lenę, Sofię, Zuzannę i tę czwartą, którą chyba już gdzieś widziałem. Wypiły drinki, po czym oddaliły się na parkiet. Cofnąłem taśmę, pragnąc upewnić się, czy niczego nie przeoczyłem. Jednak nie, tym razem nikt nie dotknął szklanki Leny.

Po kilku piosenkach Lena wróciła do baru, gdzie kolejny raz zamówiła alkohol. Zacisnąłem zęby na widok długości jej sukienki. A to mała kusicielka.

Z uwagą przyglądałem się ruchom barmana, ale nie zauważyłem nic, co odstawałoby od normy. Moje ciśnienie gwałtownie skoczyło dopiero na widok Włocha zbliżającego się do Leny. Chwilę porozmawiali, kiedy dołączył do nich ktoś jeszcze. Kobieta z kręconymi włosami. Zmarszczyłem brwi, usilnie próbując przypomnieć sobie, skąd ją kojarzę.

– Szefie, to barmanka z La Tortugi – powiedział Ramón, widząc moją minę.

– Rzeczywiście...

Lena odwróciła na chwilę głowę, szukając wzrokiem swoich koleżanek. W tym krótkim czasie do makaroniarza podeszła jakaś kobieta, by po sekundzie kokieteryjnie zaciągnąć go w stronę parkietu.

Przy barze zostały zatem tylko Lena i ta barmanka. Z rosnącym zaskoczeniem obserwowałem, jak szybkim i sprawnym ruchem kobieta z kręconymi włosami wyciąga z torebki małą fiolkę, by wsypać jej zawartość do drinka Leny. Gdy moja ukochana odwróciła się w jej kierunku, ta podała jej drinka z narkotykiem jakby nigdy nic, mówiąc coś z uśmiechem.

– W życiu bym jej nie podejrzewał – stwierdził z niedowierzaniem ochroniarz.

– Ja też nie. Musimy ją znaleźć i powiadomić policję, oni na pewno nie zdają sobie sprawy, w jak wielkim niebezpieczeństwie się teraz znajduje. Trzeba też zadzwonić do Leny.

– Dam znać chłopakom. Ruszamy w miasto.

Skinąłem głową na potwierdzenie i Ramón od razu wyszedł.

Chwyciłem za komórkę i wybrałem numer Leny. Błagałem w myślach, by odebrała. Nic z tego, po kilku sygnałach jak zawsze włączyła się poczta głosowa. Spróbowałem kolejny raz, irytując się coraz bardziej. Kiedy znów nie odpowiedziała, walnąłem pięścią w stół.

– Kurwa!

Niewiele myśląc, wypadłem z biura z nadzieją, że uda mi się złapać ją w mieszkaniu. Pędem udałem się do windy i niecierpliwie wcisnąłem przycisk. Na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści, czekałem, aż winda zjedzie na dół. Wybiegłem z windy. Nie zwalniając tempa, dotarłem na parking. Wsiadłem do astona martina i ruszyłem z piskiem opon. Pokonałem trasę w rekordowym tempie. Zachowywałem się, jakbym brał udział w pościgu. Z miną szaleńca wpadłem do budynku, gdzie dostałem się na górę, przeskakując po kilka schodków na raz.

Zatrzymałem się dopiero przed drzwiami do mieszkania Leny. Uderzyłem w nie pięścią. Cisza. Walnąłem jeszcze kilka razy, a gdy nie odpowiedziała, chwyciłem ponownie za komórkę i wybrałem jej numer.

Nadstawiłem ucho, nasłuchując dzwonka. Nic nie słyszałem.

Nie było jej w domu. Kurwa mać!



Połączyłem się z Manuelem.

– Znajdź Lenę, natychmiast – poleciłem, czując, jak oblewa mnie zimny pot. Strach zacisnął pięść na moim sercu, odbierając mi oddech.

Muszę ją znaleźć!

## Rozdział 20

### *Carlos*

WŚCIEKŁY WRÓCIŁEM DO PENTHOUSE'U i skierowałem swoje kroki prosto do barku. Wyciągnąłem butelkę ulubionej whisky i patrzyłem na bursztynowy płyn. Lena była na mnie wściekła, nie chciała ze mną rozmawiać. Nie znalazłem jej w domu, nie miałem pojęcia, gdzie się teraz znajduje. Mogła być wszędzie. I z każdym.

Zamachnąłem się i rzuciłem butelką przed siebie. Jak zaczarowany wpatrywałem się w szkło rozpryskujące się na ścianie. Ogarnęło mnie poczucie bezsilności.

Sygnał nadjeżdżającej windy zwrócił moją uwagę. Drzwi otworzyły się, po czym do środka wszedł Ramón.

– Szeffie, mamy problem. – Patrzyłem na niego w milczeniu, czekając, aż rozwinie swoją wypowiedź. – Udało nam się ustalić, że to Vanessa zepchnęła Lenę z drogi. Prześwieciliśmy ją głębiej i wychodzi na to, że skończyła szkołę średnią w tej samej klasie co María. Potem były współlokatorkami na studiach. Uznałem to za podejrzanę. Co więcej, nie można jej nigdzie znaleźć. Przepadła jak kamień w wodę. Wygląda na to, że wyjechała z kraju.

– Szlag by to trafił! – zakląłem.

– Nie wiem, jakim cudem wcześniej to przeoczyliśmy. – Ramón wyglądał na wściekłego. Nie dziwię mu się, ochrona popełniła błąd, który mógł kosztować nas życie.

– Później się z wami policzę – warknąłem w kierunku mężczyzny.

– Dowiedzieliśmy się jeszcze czegoś.

Zerknąłem na ochroniarza, spodziewając się teraz dosłownie wszystkiego.

– Mów – rozkazałem.

– Vanessa zatrudniła się w La Tortudze dopiero, gdy zacząłeś spotykać się z Leną. Wygląda na to, że to część jakiegoś większego planu.

– María – stwierdziłem bez najmniejszego cienia wątpliwości.

– Pod naszym nosem. – Ochroniarz pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Kiedy Lena zaczęła tam pracować, nie mogła już bardziej uprościć im zadania.

– Zdziwiał mnie jedynie podobieństwo Vanessy do Leny – stwierdził Ramón.

– To na pewno nie przypadek – mruknąłem w zamyśleniu.

– Sprawdziłem to osobiście, niemożliwe, żeby były w jakikolwiek sposób spokrewnione.

To z pewnością część ich planu, tylko jakiego?

– Musimy je znaleźć, i to jak najszybciej. Nie wiemy, co knują – rozkazałem.

Zadzwoiła moja komórka, na ekranie pojawiło się imię Manuela.

– Szeffie, chyba znaleźliśmy Marię, jest na prywatnym lotnisku w Santa Barbara. Musimy się spieszyć, zostało mało czasu.

Czułem, jak moja dłoń zaciska się na telefonie z taką siłą, że mogłbym ją bez problemu zmiażdżyć.

– Jedziemy – poleciłem bez wahania.

Niemal biegiem skierowałem się do windy, ochrona jednak mnie wyprzedziła. Kątem oka zarejestrowałem, jak poprawiają broń w kaburach przypiętych do pasów pod marynarką. Adrenalina krążyła w moich żyłach, nakręcając mnie coraz bardziej. Modliłem się w duchu, żebyśmy dojechali na czas.

Gdy wsiadłem do samochodu, uśmiechnąłem się pod nosem. Najwyższa pora, dorwę cię suko. I zniszczę.

Szliśmy na rzeź.

Manuel wcisnął gaz do dechy, auto zerwało się z piskiem opon, aż wbiło mnie w fotel. Z zadowoleniem patrzyłem, jak ochroniarz umiejętnie manewruje między innymi pojazdami.

Gdy zbliżaliśmy się do lotniska, z oddali widziałem stojący na płycie samochód. Samolot czekał na płycie z otwartymi jeszcze drzwiami na pokład. Ochroniarz podał mi pistolet, zrezygnowałem z magazynka i sprawdziłem liczbę naboju. Zadowolony pokiwałem głową, widząc wszystkie pociski na swoim miejscu.

– Szybciej! – ponagliłem go.

Serce zaczęło mi być trzy razy szybciej, miałem wrażenie, jakby za chwilę miało wyskoczyć mi z piersi. Przedarliśmy się przez szlaban, ignorując stojącego tam strażnika.

Mężczyzna wytrzeszczył szeroko oczy i widząc samochód pędzący wprost na niego, odskoczył w bok, w ostatniej chwili uciekając nam spod kół.

Nadeszła pora, by się rozliczyć, kochana.

Widziałem jej postać, jak w pośpiechu kieruje się prosto do maszyny. Nie mogłem dłużej czekać, bo zaraz ucieknie nam kolejny raz.

– Kurwa!

Niewiele myśląc, szarpnąłem za klamkę i mimo że samochód wciąż jechał, wyskoczyłem z niego, trzymając mocno broń w dłoni.

Przeturlałem się po asfalcie, uderzając boleśnie w lewy bark. Skrzywiłem się minimalnie, jednak adrenalina napędzała mnie na tyle, że nie czułem bólu. Czym prędzej zerwałem się na równe nogi i wyciągnąłem przed siebie pistolet.

María zniknęła w samolocie, podszedłem więc do niego bliżej, gotów walczyć do samego końca. Ziemia przed moimi stopami się ukruszyła, ale dopiero po chwili zrozumiałem, co to oznaczało. Ktoś do mnie strzelał!

Moi ochroniarze wyskoczyli z samochodu i skryli się za otwartymi drzwiami.

– Szefie! – wrzasnął Manuel. Otworzyłem ogień na ślepo w kierunku samolotu i pogałęm w stronę mężczyzn ubranych w czarne garnitury.

– Nie damy rady się do nich zbliżyć! – wykrzyknął Ramón.

– Musi być jakiś sposób. – Wkurwiony wbiłem wzrok w samolot. Jeżeli ona teraz ucieknie, być może już nigdy jej nie znajdziemy.

– To zbyt niebezpieczne – zaprotestował Manuel.

– Pierdolić niebezpieczeństwo.

Ignorując protesty ochroniarzy, wybiegłem z samochodu. Strzelając przed siebie, puściłem się biegiem w kierunku samolotu. Będąc już prawie przy schodkach prowadzących na pokład, uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

Na widok mężczyzny z ogromnym pistoletem wymierzonym prosto w moją głowę uśmiech zamarł mi na ustach. Obok niego stanęło jeszcze dwóch.

– Ruszcie palcem, a zastrzelimy go jak psa.

Zamarłem, nie odważyłem się nawet drgnąć. Wstrzymałem oddech w oczekiwaniu na strzał. Moi ludzie czekali na rozkaz.

– Odłóżcie broń – powiedziałem, sam opuszczając swoją. Jeden z goryli Marii przystawił mi lufę do skroni.

– Na ziemię, wszyscy – rozkazali.

Ostrożnie, pilnując się, by nie wykonać żadnego zbędnego ruchu, położyłem się, przyciskając policzek do betonu. Mężczyzna kopnięciem odsunął mój pistolet i to samo kazał zrobić moim ludziom. Słyszałem jedynie, jak wsiadają do samolotu i zamykają drzwi.

## Rozdział 21

### *Lena*

STAŁAM W SALONIE, patrząc przez okno na rozciągające się przede mną miasto. Jedną dłoń położyłam na brzuchu, oswajając się powoli z myślą, że znajduje się tam teraz fasolka, która wkrótce zamieni się w malutkiego człowieczka.

Chłopiec? Dziewczynka? Będę mamą, na samą myśl wypełniła mnie dziwna euforia. Choć do tej pory tylko raz słyszałam bicie serca mojego dziecka, to wystarczyło, bym od razu się w nim zakochała.

Dziecko potrzebuje tak wielu rzeczy. Chyba będę musiała się wyprowadzić, przydałby nam się własny kąt. Już nigdy nie będę sama.

Postanowiłam, że powiem Carlosowi o ciąży. W końcu będzie ojcem. Kocham tego mężczyznę, mimo że nie potrafię z nim być. Posiadanie potomstwa nie oznacza przecież, że musimy być razem.

Chwyliłam komórkę gotową, by do niego zadzwonić, ale zawahałam się i zamiast Carlosa wybrałam numer Sofii.

– Lena, nie spodziewałam się – powiedziała, brzmiąc na szczerze zaskoczoną.

– Wszyscy macie rację, powinnam powiedzieć Carlosowi o ciąży. – Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Co spowodowało, że zmieniłaś zdanie? – zapytała ostrożnie.

– Przemyslałam to – odparłam zgodnie z prawdą.

– Wygląda na to, że będę ciocią. – W głosie Sofii wybrzmiał uśmiech.

– Tak, będziesz ciocią.

– To dziecko będzie najbardziej rozpieszczonym bachorem na świecie. – Parsknęłam śmiechem.

– Nie chcę, żeby było rozwyrzone.

– Nie masz nic do gadania. Kiedy powiesz Carlosowi?

– Myślałam, żeby zrobić to dzisiaj. Chciałabym mieć to już z głowy.

– W takim razie trzymam kciuki – odparła ze śmiechem.

– Na pewno się przyda – mruknęłam sama do siebie.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń. Ciocia pomoże.

– Dziękuję.

Odłożyłam telefon i ostatni raz zerknęłam przez okno. Obym tego nie żałowała.

Przeszłam przez pomieszczenie i wzięłam swoją torebkę, założyłam też brązowy płaszcz, wsunęłam stopy w czarne botki i położyłam dłoń na klamce.

Podskoczyłam gwałtownie, gdy usłyszałam dzwonek. Otworzyłam drzwi i stanęłam twarzą w twarz z zaskoczonym listonoszem.

– Pierwszy raz w życiu ktoś tak szybko otworzył mi drzwi – powiedział z uśmiechem.

– Przyniósł pan coś dla nas? – zapytałam.

– Tak. – Skinął głową, po czym wyciągnął z torby sporą kopertę. – Lena Mazur?

– To ja.

– Proszę tu podpisać i przesyłka jest pani.

Wzięłam od niego długopis i złożyłam podpis we wskazanym miejscu. Wręczył mi list, po czym odszedł. Cofnęłam się w głąb mieszkania, z zaciekawieniem oglądając przesyłkę. Adres i nazwisko na kopercie zostało wydrukowane, a nadawcy nie było. Z rosnącym zaciekawieniem rozerwałam papier.

Na podłogę wypadły zdjęcia. Uczucie déjà vu ścisnęło mnie za serce, a żołądek podszedł mi do gardła. Skierowałam wzrok na fotografie leżące na podłodze. Ostry ból niczym błyskawica przeszył mi klatkę piersiową.

Na zdjęciach był Carlos, ale nie sam. Spodziewałam się ujrzeć tam Isabel, ale zamiast niej była

kobieta do złudzenia podobna do mnie. Pochyliłam się i czubkiem buta rozsunęłam fotografię na podłodze.

Całowali się, ręką mężczyzny spoczywała na jej pośladku. Zemdlilo mnie. Wychodzili w objęciach z jakiegoś klubu. Na jednym ze zdjęć widać było twarz kobiety.

– O cholera... – szepnęłam z niedowierzaniem. To była Vanessa.

Kobieta, którą uważałam za przyjaciółkę. Osoba, którą obdarzyłam zaufaniem. Jak mogłam być tak ślepa?

W kopercie wyczułam coś jeszcze, przedmiot niewielkich rozmiarów. Włożyłam dłoń i wyciągnęłam pendrive.

Niczym w transie, działając mechanicznie, podeszłam do telewizora stojącego w salonie. Wetknęłam tam nośnik pamięci i wcisnęłam przycisk na pilocie. Na ekranie pojawił się obraz średniej jakości. Kamera ustawiona była w taki sposób, żeby osoby w kadrze nie miały pojęcia o tym, że są nagrywane.

Rozpoznałam mieszkanie Carlosa, jego sypialnię. Z otępieniem wpatrywałam się w ekran, czując, jak moje serce po raz kolejny zostaje rozdarte na milion kawałków.

Do pomieszczenia weszli Carlos z Vanessą złączeni w miłosnym uścisku. Łzy napłynęły mi do oczu. Carlos ściągnął Vanessie sukienkę oraz stanik, po czym zsunął z niej stringi. Jego koszula i spodnie także wylądowały na podłodze. Położyli się na łóżku, ona usiadła na nim...

Odwróciłam wzrok, niezdolna dłużej na to patrzeć.

Gorzkie łzy spływały po moich policzkach. Ból był nie do opisania, jakby ktoś wbijał mi jednocześnie tysiące noży w klatkę piersiową. Żółć podeszła mi do gardła.

A ty, idiotko, planowałaś powiedzieć mu o ciąży. Zaśmiałam się gorzko. Naiwna!

Moje życie legło w gruzach, Carlos przespał się z moją koleżanką, bo nie mógł mieć mnie. Od teraz przestał dla mnie istnieć. To koniec, definitywny. Nigdy nie dowie się o dziecku.

Odrętwiała wyciągnęłam z szafy niewielką walizkę i zaczęłam pakować się na oślep. Mam dość Hiszpanii, za dużo bolesnych wspomnień. Wracam do Polski.

W ciągu godziny byłam gotowa do wyjazdu. Wysłałam Zuzce smsa, by się nie martwiła i wyłączyłam komórkę. Rzuciłam ostatnie spojrzenie na mieszkanie i zesłałam do czekającej na dole taksówki. Przede mną nowe życie, w Polsce.

## *Carlos*

Byłem pewny, że zdążymy. Za późno.

– Kurwa! – ryknąłem, szarpiąc za swoje włosy. Samolot zaczął kołować, mogłem więc jedynie stać i bezradnie się przyglądać, jak zmierza w stronę pasa startowego. W oknie pojawiła się uśmiechnięta twarz Marii, pomachała mi ręką, by za kilka sekund zniknąć z mojej linii wzroku.

– Znajdziemy ją – powiedział Ramón, Manuel wyciągnął komórkę i zaczął gdzieś dzwonić. Wypełniło mnie poczucie bezsilnej złości.

Zadzwoił mój telefon. Sofia?

– Coś się stało? – zapytałem, cały czas śledząc wzrokiem wznoszący się samolot.

– Lena odeszła.

Co?

– Co to, kurwa, znaczy? – Wstrzymałem oddech, czekając, aż odpowie.

– Wyjechała do Polski, na stałe.

– Niemożliwe – zaprzeczyłem odruchowo, nie dopuszczając do siebie tej wiadomości.

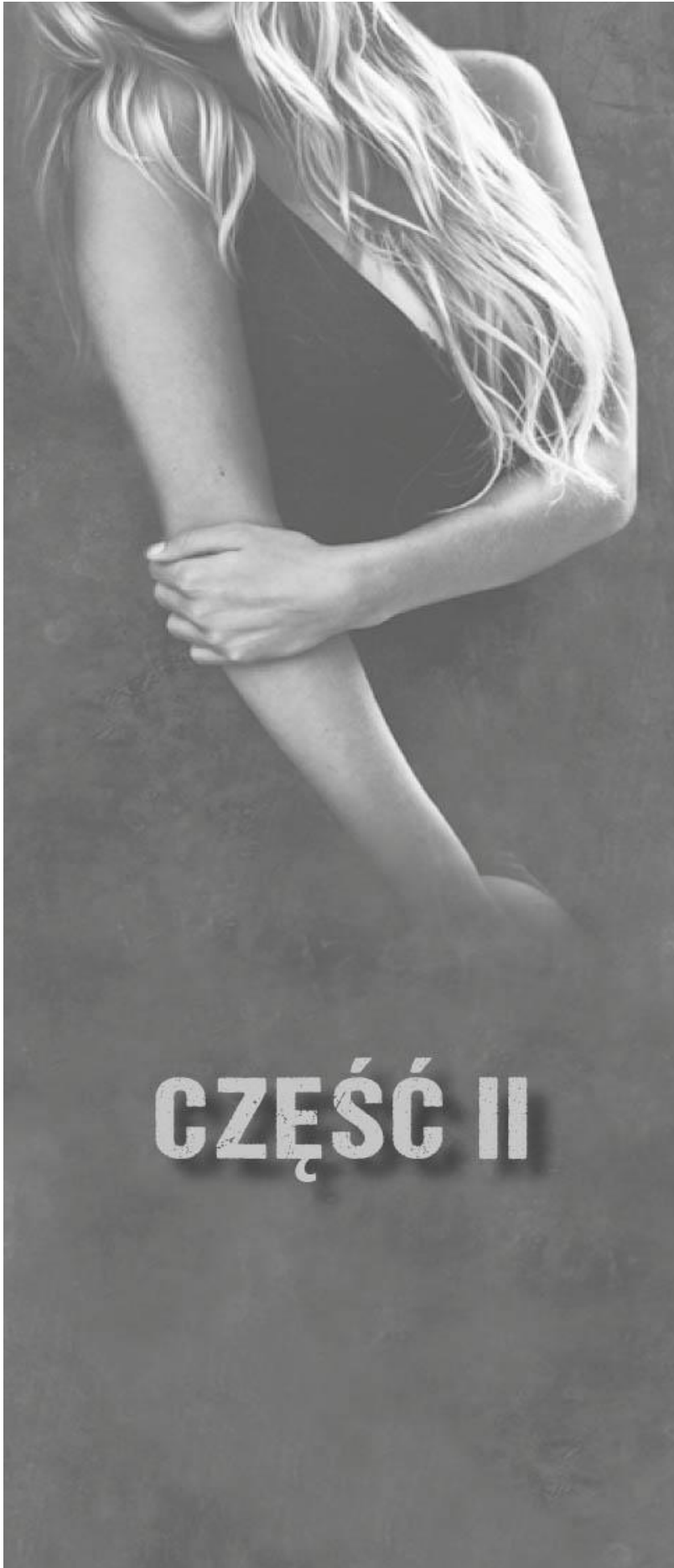
– Jest w ciąży, z tobą.

Mój świat się zatrzymał, zakręciło mi się w głowie. Lena jest w ciąży, będę miał dziecko. Będę ojcem.

Nie, kurwa, nie będę, bo matka mojego dziecka uciekła do innego kraju. Opuścili mnie wszystkie

siły, nie przeżyję straty drugiego dziecka. Czulem zbierające się pod powiekami łzy. Pozwoliłem im płynąć. Bezsilność, rozpacz, strach. Te wszystkie uczucia mną zawładnęły.

To był mój koniec.



# CZĘŚĆ II

## Rozdział 1

UJEŁAM RĄCZKĘ WALIZKI i pomachałam kierowcy taksówki, gdy odjeżdżał. Spojrzałam przed siebie, na dom, który przywoływał miliony wspomnień. Zrobiłam krok do przodu, ale moje stopy jakby wrosły w ziemię. Ogarnął mnie smutek.

Zawiało mocniej, aż zadrżałam z zimna. Zapomniałam już, jak ostre potrafią być zimy w Polsce. Położyłam dłoń na brzuchu przykrytym grubą kurtką i uśmiechnęłam się lekko. Fasolka, która rosła wewnątrz mnie, stała się całym moim światem.

Zaczynałam czuć przenikliwe zimno, zmusiłam się więc do ruchu. Śnieg skrzypiał pod butami, gdy ciągnąc za sobą walizkę, zmierzałam w kierunku drzwi wejściowych. Z mocno bijącym sercem zapukałam w nie kilka razy. Czekałam, aż ktoś otworzy, a w moich oczach zaczęły zbierać się łzy. Byłam słaba, wiedziałam o tym.

W wejściu stanęła elegancka kobieta i zaskoczona moim widokiem, zakryła dłonią usta.

– Lena, skarbie! Co ty tu robisz?! – zawołała zdumiona. Zamrugałam gwałtownie, próbując zatamować palące łzy.

– Mogę wejść? – wykrztusiłam.

Mimo wysiłków, by nad sobą zapanować, drżał mi głos. Brakowało dosłownie kilku sekund, abym rozkleiła się na dobre. Teresa otrząsnęła się z pierwszego szoku i przepuściła mnie, bym mogła przejść. Zmusiłam się do uśmiechu, szarpnęłam walizkę, po czym weszłam do domu moich bliskich.

– Kochanie, co się stało? – zapytała cicho Teresa. Spojrzałam prosto w jej zmartwioną twarz, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Musiałam stamtąd uciec. – Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku. Kobieta patrzyła na mnie smutno.

– Teresko, kto przyszedł? – z głębi domu odezwał się Marek.

– Mamy gościa – odkrzyknęła Teresa, posyłając mi pocieszający uśmiech. Pociągnęłam nosem. Usłyszałam skrzypnięcie mebla, odgłos kroków, po czym Marek pojawił się w przedpokoju. Na mój widok zatrzymał się zaskoczony, wybałuszając oczy.

– Lena? – jego głos przepełniało niedowierzenie.

– Przepraszam, że tak bez zapowiedzi. Musiałam wyjechać z Hiszpanii na jakiś czas. – Jego spojrzenie złagodniało.

– Jesteś dla nas jak córka, to także twój dom. – Wzruszenie odebrało mi mowę, właśnie tego było mi trzeba - wsparcia rodziny i poczucia bezpieczeństwa.

– Zostaw rzeczy na górze w pokoju Zuzanny i zejdz na dół, przygotuję ci kolację. – Uśmiechnęłam się w podziękowaniu, a Teresa nie czekając na moją odpowiedź, udała się do kuchni.

– Dziękuję – wydusiłam.

– Daj walizkę, zaniosę ją na górę – powiedział ojciec Zuzki.

Posłusznie mu ją podałam i podążyłam za nim po schodach. Marek wstawił bagaż do pokoju, przepuszczając mnie przodem. Zatrzymał się w drzwiach niepewny, co powinien dalej zrobić. Czasami wydawał się taki nieporadny, jakby bez wskazówek swojej żony kompletnie się gubił.

– Niedługo zejdz na dół.

– Rozgość się. – Skinął głową, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Rozejrzałam się po pokoju i westchnęłam głęboko. Zalała mnie fala wspomnień. Spędziłam w tym miejscu większość mojego życia, mimo to teraz czułam się tu nie na miejscu. Serce krzyczało, że mój dom jest na Półwyspie Iberyjskim. Tyle tylko, że ja nie potrafiłam tam zostać.

Powinnam zacząć od znalezienia pracy, a potem rozejrzeć się za jakimś mieszkaniem. Nie potrzebowałam dla siebie i dziecka dużego metrażu. Najważniejsze, żeby znaleźć coś w pobliżu rodziców Zuzki.

Wyciągnęłam z walizki spodnie dresowe i bluzę, po czym podreptałam do łazienki, gdzie odświeżyłam się po wielogodzinnej podróży. Po kilku minutach dołączyłam do Teresy, która krzątała



się po kuchni.

– Na co masz ochotę? – zapytała, otwierając lodówkę i zerkając na mnie w oczekiwaniu. Jest tyle rzeczy, które bym zjadła. Białe ser, wędlinę, kabanosy – czyli wszystko, czego brakowało mi w Hiszpanii. Jednak na samą myśl o posiłku mój żołądek się ścisnął. Skrzywiłam się nieznacznie.

– Coś lekkiego poproszę, może jogurt?

Usiadłam przy stole, Marek zajął miejsce obok mnie.

– Może przyniosę wino? Uczymy twoją wizytę – zaproponował.

– Nie mogę pić alkoholu – zaprzeczyłam odruchowo.

Ich spojrzenia spoczęły na mnie, przygryzłam wargę, bo zdałam sobie sprawę, że pewnie już domyślili się powodu mojej wizyty.

– Jesteś w ciąży? – Teresa szybko dodała dwa do dwóch. – Z Carlosem?!

– To wspaniale, gratulacje. – Marek uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Dlaczego zatem przyjechałaś sama? – Mama Zuzy spojrzała na mnie, marszcząc brwi. –

Rozstaliście się?

Uśmiechnęłam się słabo. Beznadziejna sytuacja, co tu dużo mówić... Carlos mnie oszukał i zdradził. Nie potrafiłam o tym zapomnieć.

– Tak, odeszłam od niego – przyznałam się ze smutkiem. – Wróciłam do Polski, znajdę pracę i wynajmę mieszkanie. Mam nadzieję, że dopóki czegoś nie znajdę, pozwolicie mi się u was zatrzymać.

– Oczywiście, że tak. Zaopiekujemy się tobą.

– Nie mogę w to uwierzyć, że Carlos pozwolił ci odejść. – Teresa pokręciła głową z niedowierzaniem.

Odwrociłam wzrok.

– Nie zasługuje na ciebie, żaden prawdziwy mężczyzna by tak nie postąpił. – W głosie Marka słychać było naganę. Znów zbierało mi się na płacz.

– Jeżeli tak właśnie było, to dobrze zrobiłaś, moje dziecko. – Spojrzałam na Teresę zaskoczona jej słowami. – Poradzimy sobie bez niego.

– Dziękuję.

– Teraz musisz coś zjeść, powinnaś o siebie dbać. Nie chcemy przecież, żeby dzieciątko było głodne.

Ukradkiem otarłam łzę spływającą mi po policzku. Czułam się okropnie, wręcz podle. Naprawdę chciałam powiedzieć Carlosowi o ciąży, ale jego zdrada była gwoździem do trumny. Nie wiem, czy kiedykolwiek się na to zdobędę.

Teresa postawiła przede mną kolację, a ja posłusznie ją zjadłam. Dokończyłam herbatę, podziękowałam, po czym czmychnęłam na górę.

Stałam pośrodku różowego pokoju i poczułam, jak wzruszenie chwytła mnie za serce. Na ścianach wisiały jeszcze nasze stare zdjęcia ze szkoły, imprez, z pierwszymi chłopakami... Usiadłam na brzegu białego łóżka i wyciągnęłam z torebki komórkę. Włączyłam ją z wahaniem, nie musiałam długo czekać, by załały mnie wiadomości.

Głównie smsy od Zuzy i Sofii z pretensjami. W mało kulturalnych słowach wymuszały na mnie powrót do Hiszpanii. Było też multum nieodebranych połączeń od Carlosa. Patrzyłam na jego imię i cierpiałam. Otworzyłam jedną z wiadomości od niego.

*Wiem o dziecku.*

Zmroziło mnie. Carlos wiedział!

Spanikowana zerwałam się z łóżka i w pośpiechu podbiegłam do okna. Wyjrzałam na ulicę, serce waliło mi jak oszalałe. Niemożliwe, żeby tu był. Odetchnęłam z ulgą, gdy nie dostrzegłam nigdzie jego sylwetki. Uspokój się, Lena, do cholery jasnej. Jesteś w obcym kraju, a on nie zna języka. Jak niby miałby cię znaleźć?

Otworzyłam kolejnego smsa.

*Nie pozwolę Ci odejść.*

## Znajdę Cię.

Wdech. Wydech. Kurwa.

Muszę się gdzieś ukryć. Położyłam laptop na łóżku i kliknęłam w przeglądarkę internetową. Wpisałam adres strony z ofertami pracy w okolicy. Wskoczyły mi przeróżne ogłoszenia.

Mój telefon zadzwonił zniecacka, powodując, że podskoczyłam przestraszona.

Zuzka.

– Halo? – przyłożyłam telefon do ucha.

– Doleciałaś?

– Tak, siedzę w twoim starym pokoju.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską.

– W porządku, trochę zdenerwowana, ale to normalne. Jak u was?

– Narobiłaś niezłego zamieszania, tleniona blondynko.

– Nie miałam wyjścia – powiedziałam cicho.

Co innego mogłam zrobić? Zostać tam? Z Carlosem? Widziałam film, na którym czarno na białym ojciec mojego dziecka spędza upojną noc z moją koleżanką.

– Owszem, miałaś. Zareagowałaś zbyt pochopnie, mogłaś się wyprowadzić bliżej, Hiszpania jest ogromna. Nie musiałaś od razu uciekać z kraju. Kiedy zamierzasz wrócić i po sobie posprzątać?

– Nigdy. – Zuzka wciągnęła głośno powietrze.

– Oszalałaś?

– Nie wrócę, to zbyt bolesne. Znajdę tu pracę i wynajmę jakieś mieszkanie. Kto powiedział Carlosowi o dziecku? – W słuchawce zapadła cisza. – Zuzka?

– Sofía.

Westchnęłam ciężko. Mogłam się tego spodziewać.

– W porządku, Carlos i tak mnie nie znajdzie.

– Lenka, on wpadł w szal... –

Na dźwięk jej słów moje ciało pokryła gęsia skórka.

– Rozmawiałaś z nim? – Ścisnęłam mocniej telefon, czekając, aż odpowie.

– Nie miałam wyjścia. Wpadł do mieszkania niczym buldożer, zachowywał się jak obłąkany.

Cała *guardia civil* by go nie zatrzymała. Wrzeszczał i wyrwał sobie chyba połowę włosów z głowy.

– Nie powiedziałaś mu, gdzie jestem?

– Oszalałaś? Oczywiście, że nie! – oburzyła się.

Wolałam się upewnić.

– Nie znajdzie mnie tu.

– On nie odpuści, Lena. Facet poruszy niebo i ziemię.

– Dziękuję.

– Jesteś dla mnie jak siostra.

– Odwiedzisz mnie? – zapytałam, opadając na plecy i wbijając wzrok w sufit.

– Kiedyś na pewno.

– Tęsknię za tobą – przyznałam.

– Ja też tęsknię, kretyńko.

– Będiesz do mnie dzwonić?

– Pewnie. Nie mogę przegapić pierwszego bąbelka w rodzinie. – Uśmiechnęłam się.

– Pozdrów ode mnie wszystkich.

– Masz to jak w banku.

Odłożyłam telefon i ukryłam twarz w dłoniach. Od jutra zaczynam wszystko od nowa, dzisiaj mogę jeszcze płakać.

Rano zjadłam śniadanie i postanowiłam, że wybiorę się na zakupy. Potrzebowałam kilku nowych rzeczy i ubrań.

Dom rodziców Zuzki znajdował się na osiedlu domków jednorodzinnych, na skraju miasta.

Ubrana w grubą kurtkę, czapkę i szalik wyszłam na ulicę. W spokoju przemierzyłam drogę do najbliższego sklepu. To było dziwne uczucie, po tylu latach wrócić do Polski i na każdym kroku słyszeć ojczystą mowę.

Wybór produktów wydawał się ogromny w porównaniu do Hiszpanii, a ceny niemal zwały z nóg. Trochę mi zajmie przyzwyczajenie się do nowej rzeczywistości.

Napchałam pełny wózek, nie martwiąc się o pieniądze. Przed wyjściem sprawdziłam jeszcze stan konta, okazuje się, że przez cały ten czas, nawet gdy nie pracowałam u Carlosa, ten przelewał pieniądze na mój rachunek. W ten oto właśnie sposób stałam się posiadaczką pół miliona euro.

Usłyszałam dzwonek komórki, jeszcze zanim podeszłam do kasy. Zmarszczyłam brwi, widząc nieznaną polski numer.

– Słucham?

– Pani Lena Mazur?

– Tak.

– Nazywam się Krzysztof Marczak, jestem prezesem firmy NewLife, dzwonię w sprawie pani podania o pracę. Jestem pod wrażeniem pani CV i z przyjemnością widziałbym panią w naszym zespole.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Może jednak wszystko się jakoś ułoży?

– Czy może stawić się pani w poniedziałek na ósmą rano?

– Nie ma najmniejszego problemu. Będę punktualnie.

– W takim razie do zobaczenia.

– Do widzenia.

Patrzyłam na telefon, nie dowierzając temu, co się właśnie stało. Udało się!

Uniosłam głowę i spojrzałam przed siebie. Miałam przed sobą przyszłość, na własnych warunkach. Bez aroganckich dupków, kłamstw i zazdrosnych byłych. Tylko ja i moje dziecko.

Nie mogłam się bardziej mylić.

## Rozdział 2

WYSŁAŁAM ZUZCE wiadomość od razu, gdy tylko wróciłam do domu. Odpisała mi, ale z wyraźnym brakiem entuzjazmu. Westchnęłam ciężko.

Zauważyłam Teresę w kuchni, podeszłam więc do niej z zamiarem przekazania dobrej nowiny.

– Już wróciłaś? Jak się czujesz? – spytała, uśmiechając się przy tym dobrodusznie.

– Dobrze, rano miałam lekkie mdłości, ale już mi lepiej – powiedziałam, siadając na wysokim stołku przy ladzie, która przypominała barek.

– Co zjesz?

– Tosta – odparłam bez zastanowienia. Jakoś tak mnie naszło. – Pomogę ci.

– Siadaj – nakazała ostrzejszym tonem. – Ja ci przygotuję.

– Dostałam pracę.

– Naprawdę? Gratuluję! – zawołała Teresa.

– Poszukam jakiegoś mieszkania.

– Tak się składa, że moja znajoma wystawiła ostatnio jedno na sprzedaż. W samym Centrum, bardzo ładna kamienica. Jeśli chcesz, mogę z nią porozmawiać – zaproponowała, stawiając przede mną kubek z sokiem pomarańczowym.

Spojrzałam na nią w zamyśleniu. Kupić mieszkanie? Myślałam raczej o tym, żeby jakieś wynająć. Z drugiej strony, skoro planowałam zostać tu na stałe...

– Zgoda, odezwij się do tej pani.

Teresa odwróciła się do mnie plecami, a ja położyłam drżące dłonie na kolanach. Trzęsły mi się tak, jakbym miała delirkę alkoholową. Dotarło do mnie właśnie, że zakup nieruchomości tutaj oznaczał definitywny koniec mojego życia w Hiszpanii. Tego właśnie pragnęłam, prawda?

– Smacznego.

– Dziękuję – powiedziałam, biorąc od niej talerz.

– Zaraz do niej zadzwonię i wszystko ci powtórzę.

Skinęłam głową Teresie, gdy wychodziła z kuchni. Rozejrzałam się dookoła po jasnym pomieszczeniu. Podobał mi się sposób, w jaki została urządzona. Dokończyłam tosta, po czym wstałam i odłożyłam talerz do zmywarki. Zanim zdążyłam wyjść, do kuchni wróciła matka Zuzki.

– Właśnie skończyłam rozmowę z Bożenką, jeśli chcesz, możesz obejrzeć lokal dziś o piętnastej.

– Świetnie. – Zerknęłam na zegarek wiszący na przeciwległej ścianie, miałam jeszcze trzy godziny. Zdążę się zdrzemnąć, zjeść i dojechać tam na czas.

– Pytałaś o cenę?

– To trzy pokoje za czterysta tysięcy złotych.

Wytrzeszczyłam na nią oczy. Nie spodziewałam się takiej kwoty.

– Drogo – zauważyłam.

– E tam. – Teresa machnęła ręką. – Wyciągniesz alimenty od tego Hiszpana.

Zakasałam zszokowana jej słowami. Nagle było wiadomo, po kim Zuzka odziedziczyła tupet.

– Chyba mnie stać – mruknęłam pod nosem, chcąc jak najszybciej uciąć temat Carlosa. Twarz Teresy rozjaśniła się w promiennym uśmiechu. Zmrużyłam oczy.

– Nie spóźnij się – rzuciła, klepiąc mnie lekko po ramieniu i wyszła z kuchni. Przez chwilę stałam w miejscu i zbierałam szczękę z podłogi. Ostatecznie zmobilizowałam się na tyle, by wrócić do pokoju.

Ogarnęło mnie zmęczenie tak wielkie, że położyłam się od razu na łóżku. Skuliłam się i momentalnie zapadłam w niespokojny sen.

Obudziłam się po godzinie. Usiadłam, z ledwością dźwigając głowę z poduszki. Miałam wrażenie, jakbym w ogóle nie spała, byłam bardzo zmęczona.

Usłyszałam dźwięk telefonu i odebrałam.

– Co słyhać? – zapytałam automatycznie po hiszpańsku.

– Coś ty zrobiła?! – w słuchawce rozległ się wrzask Sofii. Odsunęłam komórkę na bezpieczną

odległość.

- Ja też za tobą tęsknie – powiedziałam z przekąsem.
- Jak mogłaś? – W jej głosie słysząc było tyle emocji, że wzruszenie ścisnęło mnie za gardło.
- Musiałam.
- Gówno prawda – parsknęła wściekła.
- Przestań. – Westchnęłam zmęczona tym wszystkim.
- Zostawiłaś jego, mnie. Zostawiłaś nas wszystkich, bo jesteś zwykłym tchórzem.

Wykrzywiłam wargi.

- Nie wiesz, co się między nami wydarzyło - broniłam się.
- To mi powiedz – zażądała.
- Carlos mnie zdradził! – wykrzyknęłam w bezsilnej złości. Czułam, jak palące łzy zaczęły spływać po moich policzkach. – Pieprzył się z Vanessą, dziewczyną, którą uważałam za bliską koleżankę! Po wszystkim raczyli wysłać mi filmik.

– Carlos i Vanessa? – Sofia powtórzyła z niedowierzaniem.

Tak, kurwa! Oparłam głowę o poduszkę, pozwalając łzom płynąć.

– Powiedziałaś mu o ciąży – wyrzuciłam jej.

– Tak – przyznała. – To jego dziecko i powinien wiedzieć. Nie mogłam mu tego zrobić.

– Ale on mógł zrobić coś takiego mnie?

– Nie rozumiesz. – W jej głosie brzmiał smutek. – Nie wiesz, co przeszedł Carlos z Isabel.

– Co takiego? Oświeć mnie.

– Nie mogę, on musi ci o tym powiedzieć.

– W takim razie szkoda, bo nigdy więcej mnie nie zobaczy.

– Co za uparte babsko – mruknęła Sofia. Zjeżyłam się.

– Chyba się zapominasz – warknęłam zirytowana jej ciągłymi atakami.

– Co zrobisz? Rozłączysz się i zablokujesz mój numer tak, jak zrobiłaś z Carlosem?

– Możliwe! Znalazłam tu pracę i chcę kupić mieszkanie, nie zamierzam wracać do Hiszpanii.

– Idiotka – skwitowała Sofia. Zazgrzytałam zębami. Wiedziałam, że ma cięty język, ale pierwszy raz zwracała się w taki sposób do mnie.

– Przestań! – krzyknęłam.

Zawiodłam się na niej i to bolało. Spodziewałam się więcej zrozumienia.

– Nie wierzę, że Carlos cię zdradził. Ten kretyn nie widzi świata poza tobą, kocha cię. Poza tym to ty kazałaś mu speprzać, więc teoretycznie był wtedy singlem. Udowodnię jego niewinność.

– Powodzenia – burknęłam.

– Tak, będzie ci potrzebne – powiedziała, po czym zakończyła połączenie. Wkurwiona rzuciłam komórkę na łóżko. Ale ta baba ma tupet!

Opanowałam się i zebrałam, by pojechać i zobaczyć mieszkanie.

Na miejscu zostałam pozytywnie zaskoczona. Mieszkanie było w dobrym stanie, więc szybko podjęłam decyzję o kupnie.

Jak tylko odbiorę klucze, zaczynam przeprowadzkę, im szybciej, tym lepiej. Postanowiłam zadzwonić do Zuzki i podzielić się z nią nowiną.

– Hej, Lena! Zmieniłaś zdanie?

– Nie – odpowiedziałam, marszcząc czoło.

– Szkoda.

– Co u ciebie? – zapytałam, kładąc się na łóżku w dawnej sypialni przyjaciółki.

– Perezowi odbija, przylazł i wypytuje mnie o to, gdzie jesteś. Grozi, że i tak cię znajdzie.

Zamknęłam oczy zmęczona wydarzeniami ostatnich tygodni.

– Nie znajdzie mnie.

– Naiwna jesteś. Carlos nie jest głupi, nawet jeśli na takiego wygląda. Najdalej za kilka dni zjawi się w domu moich rodziców.

– Wiem. – Westchnęłam zrezygnowana. Dlatego tak bardzo zależało mi na własnym mieszkaniu. – Jutro już mnie tu nie będzie.

– Co to znaczy? – spytała. Brzmiała na zdezorientowaną.  
– Wkrótce zdobędę pracę, kupiłam mieszkanie. Carlos może sobie tu przyjechać, zmarnuje tylko czas i pieniądze na podróż.

– Kupiłaś mieszkanie?! – zawołała Zuzka z niedowierzaniem.

– Dlaczego jesteś zaskoczona? Mówiłam ci, że nie wracam.

– Miałam nadzieję, że zmienisz zdanie – przyznała cicho.

– Zuzka...

– Rozumiem – przerwała mi. Zamilkłam zaskoczona jej słowami.

– Naprawdę?

– Zostałaś zraniona. Sama nie wiem, co zrobiłabym na twoim miejscu.

– Dziękuję – powiedziałam szczerze. Potrzebowałam wsparcia ze strony przyjaciółki.

– Przyjadę do ciebie, jak się już zadamowisz.

– Będę czekać.

– Rozmawiałam dziś z Sofią. – Zuzka zmieniła temat.

– Miała mi za złe, że zostawiłam Carlosa. Znowu brzmiała tak, jakby wiedziała coś, o czym ja nie miałam pojęcia – weszłam jej w słowo.

– Zraniłaś ją, wyjeżdżając bez uprzedzenia. I nie tylko ją.

Miała rację, uciekłam pałac za sobą mosty. Źle się z tym czułam. Niemniej jednak podjęłam decyzję i muszę ponieść jej konsekwencje.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczy.

– Możliwe.

– Powinam zacząć się pakować.

– Fakt, jeśli chcesz na czas uciec przed Perezem. – Zaśmiała się.

– Nie chcę go spotkać – wyznałam cicho.

– No i skończyło się najlepsze ruchańsko w życiu – rzuciła Zuzka, śmiejąc się przy tym jak głupia.

– Przestań – syknęłam.

– Głupia, takiego faceta zostawić. I te wszystkie orgazmy, które ci zapewniał...

– Zuzka, na litość boską!

Moja przyjaciółka zareagowała jeszcze głośniejszym śmiechem.

– Prawdę mówię! Zabrałaś ze sobą chociaż wibrator?

– Rozłączam się! – krzyknęłam, wykrzywając wargi z niesmakiem. Wariatka!

– Zaraz zerknę do twojej szuflady!

Czułam, jak palą mnie policzki. – Oczywiście, że wzięłam! – zawołałam, zakrywając twarz dłonią.

– Ha! – wykrzyknęła zwycięsko. – Pamiętaj, moja droga, sztuczny kutas nigdy nie zastąpi prawdziwego.

Parsknęłam śmiechem.

– Oczywiście, że nie – chichotałam.

– Mądra dziewczynka – pochwaliła mnie, na co jedynie pokręciłam zrezygnowana głową.

Diablica nie kobieta.

– Idę się pakować – przypomniałam jej, sugerując, że musimy kończyć.

– Tak, tak, wiem. Zadzwoń jutro, jak będziesz już w tym swoim gniazdku, muszę je zobaczyć.

– Zadzwonię – obiecałam.

– Bo inaczej skopię ci dupę.

– Kocham cię – pożegnałam się ze śmiechem. Spojrzałam na swoją walizkę. Dobrze, że nie zdążyłam się jeszcze dobrze rozpakować. Resztę wieczoru spędziłam na organizacji rzeczy.

Rano spotkałam się z agentką nieruchomości, potem rozejrzałam się po okolicy. Zrobiłam listę rzeczy, które muszę kupić, aby przetrwać pierwszą noc. Wbrew pozorom była naprawdę długa. Następnego dnia Teresa z Markiem pomogli zapakować mi wszystko do samochodu.

Potem stawiałam się na umówione spotkanie u notariusza. Podpisanie umowy i uregulowanie

kosztów zajęło może z pół godziny. Jak szybko można wszystko zorganizować, mając sporo gotówki.  
Odebrałam klucze i pojechałam do swojego nowego domu.  
Zaczynałam nowy rozdział.

## Rozdział 3

MOJE NOWE ŻYCIE W POLSCE zaczynało nabierać rozpędu. Stawiłam się na rozmowę kwalifikacyjną i jeszcze tego samego tygodnia zadzwonili z wiadomością, że mnie przyjęli.

W poniedziałek z mocno bijącym sercem stawiłam się w nowym miejscu pracy. Szef pokazał mi moje małe biurko, jedno z wielu na sali *open space*. Zerknęłam na puste ściany boksu i westchnęłam cicho.

– Jesteś nowa, prawda? – Usłyszałam łagodny głos, który dochodził zza moich pleców. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z rudowłosą kobietą.

– Tak – odpowiedziałam, przyglądając się jej uważnie.

– Emilia. – Wyciągnęła rękę w moją stronę. Uścisnęłam ją.

– Lena.

– Ładne imię. – Uśmiechnęła się.

– Dzięki.

– Mieszkasz tutaj? – zagadnęła, przysiadając na brzegu mojego biurka.

Powinnam zawrzeć jakieś nowe znajomości... Weź się zatem w garść i obudź w sobie duszę towarzystwa.

– Tak, niedawno wróciłam do rodzinnego domu. Ty też tu mieszkasz?

– Niedawno kupiłam mieszkanie w starej kamienicy niedaleko stąd.

– To podobnie jak ja – przyznałam.

– Może jesteśmy sąsiadkami? Która ulica?

– Mireckiego.

– Blisko, ale nie tam. Hej! Czy poznałaś już seksownego dentystę? – Jej zielone oczy zaświeciły się na wzmiankę o mężczyźnie.

– Jesteś pierwszą osobą, którą poznałam. – Uśmiechnęłam się słabo. – Dopiero się wprowadziłam.

– Mieszka niedaleko centrum, w takiej uroczej kamienicy. Niezłe ciacho, najlepszy kawaler w mieście.

Przyjrzałam się jej. Porcelanową twarz pokrywały delikatne piegi, które schowały się pod ognistym rumieńcem.

– Przykro mi, ale nie. – Pokręciłam smutno głową.

– Może wpadnę do ciebie po pracy? Urządzimy parapetówkę?

Otworzyłam usta, by czym prędzej wybić jej ten pomysł z głowy. Zawahałam się jednak, potrzebowałam przyjaciół, skoro miałam tu zostać. Ostatecznie rozciągnęłam usta w uśmiechu.

– Pewnie, czemu nie? W przyszłym tygodniu?

No właśnie, czemu nie?

Do boksu wsadził głowę wysoki, patyczkowaty mężczyzna. Miał śmieszna kozią bródkę i, o zgrozo, delikatny makijaż. Od razu zorientowałam się, że jest gejem.

– Impreza?! – zawołał podekscytowany. Już wiedziałam, dlaczego nie chciałam się zgodzić...

Emilia wstała, chwyciła faceta za koszulkę i wciągnęła do boksu. Patrzyłam na nich z szeroko otwartymi oczami.

– Zamknij się, kretynie. Możesz przyjść, ale to kameralna impreza. Lena jest tu nowa i nie chcemy, żeby po jednym dniu uciekła od nas z krzykiem – syknęła.

Zamrugąłam, próbując za nimi nadążyć.

– Cześć, miło cię poznać! – rzucił, machając do mnie ręką. Skinęłam mu jedynie głową, niezdolna by cokolwiek powiedzieć. Właśnie na moich oczach, jakiś koleś wprosił się do mnie do domu za zgodą laski, którą znam od pięciu minut. A mówią, że to za granicą jest ciekawie.

– Jasne, nie krępujcie się – rzuciłam pod nosem.

– Igor jestem. – Wyszczerył zęby.



– Dlaczego nie pracujecie? – Tubalny głos mojego nowego szefa przetoczył się przez biuro. Wszyscy drgnęli, Emilia mrugnęła do mnie, po czym wypchnęła Igora z boksu. Nim zdążyłam się obejrzeć, zostałam sama.

– Pani Leno, możemy zamienić kilka słów?

Chyba mnie nie zwolni po pięciu minutach pracy?

– Oczywiście.

Wstałam zza biurka i na drżących nogach skierowałam się do jego gabinetu. Mężczyzna zdążył już wrócić na swoje miejsce. Widząc mnie, uśmiechnął się, aby dodać mi otuchy. Wskazał ręką fotel po drugiej stronie biurka.

– Proszę usiąść.

Zajęłam wskazane miejsce i jak na szpilkach czekałam na dalszy ciąg rozmowy.

– Słucham.

– Biorąc pod uwagę pani doświadczenie, myślałem, aby przydzielić pani klientów z zagranicy.

Jak u pani z językami obcymi?

Zaskoczenie musiało odmalować się na mojej twarzy, bo uśmiech szefa poszerzył się nieznacznie. Odchrząknęłam.

– Mówię perfekcyjnie po hiszpańsku i bardzo dobrze po angielsku.

– Wspaniale. – Zadowolony klasnął w dłonie. – Wobec tego pani działką będą jedynie klienci obcojęzyczni.

Skinęłam głową na znak, że zrozumiałam.

– O trzynastej ma pani spotkanie z pierwszym klientem. – Szef wysunął w moim kierunku teczkę z dokumentami. – Są tu klucze do domu oraz wszystkie niezbędne informacje.

– Jasne. – Wzięłam teczkę w rękę.

– Powodzenia.

– Dziękuję. – Wstałam i czym prędzej opuściłam gabinet. Dopiero, gdy usiadłam przy swoim biurku, odetchnęłam z ulgą. Powinnam chyba odrobinę wyluzować.

Przez następne dni zajmowałam się urządzaniem mieszkania. Praca skutecznie odpędzała moje myśli od Carlosa, a czas szybciej płynął. Emilia zapytała mnie o konkretny adres. Obiecała, że razem z Igorem wpadną o dwudziestej.

Czym prędzej pognałam więc do domu, panował tu porządek, bo bądźmy szczerzy, nie miałam nawet kiedy nabrudzić. Po drodze kupiłam szampana i jakieś przekąski. Zmieniłam formalny strój na legginsy i różowy sweter. Włączyłam muzykę i opadłam na kanapę. Zdążyłam odsapnąć, kiedy dzwonek drzwi oznajmił przybycie gości. Otworzyłam im. Telepali z zimna.

– Strasznie zmarziliśmy! – Igor wykrzywił usta z przerażeniem.

– Mamy wino na rozgrzanie. – Zadowolona z siebie Emilka wyciągnęła rękę, w której trzymała butelkę.

– Wchodźcie. – Zaprosiłam ich gestem. Wzięłam od niej alkohol i poprowadziłam gości do salonu. Postawiłam butelkę na szklanej ławie, obok kieliszków i przekąsek, które wcześniej przygotowałam.

Emilia weszła pierwsza. Tuż za nią wpadł Igor, ubrany w koszulkę polo zapiętą pod samą szyję, sportową marynarkę i bardzo obcisłe dżinsy.

– Łał, nieźle się urządziłaś – pochwaliła mnie koleżanka, obrzucając mieszkanie pełnym uznania wzrokiem.

– To wszystko zostało po poprzedniej właścicielce.

– Jakbym był hetero, to z pewnością podnieciłaby mnie ta laska. – Igor podniósł ramkę ze zdjęciem stojącą na półce z książkami i skierował ją w moją stronę.

– To Zuzka, moja przyjaciółka.

– Wpadnie później? – zapytała Emilia, zajmując miejsce na sofie.

– Nie mieszka tutaj.

– Ta fotografia nie została zrobiona w Polsce, prawda? – słusznie zauważył.

– To Alicante w Hiszpanii.

– Zawsze chciałam pojechać tam na wakacje – wtrąciła rozmarzonym tonem Emilia. Igor odstawił zdjęcie na miejsce, po czym usadowił się obok koleżanki z pracy. Chwyciłam korkociąg i zabrałam się do otwierania wina.

– Mieszkałam w Hiszpanii sześć lat, świetny kraj.

– Skoro taki świetny, to czemu wróciłaś? – zapytał Igor. Zaskoczona spojrzałam na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jego pytanie nie było wścibskie, tylko logiczne.

– Musiałam wyjechać – przyznałam.

– Na pewno było ciężko zostawić tamtejszy klimat – odezwała się rudowłosa.

– Tak. – Uśmiechnęłam się smutno. Sprawnym ruchem wyciągnęłam korek i wlałam wino do stojących przede mną dwóch kieliszków.

– Nie pijesz? – Igor z zaskoczeniem uniósł brwi.

– Nie mogę.

– Jesteś w ciąży czy coś? – zażartował, pociągając łyk alkoholu. Zawahałam się przez sekundę. I tak się dowiedzą, nie dam rady ukrywać brzucha w nieskończoność.

– Właściwie to tak – powiedziałam z rozbrajającą szczerością. Igor zakrzuszył się winem, a Emilia wybałuszyła na mnie swoje zielone oczy.

– I nic nie powiedziałaś? – spytali oboje w tym samym momencie. Wzruszyłam ramionami.

– Miałam wejść pierwszego dnia pracy z kartką na czole, że będę mamą?

– W sumie głupio by to wyglądało. – Igor zmarszczył brwi. Emilia wbiła mu łokieć w żebra.

– Ona żartowała, imbecylnie.

Zaśmiałam się, widząc ich przekomarzania.

– Który miesiąc? – spytała Emilia.

– Drugi.

– Gratuluję. – Igor wzniósł kieliszek, dając do zrozumienia, że zamierza wznieść toast. Stuknęliśmy się szkłem. Bardzo dobrze nam się rozmawiało, a zwłaszcza, kiedy towarzystwo rozkręciło się po alkoholu.

Poznałam chyba wszystkie plotki na temat każdego pracownika, tych dwoje to skarbnica wiedzy. Już wiem, z kim mogę pogadać, a od kogo najlepiej trzymać się z daleka. Co chwilę śmiałam się do rozpuku, nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam jedyną trzeźwą osobą na imprezie. Oboje byli zdrowo walnięci, czyli dokładnie tacy, jakich wybrałabym sobie na przyjaciół.

Dyskretnie zerknęłam na telefon, co chwilę wyświetlały się wiadomości od obrażonej Zuzki. Nie zniosła dobrze informacji, że robię parapetówkę bez niej, ale znając ją, pewnie palnęłyby coś, przez co ta dwójka uciekłyby z krzykiem.

Zaintrygowałby ją kolor włosów Emilii, pewnie nie omieszkałaby zapytać, czy na dole też ma takie... Co do Igora, zapewne zadałaby mu mnóstwo głupich pytań odnośnie do jego orientacji seksualnej.

– Czyli co, zostajesz tutaj? – zapytała Emilia, lekko już bełkocząc. I tak ładnie się trzymała, wypili łącznie półtorej butelki. Rumieńce zabarwiły jej policzki, oczy błyszczały.

Zresztą Igor wcale nie wyglądał lepiej. Obszedł cały salon wzdłuż i wszerz, myśląc, że w ten sposób dowie się o mnie czegoś więcej.

Po kolejnej butelce byli już naprawdę wstawieni. O pierwszej stwierdziłam, że to koniec zabawy. Pijane towarzystwo slalomem opuściło moje mieszkanie.

## Rozdział 4

RANO WESZŁAM DO BIURA z szerokim uśmiechem na ustach. Czułam się wspaniale, byłam wyspana i wyjątkowo nie dokuczały mi dzisiaj mdłości. Zbliżając się do swojego boksu, zauważyłam, że z zza biurka obok wychyliła się ruda czupryna.

– Emilia! – zawołałam radośnie. Widok jej zmęczonej twarzy wywołał u mnie cichy śmiech.

– Dlaczego wrzeszczysz? – spytała szeptem.

– Boli cię głowa? – udałam troskę, za co zostałam spiorunowana wzrokiem. Wyglądała dziś strasznie, miała bladą cerę i wory pod oczami. Błyszczące włosy wydawały się matowe.

– Boli mnie całe ciało – wyjęczała, kryjąc twarz w dłoniach. Z drugiego boksu wyłonił się Igor.

– Co to za stęki? Rany boskie! Em, widziałas się w lustrze?! – zawołał, autentycznie przerażony widokiem przyjaciółki. Przygryzłam policzek, by nie zaśmiać się w głos.

– Sam siebie widziałeś? – syknęła wściekła. Próbowałam się powstrzymać, przysięgam, ale wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Oboje obrzucili mnie lodowatym spojrzeniem. Zasłoniłam usta dłonią, starając się stłumić chichot.

Bezskutecznie.

– Ty jesteś cwana, bo nic nie piłaś! – zawołał oskarżycielskim tonem Igor.

– Nikt wam nie kazał wypić prawie trzech butelek wina.

– Wiem, ale mogłam sobie chociaż podyskutować. – Twarz chłopaka rozjaśniła się w uśmiechu.

Pokręciłam głową rozbawiona ich zachowaniem.

Zajęłam miejsce za biurkiem i skupiłam się na pracy. Ustaliłam grafik na ostatni tydzień przed świętami i przejrzałam listę nieruchomości, które miałam pokazać klientom w najbliższym czasie. Po południu miałam dwa spotkania kawalek za miastem. Pierwszą klientką była kobieta na moje oko po czterdziestce, zrędliva, wymagająca i wiecznie niezadowolona. Przez cały czas prezentowania posiadłości modliłam się, aby spotkanie jak najszybciej dobiegło końca.

Następnie spotkałam się ze starszym małżeństwem, którzy byli zdecydowani na zakup mieszkania. Byli tak uprzejmi i biło od nich takie dobro, że od samego patrzenia na nich poczułam ciepło na sercu.

Reszta dnia zleciała jak z bicza strzelił. W drodze do domu wstąpiłam jeszcze po zakupy. Po powrocie do domu zjadłam obiad i usiadłam na kanapie z laptopem na kolanach. Powinnam wybrać ginekologa, który poprowadzi moją ciążę. Wyszukałam w internecie kontakt do pobliskiego szpitala i zapisałam się na wizytę kontrolną.

Korciło mnie, by kupić coś dla maluszka, ale nie znałam jeszcze płci. Za każdym razem, gdy przechodziłam obok sklepów z ubrankami dla dzieci, nie mogłam się powstrzymać, by nie zerknąć na te malutkie cudeńka. Położyłam dłoń na brzuchu i jak zawsze zalała mnie fala wzruszenia. Niedługo dowiem się, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Wykończona po całym dniu wzięłam gorący prysznic, przebrałam się w piżamę i położyłam do łóżka. Przed snem zerknęłam jeszcze na telefon, zero wiadomości. No cóż...

Korciło mnie, by wpisać w wyszukiwarkę Pereza. Wiedziałam jednak, że widząc go, cierpiałabym bardziej.

Wepchnęłam komórkę pod głowę i momentalnie zasnęłam.

Na dźwięk budzika jęknęłam w poduszkę. Od kiedy byłam w ciąży, poranne wstawanie przychodziło mi z trudem. Ledwo przytomna poszłam do kuchni, potykając się w przedpokoju o własne buty. Zakląłam pod nosem.

Zaparzyłam kawę, wzięłam ciastko i usiadłam przy niewielkim stole. Wbiłam tępe spojrzenie w kubek z parującym napojem. Żeby tak mi się chciało, jak mi się nie chce, pomyślałam, wdychając ciężko. Wtedy zadzwonił telefon.

Kto się do mnie dobijał o tak wczesnej porze? Na pewno nie Zuzka. Odebrałam bez patrzenia na

ekran.

– Halo?

– Cześć.

Na dźwięk głosu w słuchawce serce zabiło mocniej. Zaczęłam się pocić.

– Jak...? – wydusiłam.

– Chciałem się tylko upewnić, że jesteś cała. – Choć słowa Carlosa były niczym balsam na moją poranioną duszę, nie zamierzałam z nim rozmawiać.

Drżącym palcem wcisnęłam czerwoną słuchawkę i rzuciłam telefon na stolik, po czym zacisnęłam spocone dłonie w pięści. On do mnie zadzwonił!

Wdech. Wydech. On tylko zadzwonił. A co by było, jakby stanął pod moimi drzwiami? O matko...

Rozbudziłam się na tyle, że nie potrzebowałam dopijać kawy. Jednym susem znalazłam się przy oknie i dyskretnie, a przynajmniej tak mi się wydawało, wyjrzałam na ulicę.

Nic. Tylko przechodnie spieszący do pracy. Poczulałam ulgę. Ostatnie, czego chciałam, to spotkanie z Perezem. Cierpiałam i jego widok na pewno mi w tym nie pomoże.

Postanowiłam dzisiaj po pracy odwiedzić Teresę i Marka. I kupić jakieś zioła na uspokojenie. A najlepiej od razu w cały karton.

Ubrałam się ciepło i wyszłam z domu. Pokonując drogę do pracy, rozglądałam się ukradkiem na boki, ale po jakimś czasie poczułam się bezpiecznie.

Dzień w biurze minął mi spokojnie, udało mi się skupić na obowiązkach i nie myśleć o Carlosie.

Po pracy, gdy wyszłam z firmy, ujrzałam ulice pokryte białym puchem. Mroźne powietrze szczypało mnie w twarz; prawdziwa polska zima. Tak bardzo brakowało mi tego widoku. Poczulałam radość i żałowałam tylko, że nie mam się nią z kim podzielić.

Najbliższa przyjaciółka została w Hiszpanii, gdzie ułożyła sobie życie i pewnie nigdy nie wróci do Polski. A Carlos... Mężczyzna, którego tak bardzo kochałam, całkowicie mnie zawiódł. Przez ten krótki czas był dla mnie całym światem. I go zburzył.

Zacisnęłam zęby wściekła na samą siebie.

To ty, idiotko, kazałaś mu pójść w diabły. Tylko, że nie spodziewałaś się, że jeszcze tego samego wieczora wyląduje w łóżku z twoją koleżanką. Jak się kogoś kocha, to nie leczy się złamanego serca między nogami pierwszej lepszej suki.

Zraniłam go, wiem o tym. Ale on wyrwał mi serce, rzucił nim o ziemię i zdeptał jak karalucha.

By nie zadręczać się myślami o Carlosie, postanowiłam jak najszybciej pojechać do rodziców Zuzy. Zaparkowałam pożyczony od nich samochód przed bramą i ruszyłam do środka. Śnieg skrzypiał mi pod butami, przywołując wspomnienia beztroskiego dzieciństwa. Zatrzymałam się i ściągnęłam rękawiczkę. Chwyciłam w palce odrobinę białego puchu, by go poczuć na skórze. Minęło sześć lat, od kiedy ostatni raz widziałam śnieg. Jako dziecko spędzałam godziny na dworze, bawiąc się w takim zimnie i sprawiało mi to frajdę. Popchnęłam furtkę i dotarłam do drzwi. Zapukałam głośno.

Teresa uśmiechnęła się na mój widok.

– Lena, skarbie! Wchodź szybko – powiedziała, wpuszczając mnie. Przekroczyłam próg, z przyjemnością chłonąc ciepło, które mnie otoczyło.

– U was wszystko w porządku?

– Tak. – Kobieta machnęła ręką. – Ty się nami nie przejmuj. Jak ci się układa?

– Dobrze – odpowiedziałam. Zdjęłam kurtkę i buty i podążyłam za nią do salonu.

– Napijesz się gorącej herbaty? – zaproponowała.

– Chętnie. – Potarłam zmarznięte dłonie.

– Dzwoniłaś już do ginekologa?

– Tak. Umówiłam się na wizytę na piątek.

– Wspaniale.

Teresa wstawiła wodę na herbatę i wróciła do salonu. Usiadła na kanapie obok mnie.

– W przyszłym tygodniu kupię sobie jakiś samochód – obiecałam.

– Nie przejmuj się, mamy drugi. Na razie tobie jest bardziej potrzebny niż nam. – Spojrzała mi

w oczy, z jej twarzy biła taka dobroć. – Oczywiście spędzisz z nami święta.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Jesteśmy rodziną. – Teresa uścisnęła moją dłoń, po czym wstała i poszła do kuchni, by dokończyć przygotowywanie herbaty. Wzruszona odprowadziłam ją wzrokiem.

Nie byłam sama. Miałam dziecko, za które oddałabym życie i rodzinę, która się o mnie troszczy. Dam radę.

## Rozdział 5

### DZWONIŁA ZUZKA:

– Musimy pogadać – zaczęła na wstępie.

– Coś się stało? – spytałam zaniepokojona.

– Tak. Wczoraj zmartwiona Sofia siłą zaciągnęła mnie do Pereza. Od kilku dni nie pojawia się w swoim biurze, nie odbiera telefonów, nikogo nie wpuszcza.

Moje serce na chwilę się zatrzymało. Dosłownie. Carlos zranił mnie jak nikt dotąd, ale był także miłością mojego życia. Na samą myśl, że coś mogło mu się stać, poczułam potworny strach.

– I co? – wykrztusiłam.

– Znalazłyśmy go schlanego do nieprzytomności. Sofia wkurzyła się nie na żarty. Powiedziała, że to pierwszy raz, kiedy widzi go w takim stanie. I że to wszystko twoja wina.

Zabolało. Miała trochę racji, moje odejście tak na niego podziałało. Ale czy już nikt nie pamiętał o tym, jak on mnie skrzywdził?

– Trafił do szpitala?

– Nie, ochrona się nim zajęła. Chwilowo jest niedysponowany – ostatnie słowo wycedziła z naciskiem.

– To straszne.

– Może jednak wrócisz i się tym zajmiesz? – zapytała Zuzka.

– Nie – oburzyłam się. – Nie zamierzam biec do niego tylko dlatego, że zaczął pić.

– Nie masz serca.

– Oczywiście, że mam – prychnęłam pod nosem.

– To się źle skończy – skwitowała Zuza.

Też tak pomyślałam, ale mimo to zgrywałam twardzielkę.

– Carlos to duży chłopiec, poradzi sobie. Zawsze znajdzie się jakaś chętna panna, by go pocieszyć – ironizowałam.

– Uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś.

– Trzymasz się? – spytała z troską w głosie.

– Staram się – przyznałam.

– Muszę lecieć, Gabriel czegoś chce. Trzymaj się!

– Ty też się nie puszczaj – mruknęłam, ale Zuzka już zdążyła się rozłączyć. Popatrzyłam smutnym wzrokiem na telefon. Carlos, co się z tobą dzieje? Nie poznaję cię.

Tej nocy nie mogłam spać. Śniły mi się koszmary o cierpiącym Carlosie i o mnie bezradnie stojącej z boku. Rano, kiedy zadzwonił budzik, wstałam z podkrążonymi oczami.

Zostało już tylko kilka dni do świąt, a ja wciąż nie miałam choinki. Cholera.

Postanowiłam więc od razu po pracy ją kupić. W myślach wybrałam już ozdoby, będzie złoto-czerwona. Ach, jak ja uwielbiam świąteczny klimat! I Kevina w telewizji. Tak mało mi było trzeba do szczęścia.

Został mi na dzisiaj ostatni klient, musiałam pójść do gabinetu szefa po więcej szczegółów. Po drodze zauważyła mnie Emilia, która zaczęła wymachiwać rękami, jakby stała na pasie startowym i chciała wybić pilotowi z głowy lądowanie w tym miejscu.

– Lenka! – zawołała, a ja zacisnęłam zęby. Nienawidziłam, kiedy ktoś zdrabniał moje imię. Głupio było jednak wszystkich strofować z tego powodu.

– Co tam? – zapytałam, podchodząc do niej.

– Wychodzimy na piwo w sobotę? – poinformowała. – To znaczy my na piwo, a ty na lemoniadę.

Prychnęłam cicho. Było dla mnie zdecydowanie za zimno, żeby szlajać się po mieście.

– Zadzwonię! – rzuciłam wymijająco i ruszyłam do gabinetu szefa. Zapukałam delikatnie, a kiedy usłyszałam stłumione “Wejść!”, przekroczyłam próg, uśmiechając się na powitanie.

– Pani Mazur, tutaj jest adres Johna Smitha – mężczyzna wyciągnął kartkę w moją stronę. Dziękuję – powiedziałam. Wzięłam adres i wyszłam z gabinetu. Dom w najbogatszej dzielnicy. No cóż, przywykłam już do bogatych Anglików i Amerykanów. W pośpiechu zebrałam swoje rzeczy z biurka, nie chciałam się spóźnić. Jeszcze jakiś emerytowany Anglik umrze ze starości, zanim zdąży urządzać się w swoim nowym gniazdku.

Czekała mnie krótka podróż samochodem w umówione miejsce. Dobrze, że ubrałam się dziś wygodnie, nie czułam się ostatnio za dobrze. Trzęsąc się z zimna, wsiadłam do środka i ruszyłam na spotkanie z ostatnim tego dnia klientem.

Kilka minut później zaparkowałam mercedesa pod właściwym adresem. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu kogokolwiek, nikt jednak na mnie nie czekał. No cóż, nie będę marzła. Wejdę do środka i zostawię otwarte drzwi od domu.

Ruszyłam zatem w kierunku posiadłości. Otworzyłam furtkę i weszłam na teren nieruchomości. Rzuciłam okiem na niewielkie podwórko, które spodobało mi się od pierwszej sekundy. Dom był świetny, urządzone w nowoczesnym stylu; jasne i duże pomieszczenia, wyspa kuchenna, na której widok westchnęłam cichutko. Marzenie...

Szybciutko zerknęłam ostatni raz w dokumenty, które wcześniej dokładnie przestudiowałam w biurze. W oddali słyszałam nadjeżdżający samochód. Nadstawiłam uszu, ciekawa, czy to mój spóźniony John Smith. Chrząst kół, po czym silnik zgasł. Wyprostowałam się, jednocześnie dłonią wygładzając płaszcz.

Cierpliwie czekałam w holu, aż mężczyzna wejdzie do środka. Drzwi otworzyły się powoli, a ja przywołałam na twarz profesjonalny uśmiech.

Na widok człowieka stojącego w progu ugięły się podę mną kolana. To niemożliwe!

Carlos trwał w bezruchu, przeszywając mnie spojrzeniem swoich brązowych oczu. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– To jakieś nieporozumienie – wydusiłam z trudem. Głos mi drżał, cała się trzęsłam. Moje emocje właśnie sięgały zenitu. Niezagojona rana w sercu krwawiła.

– John Smith – powiedział swoim niskim głosem, na którego dźwięk poczułam dreszcz. Potrząsnęłam głową, bezgłośnie zaprzeczając jego słowom. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale tylko tak trwałam w milczeniu, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Patrzenie na niego sprawiało mi zarazem wielką radość i ból.

– Jak mnie znalazłeś?

– To nie było trudne, mam od tego ludzi – odpowiedział z typową dla niego pewnością siebie. Stał w drzwiach, jakby bojąc się poruszyć choćby o milimetr. Ubrany w grubą czarną kurtkę z kapturem obszytym puchem oraz ciemne spodnie i zimowe buty wydawał mi się taki inny, odległy...

– Oczywiście.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Emocje we mnie buzowały, było mi trudno nad nimi zapanować. Zrobiłam krok w jego stronę, ciemne oczy mężczyzny uważnie śledziły każdy mój ruch. Potem następny... Po chwili znalazłam się w odległości kilku centymetrów od Carlosa. Brązowe źrenice rozbliły i rozszerzyły się odrobinę, mimo tego ani drgnął.

Pragnęłam zatonać w jego ramionach, pocałować go. A z drugiej strony miałam ochotę urwać mu łeb. Instynktownie uniosłam dłoń i z całej siły uderzyłam go w twarz.

Głośny plask rozniósł się po pustym pomieszczeniu. Głowa Carlosa odskoczyła w prawo. Widziałam jeszcze, jak zaciska wargi, po czym z moich oczu popłynęły łzy. Zaczęłam okładać pięściami jego szeroką klatkę piersiową, mając nadzieję, że uda mi się w ten sposób uśmierzyć swój wewnętrzny ból. To jednak nie pomagało.

– Nienawidzę cię! – krzyczałam.

Carlos trwał w bezruchu przez jakiś czas, pozwalając mi robić z niego worek treningowy. Wyżyć się. Ostatecznie jednak chwycił moje zaciśnięte pięści w swoje dłonie. Uspokoiliam się pod wpływem jego dotyku.

– Lena – powiedział delikatnie ochryplym głosem. Nie zareagowałam, nie chciałam go słyszeć. – Lena, spójrz na mnie.

Uniosłam zapłakaną twarz i spojrzałam mu prosto w oczy. Na jego twarzy widać było tyle emocji.

– Nienawidzę cię – powtórzyłam. To była prawda, chociaż tylko częściowo. Tak mocno, jak darzyłam go nienawiścią, tak samo wciąż go kochałam.

– Wiem. – Usłyszałam ogromny smutek w jego głosie. – Nie wytrzymałem. Próbowałem, przysięgam, ale nie dałem rady żyć bez ciebie.

To wszystko mnie przerastało. Jak mogłam czuć w jednej chwili dwie tak skrajnie różne emocje?

– Nie chcę cię widzieć.

Carlos przymknął oczy, a przez jego przystojną twarz przemknął wyraz potwornego bólu.

– Pozwól mi wyjaśnić... – zaczął.

Uświadomiłam sobie, że przez cały czas trzymał mnie za rękę. Zaśmiałam się histerycznie i wyszarpnęłam z jego uścisku.

– Co będziesz mi wyjaśniał? Jak twój fiut przez przypadek znalazł się w Vanessie? – zapytałam jadownicie.

– Daj mi powiedzieć. – Mięsień na jego pokrytej zarostem szczęce niebezpiecznie drgnął. – Pieprz się – syknęłam wściekle. Zrobiłam krok w tył, zwiększając tym odległość między nami. Musiałam zebrać się w sobie, żeby rozsądnie poprowadzić tę rozmowę. – Pokonałeś trzy tysiące kilometrów, by prawić mi takie banały?

Wylewała się ze mnie gorzycz. Ale nie potrafiłam inaczej. Nie interesowało mnie, co miał mi do powiedzenia.

– Powiedziałbym coś więcej, gdybyś dała mi dojść do słowa – warknął, a ciemne oczy ciskały błyskawice w moją stronę.

– Ale nie dam, a teraz wypierdalaj.

Nawet mu powieka nie drgnęła.

– Nie ma mowy.

– W takim razie ja wyjdę. – Zazgrzytałam zębami. Ruszyłam przed siebie stanowczym krokiem, ale w głębi duszy wiedziałam, że Carlos nie pozwoli mi tak po prostu stąd wyjść. Nie myliłam się, zastąpił mi drogę.

– Kurwa – zakląłam po polsku.

– Za dużo przeklinasz – zrugnął mnie, patrząc na mnie z góry.

– Wyjdę stąd, a ty nie będziesz mnie śledził.

Zmrużył oczy.

– Nigdzie nie pójdziesz.

Zalała mnie fala wściekłości. Nie dość, że wlaź w moje życie z buciorami, to jeszcze się panoszy! Uniosłam brew, starając się zapanować nad gniewem.

– Tak? To patrz! – Ruszyłam przed siebie. Carlos chwycił mnie za łokieć.

– Zabieraj łapy – burknęłam.

– Nosisz moje dziecko – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Jest tak samo twoje, jak i moje. – Wyszarpnęłam się wściekła. Adrenalina buzowała w moich żyłach. Podobno kobieta w ciąży nie powinna się denerwować. Pff! A to dobre sobie!

– Nie mogę stracić kolejnego dziecka.

Jego słowa wbiły mnie w ziemię. KOLEJNEGO?!

– Co masz na myśli?

– Wszystko ci wytłumaczę, jeśli chociaż przez chwilę przestaniesz gadać.

Stałam tyłem do niego, zwrócona twarzą do drzwi. Wystarczył jeden krok, jeden malutki kroczek i mogłabym stąd wyjść. Zostawić go bez możliwości wyjaśnienia.

Z drugiej strony zżerała mnie ciekawość. Od tak dawna chciałam się dowiedzieć, co takiego zaszło między nim a Isabel.

– Mów.

Czułam go za swoimi plecami, nie odważyłam się jednak odwrócić głowy. Podświadomie bowiem wiedziałam, że to, co zaraz usłyszę, mnie dobije.



– Byłem zakochany w Isabel, tak bardzo, że poprosiłem ją o rękę. Skakałem ze szczęścia, kiedy jej lekarz przez pomyłkę zadzwonił do mnie i powiedział o ciąży. To była wspaniała wiadomość... – Urwał na chwilę, próbując uspokoić oddech. Słyszałam, jak ciężko było mu o tym mówić. – Kupiłem więc dom poza miastem i wyposażyłem go we wszystko, czego może potrzebować niemowlak. Zrobiłem jej niespodziankę... Tyle że ona mi też. Zdecydowała się na aborcję, nie mówiąc mi o dziecku.

Z moich oczu popłynęły łzy. Elementy układanki zaczęły wskakiwać na właściwe miejsce. Teraz wiedziałam, dlaczego tak gwałtownie zareagowała Sofia na wieść o dziecku, a tym bardziej na to, że nie zamierzałam informować o nim Carlosa.

– Tak mi przykro.

– Isabel nie żyje. – To zdanie mną wstrząsnęło. – Popełniła samobójstwo.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam straszną egoistką, myśląc, że tylko moje życie się waliło.

– Przykro mi – powiedziałam szczerze. Isabel może i była wyrafinowaną suką, ale wiele dla Carlosa znaczyła.

– Kocham ciebie i nasze dziecko. – Głos mu zadrżał. Zamknęłam oczy, próbując w ten sposób wyłączyć emocje. Tego było za wiele. – Błagam, popatrz na mnie.

W zwolnionym tempie, niczym aktorzy na filmie, odwróciłam się w jego stronę. Musiałam się dowiedzieć jeszcze jednej rzeczy, inaczej nie mogłabym spokojnie żyć dalej.

– Przespałeś się z Vanessą?

Po tych słowach zapadła głucha cisza. Nie musiał odpowiadać, wyraz jego twarzy mi wystarczył. Moje biedne, zranione serce po raz kolejny rozpadło się na milion kawałków.

– Mnie również dosypano narkotyk do drinka – wyznał cicho. – Byłem pewien, że to ty. Tego wieczoru piłem bez opamiętania, nic nie pamiętam. Rano, gdy się obudziłem, jej już nie było. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś. Nie rozumiałem, co się dzieje. Gdy wyjechałaś, zadzwoniła do mnie Zuzanna. Wrzeszczała i przeklinała chyba we wszystkich językach świata... Powiedziała mi o filmie.

Moje policzki były mokre od łez.

– Wykorzystała cię.

– Tak jak ciebie wcześniej. To Vanessa podała ci narkotyk tamtej nocy w klubie. Moi ludzie ustalili, że przyjaźni się z Marią. Każda z tych sytuacji została szczegółowo zaplanowana.

– Nie wiedziałam – wyznałam. Kręciło mi się w głowie, za dużo informacji na raz.

– Próbowałem się z tobą skontaktować, ale skutecznie mi to utrudniałaś.

Fakt. Nie chciałam go widzieć ani słyszeć. Wolałam udawać, że Carlos Perez nigdy nie istniał, niż spojrzeć prawdzie prosto w oczy.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, nic złego nie zrobiłaś.

Rozpłakałam się. Dlaczego nasze życie się tak skomplikowało? Jak to teraz wyprostować? Poczulałam, jak opuściły mnie wszystkie siły. Przy nim zawsze się czułam bezbronna.

– Carlos, tak mi przykro...

– Wróć ze mną do domu.

Spojrzałam na niego przez łzy. Patrzył na mnie błagalnie, bym spełniła tę prośbę. Wyglądał na zmęczonego, twarz miał napiętą, jakby od mojej odpowiedzi zależało całe jego życie. Może i zresztą tak było.

Co zrobić? Czy naprawdę miałam szansę ułożyć sobie życie sama w Polsce? Z dała od niego, od Zuzki? A może zwyczajnie przez cały ten czas oszukiwałam samą siebie?

– Musisz zrozumieć, że potrzebuję czasu – zaczęłam ostrożnie.

Nie wiem, czy będę w stanie żyć z Carlosem. Rozumiałam teraz o wiele więcej i byłam pewna, że przespał się z inną kobietą nie dlatego, że tego chciał, tylko został wykorzystany. Mimo to ten obraz będzie mnie prześladował już zawsze.

– Dam ci go tyle, ile tylko zapragniesz – obiecał żarliwie. Wiedziałam, że mogę mu wierzyć. Carlos przyjechał do Polski, by przekonać mnie do powrotu. Ten mężczyzna nie cofnie się przed niczym.

– Wrócimy po świętach – zdecydowałam. Po raz pierwszy od lat spędzę Boże Narodzenie w Polsce.

– Jak sobie życzysz. – Potulnie skinął głową. Przyjrzałam mu się podejrzliwie, on tak zamierza przez cały czas? Rozumiem, że chce się z powrotem wkupić w moje łaski, ale na pewno długo tak nie wytrzyma. Zresztą, zawsze można mu to utrudnić.

– Wracam do domu.

– Pojadę z tobą. – Posłałam mu spojrzenie spod uniesionych brwi. – Tylko się upewnię, że jesteś bezpieczna.

Zaczyna się.

– Niech ci będzie – ustąpiłam niechętnie. Jestem tak niewiarygodnym pracownikiem, że chyba już nigdzie mnie nie zatrudnią. No i co ja mam teraz zrobić?

Wyszłam z budynku i czym prędzej udałam się do samochodu. Zerknęłam tylko przelotnie na auto zaparkowane obok mojego i prychnęłam cicho pod nosem. Czarny matowy land rover stał dumnie obok wieloletniego mercedesa Marka. Czy ten kretyn myślał, że będzie jeździł tu polnymi drogami? Toż to bestia a nie samochód.

Odpaliłam silnik i ruszyłam. We wstecznym lusterku widziałam, jak Carlos podąża za mną. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że jest blisko.

Zaparkowałam pod kamienicą, wyciągnęłam kluczyki i czekałam, aż Carlos wyjdzie. Wysiadł z samochodu, a ja po nim. Zerknął najpierw na budynek, potem na mnie.

– Wynajęłaś mieszkanie?

– Kupiłam.

– Kupiłaś?! – podniósł głos. Dwie małolaty, które przechodziły właśnie chodnikiem obok nas, obrzuciły Carlosa zainteresowanymi spojrzeniami. Wysoki, przystojny cudzoziemiec. O mało się nie obśliniły. Minęły nas, szepcząc w podekscytowaniu.

– Ćśś. Tutaj ludzie tak nie wrzeszczą. – Zaczęłam przechodzić przez ulicę, a on podążył za mną.

– Dlaczego?

– Bo tylko Hiszpanie się tak drą w miejscach publicznych.

Carlos chyba poczuł się dotknięty moim komentarzem. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami do klatki, wklepałam kod i weszliśmy do kamienicy.

– Wcale się nie drzemy.

Przewróciłam oczami. Zaczęłam szukać kluczy do mieszkania. W oddali usłyszałam kogoś z sąsiadów, więc chcąc ukryć Carlosa przed innymi, przyspieszyłam poszukiwania. Znalazłam klucze. Włożyłam je do zamka i otworzyłam drzwi. Wszedł za mną bez słowa.

## Rozdział 6

NIE MOĞŁAM SPACĆ, cały czas wierciłam się na łóżku, co chwilę zerkając niespokojnym okiem w kierunku salonu, gdzie na kanapie leżał Carlos. To nie sen, on tu naprawdę był.

Przekreśliłam się na plecy, wbiłam wzrok w sufit i westchnęłam ciężko. Ciekawe, czy on też nie może spać? Zerknęłam na zegarek, czwarta nad ranem. Kurwa. Już raczej nie zmruję oka. Usiadłam na łóżku, dłonie zaczęły mi się pocić. Tylko zerknę, nic więcej...

Zarzuciłam na siebie puchaty szlafrok, niewiele to dało, bo miałam na sobie piżamę z krótkimi spodenkami, ale czułam się w ten sposób odrobinę bezpieczniej. Śmiesznie to zabrzmiało, jakby kawałek materiału zdołał powstrzymać Carlosa Pereza.

Na palcach zakradłam się do drzwi od sypialni i uchyliłam je delikatnie. W mieszkaniu panowała grobowa cisza. Skradając się cichaczem niczym ninja, dotarłam do salonu. Widząc spokojnie śpiącego mężczyznę, pozwoliłam sobie przez chwilę popatrzeć. Ale tylko przez chwilę!

Carlos leżał na plecach, a koc, którym był przykryty, zsunął mu się do pasa, odsłaniając tors i idealnie wyrzeźbiony brzuch. Jego twarz była odprężona, usta miał lekko rozchylone, a na czoło zsunął mu się kosmyk włosów.

Rozmarzyłam się na tyle, że spomiędzy warg wyrwało mi się ciche westchnienie. Lena, spadaj stąd, bo jeszcze się obudzi i przyłapie cię na podglądaniu. Skrzywiłam się na samą myśl, jaki by był potem wkurzający.

Tej nocy już raczej nie zasnę, chyba że napiję się ciepłego mleka. Może to mi pomoże odpłynąć w objęcia Morfeusza.

Zapaliłam światło i wstawiłam mleko. Nie mogłam wyrzucić z myśli widoku ciała Carlosa. Wygląda na to, że hormony zaczęły dawać o sobie znać, bo zrobiłam się naprawdę napalona. Świadomość tego, że on śpi kilka metrów dalej praktycznie rozebrany, naprawdę mi nie pomagała.

Usłyszałam jakiś szmer dobiegający z głębi mieszkania. Możliwe, że Carlos się przebudził lub po prostu zmienił pozycję. Po chwili Carlos ubrany jedynie w czerwone bokserki stanął w drzwiach kuchni.

Rozdziawiłam usta, chcąc czym prędzej go stąd wyrzucić, ale głos uwiązał mi w gardle. Wbiłam wzrok we własne dłonie, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. Zrobiło mi się gorąco...

– Przepraszam, nie wiedziałem, że tu jesteś. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem – powiedział zaspanym głosem. Słysząc w nim było seksowną chrypkę, która od razu podziała na moje zmysły. Weź się w garść, kobieto!

– Nie – odparłam z trudem, nie podnosząc głowy. Kątem oka widziałam, jak podchodzi do lodówki i wyciąga z niej butelkę wody. Kropelki z oszronionego szkła skapnęły na jego nagą klatkę piersiową. Jak zaczarowana śledziłam wzrokiem ich drogę, nie potrafiłam oderwać oczu.

Carlos zakręcił butelkę i spojrzał prosto na mnie. Zmarszczył nos, zerkając niepewnie w stronę kuchenki.

– Coś się pali.

Zerwałam się na równe nogi. Mleko! Zaczęło już kipieć, zakręciłam szybko gaz i zestawiłam garnek z palnika.

– Cholera jasna – mruknęłam pod nosem.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

– Tak, jestem tylko trochę roztargniona – rzuciłam, wycierając kuchenkę. Carlos podszedł do mnie, na co mimowolnie wstrzymałam oddech. Poczulałam jego zapach, tę dobrze znaną woń, aż ścisnęło mnie w żołądku. Podniósł garnek, do drugiej ręki wziął kubek i nalał mleka.

– Proszę. – Patrząc mi w oczy, wyciągnął w moją stronę dłoń z naczyniem. Drżały mi palce, gdy brałam kubek od Carlosa. Staralam się unikać kontaktu, ale niechcący musnęłam jego rękę. Zaciśnęłam zęby, gdy dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Oczy mężczyzny rozszerzyły się nieznacznie.

– Dziękuję – wyszeptalam. Wzrok Carlosa zsunął się na moje wargi, a ja czułam, jak moje serce

gwałtownie przyspiesza.

– Jesteś taka piękna – powiedział cicho. Był tak blisko... Wystarczyło zrobić jeden krok i znalazłabym się w jego silnych ramionach.

Lena, nie wolno ci! Niemal słyszałam, jak moja rozochociona cipka jęczy z frustracji, ale nie mogłam ulec pożądaniu.

– Dobranoc – rzuciłam, po czym nie czekając na odpowiedź, pognałam do sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami. Krew we mnie wrzała, byłam tak rozbudzona, że mogłam jedynie pomarzyć o śnie. Chyba że będzie w nim Carlos, nagi.

Nie! To znaczy tak.

Kurwa!

Co z tobą Mazur?! Zobaczyłaś kawałek umięśnionej klaty i twój rozum zamienił się miejscami z cipką? Jęknęłam zrozpaczona. Boże, daj mi siłę....

Rano, gdy stanęłam przed lustrem, przeraziłam się nie na żarty. Był piątek, czekała mnie umówiona wizyta w szpitalu, a potem kolejny dzień w pracy. Wyglądałam jak zombi. Nawet makijaż nie pomoże.

Zrezygnowana próbowałam uratować swoją twarz, ale niewiele to dało. Wyszłam z pokoju i spotkałam Carlosa w kuchni.

– Dzień dobry – przywitał się, unosząc kącik ust ku górze.

– Cześć. – Nastawiłam kawę, chwyciłam babeczkę i usiadłam na krześle.

– O której kończysz pracę? Zamówię coś na kolację.

– O piątej, wcześniej mam usg.

Carlos spiorunował mnie wzrokiem.

– I oczywiście zapomniałaś mi o tym wspomnieć? – Przysięgam, że od jego tłumionej złości zadrżały ściany. Przełknęłam głośno ślinę. Fakt, nie pomyślałam o tym, że on też chciałby tam być. Upiłam łyk kawy i powiedziałam, siłąc się na beztroskę:

– Masz dziesięć minut, jeśli chcesz jechać ze mną.

Perez przez krótką chwilę sztyletował mnie wzrokiem, zapewne zastanawiając się, jak wielką krzywdę mógłby mi zrobić, nie szkodząc jednocześnie dziecku.

– Pożałujesz tego – warknął, po czym wypadł z kuchni jak burza. Chwilowo było jeden do zera dla mnie. Uśmiechnęłam się pod nosem. Spokojnie dokończyłam kawę i odstawiłam kubek. Bez pośpiechu zebrałam swoje rzeczy i wrzuciłam je do torby. W oddali usłyszałam stłumiony huk, a zaraz po nim głośne przekleństwo. Zachichotałam.

Kiedy wkładałam buty, już praktycznie gotowa do wyjścia, Carlos stawił się w przedpokoju. Zerknęłam na niego i aż mnie zamurowało. Wyglądał obłądnie. Jeansy opinały umięśnione uda, a kiedy się odwrócił, jęknęłam cicho. Jego tyłek w tych spodniach wyglądał bosko. Natychmiast splonęłam rumieńcem. Cholera, Lena, co się z tobą dzieje?

Carlos wciągnął buty i uśmiechnął się zawadiacko.

– Gapisz się.

– Ja? Skąd! – prychnęłam, czym prędzej odwracając wzrok. Zapięłam czarną kurtkę i ukryłam twarz w jej kołnierzu.

– Patrzyłaś wczoraj na mnie – powiedział, gdy otwierałam drzwi. Zamarłam z ręką na klamce. A mogłaś kretynko zostać w łóżku.

– Chyba ci się przyśniło. – Zaśmiałam się sztucznie, wychodząc na klatkę schodową.

– Tęsknisz za mną – brzmiał na wielce zadowolonego z siebie. Powinnaś wydłubać sobie oczy, jeśli chcesz wytrwać w swoim postanowieniu, moja droga.

– Wcale, że nie. – Przekręciłam klucz w zamku i zgromiłam go wzrokiem. Carlos stanął blisko mnie tak, że prawie stykaliśmy się nosami. Jego oczy mnie hipnotyzowały.

– Oboje wiemy, że tak. Ja za tobą też – powiedział cicho.

– Przestań – ucięłam, wychodząc z budynku.

– Ja poprowadzę. – Carlos położył dłonie na moich ramionach, po czym delikatnie, aczkolwiek stanowczo przesunął mnie na bok. Wsunął się za kierownicę i czekał, aż do niego dołączyć.

Jeden. Dwa. Trzy. Ja pierdolę.

Pomaszerowałam na drugą stronę, szarpnięciem otworzyłam drzwi i wsiadłam do środka.

– Jedź – burknęłam.

– Jak sobie życzysz. – Twarz Carlosa rozjaśniła się w uśmiechu. Zmrużyłam podejrzliwie oczy. Chce się wkupić w moje łaski, to logiczne. Oboje wiemy jednak, że jego charakter mu na to nie pozwoli, długo tak nie wytrzyma. Prędzej czy później wybuchnie. – Gdzie mam jechać?

– W dupę – warknęłam po polsku.

– Po hiszpańsku – poprawił mnie, płynnie włączając się do ruchu.

– Mickiewicza.

Carlos zmarszczył brwi, słysząc kolejną niezrozumiałą dla siebie nazwę. Rozbawiło mnie to. Ciekawe, jak on tu trafił, skoro w nazwie miasta jest tyle polskich znaków.

– Skręć w prawo – poleciłam, wyglądając przez okno po swojej stronie. – Na światłach prosto, potem na skrzyżowaniu w lewo.

Mężczyzna prowadził samochód z łatwością, nie stanowiło dla niego żadnego znaczenia to, że poruszał się po ulicach obcego kraju. Zerknęłam na niego ukradkiem, nie wiem dlaczego, ale za każdym razem widok Carlosa za kierownicą strasznie mnie podniecał. Zacisnęłam uda, czując narastające pulsowanie.

Carlos wykrzywił usta w półuśmiechu, odwróciłam wzrok wkurzona na siebie za to, że zostałam przyłapana. Kobieto, co z tobą?! Toż to tylko facet z fujarą między nogami!

Tak, ale za to z jaką...

Jęknęłam cicho, w myślach wysyłając własną cipkę do diabła. Wredna suka zaczynała mnie podpuszczać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, spoglądając na mnie z zatroskaniem.

– Tak – syknęłam. Gdy tylko zaparkował, odpięłam pasy i wyskoczyłam z samochodu, jakby parzył mnie żywym ogniem. Wdech. Wydech. Dasz radę.

Carlos podszedł do mnie i położył mi dłoń na dole pleców. Wzdrygnęłam się, czując jego dotyk nawet przez warstwę ubrań.

– Prowadź – powiedział niskim głosem, od którego przeszył mnie dreszcz. Przełknęłam ślinę i zmusiłam swoje nogi jak z waty, by prowadziły nas do gabinetu.

Weszliśmy do budynku i kierując się tabliczkami, ruszyłam na oddział ginekologiczny. Carlos cały czas znajdował się przy moim boku, nie odstępując mnie na krok.

Zapukałam. Zza drzwi wychyliła się burza brązowych loków, które właścicielka usilnie próbowała ujarzmić spinką z tyłu głowy.

– Tak?

– Lena Mazur, byłyśmy umówione dzisiaj na usg – wyjaśniłam, starając się uśmiechnąć na powitanie. Bliskość Carlosa jednak powodowała, że zrobiłam się spięta.

– Oczywiście, sekundę, wezmę tylko pani kartę i zapraszam do sali.

Jej czupryna zniknęła, Hiszpan posłał mi pytające spojrzenie.

– Zaraz wchodzimy – wyjaśniłam, na co jedynie skinął głową. Kobieta ubrana w biały fartuch wyszła na korytarz. Była jeszcze niższa ode mnie.

Zerknęła na towarzyszącego mi mężczyznę i jej źrenice odrobinę się rozszerzyły. Carlos rozciągnął usta w delikatnym uśmiechu, na którego widok szybko odwróciła wzrok.

– Proszę za mną.

Weszła na salę i spojrzała na mnie zachęcająco. Przekroczyłam próg z mocno bijącym sercem.

– Pan też może wejść, to ojciec dziecka, jak mniemam?

– Tak – odpowiedziałam, dając mężczyźnie znak, by wszedł do środka. – Carlos jest Hiszpanem, nie rozumie po polsku. Jeśli mogłaby pani mówić po angielsku, byłibyśmy bardzo wdzięczni.

– Oczywiście. – Kobieta zmieszała się lekko, płynnie jednak przeszła na drugi język. – Tam za kotarą proszę zdjąć spodnie i bieliznę. Następnie nakryć się białym prześcieradłem i położyć na łóżku.

Carlos spojrzał na mnie spanikowany. Wiedziałam, co mu chodzi po głowie.

– To konieczne do badania – powiedziałam, by go uspokoić. Zacisnął wargi wyraźnie

niezadowolony. Stałam we wskazanym miejscu i wykonałam polecenie lekarki. Po chwili wyłoniłam się naga od pasa w dół i owinięta w białe prześcieradło.

Wzięła do ręki głowicę, na którą założyła prezerwatywę. Zerknęłam na Carlosa i o mało nie zaczęłam chichotać. Jego mina była bezcenna. Wpatrywał się przerażony w głowicę dopochwową, która za ułamek sekundy miała znaleźć się we mnie. Zignorowałam to i położyłam się na leżance.

– Carlos – syknęłam, a on zamrugał i z trudem odwrócił wzrok od dziwnego przedmiotu. – Tak ma być, uspokój się.

– Ona ci to...? – wydusił po hiszpańsku. Lekarka popatrzyła na nas oboje, nie rozumiejąc ani słowa.

– Jest jakiś problem? – zapytała.

– Nie – pospieszyłam z odpowiedzią, jednocześnie piorunując Carlosa spojrzeniem.

– Wobec tego zaczynamy. Proszę się rozluźnić – poleciła ginekolog, delikatnie przysuwając do mnie głowicę. Poczułam ją na swojej skórze, a za sekundę była już w środku. Skrzywiłam się mimowolnie, uczucie było nieprzyjemne, ale nie bolało.

Carlos zacisnął zęby, przyglądając mi się z uwagą. Posłałam mu słaby uśmiech.

– Dobrze, proszę tu spojrzeć. – Na dźwięk głosu lekarki oboje zwróciliśmy wzrok na monitor. Fasolka, którą widziałam poprzednim razem, była trochę większa, mimo to nadal nie rozróżniałam szczegółów. – Wszystko jest jak w najlepszym porządku, dzidzius rozwija się prawidłowo.

Uśmiechnęłam się z ulgą, słysząc, że wszystko jest ok.

– Bardzo się cieszę.

– A teraz posłuchamy serduszka. – Kobieta dotknęła jakiś przycisk na monitorze i pokój wypełniło szybkie bicie serca. Spojrzałam na Carlosa.

Siedział prosto niczym struna, sztywny i spięty. Jego twarz była wyrażała tyle emocji. Radość, wzruszenie, stres, szok... Chciałam dodać mu otuchy spojrzeniem, ale on uparcie wpatrywał się w ekran.

– To wszystko. – Ginekolog odłączyła sprzęt, a salę wypełniła cisza. Carlos zamrugał zaskoczony. – Może się pani ubrać.

Uśmiechnęłam się w podziękowaniu. Przechodząc obok Carlosa, ścisnęłam go delikatnie za ramię. Nie tracąc czasu, momentalnie wciągnęłam na siebie ciuchy.

– Bardzo pani dziękujemy, do widzenia – powiedziałam, po czym wyciągnęłam swojego niedoszłego narzeczonego na korytarz. Carlos wbił we mnie wzrok wyraźnie wściekły, na co jedynie zmarszczyłam brwi. Złapał mnie mocno za łokieć i popchnął pod ścianę. Pisnęłam zaskoczona.

Przycisnął mnie do niej plecami, odbierając mi drogę ucieczki. Pochylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy, a jego źrenice płonęły ogniem.

– Już nigdy ode mnie nie uciekniesz. To moje dziecko i nie pozwolę ci go zabrać.

Z trudem przełknęłam ślinę. No i skończyło się galopowanie.

– Ja nie...

– Będę cię pilnował. ZAWSZE.

Zjeżyłam się. Buntownicza część mojej natury nie mogła pozwolić na takie traktowanie.

– Zabieraj łapy – syknęłam, posyłając mu lodowate spojrzenie. – I zejdź mi z drogi, muszę iść do pracy.

Położyłam dłonie na jego szerokiej klatce piersiowej. Czułam, jak Carlos drgnął pod moim dotykiem, udałam jednak, że tego nie zauważyłam i odepchnęłam go lekko. Ustąpił, mocno zaciskając szczękę.

– Zawiozę cię. – Zanim zdążyłam zaoponować, chwycił mnie ponownie za łokieć i pokierował w stronę wyjścia. Wykrzywiłam wargi, dobitnie wyrażając swoje niezadowolenie, które on ostantacyjnie ignorował.

Wsadził mnie do samochodu, zapiął mi pas i sam zajął miejsce za kierownicą. Odpalił silnik i jechał pod podany przeze mnie adres. Gdy zbliżyliśmy się już do firmy, moja dłoń powędrowała do pasa bezpieczeństwa. Chciałam wyjść z samochodu jak najszybciej.

– Nie spiesz się, odprowadzę cię.

– Lepiej nie – zaprotestowałam, czując narastającą panikę. Spojrzał na mnie z politowaniem, po

czym wysiadł.

– Ja pierdolę – zakłęłam pod nosem w ojczystym języku.

Otworzył drzwi od mojej strony i podał mi dłoń. Powstrzymałam przemożną chęć naplucia na nią i chwyciłam jego rękę. Kiedy moje stopy spotkały się z ziemią, Carlos objął mnie w pasie i przycisnął do siebie. Cała zeszytniałam, będąc tak blisko niego.

– Nie pogrywaj ze mną, kotku – ostrzegł mnie, przybliżając swoje miękkie wargi niebezpiecznie blisko moich.

KOTKU?

– Jestem już spóźniona – mruknęłam, z całych sił starając się brzmieć obojętnie. Wewnątrz jednak trzęsłam się jak galareta. Ruszył w kierunku wejścia, ciągnąc mnie za sobą.

Nie, nie, nie!

Zaparłam się z całych sił, wbijając pięty w ziemię. Zirytowany Carlos zerknął na mnie przez ramię.

– Rusz się, bo inaczej przerzucę cię sobie przez ramię i zaniosę tam siłą.

Sapnęłam z oburzenia.

– Jestem w ciąży, masz mnie traktować delikatnie.

– W łóżku też? – Uniósł brew. Zarumieniłam się. Oczywiście, że nie.

Stop! Nie będzie żadnego w łóżku.

– Do niczego nie dojdzie – zapewniłam.

– Oczywiście, kochanie. – Prychnął z rozbawieniem. Weszliśmy na korytarz, ludzie przyglądali nam się z zainteresowaniem. Próbowалам wyszarpnąć swoją dłoń, ale Carlos trzymał mnie w żelaznym uścisku.

Wiedziałam, że patrzą na niego. Wszyscy. Był tak charyzmatyczny, że wprost niemożliwe było przejść obok niego i nie zerknąć. Emanował pewnością siebie i seksapilem. Był jak dzikie zwierzę ubrane w ludzką skórę. Poruszał się z gracją drapieżnika, roztaczając wokół siebie aureę niebezpieczeństwa.

Był idealny.

Weszliśmy na salę, gdzie rozstawione były boksy. Zrezygnowana poprowadziłam go do mojego miejsca pracy. Carlos uśmiechnął się złośliwie, po czym cmoknął mnie głośno w usta.

Wytrzeszczyłam oczy i stałam jak sparaliżowana własnymi odczuciami. Ten niewinny dotyk pozbawił mnie kontroli. Carlos mrugnął do mnie, a ja poczułam, jak uginają mi się kolana.

– Odbiorę cię po pracy – powiedział głośno w języku angielskim, aby wszyscy obok go usłyszeli. Potem odwrócił się i jakby nigdy nic wyszedł.

Opadłam na fotel, głośno wypuszczając powietrze z płuc. Co to było?! Sekundę potem zza ścian boksu wyłoniły się głowy Emilii i Igora. Oboje gapili się na mnie z wybałuszonymi oczami i rozdziawionymi ustami.

– Co to za ciacho?

– Lena, skąd go wytrzasnęłaś?!

Nie odpowiedziałam, tylko ukryłam twarz w dłoniach.

Zabiję go.

## Rozdział 7

Z ROSNĄCYM PRZERAŻENIEM oczekiwałam końca pracy. Wiedziałam bowiem, do czego jest zdolny Carlos. Na przerwie powiedziałam Emilii i Igorowi, że to ojciec mojego dziecka, który przyjechał tutaj z Hiszpanii. Oboje stwierdzili, że to wspaniałe i cudowne jak w bajce. Cóż, dla mnie takie nie było.

– Co mamy zrobić, aby twój bóg zaszczycił nas swoją obecnością? – zapytała Emilia, opierając się biodrem o moje biurko. Właśnie kończyłam pracę na dziś.

– To nie jest mój bóg – zaprotestowałam kolejny już raz tego dnia.

– Zawsze może zostać moim – Igor zgłosił się na ochotnika. Skrzywiłam się na samą myśl.

– Wiesz, wydaje mi się, że on raczej woli kobiety – zasugerowała Emilia.

– Cipi w sensie? Facet nie wie, co traci – westchnął żałośnie. Obraz Carlosa z mężczyzną w łóżku mnie rozbawił. Nie potrafiłam się powstrzymać i zarechotałam głośno, trzymając się za brzuch.

– Co cię tak bawi? – Niski głos spowodował, że śmiech zamarł mi na ustach. Emilia i Igor wyprostowali się momentalnie, kiedy Carlos pojawił się w boksie.

– Ale ciacho – jęknął chłopak, obrzucając Hiszpana rozmarzonym spojrzeniem. Carlos spojrział na niego i zmarszczył czoło, nie rozumiejąc, co powiedział.

– Podobasz mu się – dodałam po angielsku. Carlos posłał mi przerażone spojrzenie.

– Miło cię poznać, jestem Emilia, a ten tam to Igor. – Rudowłosa podeszła do Carlosa i wyciągnęła dłoń na powitanie. Carlos zerknął na mnie ponad jej ramieniem, po czym położył ręce na jej barkach i cmoknął ją w oba policzki. Hiszpański zwyczaj. Zacisnęłam zęby, czując irytację na widok Pereza dotykającego innej kobiety. Emilia cofnęła się z wypiekami na twarzy. Igor podszedł do Carlosa i wyszczerzył zęby.

– Ja też tak chcę – rzucił, puszczając mu oko. Hiszpan zeszywniał, a ja zaśmiałam się głośno. Carlos zgromił mnie wzrokiem, ukradkiem więc otarłam łzę z kącika oka.

– Tobie mogę jedynie podać rękę.

– Zawsze coś. – Igor uściśnął wyciągniętą dłoń. Widziałam, jak Carlos cały się spina pod wpływem kontaktu z innym przedstawicielem płci męskiej. Igor musnął kciukiem wierzch dłoni Carlosa, na co ten gwałtownie wyszarpnął się z uścisku.

– Chyba wystarczy – stwierdził, chowając ręce do kieszeni spodni. Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu, aż rozbolały mnie policzki i brzuch. Cała ta scena była komiczna.

Wiedziałam teraz czym, a w zasadzie kim, straszyć Pereza, kiedy mnie wkurzy. Wystarczy zadzwonić po Igora.

– Trenujesz czy tak cię Bóg stworzył? – Mój kolega z pracy wydał usta, dokładnie przyglądając się mięśniom Pereza.

– Musisz wybaczyć, chłopak zbyt się napalił – wtrąciła przeproszającym tonem Emilia i przy okazji palnęła Igora w łeb. Nasz kolega syknął, po czym rozmasował bolące miejsce. Carlos wyglądał na zagubionego, jakby znalazł się w pułapce. Przygryzłam policzek, próbując zapanować nad kolejną salwą śmiechu.

Mężczyzna z krwi i kości, prawdziwy samiec alfa, czuł się skrępowany w obecności geja. Czyż to nie zabawne?

– Powinniśmy już iść – odezwałam się, wstając z miejsca. Carlos zerknął na mnie z wdzięcznością. – Udanego weekendu, na razie!

– Do zobaczenia! – zawołał za nami Igor. Carlos pokręcił głową z niedowierzaniem, na co zaśmiałam się cicho.

Na zewnątrz wsiedliśmy do zaparkowanego nieopodal samochodu. Przez krótką podróż do domu żadne z nas się nie odezwało. Pogryzłam się w myślach o własnym życiu i przyszłości, która mnie czeka. Z Carlosem i naszym dzieckiem.

Teraz, gdy już wiedział i był obok mnie, nie potrafiłam go wykluczyć. Albo po prostu nie



chciałam. Gdzieś w środku pragnęłam tego wszystkiego, z nim. Po tym, co się stało, nadal nie potrafiłam bez niego żyć. Przez cały pobyt w Polsce czułam się dziwnie pusta, dopiero gdy ponownie pojawił się w moim życiu, zrozumiałam, dlaczego tak było.

Mimo że potwornie mnie skrzywdził, wciąż go kochałam. I nic tego nie zmieni. Może nam nie wyjść i nasza historia nie skończy się happy endem, ale to do niego zawsze będzie należało moje serce. I nigdy nie będzie nikogo innego.

Carlos zaparkował pod kamienicą i popatrzył na mnie wyczekująco.

– Skąd ty dorwałaś tych ludzi? – zapytał w końcu. Uśmiechnęłam się do siebie, wiedziałam, że nie wytrzyma długo.

– Z pracy, Carlos. Pracuję z nimi – rzuciłam od niechcienia. Odpięłam pas i otworzyłam drzwi, by wysiąść, kiedy Carlos złapał mnie za rękę.

Spojrzałam na niego spod uniesionych brwi. Starłam się wyglądać na całkowicie obojętną, gdy wewnątrz cała się trzęsłam pod wpływem tego niewinnego dotyku.

– Coś jeszcze?

– Mam złe przeczucia.

– Ty zawsze masz złe przeczucia – burknęłam.

Nie czekając na odpowiedź, wysiadłam z samochodu.

– Nie rób tego!

– Czego? – warknęłam.

– Nie odchodź, kiedy do ciebie mówię!

I co jeszcze?! Mam paść przed tobą na kolana, o mój panie?! Za cholerę!

– Zamknij się!

– Jak cię złapię, przerzucę sobie przez ramię i spiorę ten twój zgrabny tyłek!

Stanęłam jak wryta na środku chodnika, obróciłam się na pięcie i wbiłam w niego wściekle spojrzenie.

– Ani się waż! – krzyknęłam, podnosząc ostrzegawczo palec. Carlos zrobił krok w moją stronę, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Mówiłem, żebyś się zatrzymała – przypomniał, podchodząc coraz bliżej.

Odruchowo cofnęłam się o krok.

– Jesteśmy wśród ludzi, nie odważysz się. Zacznę wrzeszczeć. – Zmrużyłam oczy. Cwaniacki uśmiezek wykrzywił jego wargi i już wiedziałam, że mam przesrane.

– Trzeba było się słuchać.

Nie wierzę! On tak na poważnie!

Sapnęłam z oburzenia i odwróciłam się do niego plecami. Ignorując jego cichy śmiech, ruszyłam w stronę kamienicy. Zdążyłam zrobić zaledwie parę kroków, kiedy zastąpił mi drogę. Szatański błysk pojawił się w jego oczach, na jego widok przełknęłam nerwowo ślinę.

Zrobiłam krok w bok, aby go ominąć, a wtedy moje stopy nagle oderwały się od ziemi. Wrzasnęłam, chwytając się kurczowo jego szerokich ramion.

– Postaw mnie, ty dupku!

– Ostrzegałem cię.

Ukryłam twarz za włosami, unikając ciekawskich spojrzeń przechodniów. Pewnego pięknego dnia się zemszczę.

– Jesteś nienormalny. – Podałam się, zwisając bezwładnie niczym lalka. Powinnam się już przyzwyczaić do tego zachowania.

– A ty uparta.

– Każda kobieta jest uparta – zachnęłam się.

– Ty nadrabiasz za całą pleć – mruknął, wchodząc na klatkę schodową ze mną na plecach.

– Zgadzam się, że mam trudny charakter, ale chyba odrobinę przesadzasz. Mam piękne wnętrza.

– Wszystko w tobie jest piękne, ale charakter to akurat masz paskudny.

– Świnia – burknęłam obrażona.

Postawił mnie na ziemi, bez słowa wziął klucze i otworzył drzwi. Wprowadził mnie do środka

i zamknął za nami mieszkanie. Pocałował mnie w czubek głowy. Ten gest był tak naturalny i wydawał się w zupełności na miejscu, że poczułam ciepło w sercu. – Odpocznij.

Odszedł, zostawiając mnie w korytarzu. Udałam się do kuchni, gdzie zaparzyłam sobie zieloną herbatę. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Zuzki. W oddali słyszałam, jak Carlos rozmawia z kimś i zirytowany wykrzykuje polecenia. Miałam więc chwilę dla siebie.

– Lena! Nie uwierzysz, co się stało. – Przyjaciółka odebrała po drugim sygnale. Jak na nią to wyjątkowo szybko.

– Co?

– Carlosa nie ma! I nikt nie wie, gdzie jest!

Zaśmiałam się cicho.

– Nie wiecie, gdzie jest dorosły, mierzący ponad metr osiemdziesiąt facet?

– Zapadł się pod ziemię, jak jakiś szczur. Martwimy się... A jeśli zrobił coś głupiego? Wiesz, z tej rozpaczki za tobą?

– Nie przejmuj się tak, nic mu nie jest.

– Skąd możesz to wiedzieć? – W jej głos wkradła się nutka podejrzliwości.

– Bo jest tutaj, ze mną...

– Co?!

Zapomniałam na czas odsunąć telefon od ucha, w którym teraz mi dzwoniło od jej wrzasku.

– Jest tutaj...

– Przecież słyszałam, co powiedziałaś! – przerwała mi. – Dlaczego nie dałaś znać?! Martwiliśmy się! WSZYSCY! Obdzwoniliśmy nawet szpitale i kostnice, a wy się pewnie kotłujecie!

– Przepraszam – powiedziałam ze skruchą. – To było tak nagle. I nie, nie było żadnego seksu.

– Pierdolisz.

– Nie. – Skrzywiłam się, wiedząc, że ona faktycznie tak myśli.

– Mam ci uwierzyć? Wy dwoje pod jednym dachem i nic? Nie wymigasz się okresem, bo jesteś w ciąży.

– Zuzka, do cholery jasnej. Nie wszystko zaczyna się i kończy na seksie. – Moja irytacja zaczęła gwałtownie wzrastać.

– Nie – zgodziła się, co mnie niezmiernie zdziwiło. – Ale to dotyczy normalnych ludzi, a wy nimi nie jesteście.

– Masz mi coś mądrego do powiedzenia? – spytałam, usiłując zmienić temat.

– Przecież to ty do mnie dzwonicz.

Zgarbiłam się, tracąc wiarę w ludzi. Jak ona przeżyła te dwadzieścia sześć lat, to ja nie wiem.

– Zapomnij. Co u Sofii?

– Prawie wcale jej nie widuję – odpowiedziała, brzmiać na rozczarowaną. – Jak nie jest w pracy, to zamyka się na cztery spusty w sypialni z Manuelem.

– Coś ty. – Zaśmiałam się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– No, wydaję mi się, że to taki typ dominy.

Oplułam się ze śmiechu.

– Błagam, nie kończ!

– Wiesz, lateks, pejcze i te sprawy.

– Milcz! – zawołałam przez łyzy.

– Może coś od niej pożyczę dla ciebie? Jakies upodobania? Szpicruta? Korki analne?

– Zuzka, kurwa, stop! – wysapałam, łapiąc się za brzuch.

– Ok, nie, to nie – westchnęła zrezygnowana.

– Zlituj się.

– Dobra, dobra, temat skończony.

– Jak wam się układa?

– Szkoda, że nie pożyczylam od niej nic na miesiąc miodowy – mruknęła do siebie. Przewróciłam oczami, ale zaśmiałam się pod nosem. Brakowało mi tej wariatki.

– Zostaw Sofię w spokoju. Jakby usłyszała, co wygadujesz, sama wsadziłaby ci ten korek analny

w dupę.

– Na przyjemność trzeba sobie zasłużyć.

Zachichotałam. Jej seksualne preferencje nie za bardzo mnie interesowały. Jak to mówią: mniej wiesz, lepiej śpisz.

– Co u ciebie i Gabriela?

– Dobrze, jeszcze nie planujemy rozvodu. A między wami jak jest?

– Dziwnie – przyznałam zgodnie z prawdą. – Wszystko sobie wyjaśniliśmy, ale potrzebujemy jeszcze trochę czasu.

– Dogadacie się, ja w to wierzę.

– Jedyne, w co wierzysz, to skuteczność tabletki antykoncepcyjnej.

– Przesadzasz. – Cmoknęła z niezadowoleniem. – Kiedy zamierzacie wrócić?

– Po świętach, nie wiem jeszcze dokładnie.

– Tęsknię za tobą, tleniona blondynko.

– Ja za tobą też – powiedziałam zduszonym głosem.

– Muszę lecieć, cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy.

– Nie wymądrzaj się – prychnęłam, ale zdążyła się rozłączyć.

W zamyśleniu skierowałam się do łazienki. Zrobiłam zaledwie parę kroków, gdy wpadłam prosto na twardy tors Carlosa.

– Przepraszam, nie zauważyłam cię – rzuciłam szybko, unikając jego wzroku.

– Nic się nie stało – powiedział cicho. Chciałam go wyminąć, ale położył dłonie na moich ramionach i unieruchomił mnie. Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w te ciemne oczy. Jego spojrzenie było tak intensywne, aż zakreśliło mi się w głowie.

Carlos był świeżo po wyjściu spod prysznicy, ubrany w zwykłą koszulkę i dresy, a włosy miał zmierzwiłone od wycierania ręcznikiem. Kilka kropel wody zostało na skórze, a jego niespodziewana bliskość odebrała mi mowę. Koniuszkiem języka zwilżyłam spierzchnięte wargi. Widziałam, jak wzrok Carlosa ciemnieje, kiedy spogląda wprost na moje usta.

Pochylił głowę, a ja wstrzymałam oddech. Jego twarz znajdowała się zdecydowanie zbyt blisko mojej.

Chciałam się odwrócić i odejść, ale nie mogłam. Trwałam tak więc w bezruchu, kiedy jego wilgotne wargi musnęły mój policzek. Z ust wyrwał mi się cichy jęk. Nie potrafiłam nad sobą zapanować.

Wtedy Carlos się wyprostował i popatrzył na mnie z góry. Jego wargi wykrzywiły się w zarozumiałym uśmiechu, po czym bez słowa wyszedł, zostawiając mnie samą. Patrzyłam za nim w otępieniu.

Dopiero po chwili oprzytomniałam na tyle, by wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

Tej nocy bardzo źle spałam.

## Rozdział 8

**RANO OBUDZIŁAM SIĘ ZDEZORIENTOWANA.** Przez większość nocy wierciłam się męczona przez głupie myśli. Moje uczucie do Carlosa było tak silne, że nie potrafiłam go dłużej dusić w sobie.

W drzwiach sypialni stanął Carlos z kubkiem w rękach.

– Przyniosłem ci kakao.

Coś we mnie pękło. Mur, którym z całych sił próbowałam otoczyć swoje serce zaczął się sypać, cegła po cegle. Przegrałam z kretesem.

– Kocham cię – wyznał i to zdanie mnie zgubiło.

Ja ciebie też, pomyślałam.

Uśmiechnęłam się odpowiedzi, ale nie byłam jeszcze gotowa wyznać tego na głos. Carlos nie naciskał i miałam nadzieję, że rozumiał. Wstałam z łóżka i nie mówiąc nic, wyszłam z sypialni. Siłą się na spokój, przygotowałam sobie śniadanie.

Później wykonałam kilka telefonów, między innymi do rodziców Zuzki i do swojego szefa. W kilku zdaniach próbowałam wytłumaczyć powód swojego spóźnienia, ale mężczyzna ewidentnie miał to gdzieś.

– Ale naprawdę – próbowałam chyba dziesiąty raz, on jednak nie chciał mnie słuchać.

– Jest Pani zwolniona. Okres próbny nie przebiegł pomyślnie. Niestety to kolejne spóźnienie z pani strony. Po tak krótkim czasie możemy zauważyć, że nie traktuje pani tej pracy poważnie, a brak punktualności to brak szacunku zarówno dla pracodawców, jak i współpracowników.

Rozdziawiłam usta, wpatrując się z niedowierzaniem w ekran telefonu, który pokazywał, że połączenie zostało zakończone. Poważnie?!

Carlos wszedł do kuchni, spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku.

– Coś się stało? – Obrzucił mnie badawczym spojrzeniem i na widok mojej miny zmarszczył brwi.

– Zwolnili mnie – powiedziałam, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

– Mam wolny etat, jeśli szukasz pracy. – Wyszczrzył zęby. Zgromiłam go wzrokiem.

– Nie znam się na prawie.

– Nauczę cię wszystkiego.

– Nie chcę u ciebie pracować – wypaliłam prosto z mostu. Carlos zrobił obrażoną minę.

– Jestem złym szefem? A może za mało płacę?

– Ty tak na poważnie? – zdziwiłam się. – Sama nie wiem, co bym chciała robić.

Carlos podszedł do mnie i kucnął obok krzesła, na którym siedziałam. Jego twarz była blisko mojej.

– Ubierz się, zabieram cię na śniadanie. Pogadamy.

Wpatrywałam się dłuższą chwilę w te hipnotyzujące oczy bez słowa. Można było w nich zatonać. Bycie obok niego wydawało się takie... naturalne.

– W porządku – zgodziłam się. Jakbym w ogóle rozważała inną możliwość. Strzeliłam sobie mentalnego kopniaka w tyłek za bycie tak słabą. Co ten facet ze mną robił?

Twarc Carlosa rozjaśniła się w uśmiechu, a wokół oczu pojawiło się kilka zmarszczek. Wyglądał tak młodo i beztrudnie, kiedy się szczerze uśmiechał.

– Pójdę się przebrać. – Po tych słowach wstał. Odprowadzałam go wzrokiem, gdy opuszczał kuchnię. Sama też powinnam się ogarnąć. Zmusiłam się więc, by wstać i udać się do sypialni.

Kilkanaście minut później byłam już ubrana. Kończyłam się właśnie malować, kiedy w drzwiach pojawiła się głowa Carlosa. Obrzucił wzrokiem moje nogi i biodra w opiętych spodniach, po czym kącik jego ust drgnął delikatnie ku górze. Zarumieniłam się.

– Gotowa?

– Tak – odpowiedziałam i podeszłam do niego.

Ciemne jeansy idealnie podkreślały jego zajebisty tyłek. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Czym prędzej się opanowałam, ale za późno, by Carlos nie zauważył, że się gapię. Jego szeroki uśmiech tylko mnie w tym utwierdził. Narcyz.

Gdy wyszliśmy na ulicę, od razu zaatakował nas mróz. Carlos przyciągnął mnie do siebie i przycisnął do swojego boku. Ukryłam twarz w ciepłym szalu, aby nie widział, jak bardzo mi się to podoba.

– Uważaj, strasznie tu ślisko – mruknął.

– Przywykłam do tego. Wiesz w ogóle, gdzie iść?

– Nie – przyznał otwarcie. – Ale na pewno jest tu jakaś restauracja.

– Na następnej ulicy jest niezła knajpka – przyznałam.

– Idealnie, zapraszam cię na coś pysznego. – Cmoknął mnie w czubek głowy, na co moje głupie serce zabiło mocniej.

– Tak się składa, że zgłodniałam. – Uśmiechnęłam się.

– Powinnaś się cieplej ubierać, nie możesz się przeziębici. Jak można żyć w takim zimnie? – zapytał z niedowierzaniem. Zaśmiałam się głośno.

Przytrzymał drzwi, abym mogła wejść do środka, rzucając mi przy okazji zatroskane spojrzenie.

– Jakoś się tu nie odnajduję – powiedział.

Przewróciłam oczami i skierowałam się do wolnego stolika. Sala była prawie pełna, więc mieliśmy szczęście. Zdjęłam kurtkę i usiadłam na krześle, a Carlos dołączył do mnie sekundę później.

– Dlaczego tu panuje taka cisza? – zapytał zdezorientowany, niepewnie rozglądając się dookoła.

– Chodzi ci o to, że Polacy się nie drą? – Wyszczrzyłam zęby. Posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– My się nie drzemy, a oni wyglądają na nieszczęśliwych.

Zerknęłam na pobliskie stoliki i niechętnie musiałam przyznać mu rację. Mimo że zbliżały się święta, jeden z najweselszych okresów w roku, ludzie wyglądali na smutnych. Rozmawiali między sobą cicho, co w Hiszpanii było wręcz nienormalne. Tam każdy się przekrzykiwał, ile sił w płucach, biła od nich radość życia. Nam Polakom tego brakowało.

Podeszła do nas młoda kobieta. Zobaczyła Carlosa i wypięła dumnie cycki, uśmiechając się zalotnie. Zacisnęłam usta niezadowolona z tej demonstracji wdzięków.

– Co podać? – spytała, chociaż nie obrzuciła mnie nawet najmniejszym spojrzeniem.

– Poproszę jajecznicę i coś do picia, a dla tej pani babeczkę i kawę bezkofeinową – złożył zamówienie w języku angielskim, doskonale domyślając się, o co zapytała kelnerka.

– Nie mamy babeczek.

– To poproszę croissanta.

– Coś jeszcze?

– To wszystko. – Carlos uśmiechnął się łagodnie, stąd widziałam, jak rozszerzyły jej się oczy. Tak, wiem, jest boski. Odeszła, kręcąc głową.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zaczęłam, nie mogąc już dłużej powstrzymać ciekawości.

– Pomyślałem, że skoro nie masz pracy, to może założysz własną firmę?

Wpatrywałam się w niego w osłupieniu.

– Masz pieniądze, wystarczająco na początek. Mogę zostać inwestorem, jeśli chcesz. Znasz się na nieruchomościach jak mało kto, otwórz więc własną agencję. I nikt cię nie zwolni.

Zabrakło mi słów. To wydawało się takie proste. Miałam ochotę go pocałować. Zamiast tego uśmiechnęłam się szeroko.

– Kompletnie się na tym nie znam, nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Pomogę ci – zaoferował. Poczułam dziwną falę ciepła rozlewającą się w mojej klatce piersiowej.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Już mówiłem, kocham cię. – Jego oczy błyszczały jak jeszcze nigdy dotąd. Wiedział, że mnie ma. Wygrał.

– Smacznego. – Kelnerka postawiła przed nami jedzenie, robiąc wszystko, by tylko Hiszpan zaszczycił ją spojrzeniem. Jednak Carlos wpatrywał się tylko we mnie, przez co miałam wrażenie, że nie istnieje poza nami nikt więcej. Ostatecznie zrezygnowana wróciła za ladę.

– Mówiłem, wszyscy są smutni. Czy ona pracuje tu za karę? – Wybuchnęłam głośnym śmiechem. Nie, mój drogi, po prostu miała na ciebie chrapkę.

– Wydaję mi się, że nie o to jej chodziło – powiedziałam, chichocząc pod nosem. Carlos uniósł pytająco brew. – Nie wnikać.

Dokończyliśmy posiłek w milczeniu, po czym wróciliśmy do domu. Umówiliśmy się, że obejrzymy jakiś film, więc daliśmy sobie kilka minut na przygotowanie.

Podchodząc do kanapy, na której siedział Carlos, czułam motylki w brzuchu. Nie wiem, jak uda mi się wysiedzieć obok niego i jednocześnie utrzymać ręce przy sobie.

A może nie warto się powstrzymywać?

Zajęłam miejsce obok i Carlos objął mnie ramieniem. Oparłam o niego głowę, a on wcisnął *play*. Wtuliłam się w jego twarde ciało, wdychając te cudowne perfumy.

Miał rację, to już zawsze będzie mój ulubiony zapach.

## Rozdział 9

WIDZĄC TYTUŁ FILMU, który włączył, zaczerwieniłam się. Ogromny napis *365 dni* pojawił się na ekranie. Nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, że uśmiecha się pod nosem.

– Nie było nic innego? – zapytałam, starając się brzmieć na niezadowoloną. Nie wiedziałam, jak zareaguję, oglądając z nim film erotyczny. – Słyszałam, że wiele kobiet chce zobaczyć ten film.

Uparcie wbijałam wzrok w ekran. Cholera, nie chcę tego oglądać, kiedy on jest obok. Wolałabym się udać na taki seans z Zuzką.

– Może innym razem – powiedziałam, kładąc mu dłoń na udzie. Pod materiałem czułam, jak napinają się jego mięśnie.

– To co chcesz zrobić? – Odwrócił głowę w moją stronę. Jego usta znalazły się na linii mojego wzroku.

– Nie wiem – szepnęłam, zwilżając językiem spierzchnięte wargi.

– Lena – powiedział schrypniętym głosem. Prowokowałam go, wiem. Ale był tak blisko, a mnie coraz trudniej było mu się opierać.

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu głęboko w oczy. Płonęły żarem. Przybliżył twarz, a ja zamarłam w oczekiwaniu na pocałunek. Jego miękkie usta niepewnie musnęły moje, jakby nie wiedział, czy ma do tego prawo. Całe moje ciało krzyczało z radości.

Oddałam pocałunek, czując narastające we mnie podniecenie. Naparłam na niego całym ciałem, podtykając mu pod nos swoje cycki. Pocułam na karku dotyk Carlosa, który jednym ruchem przysunął mnie do siebie. Uznając to za zaproszenie, wskoczyłam mu na kolana.

Dłonie mężczyzny spoczęły zaborczo na moich pośladkach. Poruszyłam biodrami, chcąc chociażby odrobinę ulżyć swojemu podnieceniu. Stęknęłam cicho, gdy moja wilgotna cipka otarła się o twardego jak skała kutasa. Carlos chwycił zębami moją wargę, na co ja wsunęłam mu dłonie pod koszulkę. Przesunęłam nimi po umięśnionym torsie i westchnęłam z zachwytem.

Wplótł dłoń w moje włosy i pociągnął za nie, posłusznie więc odchyliłam głowę, dając mu tym lepszy dostęp do nagiej szyi. Płonęłam, nie myślałam, jedynie czułam. Miejsce między nogami boleśnie pulsowało, domagając się zaspokojenia. Zachowywałam się jak na głodzie, a Carlos był moim narkotykiem. Napawałam się nim i ciągle było mi mało. Nie potrafiłam przestać.

Mężczyzna kasał moją skórę, z każdym pocałunkiem schodząc coraz niżej. Ocierałam się o niego niczym kotka w rui. W pewnym momencie oderwał ode mnie usta, na co jęknęłam cicho.

– Jesteś tego pewna? – wychrypiął. Jego palce boleśnie wbijały się w moją pupę, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Widziałam w jego niemalże czarnych oczach, że z ledwością nad sobą panuje i to nakręcało mnie jeszcze bardziej.

– Tak. Weź mnie, jestem twoja – wydyszałam, na co Carlos jęknął przeciągle prosto w moje usta. Potem pocałował mnie gorliwie, jakby świat miał się zaraz skończyć. Z łatwością rozerwał mi bluzkę; na dźwięk rozdzierającego się materiału przebiegł mnie dreszcz, a cipka zacisnęła się z tęsknoty. Już niedługo, moja droga, powinnaś mi za to podziękować.

Carlos chwycił w dłoń moją pierś, by za chwilę zbliżyć do niej swoją twarz. Wziął w usta sterczący sutek, a ja przymknęłam oczy, rozkoszując się tym doznaniem. Odchyliłam głowę do tyłu, jednocześnie wsuwając dłoń w jego włosy i szarpiąc za nie co chwilę. Kiedy przygryzł delikatnie sutek, krzyknęłam cicho.

Powtórzył to samo z drugą pierśią, a ja wierciłam się na jego kolanach, nie mogąc wytrzymać już ani sekundy dłużej. Carlos wyczuł moje napięcie, bo jego wargi z powrotem odnalazły moje usta. Tym razem pocałunek był jeszcze bardziej żarliwy, aż zabrakło mi tchu.

Nie przejmując się zupełnie dolną częścią garderoby, rozerwał ją tak samo jak tę poprzednią. Moje dłonie natomiast odnalazły pasek jego dresów i szarpnęłam za nie zniecierpliwiona. Mężczyzna w mig pojął moją sugestię. Uniósł biodra i pomógł mi ściągnąć to, co dzieliło nas od szczęścia.

Przerzuciłam nad nim nogę i zawisłam w powietrzu z cipką zwartą i gotową nad jego dumnie

sterczącym penisem. Carlos zwilżył palce, po czym przejechał nimi po moim wejściu. Zadrżałam, wrażliwa i złakniona tego, co miał mi zaraz dać.

Jego dłonie objęły mnie mocno w pasie, bez wahania poddałam się temu dotykowi. Ustawił mnie i jednym stanowczym ruchem nabił na siebie. Z moich ust wyrwał się cichy okrzyk, kiedy wdarł się we mnie do samego końca, rozpychając ścianki do granic możliwości.

Zamarliśmy oboje, dając mi chwilę, abym przywykła do jego wielkości.

– Jesteś taka ciasna – sapnął.

– Nie powstrzymuj się – poprosiłam, wierząc się niespokojnie.

– Chcesz ostro?

– Tak... – wyjęczałam.

– W takim razie będę cię pieprzył ostro, *nena*.

Wczepiłam paznokcie w jego nagie barki i przygryzłam wargę. Wstał z kanapy, trzymając mnie mocno za pupę i skierował nas pod najbliższą ścianę. Pocałowałam go namiętnie, poruszając przy tym biodrami. Oparł mnie o ścianę plecami, które wygięłam w łuk, czując na skórze nagły dotyk zimna. Wtedy zaczął się poruszać.

Wchodził we mnie mocno, stopniowo zwiększając tempo. Jedyne, do czego byłam zdolna, to wbijać w jego plecy paznokcie, zapewne zostawiając na nich szramy. Pieprzył mnie tak, jak tego chciałam. Ostro.

Kiedy czułam zbliżający się potężną falą orgazm, zatrzymał się. Odsunął się od ściany i ruszył ze mną w ramionach w inną stronę. Oczy miałam przymknięte, zaszyły mgłą. Czułam, jak kładzie mnie na stole. Oparł moje nogi o swoje barki i chwycił mnie za ręce, które przygwoździł do płaskiej powierzchni po obu stronach mojej głowy. Wysunął się ostrożnie, na co wykrzywiłam wargi z niezadowolaniem. Ale wtedy wszedł we mnie mocno, aż krzyknęłam.

W tej pozycji czułam wszystko dwa razy intensywniej. Carlos był niezmordowany, a jego ruchy mocne i szybkie. Narzucił takie tempo, że byłam w stanie jedynie jęczeć z rozkoszy.

Co też zrobiłam, gdy moje ciało zalał długo wyczekiwany orgazm. Czułam, jak Carlos jeszcze przyspiesza, by po chwili dołączyć do mnie. Odchylił głowę do tyłu, gdy wstrząsnęły nim spazmy rozkoszy.

Leżałam tak, bezwładna i zaspokojona, aż Hiszpan wsunął dłonie pod moje plecy i kolejny raz uniósł mnie do góry. Oparłam policzek o jego bark i zaciągnęłam się jego zapachem. Bez słowa zaniósł mnie do sypialni.

Ostrożnie, jakbym była ósmym cudem świata, położył mnie na łóżku, po czym sam zajął miejsce za moimi plecami. Oplótł mnie ramionami w pasie i przyciągnął do siebie. Czułam, jak wtula twarz w moje włosy.

– Śpij, kochanie – wymruczał, całując mnie delikatnie.

– Kocham cię – wyznałam, odpływając w sen.

– Wiem, blondi, ja ciebie też.

To była ostatnia rzecz, którą usłyszałam przed zaśnięciem.

Przez ostatnie dni, które zostały do świąt, chodziliśmy z Carlosem po mieście i robiliśmy zakupy. Trzymaliśmy się za ręce i oddawaliśmy czułym pieszczotom w każdym możliwym momencie. Zachowywaliśmy się jak para zakochanych nastolatków, ale nie dbałam o to. Liczył się tylko fakt, że byliśmy razem. Nic więcej nie miało sensu.

Teresa i Marek przygotowywali się do kolacji wigilijnej, na którą zostaliśmy zaproszeni wraz z resztą rodziny. Nie mogłam się doczekać polskich świąt oraz tego, żeby spędzić je z Carlosem.

W wigilijny poranek obudziłam się w ramionach ukochanego mężczyzny. Obróciłam twarz delikatnie, tak, abym mogła go widzieć. Obejmował mnie ramionami, przyciskając do swojego boku, jakby w obawie, że w każdej chwili mogłabym uciec. Tyle tylko, że ja się nigdzie nie wybierałam. Odkryłam swoje miejsce na ziemi i było ono tutaj, u boku tego mężczyzny.

Wyplątałam się z objęć Carlosa, starając się go nie obudzić, po czym podreptałam do kuchni. Niespodziewany dźwięk dzwonka sprawił, że podskoczyłam złakniona. Spojrzałam w kierunku drzwi z narastającą paniką. Kto to mógł być?



Nieproszony gość zapukał, tym razem mocniej i zdecydowanie bardziej natarczywie. Na palcach zakradłam się do drzwi, zamierzając wyjrzeć przez wizjer. Ktoś jednak zasłonił dziurkę z zewnątrz. Dziwne...

Osoba po drugiej stronie była strasznie niecierpliwa, dzwonek bowiem nie przestawał dzwonić. Czując rosnącą irytację, zdecydowałam się otworzyć. Przekreśliłam klucz w zamku i uchyliłam nieznacznie drzwi, by zobaczyć kto za nimi stoi. Zaniemówiłam.

– Otwieraj, cholera jasna!

W osłupieniu wpatrywałam się w postać stojącą na progu.

– Ale jak? – wydukałam, całkowicie zbita z pantałyku. Zuzka uśmiechnęła się szeroko.

– Co jak? Lotnisko, samolot. Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

Czułam, jak w oczach zbierają mi się łzy.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też! – wykrzyknęła i zanim zdążyłam się obejrzeć, zamknęła mnie w mocnym uścisku. Zanurzyłam twarz w jej włosach, wdychając znajomy zapach. Wtedy zza jej pleców wyłonił się Gabriel.

– Cześć!

Nie odpowiedział, jedynie posłał mi przyjacielski uśmiech. Wyswobodziłam się z ramion przyjaciółki i wpuściłam ich do środka. Półnagi, bo ubrany jedynie w bokserki, Carlos wytoczył się z sypialni. Zaskoczony zatrzymał się wpół kroku. Przeczesał dłonią włosy i wytrzeszczył oczy na nieproszonych gości.

– Nie kotłujecie się, tak? – zapytała Zuzka po polsku, szturchając mnie łokciem w żebra. Byłam tak szczęśliwa, że nawet nie próbowałam zaprzeczać.

– Nie próżnujesz, łachudro – rzucił Gabriel, szczerząc zęby na widok swojego przyjaciela. Carlos zerknął na niego, potem na Zuzkę, a na końcu rzucił mi zropaczone spojrzenie.

– Oni naprawdę tu są, czy mi się to śni? – wyjęczał.

– Zapomniałeś zabrać ze sobą kulturę osobistą, jak wyjeżdżałeś z Hiszpanii? – głos Zuzy przepełniała drwina. O tak, jak mi brakowało tych przepychanek między upartą babą a aroganckim dupkiem.

– Ta wariatka musi tu być? Nie ma w pobliżu wolnego hotelu?

– Carlos! – syknęłam, gromiąc go wzrokiem. Mój ukochany jednak postanowił mnie zignorować.

– Może napijemy się piwa? – zaproponował Gabriel i cała uwaga dwóch mężczyzn skupiła się na lodówce. Patrzyłam z niedowierzaniem, jak odchodzą od nas zatopieni w swoim świecie.

– No to teraz pokaż mi mieszkanie. – Podekscytowany głos przyjaciółki przykuł moją uwagę. Odwróciłam twarz w jej stronę.

– Chodź – powiedziałam, ciągnąc ją za rękę.

Po krótkiej prezentacji, która zakończyła się w salonie, usiadłyśmy na kanapie.

– Co zrobisz z mieszkaniem, kiedy już wrócisz do domu? – zagadnęła, rozglądając się wokół.

Dobre pytanie.

– Nie wiem – przyznałam zgodnie z prawdą. – Chyba je zostawię, aby mieć swój kąt, gdy następnym razem przyjadę do Polski.

Przyjaciółka pokiwała głową.

– Dobry pomysł, ale następnym razem przyjedziemy same!

– Z dzidziusiem – dodałam z rozmarzeniem, kładąc dłonie na brzuchu.

– Właśnie. Myślałaś już nad imieniem?

– Nie. Chociaż podoba mi się Paula.

– Ciocia jakieś zaraz wymyśli.

– Lepiej nie – zaprotestowałam szybko, jednak Zuzka to zignorowała.

– Wiem! – zawołała, klaszcząc w dłonie. – Susana.

– Taka hiszpańska wersja Zuzanny? – Zmarszczyłam nos.

– Prawda, że piękne? – Zadowolona z siebie oparła się o kanapę.

– Teresa wie, że przyjechaliście? – zapytałam, czym prędzej zmieniając temat. Jeszcze się

rozkręci i dopiero będzie.

Zuzka posłała mi pełne politowania spojrzenie.

– No jasne, że wie. A niby skąd mam twój adres? – Wywróciła oczami. – Ta cięza to ci się na mózg rzuca.

Rozejrzałam się za czymś, co mogłoby mi posłużyć jako pocisk prosto w tę jej niewyparzoną gębę. Niestety nic nie znalazłam.

– Nie chciałybyś może wziąć prysznic?

– Sugerujesz, że śmierzę? – spytała, prostując się na kanapie.

– Nie, skądże znowu – powiedziałam ironicznie. – Wtedy przestałybyś kłapać ozorem.

Zuzka pokazała mi środkowy palec.

– Dobra! Pójdę się umyć – oznajmiła, wstając. Powinnam jej bić za to brawo?

– Cóż za heroiczny czyn – mruknęłam pod nosem. Przyjaciółka jednak to usłyszała, bo przechodząc obok, palnęła mnie w głowę.

– Auć!

Zuzka zajęła łazienkę, męska część zgromadzenia okupowała kuchnię, postanowiłam zatem udać się do sypialni i poszukać stroju na wieczór. Nie miałam zbyt wielu rzeczy, większość została w Hiszpanii, bo pakowałam się w pośpiechu. Na szczęście jakiś czas temu kupiłam czerwoną sukienkę z długim rękawem, która idealnie się nadawała na wspólne wyjście.

Przygotowałam więc wszystko: bieliznę, kosmetyki, biżuterię i rozłożyłam to na łóżku. Kątem oka zobaczyłam, że Carlos wchodzi do pokoju.

– Cześć – powiedział cicho, podchodząc do mnie powoli. Jego dłonie spoczęły na moim brzuchu, po czym przyciągnął mnie do siebie. Uśmiechnęłam się, czując, jak zanurza twarz w moich włosach i wdycha ich zapach.

– Hej.

– Szukujesz się?

– Mhmm... – mruknęłam, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Ten mężczyzna całkowicie zawrócił mi w głowie.

– Zamierzasz to założyć? – zapytał niskim tonem, wpatrując w rzeczy rozłożone na łóżku. Uśmiechnęłam się do siebie, wiedząc dokładnie, co wzbudziło u niego takie zainteresowanie: czarny pas i pończochy.

– Tak.

Słyszałam, jak głośno wciąga powietrze.

– Kusicielka. – Zadrżałam, gdy chwycił delikatnie zębami płatek mojego ucha. Poruszył biodrami, a ja poczułam dowód jego podniecenia. Odchyliłam głowę do tyłu, dając mu lepszy dostęp.

Dłoń Carlosa powędrowała do mojej piersi, którą ścisnął poprzez materiał szlafroka. Z moich ust wyrwał się cichy jęk.

Drzwi od sypialni otworzyły się z hukiem.

– A wy już? Gorzej niż dzieci. Zostawić was na chwilę samych. Nie ma pyku-pyku, święta są! – Zuzka, ignorując nasze zmieszane miny, zaczęła panoszyć się po pokoju.

Carlos zeszywniał, a ja spłonęłam rumieńcem.

– Puka się – syknęłam, starając się brzmieć na zirytowaną.

– Co to pyku-pyku? – zapytał Carlos. Stał przy mnie, czekając, aż wzwód opadnie. Stłumiłam chęć roześmiania się, w zasadzie ta sytuacja była nawet zabawna.

– Carlosie, ty mój niedouczony kolego – zagrzmiała Zuzka. – Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o seks.

– W którym nam przeszkodziłaś – wytknął jej. Moja przyjaciółka zatrzymała się i wsparła pod boki, obrzucając go sceptycznym spojrzeniem.

– To chyba nie umiecie w to grać, bo do tego niepotrzebne są ubrania. Nie zauważyłam, żebyście byli nadzy.

– Mogłabyś zerknąć, czy Gabriel nie potrzebuje pomocy? – wtrąciłam się, mordując ją spojrzeniem.

– Chcecie dokończyć? – Poruszyła sugestywnie brwiami.

– Nie zdążyliśmy nawet zacząć!

Carlos rzucił w nią poduszką, której zgrabnie uniknęła, śmiejąc się przy tym w głos. Uniosła ręce w geście poddania.

– Dobra, dobra! Już idę. – Wyszczrzyła się jak wariatka, którą zapewne była. Ciemnoblond czupryna wsunęła się do pokoju.

– Słyszałem wrzaski, kłócicie się? – zapytał Gabriel, patrząc niepewnie po wszystkich.

– Zabieraj stąd tę jędzę – Carlos wyrzucił z siebie błagalnym głosem. Gabriel zerknął na żonę.

– Kochanie, przeszkadzasz.

– Ja? Nigdy! – oburzyła się. Zatrzepotała rękami, a ja z daleka widziałam, jak mężczyzna ulega jej urokowi.

– Chodź – ponaglił ją, chwytając za rękę i wyciągając z pokoju.

– Tylko bądźcie cicho! – zdążyła jeszcze wykrzyknąć, zanim zniknęła za drzwiami.

– Nic się nie zmieniła – wyjęczał Carlos, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Ciesz się, że jej nie znałeś, jak była nastolatką – powiedziałam ze zgrozą. Mężczyzna popatrzył na nie z przerażeniem, wytrzeszczając oczy.

– Było gorzej?

– Dużo gorzej – przeszły mnie ciarki na samo wspomnienie.

– I nastrój szlag trafił – mruknął, obracając mnie tak, że stałam teraz do niego twarzą. Zarzuciłam mu ręce na szyję i wspierałam się na palce, chwytając zębami jego dolną wargę. Carlos zacisnął mocniej palce na moich biodrach.

– Można to jeszcze naprawić – wymruczałam, przyciskając swoje ciało do niego. Oczy mu pociemniały.

Wtedy ktoś walnął pięścią w drzwi od zewnątrz. Podskoczyłam przestraszona, a Carlos zacisnął zęby.

– Nie ma seksów, jest Wigilia! – wydarła się Zuzka. W myślach posłałam ją do wszystkich diabłów.

– Pewnego pięknego dnia uduszę tę zołzę – wysyczał wściekły.

Zrezygnowani odsunęliśmy się od siebie. Carlos mrugnął do mnie jeszcze, zanim wyszedł z pokoju. Gdzieś w głębi mieszkania słyszałam, jak przekomarza się z charakterną Polką.

Zgarnęłam czyste ciuchy i korzystając z tego, że łazienka jest wolna, pogałam pod prysznic. Zaplanowałam, że skoczę na miasto i kupię gorset mikołajki, żeby potem zrobić Carlosowi niespodziankę. Na samą myśl poczułam skurcz między nogami.

Zatem po godzinie, obłowiona we wszystko, co zamierzałam kupić, wróciłam do mieszkania. Przemyciłam zakupy do pokoju i wrzuciłam pod łóżko. Potem się nimi zajmę. Zerknęłam na zegarek i zobaczyłam, że zostały już tylko dwie godziny do kolacji. Musiałam zacząć się przygotowywać. Usiadłam więc przy toalecie i wyciągnęłam niezbędne kosmetyki.

Do pokoju wpadła Zuzka, zatraskując za sobą drzwi. Skrzywiłam się.

– Podzielisz się lustrem? – rzuciła zziębiona.

– Pewnie. – Przesunęłam się, robiąc jej miejsce. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. W oddali usłyszałam głośne przekleństwo, po czym drzwi otworzyły się kolejny raz, stał w nich Carlos.

Mężczyzna odnalazł wzrokiem Zuzkę i zacisnął pięści.

– Malujemy się, przeszkadzasz – zbyła go, machając niedbale pędzlem do pudru. Nozdrza Carlosa zafalowały od tłumionej złości. Drgnął mu mięsień na zacisniętej szczęce, co sugerowało, że Zuzka nieźle załaziła mu za skórę.

Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy Hiszpan ostatni raz posłał jej mordercze spojrzenie, po czym wycofał się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Co to było? – zapytałam, wpatrując się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał.

– Nic – odparła wymijająco.

– Zuzka, on cię o mało nie udusił! Coś ty mu zrobiła? – Ciekawość we mnie narastała, grożąc wybuchem.

– Wspomniałam tylko coś o wielkim ego i małym wyposażeniu...

Zawyłam ze śmiechu. Biedny Carlos, ucierpiała męska duma.

– Prosz się, dziewczyno – rzuciłam, ciągle chichocząc.

Zuzka zaczęła robić makijaż, jakby nic się nie wydarzyło. Ocierając łzy radości, poszłam w jej ślady.

Tak bardzo mi tego brakowało. Oni byli moją rodziną i już nigdy nie pozwolę sobie w to zważyć.

## Rozdział 10

CARLOS Z GABRIELEM byli zachwyceni polskimi tradycjami i kolacją wigilijną. Z uwagi na obecność gości na stole postawiono wino, dużo wina.

Grubo po północy rozstaliśmy się wreszcie z gospodarzami i wraz z ostro wstawionymi Zuzką i Gabrielem wróciliśmy samochodem do mojego mieszkania. Moja pijana przyjaciółka zupełnie nie przejmowała się naszą obecnością i kleiła się od swojego męża. Staralam się nie zwracać na nich uwagi, ale odgłosy ich namiętych pocałunków były zbyt głośne. Z całych sił próbowałam skupić uwagę na drodze.

Wykorzystali to, że jako jedyna z całego towarzystwa byłam trzeźwa i wcisnęli mi do ręki kluczyki, każąc czym prędzej ruszać. Nie zaprotestowałam, co się będę wykłócać.

Carlos ujął moją dłoń, która spoczywała na skrzyni biegów i splótł nasze palce. Zerknęłam na niego. Jego brązowe oczy płonęły od miliona emocji. Uśmiechnęłam się, czując rozchodzące się ciepło w sercu.

Byłam szczęśliwa. Miałam obok siebie mężczyznę, który był gotów wskoczyć w ogień, by tylko zapewnić mi bezpieczeństwo. Co ja gadam... On dla mnie zabił z zimną krwią. Uratował mi życie.

Zgrabnie zaparkowałam na wolnym miejscu i zgasiłam silnik. Dziwnie prowadziło mi się tak duży samochód, land rover Carlosa był ogromny w porównaniu z moim mini cooperem. Odpięłam pas i czekałam cierpliwie, aż schlane w cztery dupy towarzystwo łaskawie opuści pokład.

Poczułam na twarzy lekki dotyk siedzącego obok mnie mężczyzny. Posłusznie zwróciłam ku niemu wzrok.

– Chodźmy na górę – powiedział tak, że po ciele przebiegł mi dreszcz podniecenia, kończąc swoją drogę między moimi nogami. Zwilżyłam koniuszkiem języka spierzchnięte usta i z satysfakcją dostrzegłam, jak ciemne oczy śledzą ten ruch.

– Kurwa!

Zamrugałam zdezorientowana głośnym przekleństwem oraz towarzyszącym mu łoskotem. Otworzyłam drzwi i wysiadłam ciekawa, co się stało. Na widok tego, co zastałam przed sobą, wybuchnęłam głośnym śmiechem. Po chwili dołączył do mnie Carlos.

Zuzka leżała jak długa na środku chodnika, z podwiniętą wysoko obcisłą spódniczką i rozrzuconymi wokół głowy włosami. Gabriel sterczał nad nią, trzymając ją za rękę z przerażeniem wymalowanym na swojej przystojnej twarzy. Zerknął na nas i zacisnął usta w wąską kreskę, z trudem hamując chęć dołączenia do nas.

Kobieta usiadła na śniegu, uparcie i zdecydowanie nieudolnie obciążając niesforną część garderoby. Spiorunowała nas wszystkich wzrokiem, po czym zwróciła się w stronę Carlosa.

– Co się gapisz, pomóż mi – warknęła, uderzając go w nogę. Złapałam się za brzuch, nie potrafiąc się opanować. Bolały mnie już policzki, z jednej strony było mi jej żal, ale z drugiej...

Biedny Gabriel nie wytrzymał. Zarechotał w głos, kiedy Zuzka pociągnęła go ponaglająco za nogawkę od spodni, co podziałało na mnie jak zapalnik. Zawylałam jeszcze głośniejszym głosem, puszczając mimo uszu jej wyzwiska. Hiszpan dźwignął swoją małżonkę na nogi, a oczy Zuzki ciskały błyskawice. Gdyby wzrok mógł zabijać, już bylibyśmy martwi.

– Wyluzuj – wysapałam i całkiem niekontrolowanie wsparłam się o szeroki tors Carlosa. Jego ramiona oplotły mnie w pasie, przyciskając mocno do siebie.

Kiedy przyjaciółka stanęła stabilnie na nogach, ruszyliśmy razem do mieszkania. W środku Zuzka pociągnęła za sobą Gabriela i popchnęła go na rozkładaną kanapę w salonie. Widząc, że z Carlosem przyglądamy się jej bez słowa, przesłała nam w powietrzu całusa. Zamrugałam, niezdolna wydusić z siebie słowa.

– Chcecie się dołączyć? – zaproponowała, siadając okrakiem na wpatrzonym w nią jak w obraz mężu.

– Eeee... – zająknęłam się. Wariatka!

– Zajmij się Gabrielem, Zuzanno – odpowiedział Carlos, popychając mnie w stronę sypialni. Wepchnął mnie do środka i zatrzasnął za nami drzwi. Pisnęłam cicho, gdy jednym ruchem przycisnął mnie do nich, całkowicie unieruchamiając.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, poczułam na karku jego dłoń, a natarczywe usta zamknęły moje w namiętym pocałunku. Jęknęłam, gdy docisnął do mnie swoje biodra. Poruszyłam się delikatnie, na co stęknął przeciągle, gdy otarłam się o jego sztywnego penisa.

– Nareszcie – warknął prosto w moje wargi. Zachowywał się, jakby tracił nad sobą kontrolę, co podniecało mnie jeszcze bardziej. Rozpaczliwie zaczęłam rozpinąć guziki koszuli. Od tych pocałunków kręciło mi się w głowie...

Zirytowana i napalona szarpnęłam materiał, a guziki rozsypały się po podłodze. Carlos uśmiechnął się, nie odrywając się ode mnie ani na sekundę.

Wsunęłam dłonie pod koszulę, sunąc po jego nagiej skórze. Napiął mięśnie brzucha, gdy przejechałam po nim, kierując się do paska od spodni. Ominęłam go jednak i przez materiał mocno chwyciłam penisa. Stęknął, pociągając mnie za włosy. Jego dłonie błądziły po moim ciele, z piersi na pupę, jakby chciał dotykać mnie wszędzie w tym samym czasie. Z trudem oderwałam się od jego ust i spojrzałam mu prosto w oczy.

Widziałam w nich ogień, płonęły dziką żądzą. Zrobiły się niemal czarne; wpatrywał się we mnie głodnym wzrokiem i o mało nie zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– Daj mi chwilę – jęknęłam, gdy przeniósł wargi na moją szyję.

– Nie – mruknął z niezadowoleniem.

– Mam coś dla ciebie, ale musisz mnie puścić.

– Zapomnij. – Ugryzł mnie delikatnie, na co krzyknęłam cicho. Poklepałam go w ramię.

– Carlos, poczekaj. – Staralam się brzmieć na zdecydowaną, ale on właśnie musnął palcem moją cipkę, więc z moich ust wydobył się przeciągły jęk rozkoszy. – Carlos!

Wkurzony mężczyzna poderwał głowę i zgromił mnie wzrokiem.

– Co?

– Idź do łazienki – wysapałam, kładąc mu dłonie na nagiej skórze i odpychając go stanowczo. – Masz dwie minuty – warknął, po czym wyszedł z pokoju. Wzięłam głęboki wdech, próbując uspokoić oddech. Zmusiłam do chodu miękkie jak z waty nogi i podeszłam do łóżka.

Wyciągnęłam spod niego czerwony gorset, gdzieś tam udekorowany białym puszkim. Czym prędzej zrzuciłam sukienkę i wciągnęłam seksowny strój. Nastroszyłam palcami włosy, nadając im wrażenie puszystości. Odwróciłam się w stronę drzwi w momencie, gdy stanął w nich Carlos.

Widząc mnie w takim wydaniu, zamarł w pół kroku, wlepiając we mnie palące spojrzenie. Jego wzrok wędrował leniwie po moim ciele, zatrzymując się dłużej na miejscach intymnych. Doskonale widziałam, jak rośnie mu wypukłość w spodniach.

Powoli, kołysząc biodrami i spoglądając na niego spod rzęs, ruszyłam w jego kierunku. Zatrzymałam się dopiero, kiedy moja pierś zetknęła się z jego nagim torsem. Dłonie Carlosa od razu spoczęły na moich biodrach.

– Wesołych świąt – wymruczałam, wspinając się na palce i chwytając zębami jego dolną wargę. Z jego gardła wydobył się nieartykułowany dźwięk i mężczyzna uniósł mnie z łatwością. Oplotłam go nogami w pasie, a on docisnął mnie plecami do ściany.

Carlos przysunął do mnie swoje biodra, jego twardy kutas napierał teraz na moją spragnioną cipkę. Poruszyłam biodrami i jęknęłam głośno.

Mężczyzna całował mnie wszędzie, jego usta były na mojej twarzy, każdym milimetrze szyi, po czym obsypał pieścizotami dekol. Wierciłam się niecierpliwie, pragnąc choćby odrobinę złagodzić narastające we mnie pulsowanie.

Carlos napierał na mnie biodrami, a ja posłusznie wychodziłam mu naprzeciw. Dosłownie wiłam się pod nim, spragniona go do granic możliwości. W końcu mężczyzna zlitował się nade mną i skierował nas na łóżko. Położył mnie na sobie, a sam wsparł się na rękach po obu stronach mojej głowy i spojrzał na mnie.

Jego oczy były przepełnione żądzą. Szybko zrzucił z siebie spodnie razem z bokserkami i zanim

zdążyłam się dobrze przygotować, wszedł we mnie bez uprzedzenia.

Próbowałam zachować ciszę, ale nagle penetracja wyrwała z moich ust zduszony okrzyk. Carlos wycofał się ostrożnie i powtórzył ruch, a ja wyrzuciłam biodra do przodu, odpowiadając na jego rytm.

Jego pchnięcia były coraz mocniejsze, a odstęp między nimi krótszy. Jęczałam głośno, zupełnie nie przejmując się tym, że nie byliśmy w mieszkaniu sami. Wysunął się nagle ze mnie i zamarł. Otworzyłam oczy, nie rozumiejąc, dlaczego przestał.

– Carlos? – wydusiłam.

– Kocham cię – wychrypiał, patrząc mi prosto w oczy. Moje głupie serce zabiło mocniej.

– Ja też cię kocham.

Uśmiechnął się. Chyba nigdy jeszcze nie widziałam go tak szczęśliwego. Po chwili jego wzrok zsunął się na moje nagie ciało i wyraz twarzy uległ zmianie. Wróciło pożądanie, od którego ścisnęło mnie w podbrzuszu.

Carlos pochylił głowę, po czym złożył delikatny pocałunek na moim brzuchu.

– Kocham WAS.

Przysięgam, że o ile to w ogóle możliwe, to w tym momencie pokochałam go jeszcze bardziej. Nie zdążyłam jednak nic odpowiedzieć, bo Carlos jednym płynnym ruchem obrócił mnie na brzuch. Położył dłoń na moich nagich plecach i docisnął mi klatkę piersiową do łóżka, jednocześnie wypinając moją pupę do góry.

Zadrżałam z podniecenia, czekając, aż znowu mnie wypełni. Poczułam na wejściu jego mokry palec, który szybko został zastąpiony twardym kutasem. Wszedł we mnie jednym ruchem, dochodząc aż do samego końca, co wyrwało mi z ust zduszony okrzyk.

Jedną ręką chwycił mnie za biodra, niemal boleśnie wbijając palce we wrażliwą skórę, a drugą wplótł mi we włosy i szarpnął. Posłusznie odchyliłam głowę, czując, jak moja cipka tonie we własnych sokach.

Carlos nie przestawał, pieprzył mnie niezmordowanie, aż zachryłam od jęków, które niekontrolowanie wymykały się z moich ust. Czułam zbliżający się orgazm, na który tak bardzo czekałam.

Kilka mocnych pchnięć wystarczyło, bym osiągnęła spełnienie, wykrzykując głośno imię ukochanego. Kiedy drżałam jeszcze w spazmach rozkoszy, mężczyzna dołączył do mnie, zalewając mnie swoim nasieniem. Wcisnęłam twarz w prześcieradło, usiłując dojść do siebie.

Carlos pocałował mnie delikatnie w miejsce u nasady pleców, po czym opadł na łóżko. Przyciągnął mnie do siebie i wtulił twarz w moje włosy.

Leżeliśmy tak przez kilka minut w ciszy, bo to, co chcieliśmy, już zostało powiedziane. Napawałam się tą chwilą w obawie, że nasze szczęście nie będzie trwało długo. Wszystko wydawało się zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Mężczyzna poruszył się, wyswobodziłam się z jego uścisku i przekręciłam na bok, podpierając głowę na nadgarstku. Obserwowałam, jak nagi wstaje z łóżka i podchodzi do spodni, które leżały na podłodze wśród innych części garderoby. Podziwiałam to wyrzeźbione przez samego Boga ciało.

Carlos wyjął coś z kieszeni, po czym wrócił na łóżko. Przyglądałam mu się z rosnącym zainteresowaniem. Wyciągnął dłoń, w której trzymał małe pudełeczko, takie jak od jubilera. Krew zaszumiała mi w uszach.

– Co to? – wykrztusiłam.

– Otwórz – polecił, podsuwając je bliżej. Zerknęłam na niego, próbując coś wyczytać z jego pokerowej twarzy. Z wahaniem przyjąłam od niego pudełeczko. – To prezent świąteczny.

Usiadłam. Przez chwilę obracałam przedmiot w palcach, zanim uchyliłam wieko. Jego zawartość mnie zaskoczyła.

– Klucz?

– Tak, do twojego nowego biura. Oddaję ci całe piętro w moim biurowcu, abys mogła prowadzić własną firmę.

Wpatrywałam się w niego bez słowa, niezdolna by cokolwiek powiedzieć.

– Ja... – zaczęłam, ale urwałam. Weź się w garść, kobieto! – Zmarszczyłam brwi, a Carlosowi

zrzęda mina.

– Co znowu wymyśliłaś?

– Założenie firmy to świeży pomysł, nie mogłeś tego przewidzieć wcześniej. Dlaczego więc miałaś przy sobie klucz?

Wątpliwości nie pozwalały mi do końca czerpać radości z prezentu. To nie tak, że mi się nie podobał, byłam zachwycona. Ale na pierwszy rzut oka wyglądało to podejrzanie.

– Przywiozłem go ze sobą, bo prawda jest taka, że już wcześniej chciałem ci go podarować. Uważam, że nadajesz się do tego jak nikt inny. Był to jeden z moich asów w rękawie, by spróbować namówić się do powrotu.

Zamrugalam.

– Nie podoba ci się?

– Dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć.

– Pocałuj mnie – poprosił, a ja bez wahania to zrobiłam.

– Dziękuję – powtórzyłam prosto w jego usta.

Carlos położył się i przyciągnął mnie do siebie. Ułożyłam się wygodnie i wtuliłam w jego twarde ciało. Powieki zaczęły mi opadać. Wtedy właśnie do moich uszu doleciały głośne jęki Zuzki. Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzaniem.

– Świetnie się bawią – rzucił ze śmiechem. Parsknęłam rozbawiona.

W sumie co się dziwić, skoro my możemy, to oni też. Czekala nas zatem dłuuuuga noc.



## Rozdział 11

**PRZEBUDZIŁAM SIĘ I PRZECIĄGNĘŁAM LENIWIE.** Ciężka dłoń Carlosa zsunęła się z moich piersi na nagi brzuch. Odwróciłam głowę w stronę twarzy śpiącego mężczyzny, teraz mogłam przyglądać się mu bezkarnie. Leżał na prawym boku, z jedną ręką pod poduszką. Wyglądał tak spokojnie...

Zerknęłam na jego miękkie rozchylone wargi i opanowała mnie przemożna chęć posmakowania ich. Mój wzrok zsunął się na jego biodra.

Niewiele myśląc, ściągnęłam z niego kołdrę i przybliżyłam twarz do penisa. Oblizywałam usta, przygotowując się na zgotowanie mu pobudki, którą zapamięta do końca życia. Delikatnie przejechałam koniuszkiem języka po całej długości, z zafascynowaniem obserwując, jak penis budzi się wraz z właścicielem.

Powtórzyłam pieśczęotę, tym razem mocniej, aż Carlos się poruszył. Zamrugał i po chwili jego senny wzrok odnalazł mnie ulokowaną pomiędzy jego nogami. Uniósł jedną brew, po czym złożył usta w leniwym uśmiechu. Przechyliłam głowę, pragnąc uzyskać lepszy dostęp do niego i już otwierałam usta, aby kolejny raz go posmakować, kiedy drzwi od sypialni otworzyły się z impetem. Wrzasnęłam przestraszona, Carlos w mgnieniu oka chwycił mnie za nadgarstki i pociągnął na siebie. Z cichym stęknieniem wylądowałam na jego klatce piersiowej, a on przykrył nas szczelnie kołdrą.

Podniosłam głowę i zobaczyłam stojącą w progu Zuzkę. Ostentacyjnie zasłaniała ręką oczy.

– Wyjęłaś już tego kutasa z ust, bo nie wiem, czy mogę otworzyć oczy?

– Nie krępuj się – burknęłam, w myślach odcinając jej łeb łopatą.

Zuzka opuściła rękę i spojrzała na nas, a na widok jej twarzy aż dostałam gęsiej skórki. Była tak podekscytowana, że jej oczy świeciły się niczym lampki na choince.

Pokazała zęby, szczerząc się, jakby miała nierówno pod sufitem.

– Mów i wyjdź. Musimy dokończyć pewne sprawy – ponaglił ją Carlos.

Prychnęłam rozbawiona słowami Carlosa. Zuzka za to nawet nie zaszczyciła go spojrzeniem.

– Dobrze, że siedzicie.

– Mów! – przerwałam jej, czując narastające zniecierpliwienie.

– Sofia jest w ciąży.

Zaniemówiłam.

Co?

Zuzka miała minę, jakby ogłosiła nowinę stulecia i zapewne tak było. Zamrugalam. Chciałam coś powiedzieć, ale totalnie mnie zatkało.

– W jej wieku? – spytał z niedowierzaniem Carlos. Zuzka posłała mu pogardliwe spojrzenie.

– Jakby tu była, już byś nie żył.

Skrzywił się, ale wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że mówiła prawdę.

– To chyba niebezpieczne – kontynuował.

Przyjaciółka popatrzyła na niego spod uniesionych brwi.

– Jeszcze słowo, a jedyną osobą, która może znaleźć się w niebezpieczeństwie, będziesz ty. –

Wsparła się pod boki, wojowniczo wysuwając podbródek. Czułam, jak mężczyzna pode mną sztywnieje.

– Ale – wtrąciłam, jednak zostałam zignorowana.

– Ona ma czterdzieści lat – dokończył za mnie. Po tych słowach w pokoju zapadła cisza.

– Koniec tych wakacji Lena, wracamy do domu – oznajmiła poważnym tonem, po czym wymaszerowała z pomieszczenia, nie zaszczycając nas więcej spojrzeniem.

Spojrzałam na Carlosa. Jego dłonie oplotły mnie w pasie i unieruchomiły w miejscu.

– Słyszałaś przyjaciółkę. – Wyglądał na potwornie zadowolonego z siebie. Jakby nasz powrót do Hiszpanii był w zupełności jego zasługą.

– Powinam zacząć się pakować. – Zmarszczyłam nos, z przerażeniem myśląc o tym, ile w takim razie czeka mnie pracy.

– Ale najpierw – wymruczał, powoli sunąc w dół palcem po moich plecach, docierając aż do miejsca, gdzie łączyły się z pupą. Poruszyłam się niespokojnie.

– Nie mamy na to czasu – zaprotestowałam.

– Na to ZAWSZE jest czas.

Zaczęłam się wiercić, chcąc wyswobodzić się z jego objęć. Mężczyzna zrobił niezadowoloną minę, ale ostatecznie cofnął ramiona. Usiadłam więc na łóżku i z żalem rozejrzałam się po pokoju.

– Wiem, o czym myślisz, nie sprzedawaj mieszkania. – Zaskoczył mnie.

Carlos przekręcił się tymczasem na bok i wsparł głowę na nadgarstku. – Będziemy mieli gdzie spać, kiedy tu przyjedziemy. Mieszkanie zostaje, poza tym podoba mi się.

– Dziękuję – powiedziałam. Narzuciłam na siebie szlafrok i nie dodając już nic więcej, opuściłam sypialnię. Skierowałam się do salonu, gdzie zastałam Gabriela wyciągniętego na kanapie z laptopem na kolanach.

Widząc, że ktoś nadchodzi, uniósł głowę znad ekranu. Uśmiechnął się na mój widok.

– Co słyszać? – rzucił, odkładając komputer na stolik i koncentrując na mnie uwagę.

– Wracamy do Hiszpanii.

– Chciałaś powiedzieć, do domu? – poprawił mnie, ale w jego głosie nie było złości.

Naprawdę go lubiłam.

Opadłam na sofę obok niego i z westchnieniem oparłam się o nią plecami.

– Tak, chyba tak.

– Coś cię gryzie? Chcesz pogadać? – zaproponował delikatnie, marszcząc przy tym czoło. Nagle usłyszałam wrzask Zuzki, któremu odpowiedział złośliwy komentarz Carlosa. Tych dwoje nigdy nie zakopie topora wojennego. Po jej kolejnym krzyku zerknęłam niepewnie w stronę korytarza. Aż się skrzywiłam, kiedy niespodziewany łoskot rozniósł się po mieszkaniu, a po nim tym razem usłyszałam radosny okrzyk Zuzki.

– Nie trafiłeś!

Spojrzałam ponownie na Gabriela, którego mina bardzo przypominała moją.

– Masz ochotę na spacer? – zapytałam szybko.

– Jak najbardziej. – Pokiwał głową. Wstaliśmy z kanapy w tym samym momencie.

Chwyciłam telefon i przemknęłam obok wydzierających się w kuchni Carlosa i Zuzki. Narzuciłam na siebie kurtkę, a gdy wkładałam buty, obok mnie pojawił się Gabriel. W ciszy narzucił na siebie gruby płaszcz.

Cicho uchyliłam drzwi, byśmy mogli wymknąć się niepostrzeżenie. Kiedy zamknęły się za nami, odetchnęliśmy z ulgą. W ciszy ruszyliśmy przed siebie.

– Cieszę się, że przyjechaliście – odezwała się pierwsza, gdy wyszliśmy z kamienicy.

– Brakowało mi was – powiedział po prostu. Skinęłam głową, chowając jednocześnie dłonie w kieszeniach kurtki.

– Co powiesz na gorącą czekoladę? – zaproponowałam z nadzieją w głosie.

– Prowadź.

Uśmiechnęłam się. Szliśmy przez chwilę w milczeniu, każde z nas dumało nad własnymi sprawami. W obecności Gabriela czułam się swobodnie. Nie musiałam silić się na bycie miłą, czy zastanawiać się, co powiedzieć, aby przerwać niezręczną ciszę.

Szybko dotarliśmy do najbliższej kawiarni, gdzie zajęliśmy stolik przy oknie. Słyszałam, jak mój telefon zaczyna wibrować, ale wyciszyłam go jednym ruchem. Nic im nie będzie, jak pobędą trochę sami.

– Carlos jest z tobą szczęśliwy – rzucił Gabriel, wpatrując się we mnie.

– Zuza z tobą też.

Na samo wspomnienie jej imienia coś przemknęło po jego twarzy. Miłość? Naprawdę owinęła go sobie wokół palca.

– Kocham twoją przyjaciółkę i zrobię wszystko, aby niczego jej nie brakowało.

– Sądząc po odgłosach z ostatniej nocy, pewnej rzeczy jej na pewno nie brakuje – mruknęłam.

Gabriel zaśmiał się cicho.

– Wy wcale nie byliście gorsi – odgryzł się.

Złożyliśmy zamówienie, a kiedy kelnerka oddaliła się od naszego stolika, zupełnie zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Wzięłam kubek w ręce i ostrożnie upiłam łyk gorącego napoju.

– Zuza promienieje przy tobie. Cieszę się, że na ciebie trafiła. To wariatka i potrzebuje kogoś, kto będzie ją kontrolował.

– Wiem, że nasz początek nie był idealny. – Fakt, pamiętałam to. Przyjaciółka przepłakiwała noce, kiedy okazało się, że Gabriel ma żonę. Właściwie nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego ją zdradzał. Miałam wrażenie, jakby działo się to całe wieki temu. – Z Julią to było małżeństwo z rozsądku, żadne z nas nie czuło pociągu. Ona miała swoich kochanków, na których ja przymykałam oko. Ale kiedy spotkałam Zuzannę...

– Oczarowała cię – uzupełniłam, na co Gabriel podziękował mi uśmiechem.

– Tak samo było z tobą i Carlosem. Nigdy przy Isabel nie był taki, jaki jest przy tobie.

Z całych sił próbowałam się nie skrzywić na wzmiankę o byłej Carlosa.

– Jak się czujesz? – zmienił temat, chyba domyślając się, że nie czułam się komfortowo, rozmawiając o Isabel.

– Dobrze, maleństwo jeszcze mi nie dokucza.

– Myślę, że to będzie dziewczynka.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Dlaczego?

– Bo zbrzydłaś. – Wyszczrzył zęby, a ja wybałuszyłam oczy zszokowana. – I przytyłaś.

Sapnęłam z oburzenia. Co za świnią!

– No wiesz...! – oburzyłam się.

– Tak mówią, że dziewczynka zabiera matce urodę.

Kopnęłam go pod stołem. Gabriel syknął cicho, chwytając się za bolący piszczel.

– Jesteś nieuprzejmy.

Teatralnym gestem złapał się za serce, udając wielce przejętego. Pokręciłam jedynie głową, zostawiając to bez komentarza.

– Cieszę się, że wracasz z nami.

– Nie mogłabym przegapić widoku Sofii jako matki – powiedziałam.

Dokończyliśmy nasze napoje, zapłaciliśmy rachunek, po czym powolnym krokiem skierowaliśmy się w stronę mieszkania. Przekomarzaliśmy się, aby za chwilę rozmawiać na poważne tematy. Nic nie było wymuszone, czuliśmy się swobodnie we własnym towarzystwie. A przynajmniej do momentu, kiedy weszliśmy na klatkę schodową.

Przytłumione wrzaski zwróciły naszą uwagę. Przygotowani na najgorsze wchodziliśmy ostrożnie na górę, a z każdym kolejnym schodkiem nasz stres rósł.

– Jesteś pojebany! Z jakiej racji miałam ich pilnować?! Są dorośli, wyszli stąd, bo nie mogli cię dłużej znieść! – ryk Zuzki niósł się echem po klatce.

Zerknęłam na towarzysza, który zmarszczył brwi, słysząc swoją żonę.

– A jak coś im się stanie?!

– Co?! Co im się może stać? Lena nie jest sama, wyszła z Gabrielem – fuknęła wściekła.

Najciszej jak tylko mogłam otworzyłam drzwi. W zasadzie to nie musiałam się zbytnio starać, tak się darli, że i tak nic by nie usłyszeli.

– Nikt jej nie obroni tak jak ja! – Zuzka zarechotała, dosadnie wysmiewając słowa Carlosa. Przez chwilę nawet mu współczułam, trafił na twardą zawodniczkę.

– Żaloszny jesteś, Perez.

– Chyba wystarczająco już usłyszeliśmy – powiedział cicho Gabriel.

Skinęłam głową i podążyłam za nim w samo centrum awantury. Weszliśmy do kuchni, gdzie Carlos stał do nas tyłem. Zuzka dojrzała nas ponad jego ramieniem i wyszczrzyła zęby z satysfakcją. Widziałam, jak mój mężczyzna sztywnieje na widok tego uśmiechu.

– Zaraz ci zetrę ten chytry uśmieszek – wysyczał Carlos. Zuzka uniosła jedną brew, patrząc na niego sceptycznie.

– Taki jesteś cwany? – zadrwiła, chwytając się pod boki. Przysięgam, że jeśli byłoby to możliwe, to dym wyleciałby mu uszami.

Perez zwinnym ruchem złapał za leżący na blacie ręcznik papierowy i cisnął nim w stojącą przed nim Zuzkę. Moja przyjaciółka pisnęła i zasłoniła głowę rękami. Rolka papieru odbiła się od jej łokcia i spadła na podłogę. Carlos odwrócił się i wpadł prosto na mnie i Gabriela.

Wytrzeszczył oczy zszokowany naszą obecnością.– Widzieliście? On mnie zaatakował!

Carlos zacisnął szczęki. Gabriel pokręcił głową z niedowierzaniem. Zakryłam usta dłonią, usiłując się nie roześmiać.

– Sprowokowała mnie – wysyczał wściekły.

– Widziałem – zauważył ironicznie Gabriel.

Zachichotałam.

– A tobie co tak do śmiechu? Gdzie ty w ogóle byłaś? – Carlos wbił we mnie wściekłe spojrzenie. Chichot zamarł mi na ustach.

– Na spacerze – odpowiedziałam obojętnym tonem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Martwiłem się.

– Fakt, o mało nie zburzył budynku, zaglądając pod każdą cegielkę – wtrąciła się Zuzka.

– Cicho bądź, jędo – odpysknał Perez.

Mijając go, pokazała mu język, by za chwilę skryć się pod ramieniem męża. Carlos zacisnął pięści. Parsknęłam śmiechem na tę ich dziecinadę, a Gabriel poszedł moim śladem.

Zanim się zorientowałam, Perez doskoczył do mnie i bez najmniejszego problemu przerzucił mnie sobie przez ramię. Krzyknęłam, gwałtownie tracąc grunt pod stopami.

– Co ty robisz?! – wrzasnęłam, wbijając paznokcie w jego szerokie plecy.

– Mamy do pogadania – parsknął, kierując się wraz ze mną do sypialni. Kopniakiem otworzył drzwi, po czym wszedł do środka. Ostrożnie postawił mnie podłódze. Korzystając z okazji, odskoczyłam od niego jak najdalej, piorunując go wzrokiem.

Poczułam się mała i bezbronna, kiedy tak nade mną górował. Chciałam coś odpowiedzieć, ale przerwał mi dzwonek do drzwi. Zerknęłam niespokojnie w tamtym kierunku, jednak Carlos ani myślał pozwolić mi przejść. Jęknęłam z frustracji.

– Lena, przyszedł jakiś gej z rudą laską! – krzyk Zuzki rozniósł się echem po całym budynku. Przymknęłam oczy zrozpaczona. Czy ona naprawdę nie wie, kiedy powinna się zamknąć?!

Carlos wybuchnął głośnym śmiechem, odsuwając się przy tym na bok. Teraz?! Teraz to ja, kurwa, nie chcę stąd wychodzić! Moje policzki pokrył ognisty rumieniec wstydu. No i co ja im teraz powiem?

Przetykając głośno ślinę, wyszłam na korytarz, w myślach obmyślając tysiąc jeden sposobów na zabicie Zuzki.

## Rozdział 12

ZUZKA NAROBILIŁA PRZYPAŁU, jak zwykle zresztą. Nie można było zostawić jej samej nawet na minutę. Kiedy Igor tylko skończył zachwycać się urodą dwóch Hiszpanów, złapała go za ramię i pociągnęła w kąt, gdzie bez krępacji zaczęła wypytywać, jak to jest między gejami.

– Zostaw biedaka – zawołałam ze sztucznym uśmiechem, popychając Igora w przeciwnym kierunku. Mężczyzna zerknął przez ramię na moją przyjaciółkę.

– Ona jest taka miła – zaprotestował. Biedaczek zaczynał majaczyć.

– Igor, cholera jasna, to wariatka. Zaraz zamknie cię w sypialni z jakimś facetem i zażąda prezentacji – syknęłam mu prosto do ucha.

– Mogłaby? – zapytał z niedowierzaniem. Prychnęłam.

– Ona jest do tego zdolna.

– Słyszałam! – oburzyła się.

Ignorując Zuzkę, popchnęłam go na sofę, tuż obok wyprostowanej jak struna Emilii. Moja koleżanka miała minę, jakby wylądowała w domu wariatów. W zasadzie to wcale się nie dziwiłam.

– Nie wracasz do pracy? – zagadnął Igor. Carlos wraz z Gabrielem postanowili zaszyć się w kuchni, bo i tak by nic nie zrozumieli z naszej rozmowy.

– Szef mnie zwolnił.

– A to kutas – mruknęła Emilia, na co Zuzka zareagowała uśmiechem.

– Lubię ją. – Poruszyła bezgłośnie ustami. Nie skomentowałam tego.

– Wracam do Hiszpanii – oznajmiłam. Oboje wybałuszyli na mnie oczy.

– Dlaczego?

– Z tym przystojniakiem?

– Ten wrzód na dupie zmajstrował jej maleństwo – szepnęła konspiracyjnie Zuzka. Po raz kolejny przypomniałam sobie, dlaczego powinno się ją trzymać z dala od ludzi.

– Będziecie mieli pięknego dzidziusia. – Westchnął z rozmarzeniem Igor.

– Dziękuję – powiedziałam z wahaniem.

– Odwiedzimy cię kiedyś – odezwała się Emilia.

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się do niej, a ona w odpowiedzi też uniosła kąciki ust.

– To my nie będziemy już wam przeszkadzać. – Wstała i wtedy do mnie dotarło, że to pożegnanie. Uśmiechnęłam się smutno.

– Dziękuję wam za wszystko – wydusiłam, gdy zamknęła mnie w uścisku.

– To my ci dziękujemy. – Igor poklepał mnie po ramieniu, pochlipując cicho.

– Wzruszył się. Czy to nie wrażliwy mężczyzna? Pewnie jesteś tym, który pełni rolę kobiety.

W łóżku też?

Zakrzusilałam się, nie dowierzając temu, co przed chwilą usłyszałam. Igor zarumienił się zawstydzony.

– Bardzo wnikliwa ta twoja koleżanka – zauważył, coraz baczniej przyglądając się Zuzce.

– Wiesz, że w Hiszpanii są kluby dla gejów?

Oczy Igora rozszerzyły się jak pięć złotych na wzmiankę o miejscach dla homoseksualistów.

– Emilia, słyszałaś?! Jedziemy tam! – zawołał podekscytowany, patrząc błyszczącymi oczami na koleżankę z pracy, która wyglądała na lekko przerażoną.

Zuzka wyciągnęła skądś kartkę i długopis, po czym nabazgrała na niej swój numer telefonu. Z szerokim uśmiechem, jak dla mnie odrobinę zbyt podejrzanym, wręczyła go mężczyźnie.

– Zadzwon, dogadamy się! – Pomachała do niego, gdy wychodzili. Emilia skinęła jej głową na pożegnanie, natomiast Igor miał minę, jakby dostał samochód pod choinkę.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, odwróciłam się w stronę przyjaciółki.

– Co to było? – naskoczyłam na nią.

– O co ci chodzi?

– Ci biedni ludzie niemal nie wybiegli stąd z krzykiem.

– Jedyłą osobą, która tu wrzeszczy, jesteś ty.

Zamknęłam usta, czując, jak ogarnia mnie bezsilność. Wściekłam się na przyjaciółkę, tak na poważnie, po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy. Wybełkotałam coś niezrozumiałego pod nosem, po czym obróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z salonu.

Zamknęłam się w sypialni i usiadłam na łóżku. Poczułam się przytłoczona tym wszystkim, natłokiem ludzi oraz bagażem przeżytych doświadczeń. Zrobiło mi się przykro.

Nie wiedząc czemu, poczułam napływające łzy. Byłam bezsilna. Być może to hormony, ale potrzebowałam się wypłakać. Puściły wszystkie emocje zgromadzone w ciągu ostatnich tygodni. Cierpienie, ból, strach... Moim ciałem wstrząsnął szloch. Przyciągnęłam kolana do piersi i skuliłam się w kłębek.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, zanim przestałam płakać. Wydawało mi się, że to pomogło. Oczyszczałam ciało, a może i duszę. Było mi lepiej.

Nie wstałam, kiedy ktoś wszedł do pokoju. Nie otworzyłam oczu. Trwałam tak, rozkoszując się uczuciem ulgi, które mnie ogarnęło.

Materac ugiął się pod czyims ciężarem, a po chwili silne ramiona objęły moją skuloną postać. Wciągnęłam głęboko w płuca zapach Carlosa.

– Jestem przy tobie – szepnął.

– Wiem.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też – odszepnęłam.

– Jutro wracamy do domu, muszę pojawić się w kancelarii, inaczej Sofia mnie zwolni.

– Myślałam, że to ty jesteś szefem. – Zmarszczyłam czoło.

– Bo jestem, ale chwilowo powierzyłem te obowiązki smoczycy Sofii.

Nie odpowiedziałam, zaczęło mnie ogarniać znużenie. Zrobiłam się senna. Poczułam na włosach delikatny dotyk dłoni Carlosa, poddałam się temu błogiemu uczuciu.

– Mhmm... – mruknęłam.

– Odpocznij.

Wtuliłam się w niego, pozwalając sobie na sen.

Spakowanie się zajęło mi więcej czasu, niż przewidywałam. Nie chodziło o ubrania czy rzeczy osobiste, których de facto nie miałam wiele, lecz o polskie jedzenie. Wędlina, ciasto i wiele innych produktów, których mi w Hiszpanii brakowało, nie mieściły się do walizki.

Pożegnaliśmy się z rodzicami Zuzki, dziękując im za wspólnie spędzone święta. Jednak najbardziej wdzięczna im byłam ja, zaopiekowali się mną, kiedy naprawdę tego potrzebowałam. Poprosiłam ich także, aby zaglądali raz na jakiś czas do mojego pustego mieszkania.

Cieszyłam się z powrotu do domu. Mimo że urodziłam się w Polsce i spędziłam tu większość swojego życia, nie czułam się tu dobrze. To właśnie w Hiszpanii całkowicie się odnalazłam. Tam jest mój dom.

W pełni spakowana czekałam z rosnącym zniecierpliwieniem na resztę przygłupów, którym nawiasem mówiąc, wcale się nie spieszyło. Za godzinę mieliśmy lot, a przecież na lotnisku trzeba być wcześniej. Zaciśnęłam zęby z irytacji i zrezygnowana oparłam się plecami o ścianę.

Gabriel pojawił się w przedpokoju, ciągnąc za sobą dwie potężne walizki.

– Prawie skończyli – powiedział, posyłając w moją stronę uspokajający uśmiech.

– Nie zdążymy – wyjęczałam. A tak bardzo cieszyłam się z powrotu!

Nie przestając sobie dogryzać nawet podczas pakowania, Zuzka z Carlosem raczyli łaskawie zaszczycić nas swoją obecnością.

– Jesteśmy – Zuzka obwieściła z szerokim uśmiechem, korzystając z okazji, by wbić Carlosowi łokieć w żebra, kiedy ten miał zajęte ręce. Syknął i obdarzył ją złowieszczym spojrzeniem.

– Zemszczę się – zagroził.

– Liczę na to.

Wywróciłam oczami. Dzieci.

- Spóźnimy się przez was – powiedziałam z naganą w głosie.
- Lenka, ten samolot bez nas nie odleci. – Zuzka brzmiała na wyjątkowo pewną siebie.
- Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.
- Bo to prywatny odrzutowiec, moja mała blondyneczko.

Gabriel parsknął pod nosem, zapewne usiłując zapanować nad śmiechem. Ciśnienie zaczęło mi się niebezpiecznie podnosić...

– Chcesz mi powiedzieć, że...? – Urwałam, próbując się uspokoić. Błagam cię, Lena, oddychaj. – Że ja tu się, kurwa, denerwuję, poganiam wszystkich, a wy zapomnieliście mi powiedzieć, że to prywatny lot?!

Wybuchłam. Nie dałam rady się powstrzymać.

Carlos zamarł, zaniepokojony moją złością, Gabriel wyglądał, jakby nic się nie stało, za to Zuzka wreszcie przestała się głupkowato uśmiechać.

– Jakoś tak...

– Co z wami? – Przerwałam jej.

– Idziemy, jeszcze dzisiaj muszę stawić się w kancelarii – ponaglił nas Carlos. Otworzył drzwi na oścież, dając tym znak nam wszystkim, abyśmy wreszcie wyszli. Zacisnęłam zęby, by powstrzymać się przed zbędnym komentarzem.

Podążyłam za resztą, w milczeniu opuszczając swoje mieszkanie. Przez krótką chwilę zrobiło mi się żal, że wyjeżdżam. Przyjechałam tu zrozpaczona, ze złamanym sercem i przeświadczeniem, że muszę zacząć wszystko od nowa.

Na ulicy, tuż przed tym jak miałam wsiąść do samochodu, rzuciłam ostatnie spojrzenie na kamienicę. Moje serce ścisnęło się na moment, ale wtedy Carlos chwycił mnie za dłoń i ścisnął ją lekko. Zwróciłam na niego wzrok; stał obok mnie i czekał.

Bez wahania ruszyłam w jego stronę, niczym ćma przyciągana przez blask światła. Zamknął za mną drzwi i sam zajął miejsce za kierownicą obok Gabriela. Zuzka zerknęła na mnie pytająco.

– Wszystko ok – zapewniłam ją.

Uśmiechnęła się, a ja odwzajemniłam grymas. Pora wracać do domu.

Samolot już czekał na płycie lotniska, w każdej chwili gotowy do startu. Brakowało tylko pasażerów, czyli nas. Carlos zaparkował samochód w pobliżu maszyny, a my zaczęliśmy wysiadać. Naszym oczom ukazał się mężczyzna w ubraniu pilota, który wyraźnie rozpromienił się na nasz widok. Dołączyły do niego dwie śliczne kobiety w takich samych uniformach. Zapewne nasza załoga na czas lotu.

– Dobrze cię widzieć, szefie – odezwał się pilot do podchodzącego do niego Carlosa. Mogłam się domyśleć, że to jego samolot. – Jesteśmy gotowi.

– Wspaniale, Enrique. Powiedz Rubenowi, że za pięć minut możemy startować. Poproś kogoś, aby zabrał walizki z bagażnika.

Mężczyzna skinął głową, po czym wrócił do środka. Stewardessy ustawiły się przy wejściu na pokład, szczerząc swoje śnieżnobiałe zęby w uśmiechach. Pierwszy wsiadł Gabriel, za nim Carlos. Zuzka ruszyła po schodkach na górę, a ja za nią.

Przyjaciółka zatrzymała się przy odpicowanych kobietach, a ja zeszywniałam, z przerażeniem przygotowując się na to, co zaraz zrobi.

– Oni są zajęci, wiecie? Także wara albo to będzie wasz ostatni lot w życiu – powiedziała słodkim tonem, od którego przeszedł mnie dreszcz. Stewardessy posłusznie skinęły głowami, a zadowolona z siebie Zuzka wsiadła na pokład.

Przechodząc obok zastraszonych kobiet, posłałam mi przepraszący uśmiech. Chociaż tyle mogłam zrobić.

Będąc już w środku, z zaskoczeniem rozejrzałam się po wnętrzu. Po raz pierwszy miałam lecieć prywatnym samolotem i czułam się z tym odrobinę nieswojo. Widok luksusu lekko zbił mnie z tropu.

– Kurwa, ale wypas!

Drgnęłam na ten niespodziewany okrzyk przyjaciółki. Usiadłam na jednym z foteli i rzuciłam okiem w jej stronę.

Zuzka stała przed mini barkiem z wytrzeszczonymi oczami i szeroko rozdziawionymi ustami. Wpatrywała się z uwielbieniem w różnorodne butelki, które wypełniały półki.

Carlos usiadł w fotelu obok mnie, po czym wyciągnął laptop i położył go na stoliku przed sobą. Oparłam głowę i przymknęłam oczy.

– Zdrzemnij się, ja muszę zrobić kilka rzeczy – powiedział, zakładając na nos duże okulary w czarnych oprawkach. Rany, ale on był teraz seksowny.

Zerknęłam za siebie na przyjaciółkę i jej męża. Natrafiłam akurat na moment, gdy Zuzka pochylała się nad srebrną tacą, na której ktoś, pewnie Gabriel, usypał dwie białe kreski. Mężczyzna podał jej zrolowany banknot, który przytknęła sobie do nosa, a następnie wciągnęła jedną porcję proszku.

Odwróciłam wzrok, nie chciałam tego widzieć. Wiedziałam, że Zuzka bierze raz na jakiś czas, jednak nigdy nie robiła tego przy mnie. Carlos zauważył zmianę mojego nastroju i sam odwrócił się w ich stronę. Potem jeszcze szybciej wyprostował się na fotelu, wbijając wzrok z powrotem w ekran komputera.

Byłam wielką przeciwniczką narkotyków, a reakcja Carlosa wydała mi się odrobinę dziwna.

– Brałeś z nim kiedyś? – zapytałam cicho, patrząc na niego uważnie. Perez zacisnął szczękę, nawet na mnie nie spoglądając.

– Kiedyś – rzucił krótko.

– Dużo? – serce zabiło mi mocniej. Był uzależniony?

– Dziewczyno! Żałuj, że nie widziałas go w akcji – zawołał Gabriel, zajmując miejsce obok nas. Przeniosłam na niego spojrzenie swoich zielonych oczu.

– Naprawdę? – W moim głosie słychać było zdenerwowanie. Carlos rzucił koledze krótkie, karcące spojrzenie mówiące, by się zamknął, jednak jego przyjaciel nie pojął aluzji.

– Pewnie! – Oczy Gabriela były otwarte szerzej niż zazwyczaj, zaczął też wykonywać niekontrolowane ruchy szczęką. Po raz pierwszy widziałam go po kresce. – To było po rozstaniu z Isabel, Carlos był wtedy królem wszystkich imprez. Brał kilka razy, a potem ogień! Ile on mógł wyruchać kobiet jednej nocy...

Zachłysnęłam się zszokowana jego wulgarnymi słowami. Nie, żebym sama nie rzucała mięsem, ale nie spodziewałam się tego po Gabrielu. Carlos tak mocno zacisnął zęby, że aż się przestraszyłam.

– Odejdź stąd – warknął Perez, ledwo panując nad swoją wściekłością.

Gabriel uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, przyjacielu. Luz. – Gabriel wstał z fotela, po czym podszedł do Zuzki.

Nie chciałam patrzeć na Carlosa. Za każdym razem, kiedy zaczynało nam się układać, musiało się wydarzyć coś, co burzyło nasze szczęście. Widziałam jednak kątem oka, jak mężczyzna zwraca ku mnie swoją twarz.

– Lena – zaczął.

Nie odpowiedziałam. Co niby miałam rzec? Dobry wacek, bo taki doświadczony?

– Spójrz na mnie, do cholery.

Zasznurowałam usta i z trudem podniosłam na niego wzrok.

– Nie musisz nic mówić – burknęłam. To było dawno temu, wiem o tym.

Nie rozumiałam zatem powodu swojej złości. Czyżbym była aż tak zafiksowana na jego punkcie, że nienawidziłam każdej cipki, w której kiedykolwiek był? Rany boskie, musiałabym skierować swój gniew na setki byłych kochanek. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że przespał się z ogromną liczbą kobiet, co zresztą dało się zauważyć w łóżku. Mimo to jednak wołałam nie poznać nigdy dokładnej liczby.

Carlos ściągnął okulary i potarł palcami grzbiet nosa. Wyglądał na zmęczonego.

– Nie chcę, żeby wydarzenia z przeszłości popsuly to, co jest między nami.

Od razu przypomniała mi się sytuacja z Isabel.

– Szkoda, że wcześniej nie miałes takiego podejsca – zauważyłam złośliwie. Carlos skrzywił się nieznacznie.

– Prawda. Ale teraz zdecydowanie bardziej się staram. – Tamte kobiety nic dla mnie nie znaczyły. Wykorzystałem je do tego, aby zapomnieć o tym, co zrobiła Isabel. To było dawno temu.



Odkąd cię poznałem, nie zbliżyłem się do żadnego narkotyku.

Patrzyłam na niego bez słowa, próbując wychwycić z jego twarzy jakąkolwiek oznakę kłamstwa. Jednak Carlos przybrał maskę bez wyrazu, z której kompletnie nic nie dało się wyczytać.

– W porządku – powiedziałam tylko. Chciałam jak najszybciej zapomnieć o tym, co usłyszałam. Jego oczy lustrowały moją twarz. Starłam się wyglądać na obojętną.

Carlos zamrugał kilka razy zaskoczony moim spokojem.

– Na pewno?

– Tak. Jestem zmęczona, chciałabym się zdrzemnąć.

W tej właśnie chwili pilot poinformował nas z głośników, że zaczynamy kołować. Stewardessy przeszły się po pokładzie, ale mnie to nie obchodziło. Straciłam całą radość z tej podróży.

Wstałam i przesiadłam się na pojedynczy rozkładany fotel, побыć chwilę sama. Widziałam jeszcze tylko, jak Zuzka znika z Gabrielem za drzwiami na tyle samolotu.

Ułożyłam się tyłem do wszystkich i wtuliłam twarz w dłoń. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Obudziłam się jakieś pół godziny przed lądowaniem. Zuzka spała na sofie wraz ze swoim mężem, zapewne byli wykończeni harcami. Usiadłam i przeciągnęłam się leniwie. Przesunęłam spojrzeniem po wnętrzu i znalazłam Carlosa ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa.

Chciałam do niego podejść po cichu, ale już zdążył zauważyć, że się obudziłam.

– Wstałaś – zauważył, marszcząc czoło.

– Tak, a ty cały czas pracowałeś?

– Mój krótki urlop sporo mnie kosztował. – Uśmiechnął się nieznacznie. Zrobiło mi się go zwyczajnie szkoda. Cholera, jak zwykle nie pomyślałam o nim, tylko o sobie.

Niewiele się zastanawiając, wdrapałam mu się na kolana. Zaskoczony Carlos zamarł na chwilę, ale szybko się zreflektował i objął mnie ramionami. Oglądał coś na komputerze, co nie za bardzo mnie interesowało, wtuliłam więc policzek w jego szyję, a on oparł brodę na mojej głowie.

W jego ramionach spędziłam resztę lotu. Będąc już na ziemi, uzgodniłyśmy z Zuzką, że faceci zajmą się transportem bagaży, a my odwiedzimy Sofię. Zobaczyłam z daleka Ramóna opierającego się o czarny samochód. Wzruszyłam się.

Pomachałam mu ręką, na co twarz ochroniarza rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

– Miło cię znowu widzieć, szefowo – powitał mnie radośnie.

– Ciebie też, Ramón – odpowiedziałam. Ochroniarz otworzył nam drzwi i poczekał, aż wsiądziemy, by je za nami zamknąć, po czym zajął miejsce za kierownicą.

– Dlaczego nikt nie cieszy się na mój widok? – burknęła Zuzka.

Zachichotałam.

– Bo jesteś niezrównoważona psychicznie.

Ramón parsknął cicho, na co zaśmiałam się głośno. Zuza pacnęła go w ramię.

– Mógłbyś chociaż udawać, że mnie lubisz!

– Oczywiście, że panią lubię – zapewnił szybko. Znowu się zaśmiałam.

– Zamknij się – warknęła na mnie, po czym obrażona wyjrzała przez szybę.

– Zawieź nas do Sofii – poprosiłam.

– Się robi, szefowo.

Po raz pierwszy spodobało mi się, kiedy tak mnie nazwał. Rozsiadłam się swobodnie na siedzeniu i wyjrzałam przez okno. Nareszcie w domu.

Po około godzinie Ramón zaparkował przed domem Sofii. Poprosiłyśmy go, aby zaczekał tu na nas. Gdy zbliżyłyśmy się do drzwi, pojawiła się w nich postać kobiety.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to Sofia. Ubrana w czarny dres, z lekko potarganymi włosami, nie przypominała samej siebie. Ostatni raz widziałam ją w takim wydaniu po napadzie Corteza. Aż mnie zmroziło na samo wspomnienie.

Zobaczyła mnie i zamarła bez ruchu. Wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem i szeroko otwartymi oczami.

– Zaniemówiłaś? – spytała Zuzka, śmiejąc się lekko. Sofia zamrugała, wyrwana z oszołomienia.

– Co ona tu robi?

Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Wiem, że zachowałam się samolubnie, rzucając wszystko i wyjeżdżając, ale myślałam, że ucieszy się na mój widok.

– Wróciłam – powiedziałam cicho.

– Teraz? – Jej głos był przepełniony jadem.

– Wyjaśniliśmy sobie wszystko z Carlosem.

– Czyli wreszcie przestałaś zgrywać pokrzywdzoną i zaczęłaś słuchać tego, co miał ci do powiedzenia?

– Sofia, chyba odrobinę przesadzasz – wtrąciła się Zuzka.

Hiszpanka prychnęła z pogardą.

– Wyjechała, zostawiła wszystkich, a teraz wraca jakby nigdy nic?

– Słyszałaś, dogadali się. Będziesz ciocią. A teraz przestań się, kurwa, bocyć i pozwól nam wejść, abyśmy mogły ci wreszcie pogratulować, mamuśko.

Sofia skrzywiła się, ale zrobiła krok w głąb domu. Zuzka weszła do środka, a ja ostrożnie za nią. Drzwi zamknęły się za nami z cichym kliknięciem.

– Gratuluję, będziesz świetną mamą – powiedziałam szczerze. Sofia machnęła lekceważąco ręką.

– Właśnie! Czeka cię dziewięć miesięcy abstynencji.

Kobieta odwróciła się przodem do nas, na jej twarzy malowało się cierpienie.

– Chcę usunąć ciężę – powiedziała po prostu.

Zaniemówiłam. No tego się nie spodziewałam.

## Rozdział 13

OCHUJAŁAŚ?! – zawołała Zuzka. Pokiwałam głową, zgadzając się z nią w stu procentach. Ta informacja tak mną wstrząsnęła, że nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa.

– Mam czterdzieści trzy lata, ciąża jest zbyt ryzykowna. Dziecko mogłoby urodzić się chore. Zresztą bądźmy szczerzy, ja nawet nie lubię dzieci.

– Masz czterdzieści trzy lata? – powtórzyłam za nią z niedowierzaniem.

– Chcesz zabić dziecko?

– Pomożemy ci je wychować...

Sofia spojrzała na mnie z pogardą. Po raz kolejny, odkąd ją dzisiaj zobaczyłam, zrobiło mi się przykro.

– Od ciebie nie chcę żadnej pomocy – wypluła z siebie.

– Laska, opanuj hormony. Lena nic ci nie zrobiła.

– Skrzywdziła Carlosa, który jest dla mnie jak syn.

– Przepraszam... – powiedziałam cicho.

Sofia zmierzyła mnie wrogim spojrzeniem, ale nie zerwałam kontaktu wzrokowego. Wytrzymałam. Coś w jej twarzy się zmieniło, jakby właśnie podjęła w związku ze mną jakąś decyzję, o której tylko ona wiedziała.

– Nie spieprz tego więcej – ostrzegła mnie.

– Obiecuję – przyrzekłam szczerze. Zależało mi na niej, była dla mnie jak rodzina, choć przyjaźniłyśmy się stosunkowo krótko.

– Musisz wiedzieć, że jakkolwiek podejmiesz decyzję, jesteśmy przy tobie – powiedziała Zuza.

Sofia skinęła głową.

– Manuel wie? – zapytałam.

– Wie.

– O tym, że chcesz usunąć też? – dodała od siebie Zuzka.

– To mężczyzna po rozwodzie, jego córki są już nastolatkami. Nie będzie robił problemu.

– Dziecko to nie problem – wymusnęło mi się.

– Może dla ciebie. – Zachowanie Sofii mroziło mi krew w żyłach.

– Przypominam ci tylko, że aby zrobić dziecko, trzeba uprawiać seks. Chyba nie muszę ci tego tłumaczyć, prawda? Sama podjęłaś to ryzyko. – Zuzka jak zwykle subtelna.

– Myślałam, że nie mogę mieć dzieci.

Posłałam jej zaskoczone spojrzenie.

– Czyli sperma Manuela jest magiczna?

Powstrzymałam chęć roześmiania się z komentarza przyjaciółki. To nie był odpowiedni moment.

– Nie wiem. – Sofia podążyła do salonu i zajęła miejsce na obszernej kanapie.

– Aborcja to twoja ostateczna decyzja? – Zrobiłam kilka kroków w jej stronę, ale zatrzymałam się w bezpiecznej odległości. Jeszcze nie do końca jej ufałam.

– W przyszłym tygodniu mam wizytę w klinice.

– Pojedziemy z tobą. – Zuzka spoważniała w ułamku sekundy.

– Dziękuję wam, ale Manuel mnie zawiezie. Uznał, że jest współwinny całej tej sytuacji i nie może zostawić mnie z tym samej.

– W sumie to właśnie tak powinien się teraz zachować.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam z troską w głosie.

– Tak, wzięłam wolne na jakiś czas, więc dobrze, że Carlos wrócił.

– Połóż się i zdrzemnij – doradziła jej Zuzka.

Coś mi przyszło do głowy...

– Carlos został bez asystentki? – Zdziwienie odmalowało się na mojej twarzy.

– Nie, no skąd. – Sofia prychnęła rozbawiona moim pytaniem. – Przyszła jakaś na zastępstwo.

Przed oczami mignął mi obraz atrakcyjnej brunetki w obcisłej spódniczce i bluzce z dekoltem.

– Widziałaś ją? – Staralam się brzmieć na wyluzowaną, ale sama słyszałam doskonale, jak drżał mi głos. Opanuj się, histeryczko!

– Tak, musiałam ją zatwierdzić. Jest trochę podobna do ciebie, wysoka, szczupła, ładna.

Kurwa.

Zuzka w mig pojęła, co oznacza moja mina i uśmiechnęła się do Sofii.

– To ty odpocznij, a my skoczmy do kancelarii rzucić okiem, jak sobie radzi Carlos.

– Kopnijcie go ode mnie w tyłek.

Zuzka rozpromieniła się na te słowa.

– Masz to jak w banku.

Popierałam w stu procentach jej pomysł, by odwiedzić Carlosa. A może akurat będzie potrzebował naszej pomocy? Tak, akurat. Odchrząknęłam, ściągając na siebie skonsternowane spojrzenie Hiszpanki.

– Dobrze się czujesz? - spytała Zuza.

– Eee, tak – mruknęłam, myślami będąc zupełnie gdzie indziej. – Zuzka, idziemy.

Złapałam przyjaciółkę za rękę i szarpnęłam w stronę wyjścia.

– Jutro cię odwiedzimy! – zawołała do Sofii, kiedy byłyśmy już na progu.

– Dobra!

Nie zwolniłam kroku, nawet gdy wyszliśmy do ogrodu.

– Nie musisz mnie ciągnąć, przecież za tobą idę – rzuciła z rozbawieniem. Podbiegłam do czekającego na nas samochodu, otworzyłam drzwi i bezceremonialnie wepchnęłam ją do środka.

– Auć!

Nie zwracając najmniejszej uwagi na protesty przyjaciółki, sama wsiadłam do środka i zatrasnęłam drzwi.

– Zawieź nas do Carlosa, szybko – zażądałam. Ramón spojrzał na mnie z niepokojem w lusterku wstecznym.

– Coś się stało? – spytał, ale odpalił silnik.

– Jedź, bo jeszcze cię wywali i sama poprowadzi – doradziła mu Zuzka. Zignorowałam ją.

Po dotarciu na miejsce z mocno bijącym sercem wyskoczyłam z samochodu. Nie musiałam się oglądać za siebie, by wiedzieć, że przyjaciółka towarzyszy mi na każdym kroku. Była niezastąpiona. Miałam tylko nadzieję, że ja dla Carlosa też. Wpadłam do budynku jak burza, a siedząca przy biurku sekretarka wyprostowała się na mój widok.

– Pani Mazur, jak miło, że nas pani odwiedziła.

Że też się nie udławiła tym kłamstwem. Przeszłam obok niej, traktując to fałszywe powitanie jak obelgę. Nigdy nie pałałyśmy do siebie sympatią, ten plastik trzymał się z Marią, gdy ta tu jeszcze pracowała.

Wsiadłyśmy do windy i wcisnęłyśmy przycisk ostatniego piętra. Wjeżdżałyśmy na samą górę w akompaniamencie jakiejś tandetnej melodyjki. Gdy tylko drzwi się otworzyły, wybiegłam z windy. Biurko Sofii stało puste. Mimo że nie spodziewałam się tam ujrzeć nowej asystentki, poczułam dziwny smutek na ten widok. Trochę tak, jakby brakowało pewnego stałego elementu.

Skierowałam się zatem prosto do gabinetu Carlosa. Zuza podążała za mną bez słowa, niczego nie komentowała. Zwyczajnie była obok. Nacisnęłam kławkę i bez żadnego uprzedzenia wpadłam do gabinetu.

Perez stał przed swoim biurkiem, ubrany w zwyczajne jeansy i białą koszulkę, a obok niego stała zwyczajna kobieta. Trzymała przed sobą otwartą teczkę, na której skupiona była uwaga obojga.

Carlos zaskoczony nagłym wtargnięciem uniósł głowę, jego spojrzenie odnalazło moje, a brwi podjechały mu prawie pod samą linię włosów.

– Lena?

Kobieta zamrugała wyraźnie zdezorientowana.

– Ja...

– Carlos! Dzwoniłyśmy do ciebie tyle razy. – Zuza przybyła mi na pomoc, interweniując w samą

porę. Carlos zerknął na telefon, który spoczywał na blacie biurka tuż za nim i pokręcił głową.

– Nie mam żadnego nieodebranego połączenia.

I co teraz? Panika zaczęła przejmować nade mną kontrolę.

– To niemożliwe. Widocznie nie miałeś zasięgu. – Zuzce nawet powieka nie drgnęła przy tym niewinnym kłamstwie. Ta to dopiero wie, jak zachować zimną krew.

– Dziwne – mruknął. Po chwili jednak jego czoło wygładziło się i skupił na nas swoją uwagę. – Coś się stało? Lena, dobrze się czujesz?

– Nie nauczyli cię kultury, dlaczego nas sobie nie przedstawisz? – Zuzka zignorowała postawione wcześniej pytanie, wskazując brodą kobietę stojącą obok niego.

– Poznajcie Elenę, moją tymczasową asystentkę.

Kobieta uśmiechnęła się. Była starsza od Sofii, którą powinnam udusić.

Carlos przeszył Zuzkę nienawistnym spojrzeniem.

– Dlaczego przyjechałyście? – ponowił pytanie. Przyjaciółka mlasnęła językiem z niezadowolaniem.

– Przecież już ci powiedziałam, dlaczego. A teraz, gdy już wszystko wiemy, możemy spokojnie wrócić do domu, prawda Lena? – I w ten oto właśnie sposób, trzema zdaniami, zrobiła z Carlosa debila. A mnie opadła szczęka.

Skołowany Perez zmarszczył brwi, nie rozumiejąc, co się wokół niego dzieje. Zuzka chwyciła mnie za łokieć, uśmiechnęła się do nich na pożegnanie, po czym zaciągnęła mnie w stronę windy.

– Teraz już rozumiem, dlaczego tak bardzo się spieszyłaś – szepnęła mi do ucha, zatrzymując się przed drzwiami w oczekiwaniu na transport.

– Tak?

– Żartowałam.

– Wspaniale – burknęłam, całkowicie niepokieszona jej słowami.

Weszłyśmy do środka, gdzie Zuzka nacisnęła odpowiedni przycisk i po chwili zaczęłyśmy zjeżdżać. Milczałam pogrążona we własnych myślach całą drogę do domu. Jakie było moje zdziwienie, gdy w mieszkaniu czekała na nas niespodzianka. Spojrzałam na przyjaciółkę, która wróciła z niewielkim pudełkiem w ręku.

– Zamawiałaś coś? – spytałam na widok jej miny. Nie wyglądała na zadowoloną z przesyłki.

– Zaadresowane do ciebie.

Momentalnie poczułam, jak całe moje ciało sztywnieje. Pamiętając o tym wszystkim, co przydarzyło mi się w przeszłości, spojrzałam ze strachem na niezapowiedzianą przesyłkę.

Posłałam Zuzce przerażone spojrzenie, na które odpowiedziała tym samym. Ostrożnie postawiła pudełko na stoliku przede mną i wbiła w nie wzrok.

– Nie chcę tego otwierać.

– A jak to bomba? – Oczy Zuzki rozszerzyły się, gdy tylko wypowiedziała to na głos. Jak to, kurwa, bomba?

– To raczej niemożliwe.

– Skąd wiesz? – fuknęła na mnie. – Otwieraj.

– Nie!

– Chcę wiedzieć, ile czasu mi zostało! – wrzasnęła. Skrzywiłam się i spojrzałam spanikowana na pudełko stojące przede mną. Drżącymi rękami ostrożnie zerwałam taśmę i otworzyłam paczkę.

Zanim zajrzałam do środka, zerknęłam ostatni raz na przyjaciółkę. Stała wyprostowana jak struna, a jej blada twarz przypominała białą kartkę papieru. Ledwo widocznie skinęła głową.

Spuściłam wzrok i łypnęłam na zawartość przesyłki. Wystarczyła tylko sekunda, aby mój mózg zarejestrował, co znajdowało się w środku. Zemdlilo mnie i żółć podjechała mi do gardła. Wrzasnęłam, odskakując od pudełka najdalej, jak to tylko możliwe.

– Co jest w środku? – zapytała mnie drżącym ze strachu głosem. Nie odpowiedziałam, skupiłam się na głębokim wdechu, aby tylko uniknąć wymiotowania na podłogę. – Lena! Co jest w środku?

Nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Wrzask Zuzki spowodował, że podniosłam na nią wzrok.

Przyjaciółka w pośpiechu odsunęła się od pudełka, wyciągając przed siebie ręce, by jak

najszybciej zasłonić oczy. Tylko, że zaczepiła o brzeg pudełka, które spadło na podłogę, a jego zawartość wypadła pod nasze nogi.

Martwe ciało czarnego ptaka z odciętą głową leżącą kawałek dalej wygięło się pod dziwnym kątem. Nie dałam rady, czułam jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Zwymiotowałam na podłogę.

Słyszałam, jak Zuzka jęczy coś sama do siebie. Oddychałam spazmatycznie, modląc się, aby na tym jednym razie się skończyło.

– Przyjedź. Natychmiast.

Nie musiałam na nią patrzeć, by wiedzieć, że zadzwoniła po któregoś z chłopaków. Omijając wzrokiem zwłoki ptaka, natknęłam się na kartkę papieru, której wcześniej nie zauważyłam. Nie drgnęłam, z miejsca odczytując jej treść.

*Skończysz tak, jak on.*

*M.*

Przymknęłam oczy. Byłam głupia, myśląc, że to koniec. Maria wróciła.

– To ta suka, prawda?

– Tak – potwierdziłam, nie podnosząc powiek.

– Carlos nie pozwoli cię skrzywdzić.

Miałam taką nadzieję, chociaż gdzieś tam z tyłu głowy obawiałam się, że tym razem nie zdoła mnie przed nią uchronić.

## Rozdział 14

SŁYSZAŁAM, JAK CARLOS wraz z Gabrielem wchodzą do mieszkania. Nie minęło kilka sekund, kiedy pojawili się w salonie. Przez cały ten czas do ich przyjazdu nie ruszyłam się z sofy nawet na milimetr. Zuzka utknęła przy wejściu do pomieszczenia; żadna z nas nie chciała zbliżyć się do zawartości przesyłki.

Gabriel wziął żonę w ramiona, szepcząc jej kojące słowa do ucha. Carlos przyniósł papierowy ręcznik z kuchni i przykrył nim zwłoki ptaka.

– Kto wam to przyniósł?

– Kurier, jak zawsze – odpowiedziałam, z trudem przelękając ślinę. Powinnam się już przyzwyczaić do takich chorych sytuacji.

– Nie możecie tu zostać – zdecydował Gabriel.

– I gdzie pójdziemy? Pod most? – Zuzka nie wydawała się być zadowolona z pomysłu swojego męża.

– Ty pojedziesz z Gabrielem, przecież jesteście po ślubie i już dawno powinniście zamieszkać razem. Ja zabiorę Lenę do penthouse'u.

Nie zaprotestowałam. Po raz pierwszy byłam przekonana, że to najlepszy pomysł. Niespodziewanie Ramón dołączył do nas. Moje spojrzenie na krótko spotkało się z jego czujnym wzrokiem, widziałam troskę i złość na twarzy ochroniarza.

Mężczyzna szybko przerwał kontakt, po czym zabrał się do sprzątanía zawartości pudełka.

– Potrzebujesz chwili na zabranie rzeczy? – spytał mnie cicho Carlos.

– Nie, wezmę tylko kilka niezbędnych.

– Po resztę przyjdzie jutro Ramón.

– W porządku – przytaknęłam. Wstałam z kanapy na drżących nogach i skierowałam się do swojego pokoju.

Wyciągnęłam spod łóżka torbę podróżną i działając mechanicznie, wrzuciłam do niej kilka rzeczy. Resztę mogę kupić. Opuściłam sypialnię gotowa do wyjścia.

Zuzka była już w korytarzu, kurczowo trzymając rączkę walizki. Zerknęła na mnie rozszerzonymi ze strachu oczami, a ja poczułam ogromne wyrzuty sumienia. To przez naszą przyjaźń była narażona na to wszystko.

– To nie twoja wina – powiedziała, doskonale odczytując moje myśli.

– Po części tak. – Spuściłam wzrok, czując się z tym coraz gorzej.

– Nie możesz brać na siebie tego, co robi ta psycholka.

– To nie jest takie proste.

– Lena, błagam cię. Może i wyglądam na przestraszoną, ale bardzo szybko się otrząsnę. I uwierz mi, że jeśli kiedykolwiek spotkam tę nawiedzoną sukę, to skopię jej dupę.

– Ona jest niebezpieczna. – Pokręciłam głową. – Mogłaby cię zabić.

– Nikt nikogo nie zabije. – W głosie przyjaciółki brzmiała taka pewność, że sama o mało jej nie uwierzyłam. Jednak doskonale wiedziałam, jak niebezpieczna jest María oraz to, że nie mamy z nią najmniejszych szans.

– Trzymaj się Gabriela, obiecaj mi – poprosiłam.

– Przecież...

– Obiecaj – zażądałam, przerywając jej w pół słowa. Carlos był dla mnie bardzo ważny, ale nie tylko on. Dotarło do mnie, że jeśli María chce mnie zniszczyć, może to zrobić, krzywdząc również bliskie mi osoby.

– Dobra.

Ulżyło mi odrobinę. Była niezrównowazona, nie wiadomo, co strzeli jej do głowy.

Zza jej pleców wyłoniło trzech mężczyzn gotowych ruszyć w drogę. Wyszliśmy, a Ramón zamknął za nami mieszkanie.

Żadne z nas się nie odezwało. Na dole czekały dwa zaparkowane samochody, za kierownicą jednego z nich siedział Manuel. Skinął mi uprzejmie głową, na co jedynie odmachalam mu dłonią. Nie

potrafiłam wydusić z siebie słowa.

Carlos w samochodzie objął mnie mocno i przyciągnął do swojego torsu. Przywarłam do niego, szukając w nim schronienia. Zaczynałam się bać.

– Nic ci nie grozi – powiedział cicho, muskając wargami czubek mojej głowy. Gdzieś w głębi siebie czułam, że nadciąga coś strasznego. Obym się myliła...

Po kilku dniach spędzonych w penthousie miałam dość samotności i tego całego dochodzenia do siebie. Szlag mnie trafiał przez tę beczynność. Musiałam wrócić do pracy, bo inaczej zwariuję.

Planowałam złapać Carlosa, zanim wyjdzie do kancelarii i powiedzieć mu, że chcę dziś po południu rzucić okiem na swoje piętro w budynku. Wystarczająco długo już czekałam, teraz czas na założenie własnej firmy.

Usłyszałam, jak wychodzi z sypialni. Wychyliłam się z kuchni, trzymając w rękę kubek z kawą. Carlos zobaczył mnie i uśmiechnął się lekko. Mój wzrok bezwiednie zbłądził na jego umięśnione ciało odziane w szary garnitur. Skup się, kobieto!

– Zrobiłaś mi kawę – powiedział, posyłając mi zaskoczone spojrzenie.

A miało nie być podejrzenia. Zatrzepotałam rzęsami i posłałam mu nieśmiały uśmiech.

– Proszę. – Podałam mu kubek, cmokając go w policzek. Dłonie Carlosa objęły mnie w pasie, przyciągnął mnie do siebie. Westchnęłam z zadowoleniem, kiedy znalazłam się tak blisko niego.

– Dziękuję, kotku.

– Carlos... – zaczęłam, ale przerwał mi dźwięk zatrzymującej się na naszym piętrze windy. W takim momencie! – Kto to?

Nie musiał odpowiadać, bo drzwi otworzyły się i wysiadła z niej jego nowa asystentka. Skierowała się od razu w naszą stronę.

– Musimy już iść.

– Pogadamy wieczorem. – Cmoknął mnie w usta i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę czekającej na niego kobiety.

Z coraz większym zdumieniem przyglądałam się swojemu mężczyźnie, jak opuszcza penthouse, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

– Po prostu świetnie – burknęłam, waląc pięścią w kuchenny blat.

– Chcę wsadzić Alfonsa Lazaro do pierdła – tymi słowami powitał mnie po powrocie do domu. Posłałam mu zaskoczone spojrzenie.

– Próbujesz wsadzić mojego byłego szefa i ja nic o tym nie wiem? – skomentowałam.

Przeszedł korytarzem i zatrzymał się przed przeszkloną ścianą.

– Miałem ci powiedzieć dopiero po fakcie.

– Dlaczego? Przecież mogę zeznawać przeciwko niemu. Chciałam być tego częścią, ten śmieć zasłużył na to, aby zgnić w pudle.

– Jesteś w ciąży, nie chcę cię do tego mieszać. – Carlos wyglądał na przypartego do muru.

– Cięża to stan, a nie choroba umysłu.

– No nie wiem – mruknął do siebie.

– Mieliśmy układ – przypomniałam mu. Westchnął ciężko.

– Muszę być pewny, że jesteś bezpieczna.

– Jestem zmęczona, dokończymy tę rozmowę innym razem. – Poczułam ogarniające mnie znużenie. Wstałam i ruszyłam do sypialni, zostawiając go samego.

Rano, kiedy wstałam, Carlosa już nie było. W kuchni napotkałam czekającego na mnie ochroniarza.

– Ramón?

– Znajdujesz się w niebezpieczeństwie – zaczął bez ogródek.

– Ramón, czy ty chcesz mi o czymś powiedzieć? – Nie odpowiedział, jedynie patrzył na mnie z troską. – Ramón!

– Bądź ostrożna, Lena. Bo jeśli María wróciła, to nawet święty Perez cię przed nią nie ochroni.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, a jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. Wychodzi na to, że jest gorzej, niż myślałam.



– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Staralam się zachować spokój, podczas gdy w moim wnętrzu szalała burza. Strach o własne życie zaczynał przejmować nade mną kontrolę.

– Chcę też, żebyś wiedziała coś jeszcze. – Zwróciłam na niego wzrok, niepewna tego, co powie mi tym razem. – Nie pozwolę ci skrzywdzić.

Skinęłam głową, siląc się na słaby uśmiech. Ramón szybko spojrzał w drugą stronę, jakby nie mógł znieść mojego widoku. Posmutniałam. Myślałam, że się tylko lubimy, tymczasem jego dzisiejsze zachowanie zbiło mnie z pantałyku.

Ochroniarz opuścił kuchnię, zostawiając mnie samą z natłokiem myśli. Postanowiłam naprawę ruszyć z własną firmą, tylko musiałam się najpierw zastanowić, od czego zacząć. Wzięłam laptop, komórkę, notes i długopis i usiadłam z tym wszystkim na dużej sofie w salonie. Przejrzałam wszystkie kontakty w książce telefonicznej i na widok pewnego imienia uśmiechnęłam się pod nosem.

Nie zastanawiając się ani minuty dłużej, wcisnęłam łącz. Osoba po drugiej stronie odpowiedziała po drugim sygnale.

– Lena! Cieszę się, że dzwonicz.

– Daniel – powiedziałam, a mój uśmiech poszerzył się na dźwięk jego głosu. – Co słychać?

– Trochę słabo, tak szczerze.

– Dlaczego? – Przechyliłam głowę, wystukując coś na klawiaturze komputera.

– Toczy się sprawa przeciwko Lazaro, firma została zamknięta. Chwilowo jestem bez pracy.

– Mam dla ciebie coś, co zdecydowanie poprawi ci humor.

– Tak? – W jego głosie dało się słyszeć ciekawość.

– Zamierzam otworzyć własną agencję nieruchomości i potrzebuję pracowników...

– Żartujesz?

– Może chciałbyś u mnie pracować?

– Jeszcze się pytasz?! – zawołał głośno, na co zaśmiałam się radośnie. – Od kiedy mogę zacząć?

– Prawdę mówiąc, to nie wiem. Dopiero zaczynam.

– Potrzebujesz pomocy? Lokalu? Ludzi?

– Tak, w zasadzie to ludzi. Biuro już mam.

– Super! Słuchaj, teraz nie mogę długo rozmawiać, ale zadzwonię do ciebie później. Dzięki za telefon!

– Do usłyszenia – pożegnałam się. Położyłam komórkę obok, po czym wzięłam laptop na kolana i skupiłam się na wybieraniu mebli do nowego gabinetu.

Kiedy telefon niespodziewanie zadzwonił, wrywając mnie ze skupienia, odebrałam i przycisnęłam go do ucha, nie patrząc na wyświetlacz.

– Halo? – Cisza. – Daniel?

Nikt nie odpowiedział, słychać było jedynie czyjś ciężki oddech. Przerażliwie głośny wystrzał spowodował, że podskoczyłam, krzycząc coś niezrozumiałego. Moje serce zatrzymało się na chwilę, a ja nie wiedziałam co się dzieje. Przeżona zakryłam dłońmi głowę, usiłując się obronić.

Jednak nic się nie stało. Wyprostowałam się ostrożnie, nikogo nie było. Nikt nie strzelał, a przynajmniej nie bezpośrednio do mnie. Spojrzałam na leżący obok mnie telefon, który musiałam upuścić ze strachu. Połączenie nadal trwało.

Zaalarmowany moim krzykiem Ramón wbiegł do salonu z wyciągniętą bronią przygotowaną do strzału. Jego oczy szybko mnie odnalazły, a na twarzy odmalował się wyraz ulgi. Drżącymi rękami podniosłam komórkę i przystawiłam do ucha.

– Lena, kochana. Następną kulka trafi prosto w twoją głowę.

Zamknęłam oczy, czując, jak mój żołądek się kurczy i podchodzi do gardła. Przestałam na moment oddychać, a po plecach spłynęła mi strużka potu. Połączenie zostało zerwane.

Wszędzie poznałabym ten głos, nawet na końcu świata. Już do końca życia będzie mnie prześladował w koszmarach.

Ramón miał rację. Nikt mnie przed nią nie uchroni.

María wróciła.

## Rozdział 15

RAMÓN ZADZWONIŁ DO CARLOSA, by poinformować go o telefonie. Ścisnęłam mocniej kubek z miętową herbatą, który trzymałam w rękach. Ochroniarz zaparzył mi ją w międzyczasie, abym choć odrobinę się uspokoiła. Na razie nie pomagało. Wbiłam pusty wzrok w panoramę miasta, która rozciągała się u moich stóp. Stałam w kuchni, tyłem do windy, wyglądając przez ogromne okno, a moje myśli krążyły wokół Marii.

Co powinnam zrobić? Czy jest w ogóle coś, co da się zrobić? Postawiłam kubek na blacie przed sobą i wsparłam dłonie na wypolerowanym marmurze. W odbiciu widziałam postać Ramóna wchodzącego do kuchni.

– Perez zaraz tu będzie. – Nie odwracając się, skinęłam głową. Jego oczy odnalazły moje, wzrok przepełniał mu ból. – Jak się czujesz?

– Boję się – przyznałam cicho.

Ramón podszedł do mnie, ostrożnie stawiając każdy krok. Nawet na sekundę nie oderwał wzroku od odbicia moich zielonych oczu w szybie. Zawahał się przez sekundę, a ja trwałam tak w bezruchu, czekając na to, co teraz zrobi. Podniósł ręce i przez chwilę trzymał je w górze, aby wreszcie położyć na moich ramionach. Spięłam się lekko pod jego dotykiem, ale się nie odsunęłam.

– Przykro mi – powiedział. Milczałam, po prostu stojąc tak i patrząc na niego. Trwaliśmy w ten sposób przez chwilę, aż sygnał otwieranych drzwi windy wyrwał nas z tego dziwnego stanu.

Carlos wpadł do penthouse'u, w pośpiechu rozglądając się na wszystkie strony. Widziałam, jak zamarł w pół kroku, zszokowany tym, co właśnie zobaczył. Ramón zdjął dłonie z moich ramion i cofnął się o krok, patrząc swojemu szefowi prosto w oczy.

Perez zjeżył się, odbierając to jako wyzwanie. Szlag.

– Carlos – odezwałam się, ściągając na siebie uwagę mężczyzny. Odwróciłam się do niego przodem. – Zostaw nas – rozkazał ochroniarzowi. Ramón bez wahania wykonał polecenie, natychmiast opuszczając kuchnię.

Carlos zrobił krok w moją stronę, po czym zatrzymał się w miejscu. Jego twarz odzwierciedlała walkę, którą ze sobą toczył.

– Nic ci nie jest? – zapytał w końcu.

– Nie.

W końcu nie wytrzymał, podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. Westchnęłam głośno, przywierając do niego całym ciałem. Ogarnęło mnie złudne poczucie bezpieczeństwa, jakby zagrożenie nagle przestało czaić się za rogiem.

– To, co widziałeś... – zaczęłam, chcąc mu jakoś wytłumaczyć sytuację z Ramónem. Z jakiegoś niewiadomego powodu czułam się z tym źle.

– Ćśśś, rozumiem, przestraszyłaś się. Już dobrze.

– Ona wróciła...

– Wiem. Znajdziemy ją.

Nie wierzyłam mu, ja po prostu wiedziałam, że to ona znajdzie mnie pierwsza. Wzięłam głęboki wdech, przygotowując się na to, co chciałam mu powiedzieć. Odsunęłam się nieznacznie i uniosłam głowę, szukając jego ciemnych oczu.

– Co się dzieje? – Troska w jego głosie była wręcz namacalna.

– Wracam do pracy – oznajmiłam, szykując się na najgorsze. Wykrzywił usta z niezadowoleniem.

– Nie uważam, żeby teraz to był dobry pomysł.

– Nie prosiłam cię o pozwolenie, Carlos. Potrzebuję tego, poza tym będę w tym samym budynku co ty.

– To niebezpieczne.

– Już podjęłam decyzję.

Wzrok Carlosa pociemniał, a mięśnie zaciśniętej szczęki zadrgały.

– Bardzo tego chcesz?

– Pomyśl o tym w ten sposób, że będziesz mnie miał na oku przez cały czas – wymruczałam, przejeżdżając palcem po kołnierzyku jego koszuli. – Powoli zaczniesz mnie przekonywać. – Zsunął dłonie na moje biodra i ścisnął mnie delikatnie po obu stronach.

– To jak będzie? – Zatrzepotałam rękami, patrząc na niego uwodzicielsko. A przynajmniej miałam nadzieję, że tak to wyglądało.

– Zgoda – zdecydował, a ja uśmiechnęłam się jak dziecko, które dostało obiecane cukierka. Na kilka sekund udało mi się zapomnieć o Marii.

– Skąd miała mój numer?

– Nie wiem – przyznał, a na jego czole pojawiła się kolejna zmarszczka. – Wysłałem jednego z moich ludzi, aby kupił ci nowy numer.

– Dziękuję.

– A teraz powinienem zrobić coś, aby moja ukochana przestała o tym myśleć. – Głos Carlosa ociekał erotyzmem. Jego dłonie zaczęły wędrówkę w górę i w dół moich pleców.

– Nie jestem pewna, czy ci się to uda – powiedziałam, jednocześnie ocierając się o coraz twardszy dowód jego podniecenia.

– Wątpisz w nas? – Jego brew wygięła się w wyrazie niedowierzania.

– Do tego potrzebne są wyjątkowe umiejętności. – Moje dłonie błądziły po jego szerokich barkach.

– Chyba sobie poradzę – mruknął, skupiając rozpalony wzrok na moich ustach. Przygryzłam delikatnie wargę, na co Carlos ścisnął mnie za pośladki.

– Pokaż na co cię stać – rzuciłam, unosząc brodę i patrząc mu wyzywająco w oczy.

– Co tylko sobie życzysz, kotku – wymruczał, zniżając głowę. Nasze wargi zetknęły się w namiętym pocałunku, a dłonie Carlosa przycisnęły mnie mocniej do twardego ciała.

Pocałunki Carlosa przeniosły się na moją szyję, odchyliłam więc głowę, jednocześnie wsuwając mu palce we włosy. Uwielbiałam czuć ich dotyk.

Nie dbając o ubrania, szarpnięciem ściągnął ze mnie marynarkę. Zaczęłam rozpinąć mu koszulę, te małe guziki doprowadzały mnie do szału.

– Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Ale jeszcze bardziej podobasz mi się, jak cię pieprzę – powiedział głosem przepełnionym pożądaniem. Jęknęłam.

Zacisnął dłonie na moich biodrach, po czym jednym ruchem obrócił mnie tyłem do siebie. Zobaczyłam nas w odbiciu szyby, moje zamglone spojrzenie i pełen uwielbienia wzrok Carlosa skierowany wprost na moją wypiętą pupę.

Poczułam jego palce przy suwaku od spodni, które sekundę później zjechały na podłogę. Kopnięciem odrzuciłam je na bok, a Carlos syknął głośno, kiedy niechcący otarłam się pośladkami o jego rozporek. Zaczął gładzić delikatnie nagą skórę, krzyknęłam cicho, gdy dał mi niespodziewanego klapsa.

Oparłam dłonie na zimnym blacie przed sobą, zaciskając je w pięści, kiedy dał mi klapsa w drugi pośladek. Obserwowałam go, jak rozpina rozporek i w pośpiechu zrzuca spodnie, a po nich bokserki. Poruszyłam się niespokojnie, drżąc w oczekiwaniu, aż mnie wypełni.

Carlos ściągnął mi bluzkę, zostawiając mnie w samych stringach i staniku. Sam zdjął marynarkę; był prawie nagi, nie licząc rozpiętej białej koszuli. Ten widok działał na mnie mocniej, niż jakby był bez niczego.

– Jesteś piękna, *nena*.

Odchyliłam głowę do tyłu, przerzucając długie blond włosy na plecy. Uwielbiałam, kiedy się tak do mnie zwracał.

Palcami odsunął stringi na bok, po czym przeciągnął opuszkami palców wzdłuż cipki. Czując wilgoć, mruknął coś zadowolony, jego kciuk musnął mój najczulszy punkt. Wygięłam plecy w łuk, jęcząc przy tym przeciągle. Wzmocnił dotyk, zataczając coraz szybsze kółka. Przestałam myśleć, poruszałam biodrami, ocierając się o niego niczym kotka w rui.

Carlos doskonale wyczuł, że zbliża się mój orgazm, bo zwiększył tempo. Wystarczyło kilka

sekund, abym doszła, jęcząc przeciągle. Podtrzymał mnie ramieniem, kiedy drżałam, przeżywając spełnienie.

Jego dłoń przeniosła się na twardego penisa. Wessałam głośno powietrze, gdy wsunął się we mnie do samego końca. Carlos sapnął, kładąc jedną rękę na moim karku, a drugą zaciskając mi na biodrze. Potem zaczął się poruszać...

Nie wiem, jak głośno jęczałam, kiedy tak mnie pieprzył. Czułam, że nadchodzi następny orgazm, wsparłam się mocniej o blat i zaczęłam wychodzić mu naprzeciw. Krzyknęłam cicho, gdy dał mi kolejnego klapsa.

Kiedy myślałam, że jest już blisko, Carlos wyszedł ze mnie, po czym odwrócił mnie przodem do siebie. Z łatwością, jakbym nic nie ważyła, posadził mnie na marmurze. Pisnęłam, gdy poczułam na rozgrzanej skórze zimny kamień.

Pewnym ruchem rozsunał moje uda, a sam ulokował się między nimi. Zsunął stanik i piersi wyskoczyły na wolność. Jęknął cicho, ujmując je w dłonie i zaciskając palce na sutkach.

Przymknęłam oczy, wtedy on wszedł we mnie ostro. Uniosłam powieki, a z moich ust wyrwał się głośny jęk. Oplotłam go nogami i wbiłam paznokcie w jego barki. Carlos poruszał się niezmordowanie, cały czas utrzymując ostre tempo. Doszłam z głośnym krzykiem w tym samym momencie co on. Wsparł dłonie na blacie po moich bokach, drżąc w spazmach.

Głowa opadła mi na ramię, poczułam senność. Dwukrotny orgazm mnie zmęczył. Ukochany wziął mnie w ramiona i skierował się do sypialni.

– Prześpij się – mruknął, całując mnie we włosy. Położył się obok, okrył nas troskliwie i mnie objął.

Zasnęłam już po paru sekundach.

Kiedy wstałam po krótkiej drzemce, Carlosa już nie było. Wzięłam prysznic, pokręciłam się po mieszkaniu, zamówiłam kilka rzeczy do biura. Zadzwoniłam też do Zuzki i umówiłam się z nią, że wpadnę do nich jutro zobaczyć, jak żyją.

Dałam ogłoszenie na różnych stronach, że poszukuję agentów nieruchomości do nowej firmy. Umówiłam spotkanie w urzędzie, aby zarejestrować działalność. Skontaktowałam się także ze znajomą księgową i prawnikiem, którego poznałam kiedyś w pracy.

Wyglądało na to, że wszystko idzie dobrze. Teraz tylko urządzę biuro i można ruszać. Poczułam, jak wypełnia mnie szczęście. Byłam dumna z siebie, że udało mi się tyle zdziałać. Miałam dziwne przeczucie, że wyjątkowo się w tym odnajdę.

Zrobiło się już późno, a Carlosa nadal nie było. Zaczynałam się martwić. Nie mogłam już dłużej na niego czekać, zjadłam kolację i położyłam się do łóżka. Poczułam, jak ogarnia mnie znużenie. Zasnęłam, zanim wrócił do domu.

Rano po raz kolejny obudziłam się sama w łóżku. Zaczynałam myśleć, że seks z poprzedniego wieczora był tylko po to, aby uspić moją uwagę. Tylko dlaczego?

Ukryłam twarz w dłoniach, wzdychając ciężko. Zwlokłam się z pościeli i poczłapałam do kuchni. Juanita powitała mnie radosnym uśmiechem, mój humor jednak zepsuł się na tyle, że nie zdołałam zmusić się do tego samego.

– Kawa bezkofeinowa i babeczka – powiedziała, stawiając przede mną śniadanie.

– Dziękuję – odrzekłam, biorąc w dłonie kubek z parującym napojem. – Carlos dawno wyszedł?

Nie patrzyłam na nią, wbiłam wzrok w talerz stojący obok, bo bałam się, że w mig wyczyta z mojej twarzy zdenerwowanie.

– Nie widziałam dzisiaj pana Pereza. Gdybym nie wiedziała, że był, to z pewnością pomyślałabym, że spędził noc poza domem. Zdecydowanie za dużo pracuje.

Na pewno. Chyba powinienam odrobinę wyluzować. I wiedziałam, co mi w tym pomoże. Kończąc śniadanie, wysłałam Zuzce wiadomość z pytaniem, czy mogę niedługo wpaść. Wolałam się upewnić, niż pokrzyżować jej plany.

Kiedy dopijałam kawę, zawibrował telefon.

*Jeezuu, zapraszał cię ktoś?*

Gdyby nie emotka roześmianej buźki na końcu pytania, normalnie strzeliłabym focha.  
*Tak, Ty wczoraj.*

Wysłałam, kręcąc głową. Ale mi się przyjaciółka trafiła. Nim zdążyłam odłożyć komórkę, wyświetliła mi się kolejna wiadomość.

*Sorry, zapomniałam. A tak serio, to wpadaj, kiedy chcesz!*

Odpisałam, że niedługo będę, po czym zaczęłam się szykować.

Nie wiem, jak Ramón to robił, ale gdy tylko zbliżałam się do windy, zawsze już na mnie czekał.

– Bardzo ładnie wyglądasz – powitał mnie, wciskając przycisk na panelu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szczerze. Nie chciałam, żeby relacja między nami uległa zmianie. Zbyt dobrze się czułam w jego towarzystwie.

– Szef wyszedł wcześniej rano – rzucił. Weszłam za nim do windy i rzuciłam na niego okiem. Stał sztywno wyprostowany, wbijając wzrok w zasuwające się drzwi.

– Juanita mi powiedziała.

– To dobrze.

Zapadła niezręczna cisza. Ramón czuł się skrępowany.

– Wiesz, gdzie mieszka Gabriel? – zapytałam, usiłując podtrzymać rozmowę.

– Gabriel Ruiz Navarro?

No tak, oczywiście, że wie o nim wszystko.

– Tak, właśnie ten.

– Wiem.

– Zawieziesz mnie tam?

– To ty jesteś tutaj od wydawania poleceń.

– W takim razie chcę, żebyś mnie do niego zawiózł.

– Jasne, szefowo. – Wargi Ramóna zdrząły w niekontrolowanym uśmiechu. Wywróciłam oczami, rozluźniając się odrobinę. Ochroniarz ponownie zwrócił wzrok na ścianę.

Już na zewnątrz Ramón otworzył drzwi czarnego mercedesa i czekał, aż zajmę miejsce na siedzeniu z tyłu. Potem sam zgrabnie wsunął się za kierownicę.

Dobrze, że miałam okulary przeciwsłoneczne, bo Ramón wciąż zerkał w lusterko wsteczne. Nie wiedziałam, że Gabriel mieszka tak blisko nas. Zaledwie kilka przecznic dalej, tuż obok wielgachnego apartamentowca, ochroniarz zatrzymał samochód.

Odprowadził mnie do samej windy wiodącej do apartamentu Gabriela, po czym skinął mi głową, dając do zrozumienia, że dalej mogę iść sama. Weszłam do środka i z głębi mieszkania dochodziły do mnie dźwięki telewizora. Nie byłam pewna, w którą stronę się skierować. Pierwszy raz byłam w mieszkaniu Gabriela i choć mieszkał u mnie przez kilka dni i bardzo dobrze go znałam, czułam się odrobinę nieswojo.

Penthouse przypominał odrobinę ten Carlosa. Zresztą w centrum Madrytu trudno było znaleźć dom jednorodzinny. We wnętrzu było mnóstwo wolnej przestrzeni i praktycznie żadnych drzwi. Królowały tu odcienie szarości.

Zrobiłam kilka kroków i w ten oto sposób znalazłam się w salonie. Ogromna szara sofa stała do mnie bokiem, a na niej siedzieli wpatrzeni w ekran telewizora Gabriel i Zuzka. Trzymali piwo w rękach, ona opierała o niego głowę, a on obejmował ją czule ramieniem. Odchrząknęłam.

Zgodnie obrócili głowy w moim kierunku. Zuzka pisnęła radośnie, kiedy mnie zobaczyła.

– Siadaj, oglądamy film! – Gestem zaprosiła mnie, bym się przyłączyła.

Zająłem miejsce na kanapie obok i poczęstowałam się popcornem. Spędziliśmy razem miło resztę dnia. Zamówiliśmy pizzę i zwyczajnie cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Pod wieczór zadzwoniła komórka Gabriela. Odebrał i słuchał przez chwilę.

– Dobra, nie ma sprawy – powiedział do kogoś, po czym odłożył telefon. – Carlos niedługo będzie.

Ucieszyłam się, nie widziałam go cały dzień. Radość zaczęła wypełniać mnie od środka.

Zuzka od razu zauważyła moją miną. Wygładziła pudroworóżowy dres, który miała na sobie i wyszczerzyła zęby w diabelskim uśmiechu.

– Mam dla niego niespodziankę – rzuciła.

Potem Gabriel powiedział coś na temat filmu i rozmowa wróciła na normalne tory. Minęło pół godziny, jak winda zasygnalizowała przybycie gościa. Carlos wszedł do salonu.

– Wracamy?

Wstałam. Tęskniłam za nim i marzyłam o krótkiej chwili sam na sam.

– Czekaj, mam coś dla ciebie! – Zuzka zerwała się z kanapy i podbiegła do barku. – Wymyśliłam drinka i chciałam, abyś go spróbował. Bardzo mi zależy na twojej opinii.

Carlos zmrużył podejrzliwie oczy. Nie zdziwiłam się, bo sama jej nie uwierzyłam.

– Zgoda, ale tylko pod warunkiem, że będę widział, co wlewasz.

Zuzka uśmiechnęła się chytrze. Wyciągnęła kieliszek i limonkę. Wlała do szkła likier, ukroiła plaster cytrusa i podała kieliszek Carlosowi. Perez podejrzliwie zmarszczył brwi.

– Naplułaś tam?

– Chciałbyś. – Wyszczrzyła zęby. – No pij. Weź likier, wlej do ust, ale nie połykaj od razu. Potem włóż plasterki limonki tak, by skórka została na zewnątrz. Następnie ssij.

Ledwo zauważalnie skinęłam głową, przecież to tylko likier jajeczny. Sama widziałam, co wlewała. Carlos z wahaniem upił łyk, wetknął do ust limonkę i spojrzał z wyczekiwaniem na Zuzkę.

– Nie połykaj! Dobre? – Skinął głową. – To fajnie, ten drink nazywa się sperma barmańska, wiedziałam, że ci zasmakuje.

Oczy Pereza rozszerzyły się gwałtownie, gdy to usłyszał. Wypluł alkohol, krztusząc się przy tym.

– Zabiję cię. – Spiorunował ją wzrokiem. Zuzka zaniósła się głośnym śmiechem.

## Rozdział 16

SZYBKO DOTARLIŚMY NA MIEJSCE, a za nami kroczył Ramón. Pierwszy wszedł do budynku, zapewne, aby sprawdzić penthouse, co wydawało mi się śmieszne. Mieszkanie przypominało twierdzę, było zabezpieczone chyba w każdy możliwy sposób. Jak niby ktoś miałby tu wejść?

Razem z Carlosem przeszliśmy przez hol, a recepcjonista na nasz widok wybałuszył oczy. Jego niecodzienna reakcja zwróciła uwagę Carlosa.

– Coś się stało, Francisco?

– Przecież pani tu dopiero co była – wydukał, patrząc na mnie z przerażeniem. Dreszcz przebiegł mi po plecach.

– Co ty mówisz? Nie było mnie cały dzień.

Carlos zacisnął pięści, oczy mu momentalnie pociemniały.

– Jak dawno to było? – zagrzemiał, aż biedny recepcjonista skurczył się w sobie.

– Wyszła parę minut temu...

Perez nie czekał, aż tamten skończy. Wypadł z budynku, zostawiając mnie samą, skołowaną i przestraszoną pośrodku ogromnego holu. Wrócił po minucie, posyłając mi posępne spojrzenie.

– Carlos?

– Tylko jedna osoba tak bardzo cię przypomina, że mogłaby przejść tędy niezauważona. – Wsunął rękę we włosy i szarpnął za kosmyki.

– Vanessa tu była?!

– Wygląda na to, że tak.

Przerażona odruchowo rozejrzałam się na boki. Mimo że wyszła, strach pozostał. Charakterystyczny sygnał poinformował nas, że winda z penthouse'u zjechała na dół.

Wszedł z niej Ramón i z widocznie niezadowoloną miną skierował ku nam swoje kroki.

– Szefie, ktoś był na górze.

– Kurwa mać! – zaklął Carlos, uderzając pięścią w ścianę. – Co znalazłeś?

– Martwego szczura. – Tym razem, mówiąc to, spojrzał na mnie. Zakryłam dłonią usta.

– Jakież ślady?

– Nic więcej. Ale była też kartka.

Carlos uniósł gwałtownie głowę i wbił spojrzenie w ochroniarza. Zamarłam w oczekiwaniu na dalsze słowa.

– Co na niej było?

– *Ciesz się czasem, który ci został.*

Z trudem przełknęłam ślinę. Subtelniej już się nie dało. Carlos podszedł do mnie, po czym objął ramionami moje rozdygotane ciało.

– Drżysz – zauważył, przyciskając mnie mocniej.

– Boję się.

– Nie pozwolę, aby coś ci się stało.

Bardzo, ale to bardzo chciałam w to wierzyć.

Ostrożnie szliśmy na górę, a ja z każdym kolejnym krokiem czułam się mniej bezpieczna. Do tej pory myślałam, że to miejsce jest jak bank szwajcarski, nie do sforsowania, ale jak widać się myliłam. Nie wiem, czy teraz dam radę tam w ogóle zasnąć.

Wchodząc do środka, spodziewałam się zobaczyć gdzieś ślady Marii, ale nic nie zauważyłam. Ramón musiał wszystko posprzątać, za co byłam mu niezmiernie wdzięczna.

– W porządku?

– Tak, chyba tak... Pójdę się odświeżyć.

Carlos skinął głową, podchodząc do stojącego w salonie barku. Mogłam spodziewać się tego, że pójdzie się napić. Ruszyłam do jego sypialni, za którą znajdowała się ogromna garderoba.

Weszłam do pomieszczenia, kierując się od razu prawo, gdzie wisiało kilka moich rzeczy.

Z zaskoczeniem stwierdziłam, że było ich zdecydowanie więcej niż ostatnim razem. Pewnie Carlos coś dokupił. Otworzyłam szufladę, by wyciągnąć bieliznę, gdy coś podejrzanego zwróciło moją uwagę.

Ostrożnie wzięłam w palce koronkowe stringi i uniosłam je. Były pocięte. Odłożyłam je na bok i wzięłam kolejne. To samo.

Poderwałam głowę. Vanessa musiała tu być. Dotykała moich rzeczy... Zrobiło mi się niedobrze.

– Lena? – Głos Carlosa dobiegał z sypialni.

– Nie wchodź – zaprotestowałam słabo. Z trudem panowałam nad oddechem. On jednak wszedł do środka. Wykrzywiłam wargi, mogłam się spodziewać, że nie posłucha.

– Co się stało?

– Ta suka grzebała w moich rzeczach.

Jego postawa momentalnie uległa zmianie.

– To znaczy?

– W mojej bieliźnie. – Spuściłam głowę, wbijając wzrok w swoje stopy.

– Pieprzona wariatka.

Zamknęłam oczy.

– Chciałabym zostać sama.

– Kotku...

– Wyjdź, proszę.

Nie spjrzałam na niego, jedynie słyszałam jego oddalające się kroki, a po nich cichy dźwięk zamykających się drzwi. Tego wszystkiego było za dużo.

Myślałam, że nareszcie zaczęło się nam układać. Byłam głupia, jeśli naprawdę wierzyłam w to, że nasz powrót do Hiszpanii tego nie zmieni. W Polsce żyliśmy przez chwilę jak w bańce mydlanej, szczęśliwi i oderwani od rzeczywistości. A teraz? Brutalne zderzenie ze światem sprawiło, że bańka pękła.

Stałam pod prysznicem i pozwoliłam ciału zrelaksować się pod strumieniem gorącej wody. Kiedy skończyłam, włożyłam piżamę i poczłapałam do łóżka.

Wsunęłam się pod kołdrę, poddając się temu błogiemu uczuciu. Przytuliłam głowę do poduszki, a stres powoli zaczął opuszczać moje ciało. Po kilku minutach zasnęłam jak dziecko.

Rano kolejny raz zauważyłam brak Carlosa. Znowu... Postanowiłam nie stresować się z tego powodu, przecież tylko pojechał do pracy, prawda?

Po szybkim śniadaniu wzięłam do ręki laptop i zdałam sobie sprawę, że kilka osób już wyraziło chęć pracy w mojej firmie, której de facto jeszcze nie było. O rany, powinienam jak najszybciej wszystko sfinalizować.

Godzinę zajęło mi wyszykowanie się do wyjścia. Zanim wyszłam, zauważyłam kartkę na blacie.

*Musiałem wyjechać służbowo do Barcelony. Wrócę za kilka dni.*

*Ramón dopilnuje Twojego bezpieczeństwa.*

*Kocham cię.*

Wyciągnęłam butelkę wody z lodówki i zatrzasnęłam ją z hukiem. Głośno tupiąc obcasami, pomaszero瓦łam do windy, gdzie jak zawsze spotkałam czekającego na mnie Ramóna. Wyglądał, jakby o wszystkim wiedział i mi współczuł.

Przepuścił mnie przodem, po czym wszedł za mną do środka.

– Wiedziałeś? – spytałam obrażonym tonem.

Nie odpowiedział.

– Przyznaj się – fuknęłam na niego.

– Wiedziałem.

Oczywiście, że wiedział.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.

– Bo to nie ja powinienem ci o tym powiedzieć.

Zacisnęłam zęby niezadowolona.



– Wiem.

Winda wstrząsnęło potężne szarpnięcie, które rzuciło mną o ścianę. Krzyknęłam, wyrzucając przed siebie ręce, chcąc w jakikolwiek sposób złagodzić zderzenie.

Ramón zareagował w mgnieniu oka, jego ramiona objęły mnie i przycisnęły do siebie, zanim spotkałam się z twardym metalem. Spięłam się, czując za sobą jego ciało, mimo to ani drgnęłam. Wiedziałam, że taką ma pracę i musi mnie chronić.

– Co się dzieje? – W moim głosie słychać było panikę.

– Chyba winda się zepsuła.

Co?

– Żartujesz? – Byłam przerażona.

Winda przestała drżeć i stanęła w miejscu. Wspaniale. Ramón poluzował uścisk i ostrożnie zrobił krok do tyłu. Kiedy zobaczył, że stoję o własnych siłach, podszedł do wbudowanego w ścianę panelu.

Obserwowałam z rozszerzonymi ze strachu oczami, jak wciska kilka przycisków. Potem rozległ się dźwięk sygnału i z głośników popłynął głos jakiegoś mężczyzny.

– Ochrona budynku.

– Winda do penthouse’u nie działa, w środku jest dwoje ludzi.

– Wysyłam tam kogoś, naprawimy usterkę jak najszybciej, proszę się nie denerwować.

Prychnęłam cicho. Jasne, pełen luz. Jesteśmy tylko uwięzieni w metalowej klatce, w której kiedyś skończy się tlen. Nic strasznego.

– Proszę nas jak najszybciej poinformować, ile potrwa naprawa.

Facet coś mruknął, po czym nastąpiła cisza. Oparłam się plecami o ścianę i ze wszystkich sił starałam uspokoić przyspieszony oddech.

– Mam nadzieję, że szybko nas stąd wyciągną – mruknęłam do siebie.

– Tylko nie panikuj. – Ramón spojrzał na mnie dziwnie.

– Przecież nie mam powodu do paniki, prawda? – Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie masz – zapewnił mnie.

Jasne.

Osunęłam się na podłogę, podwijając kolana pod brodę. Pomyśl o czymś miłym. Co takiego mi się ostatnio przydarzyło? Nie, może lepiej nie myśl.

Ramón usiadł obok mnie. Zerknęłam na ochroniarza, który od razu zauważył mój wzrok.

– Dlaczego się na mnie patrzysz?

– Nie wiem, nie ma tu nic innego, co byłoby godne uwagi.

Mężczyzna parsknął cicho, rozbawiło mnie to.

– Nazwałaś mnie godnym uwagi? – Na jego ustach pojawił się niewyraźny uśmiech. Wzruszyłam ramionami.

– Lubię cię, dlaczego jesteś zaskoczony?

Tym razem to on wzruszył ramionami.

– Jesteś dziewczyną mojego szefa.

– No i?

– Nie powinnaś nawet znać mojego imienia.

Zrobiło mi się smutno. To zdanie uświadomiło mi, jak ciężką pracę musiał wykonywać. Zobowiązał się bronić mnie i Carlosa za wszelką cenę, nawet własnego życia. Dwóch obcych mu osób. A one nie musiały nawet wiedzieć o jego istnieniu.

– Ale znam, Ramón. I uważam, że jesteś świetnym facetem – powiedziałam z całym przekonaniem, patrząc mu prosto w oczy. Drgnął lekko.

– Dziękuję.

Pokręciłam głową.

– To ja powinnam ci dziękować.

Ramón przybliżył się odrobinę, nie odrywając ode mnie swoich ciemnych oczu.

– Jesteś wspaniałą kobietą, Leno. Perez ma więcej szczęścia niż rozumu.

Uśmiechnęłam się lekko, po czym walnęłam go delikatnie w ramię. Chciałam odrobinę rozluźnić nastrój. Obawiałam się, że zaraz powie coś, czego mógłby potem żałować.

– Daj spokój. – Zaśmiałam się.

Skrzywił się, ale po chwili odpowiedział tym samym.

– Nie mogłem powiedzieć ci o wyjeździe Pereza.

– Wiem – westchnęłam, opierając głowę o ścianę za sobą.

– Ciężko jest mi stać z boku i beczynnie na to patrzeć – przyznał cicho. Wbiłam wzrok w sufit.

– Carlos jest... skryty. Jest wiele rzeczy, o których nie chce mi powiedzieć – dodałam.

– To bardzo trudny człowiek, Leno – powiedział smutno. W duchu przyznałam mu rację.

– Tak, to prawda.

– A teraz jeszcze María wróciła...

Przeszedł mnie dreszcz na sam dźwięk jej imienia.

– Wiedziałam, że kiedyś wróci.

– Tym razem jest inaczej. Wiemy, jak jest niebezpieczna, a nikt nie potrafi jej znaleźć. Grozi ci poważne niebezpieczeństwo – ostrzegł mnie.

– Nie zamknę się w domu, wtedy ona wygra.

– Tylko tak będziesz miała szansę przeżyć.

Spojrzałam na niego, prostując się gwałtownie.

– Czy ty wiesz coś, o czym mi nie mówisz?

Ramón zmienił lekko pozycję, unikając mojego wzroku.

– Oczywiście, że nie.

– Kłamiesz. – Zmrużyłam oczy, przypatrując mu się bardzo uważnie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, winda zaczęła gwałtownie spadać. Krzyknęłam, łapiąc Ramóna za rękę. Mężczyzna doskoczył do panelu, ciągnąc mnie za sobą. Wcisnął przycisk dotąd, aż odpowiedział mu znudzony głos po drugiej stronie.

– Naprawa za moment dobiegnie końca. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości.

– Ale my spadamy! – wrzasnęłam spanikowana.

– Słucham? – W głosie słysząc było szok.

– Zatrzymaj to, bo inaczej się rozbijemy! – ryknął Ramón. – Kurwa... – zaklął pod nosem, wyczułam jego rosnące zdenerwowanie.

– Zróbcie coś! – ponagliłam go, wbijając paznokcie w dłonie ochroniarza. Nawet się nie skrzywił.

Winda nie przestawała niebezpiecznie szybko zjeżdżać, a mnie strach ścisnął za gardło.

Kiedy już myślałam, że moje życie dobiegnie końca, winda zaczęła zwalniać. Popatrzyliśmy na siebie z Ramónem, miałam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z piersi niewidzialną obręcz. Oczy zapiekły mnie od łez.

– Dziękuję – wydusiłam. Mężczyzna po drugiej stronie łącza odetchnął z ulgą.

– Do usług.

Winda zjechała na sam dół i drzwi się otworzyły. Wyskoczyłam z niej jak oparzona, a Ramón za mną. Podszedł do nas jakiś facet w szarym kombinezonie i skrzynką z narzędziami w dłoni.

– Zaraz to naprawimy.

Skinęłam głową i wyminęłam go bez słowa. Wypadłam na ulicę, wdychając pełną piersią świeże powietrze. Kątem oka zauważyłam, jak ochroniarz staje ze mną ramię w ramię.

Uśmiechnął się delikatnie. Zrobiłam to samo.

Ruszyliśmy na parking.

Coś się zmieniło, tylko jeszcze nie wiedziałam co.

## Rozdział 17

CAŁY DZIEŃ spędziłam w swoim nowym biurze, doglądając pracy robotników. Mówiłam im, gdzie mają stawiać meble, wszystko miałam już ustalone. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czułam, że żyję. Praca na własny rachunek napawała mnie entuzjazmem i podnosiła adrenalinę. Byłam w ferworze działań, kiedy przyszedł Ramón. Przeprosiłam mężczyznę, z którym rozmawiałam i podeszłam do ochroniarza.

– Już późno, nie jesteś zmęczona?

Zerknęłam na zegarek i zdziwiona uniosłam brwi.

– Aż tak późno? Cholera! Masz rację, pora wracać do domu. – Zwróciłam się teraz w stronę kręcących się wokół mnie ludzi. – Dziękuję wam za dzisiaj. Dokończymy jutro.

Szybko wróciliśmy do penthouse’u. Umierałam z głodu. Poprosiłam Ramóna, żeby został i zjadł ze mną. Nie chciałam być sama. Protestował, ale ostatecznie uległ moim namowom.

Zamówiliśmy pizzę i w oczekiwaniu na dostawę zamówienia postanowiłam zadzwonić do Carlosa. Przez cały dzień wymieniliśmy raptem kilka wiadomości i zaczynałam za nim tęsknić.

Sygnal z dołu oznaczał, że przywieźli kolację.

– Zejdę po pizzę.

– Włączę jakiś serial – zaproponowałam.

Ochroniarz ruszył do windy.

– Ramón. – Odwrócił głowę w moją stronę, posyłając mi pytające spojrzenie.

– Tak?

– Dziękuję, że jesteś. – Uśmiechnął się w odpowiedzi, po czym wyszedł. Udałam się do salonu, włączyłam telewizor i opadłam na kanapę.

Wybrałam *Lucyfera*, podobno świetny serial. Gdy Ramón wrócił na górę z naszą pizzą, rozsiadłam się na sofie, gotowa w każdej chwili wcisnąć *play*. Mężczyzna położył pudełko na ławie przede mną i usiadł obok.

Serial okazał się strzałem w dziesiątkę. Przesiedzieliśmy tak pół nocy, bo po każdym zakończonym odcinku jedno z nas nalegało na następny. Okazało się, że mamy z Ramónem podobne poczucie humoru, śmialiśmy się w tych samych momentach. Spędziliśmy naprawdę miło czas. Nie wiem, o której godzinie poszłam do łóżka, ale położyłam się spać z uśmiechem na ustach. Ubłagałam Ramóna, aby spał na kanapie w salonie. Nie chciał się zgodzić, ale w końcu ustąpił. Wsunęłam się pod kołdrę i przytuliłam głowę do poduszki, po czym od razu zasnęłam.

Kolejny dzień wyglądał bardzo podobnie do poprzedniego. Planowałam odwiedzić Zuzkę po wizycie w biurze, a potem może Sofię, generalnie zrobiłabym wszystko, by tylko jak najbardziej odwlec powrót do pustego domu. Dziś powinien wrócić Carlos.

Biuro było praktycznie gotowe do pracy. Przeprowadziłam dziś kilka rozmów kwalifikacyjnych, zalegalizowałam działalność i spotkałam się z Danielem. Podsumowując, w przyszłym tygodniu mogłam zaczynać. Agencja nieruchomości Halcon oficjalnie otwarta.

Ramón zawiózł mnie prosto do Zuzki, bo Sofia była jeszcze w klinice po zabiegu. Chciałam ją odwiedzić, ale zalecono jej całkowity odpoczynek. Mam nadzieję, że to nie oznaczało nic złego.

Zdziwiona Zuza powitała mnie w progu.

– Nie przeszkadzam? – zapytałam, wchodząc za nią do środka.

– Nie, właśnie skończyliśmy. – Wyszczrzyła zęby w chytrym uśmiechu. Wybałuszyłam na nią oczy.

– Wiesz, co zrobił dziś Gabriel? – Pokręciłam przecząco głową. – Miało być pyku pyku, ja rozpalona wskakuję do łóżka, a on w okularach. – Zmarszczyłam brwi.

– I?

– Pytam, po co mu one. Zgadnij, co odpowiedział. – Wzruszyłam ramionami. Skąd miałam wiedzieć... – Że wtedy mam większe cycki. – Wybuchnęłam głośnym śmiechem, nie potrafiłam się

opanować.

Zuzka stała obok, ubrana w czarne legginsy i przyduży sweter, czekając cierpliwie, aż się uspokoję. Otarłam łzy, drugą ręką łapiąc się za brzuch.

– Geniusz! – wydusiłam z trudem.

Beztrioskie spotkanie musiało dobiec końca, zerknęłam na telefon i zdałam sobie sprawę, że jest już późno.

– Powinam wracać do domu. Dzięki, kochana. Uważaj na siebie.

– Nic mi nie grozi, nie martw się.

Posmutniałam, Zuzka nie rozumiała powagi sytuacji. Myślała, że mój strach o nią to jedynie rezultat ostatnich przeżyć, że wyolbrzymam. Ale wiedziałam, że było inaczej.

Odprowadziła mnie do drzwi i pomachała mi na pożegnanie, gdy odjeżdżałam z Ramónem.

– Perez jest już w penthousie – poinformował mnie.

Serce zabiło mi mocniej. Cieszyłam się.

– Dawno wrócił?

– Nie. Czeka na ciebie. – Przeszył mnie dreszcz.

– No to zajebiście – mruknęłam pod nosem. Ochroniarz posłał mi pełne współczucia spojrzenie. – Zatem chodźmy.

Biłam się z myślami.

Chciałam ułożyć w głowie słowa, które wypowiem, gdy zobaczę Carlosa. Chciałam mu powiedzieć o wszystkim, co mnie trapi. Ale coś mnie blokowało.

Ramón zmienił swoją postawę, gdy tylko znaleźliśmy się w pobliżu penthouse’u. Zniknęła życzliwość, która ostatnio gościła na jego twarzy, a zastąpił ją czysty profesjonalizm. Znowu był zwykłym ochroniarzem, gotowym oddać życie za moje bezpieczeństwo. Nasza przyjaźń może i była odrobinę dziwna, ale jej potrzebowałam. Weszliśmy do mieszkania, a moją uwagę przykuło kilka nowych rzeczy. Właściwie słowo „kilka” było tutaj ogromnym niedopowiedzeniem. Cała przestrzeń, od windy aż po kuchnię i salon, zawalona była kartonami. Stałam pomiędzy nimi zupełnie zdezorientowana. Co to ma znaczyć?

Widziałam, jak Carlos wyłania się z głębi korytarza. Zdążył już wziąć prysznic, stał boso w dresach luźno zwisających mu z bioder i bez koszulki. Nieważne, jak byłam na niego wściekła, jak wielki miałam żal o to, że wyjechał bez zapowiedzi, wędrowałam wzrokiem po jego idealnym ciele, podziwiając każdy centymetr.

– Późno wróciłaś – odezwał się pierwszy, przesywając mnie spojrzeniem.

– Ty za to wyjątkowo wcześnie.

– Gdzie byłaś?

– W pracy.

Zapadła cisza. Mój wzrok z powrotem spoczął na porozkładanych po całej podłodze pudełkach.

– Co jest w kartonach? – zapytałam.

– Rzeczy – odparł, naśladując mój ton. Wywróciłam oczami.

– Co jest w środku, Carlos?

– Już mówiłem, rzeczy.

– Jakie rzeczy? – Czuję, że za chwilę moja irytacja sięgnie zenitu.

– Dla naszego dziecka.

Zaskoczona podniosłam na niego wzrok. Coś błysnęło w jego oczach, nie wiedziałam jednak co. Tryumf? Ekscytacja?

– Nie rozumiem. – Zmarszczyłam brwi.

– Kupiłem wszystko, co będzie nam potrzebne. W wolnej chwili na wyjeździe wybierałem rzeczy dla maleństwa.

Oddech uwiązał mi w gardle, a wzruszenie odebrało mowę. Nie spodziewałam się tego. Zmrużyłam oczy, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Widząc zmianę na mojej twarzy, brew podjechała mu do góry.

– Nena... – Carlos zrobił krok w moją stronę. Nie cofnęłam się. – Zrobiłem dla nas tak dużo, a ty

ciągle we mnie wątpisz?

Wstyd palił mnie od środka i zrozumiałam, że nie powinnam była w niego wątpić. Kolejny raz obrzuciłam spojrzeniem rozstawione pudła, przełykając łzy.

– Strasznie tego dużo – powiedziałam, śmiejąc się. Ukradkiem wytarłam kącik oka, kiedy Carlos spojrzał na podłogę.

– Otworzymy je? – Mój uśmiech się poszerzył.

– Jeszcze pytasz?

## Rozdział 18

ZWLEKŁAM SIĘ Z ŁÓŻKA NA WPÓŁ PRZYTOMNA. Poczłapałam do łazienki, gdzie przemyłam twarz wodą. Czekał mnie dziś dzień pełen pracy, zostały ostatnie poprawki przed otwarciem biura, a po drodze miałam jeszcze rozmowę z kandydatką. Wyglądałam, jakby mnie ktoś przejechał walcem.

Zrezygnowana poszłam do kuchni. Niczego nieświadomy Carlos jeszcze spał, postanowiłam zatem go nie budzić. I tak na nic by mi się nie przydał.

Pijąc kawę i pochłaniając babeczkę, smętnym wzrokiem patrzyłam na krajobraz za oknem. Dopiero stając bokiem w windzie, zauważyłam w lustrze delikatny zarys brzucha. Nie potrafiłam oderwać wzroku od swojego odbicia. Ostrożnie, jakby pełna obaw, położyłam dłoń na wypukłości. Już było widać...

Winda zasygnalizowała, że jestem na parterze. Skinęłam głową na widok czekającego na mnie Ramóna. Obecność ochroniarza stała się dla mnie czymś naturalnym.

Podaliśmy mu adres kawiarni, w której umówiłam się na spotkanie z kandydatką do pracy. Właściwie to miałam już komplet pracowników na start, ale moją uwagę zwróciło jej bogate doświadczenie. Nie mogłam przecież przepuścić takiej okazji. Weszłam do środka i rozejrzałam się wokół. Nie widziałam jednak nikogo, kto pasowałby do kobiety ze zdjęcia z CV. Miałam właśnie zająć miejsce przy jednym z wolnych stolików, gdy dostałam wiadomość.

Kobieta poprosiła mnie o dodatkowe pięć minut, nawalił jej samochód i jedzie autobusem. W takim razie wystarczy mi czasu, by szybko skoczyć do łazienki.

Ramón stał na zewnątrz i palił papierosa przed wejściem do budynku. Przez cały czas obserwował mnie przez witrynę. Dałam mu na migi znak, że idę do toalety.

Skinąłam głowę ze zrozumieniem. Kawiarnia była pełna ludzi. Przeciskałam się zatem przez tłum klientów, posyłając uprzejme uśmiechy. Weszłam do łazienki, która na szczęście była pusta. Gdy wychodziłam z pomieszczenia, wpadłam na wysoką, ciemnowłosą kobietę.

– Przepraszam! – zawołałam automatycznie, nagle otrząsając się z zamyślenia.

– Nie szkodzi.

Zrobiłam krok by odejść, ale głos nieznajomej wbił mnie w ziemię. Nie zdążyłam zareagować, kiedy w tłumie ludzi kobieta znalazła się tuż za moimi plecami. Poczulałam pod łopatką dotyk obcego przedmiotu, chciałam uciec, ale nie potrafiłam. Sparaliżowana strachem trwałam w miejscu, gdy wszystkie moje mięśnie krzyczały w proteście.

– María – wyszeptalam, czując jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– Tęskniłaś? – szepnęła mi cicho do ucha. Przeszedł mnie zimny dreszcz. – Rób co ci każe, bo inaczej... – Docisnęła mocniej przedmiot do moich pleców. Zimny, ostry przedmiot. Nóż.

Drugą ręką chwyciła mnie za łokieć i wciągnęła mnie za pobliskie drzwi, zatrzasnąwszy je za nami. Otoczyła nas ciemność, a strach ścisnął mnie za serce. Oddech stał się płytki. Próbowałam cokolwiek zobaczyć, ale było zbyt ciemno.

Usłyszałam cichy pstryk, po którym pomieszczenie wypełniło słabe światło żarówki wiszącej nad naszymi głowami. Znajdowałam się na wprost Maríi, zamknięta w malutkim składziku na środku czystości. Dwa na dwa metry. Nie miałam szans.

Ogarnęło mnie przerażenie, strach, który płynął w moich żyłach, przejmował także władzę nad umysłem. Nie potrafiłam racjonalnie myśleć, nie mówiąc już o jakiegokolwiek próbie ucieczki. Twarz Maríi wykrzywiła się w złośliwym uśmiechu.

– Gratuluję ciąży. – Nie odpowiedziałam. María spoważniała. – Po takich słowach należy podziękować. – Zacisnęłam zęby, uparcie trwając w milczeniu.

Kobieta rozciągnęła usta w przerażającym grymasie, który zapewne miał przypominać uśmiech. María westchnęła.

– Widzę, że nasze ostatnie spotkanie nie nauczyło cię manier. – Zmrużyłam oczy w wąskie

szparki w reakcji na jej słowa. Moje dłonie mimowolnie zacisnęły się w pięści, gdy przed oczami stanęły mi wydarzenia z fabryki.

Hiszpanka przysunęła się bliżej, o ile było to jeszcze w ogóle możliwe i spojrzała mi w oczy. Skupiłam wzrok na jej twarzy, starając się zachować beznamietną minę. Za nic w świecie nie chciałam jej pokazać, jak bardzo się boję.

– Nosisz jego dziecko. Mieszkasz w jego domu. To powinno być moje życie – wyszczała, mordując mnie swoimi ciemnymi oczami.

O mało nie parsknęłam śmiechem. Dzięki Bogu moje ciało zachowało odrobinę więcej rozsądku niż mózg. To nie była odpowiednia chwila na głupie chichotanie.

– Odejdź od Carlosa, zniknij z jego życia. Wróć do swojego pieprzonego kraju.

– A jeśli nie? – Od razu pożałowałam tych słów. María pokazała śnieżnobiałe zęby w krwiożerczym uśmiechu.

– Zabiję cię.

Wypowiedziała to zdanie tak gładko, że dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie jego znaczenie. Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Chyba żartujesz – wyrwało mi się, zanim zdążyłam się ugryźć w język. Mlasnęła językiem z niezadowoleniem.

– Nie chcesz się o tym przekonać.

– Wypuść mnie. – Zaśmiała się, odrzucając długie, ciemne włosy.

– Tylko, jeśli zgodzisz się na moją propozycję.

– Propozycję? – powtórzyłam za nią, unosząc jedną brew. – Wybór między miłością a życiem nazywasz propozycją?

Niedbale wzruszyła ramionami, bagatelizując moje słowa.

– Daję ci dziesięć sekund.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, kiedy María jednym szybkim ruchem przystawiła mi nóż do gardła. Odebrało mi mowę.

– To jak będzie, złociutka?

Serce waliło mi jak oszalałe, jeszcze chwila, a wyskoczyłoby z piersi. Dłonie zaczęły się pocić, poczułam narastającą panikę. Musiałam pożegnać się z życiem.

Przez ściany dało się słyszeć gwar klientów, który narastał z każdą chwilą. Ktoś zaczął krzyczeć. Możliwe, że to Ramón podniósł alarm, kiedy zorientował się, że nie ma mnie w pobliżu. W duchu wychwalałam go za to pod niebiosa.

– Znajdą nas – powiedziałam.

– Cicho bądź – syknęła María, dźgając mocniej moją nagą szyję. Skrzywiłam się, gdy ostrze nacięło skórę. Patrzyła na drzwi, jakby obawiając się, że w każdej chwili ktoś nas tu znajdzie.

– Jesteś skończona.

Zmroził mnie jej wyraz twarzy, była opętana. Patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem. Była szalona, nieznównoważona, chora. Niebezpieczna.

– Pociągnę cię za sobą.

Ciekawe jak? Nie zdążyłam zareagować, gdy okropny ból rozdarł okolice mojego brzucha. Zassałam głośno powietrze, dotarło bowiem do mnie, co ta suka zrobiła.

Uderzyła mnie pięścią w brzuch.

María otworzyła drzwi i wyskoczyła ze składziku, sprytnie mieszając się w tłum. Przerażliwa fala bólu ścięła mnie z nóg, opadłam bezwładnie na ziemię.

Otwartymi ustami łąpałam powietrze niczym ryba wyrzucona na brzeg. Próbowалаm zawołać po pomoc, ale brakowało mi tchu. Kolejny mocny skurcz zmusił mnie do głośnego jęku. Zwinęłam się w kłębek, marząc o ukojeniu. Poczułam na udach coś ciepłego. Drżącą ręką dotknęłam skóry i wyczułam pod palcami lepką maź. Poziom mojego strachu osiągnął szczyt, lzy zaczęły niekontrolowanie spływać po policzkach.

Błagam, tylko nie dziecko...

Uniosłam dłoń na wysokość oczu. Załkałam, rozpoznając krew.

Nie!

Z mojej piersi wyrwał się rozpaczliwy wrzask. Ból stawał się nie do zniesienia, nie byłam w stanie wstać. Tylko tak mogłam zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Krzycząc.

Nie mam pojęcia, ile to trwało, zanim w progu pojawił się Ramón. Na mój widok jego twarz wykrzywiła się w wyrazie czystego przerażenia. Zauważył krew między moimi nogami.

– Kurwa mać! – zawołał, jednym susem znajdując się przy mnie. – Nie panikuj, zabieram cię do szpitala. Leno, słyszysz? Nie panikuj! – Pokiwałam głową dla świętego spokoju. Poddałam się całkowicie ogarniającemu mnie otępieniu. Nie myślałam, nie chciałam nawet myśleć o tym, co się właśnie działo.

Nie mogłam stracić dziecka.

Kolejny skurcz spowodował, że krzyknęłam z bólu. Łzy zaczęły spływać po moich policzkach.

Ramón tak ostrożnie, jak tylko mógł, wziął mnie na ręce. Oparłam głowę o jego ramię i przymknęłam oczy. Ze mną w ramionach przeciskał się przez tłum gapiów. Gdzieś w oddali błysnął nawet flesz aparatu.

– Żadnych zdjęć – warknął na nich Ramón. Wtuliłam twarz w jego czarną marynarkę, chcąc uniknąć wścibskich spojrzeń. Ktoś zadzwonił po karetkę.

Ochroniarz wyniósł mnie przed budynek, gdzie podjeżdżał właśnie ambulans. Kierowca zaparkował niedbale, wjeżdżając jednym kołem na chodnik. Złapałam się kurczowo ramion Ramóna, wolałam, żeby mnie nie zostawiał.

Lekarz i dwóch sanitariuszy wyskoczyło z samochodu, od razu gdy tylko nas zauważyli, zaczęli biec w naszą stronę. Jeden z nich wrócił się i podszedł do tylnych drzwi, otwierając je na oścież.

– Co się stało? – rzucił lekarz, przyglądając mi się badawczo.

– Nie wiem, jak ją znalazłem, była zalana krwią.

Wciągnęłam głośno powietrze.

– Proszę pani, co się stało? – lekarz zwrócił się bezpośrednio do mnie.

– Niech pan ją tu przyniesie!

Ramón ruszył w stronę karetki.

– Jest w ciąży – dodał ochroniarz, na co sanitariusz stojący obok zaklął pod nosem.

– Uderzyła się pani? – dopytywał lekarz.

– Leno, musisz powiedzieć, co się tam wydarzyło – poprosił cicho Ramón.

– Uderzyła mnie pięścią w brzuch, a potem poczułam przeraźliwy ból. Coś jakby skurcze – wyszeptałam przez łzy.

– To może być poronienie. Zabieramy ją do szpitala – zdecydował lekarz. Zaszlochałam.

Nie! Boże, nie!

Ramón podszedł do karetki, gdzie przejął mnie od niego drugi ratownik. Patrzyłam na niego, bezradna i przerażona. Twarz ochroniarza odzwierciedlała mój stan.

– Jadę z nią – oznajmił, po czym wpakował się do karetki razem z nami.

– Dziękuję – powiedziałam cicho. Jedynie skinął lekko głową w odpowiedzi. Żaden z pozostałych mężczyzn tego nie skomentował.

Ułożyli mnie na łóżku i zaczęli podpinąć nieznane mi sprzęty. Jeden z ratowników założył pas na mój brzuch, a po chwili na monitorze pojawiły się jakieś liczby. Kierowca włączył sygnał i ruszyliśmy z piskiem opon.

Zaczęłam się modlić, po raz pierwszy od lat. Leżałam na noszach i wpatrując się w sufit, szeptałam cichutko pacierz, którego słowa znałam z dzieciństwa. Wyłączyłam się, nie pamiętałam drogi do szpitala. Gdy mężczyźni wyciągali mnie z karetki i Ramón podszedł bliżej, zauważyłam jego zakrwawione dłonie. Ten widok dogłębnie mną wstrząsnął.

Zostałam przetransportowana na salę, a lekarz wykonał mi usg. Przez cały ten czas nie wypowiedziałam ani słowa. Nie potrafiłam. Zdystansowałam się na tyle, że przestałam nawet odczuwać ból.

Podczas badania kazali mojemu ochroniarzowi zostać na zewnątrz. Leżałam więc posłusznie bez ruchu, czekając na słowa lekarza. Wiedziałam, co powie i nie chciałam tego słyszeć. Widziałam kątem



oka, jak mężczyzna zwraca się do mnie przodem, próbując nawiązać kontakt wzrokowy. Zacisnęłam powieki.

– Dziecku nic nie jest.

Otworzyłam oczy. Dotyk jego dłoni ustał, po czym przykrył mnie delikatnie prześcieradłem od pasa w dół. Chwyciłam materiał i zacisnęłam na nim palce, czując, jak zalewa mnie fala niedowierzania.

– Miała pani dużo szczęścia. Stres nie sprzyja ciąży i to przez nerwy dostała pani krwawienia. Ale nic poważnego się nie stało. Proszę jednak na siebie uważać i unikać takich sytuacji.

Unikać takich sytuacji? Dobrze sobie!

– Dziękuję, panie doktorze.

– Zostawimy panią na noc w szpitalu i jutro rano przygotuję wypis. – Skinęłam głową, na co lekarz posłał mi pokrzepiający uśmiech. – Proszę odpocząć.

– Dziękuję.

Mężczyzna minął się w progu z Ramónem. Ochroniarz usiadł na krześle obok łóżka i przyglądał mi się niepokoje.

– Co powiedział doktor?

– Wszystko w porządku.

Ramón ściągnął brwi, a jego twarz wyrażała niezrozumienie. Zerknęłam na zakrwawione dłonie mężczyzny. Dobrze chociaż, że garnitur miał czarny, dzięki temu plamy nie były tak widoczne...

– Nie rozumiem. To skąd ta krew?

– Przez stres. Lekarz uważa, że powinnam się wyluzować.

Ochroniarz patrzył na mnie przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem. Obdarzyłam go zdziwionym spojrzeniem.

– Co? Że niby nie potrafię? – spytałam, udając obrażoną, ale słabo mi to wyszło. Kąciki ust same się unosiły w delikatnym uśmiechu.

– Może i potrafisz, ale ja cię wyluzowanej nie znam – przyznał ze śmiechem.

– Wątpisz w to?

– Tak.

Jego szczerą i natychmiastową odpowiedź zbiła mnie z pantafyku.

– Dlaczego? – zapytałam po prostu. Ramón zastanowił się przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Związek z Perezem przysporzył ci wiele zmartwień, żyjesz w ciągłym lęku. Kiedy miałbym zobaczyć cię spokojną i zrelaksowaną?

Patrzyłam na Ramóna, powoli przyswajając sobie jego słowa. Cholera, facet ma rację. Próbowałam odejść, nie raz. Tylko za każdym razem wracam do Carlosa jak ćma do ognia i nic nie mogłam na to poradzić.

– Chyba tak to właśnie wygląda.

Drzwi od sali otworzyły się z hukiem, a do środka wpadł Carlos. Jego przerażone spojrzenie odnalazło mnie leżącą na szpitalnym łóżku. Marynarka przekrzywiła się na nim, kiedy w pośpiechu przemierzał dzielącą nas odległość. Ciemne włosy sterczały mu na wszystkie strony, doskonale wiedziałam dlaczego. Gdy był zdenerwowany miał nawyk przeczesywania ich ręką. Mogłam się jedynie domyślać, ile razy to zrobił w ciągu ostatniej godziny.

– Nic wam nie jest?! – zawołał, pochylając się nade mną. Zaczął oglądać mnie z każdej strony, szukając choćby najmniejszego zadrażnienia. Kiedy nic nie znalazł, brązowe oczy spojrzały w moje.

– Nic nam się nie stało.

Widziałam na jego twarzy całą gamę emocji, które nim szarpały. Złość, strach, stres, ból, ulga. Wszystko naraz.

Carlos wyprostował się, przerzucając spojrzenie na siedzącego w fotelu obok Ramóna.

– Zawaliłeś – wysyczał przez zacisnięte zęby. Twarz Ramóna zamieniła się w obojętną maskę. Wiedziałam, że Carlos się wścieknie, ale nie przeszło mi przez myśl, że cały ten gniew skieruje na ochroniarza.

– Tak, zawaliłem – przyznał Ramón, patrząc prosto w oczy swojego wkurzonego szefa.

Czułam rosnące między nimi napięcie. Chyba nie zamierzają się bić?!

– Czy wy przypadkiem... – Urwałam, gdy Carlos chwycił Ramóna za koszulę i szarpnięciem postawił go na nogi. – Carlos! – zawołałam zduszonym głosem.

Perez był tak wściekły, że nie sprawiło mu najmniejszego problemu dźwignięcie takiej góry mięśni, jaką był Ramón. Ochroniarz nawet nie myślał o tym, żeby się bronić. Stał w bezruchu, czekając na nieuniknione.

– Miałeś jej pilnować! Przysięgałeś, że będzie bezpieczna! Mogła stracić dziecko!

Carlos wyprowadził cios z taką prędkością, że ledwo zdążyłam zarejestrować ruch jego ręki.

– Carlos! – pisnęłam zszokowana jego zachowaniem.

Głowa Ramóna odskoczyła na bok, ale mężczyzna ani drgnął.

– Pożałujesz...! – Kolejne uderzenie. – Tego! – Następne.

– Przestań! Carlos, puść go!

– Co tu się dzieje?! – zawołała przerażona pielęgniarka, zaalarmowana naszymi krzykami.

Wbiegła na salę i nie czekając, doskoczyła do mężczyzn, usiłując ich rozdzielić.

– NATYCHMIAST PRZESTAŃCIE! – wydarłam się, ile sił w płucach.

Pięść Carlosa zatrzymała się kilka milimetrów tuż przed twarzą Ramóna.

– Pacjentka musi odpoczywać. Wyjdźcie.

– Jestem jej narzeczonym – zaprotestował Carlos, puszczając ochroniarza i robiąc krok w tył.

– Wyjdźcie. Obaj – powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniem, aż w końcu Perez zacisnął szczękę i bez słowa wyszedł z sali. Ramón podążył posłusznie za nim.

Opadłam na poduszkę, wzdychając ciężko.

– Proponuję drzemkę. – Pielęgniarka uśmiechnęła się łagodnie, po czym także wyszła, zostawiając mnie samą.

Wbiłam wzrok w sufit. Boże, jeśli naprawdę istniejesz, to daj mi cierpliwość. Bo jak dasz mi siłę, to ich wszystkich rozpierdołę.

## Rozdział 19

NASTĘPNEGO DNIA z samego rana lekarz dyżurny przyniósł mi wypis. Obstawiałam, że Ramón mnie nie odbierze, Carlosa natomiast nie chciałam oglądać... Zostawał mi zatem powrót do domu taksówką.

Opuszczając budynek, nawet nie rozglądałam się na boki w poszukiwaniu znajomej twarzy, byłam skupiona na znalezieniu taksówki.

Postawiłam stopę na ulicy w momencie, gdy czarny aston martin śmignął mi przed oczami. Zaciśnęłam zęby, czując, jak zaczyna ogarniać mnie wściekłość.

Carlos.

Zaparkował samochód kilka metrów dalej. Wzdychając ciężko, skierowałam swoje kroki w jego stronę, świadoma faktu, że jeśli sama nie pójdę, to on zaciągnie mnie siłą.

Otworzyłam drzwi i wsiałam do środka, nie wypowiadając przy tym słowa. Czułam na sobie wzrok Hiszpana, mimo to uparcie wpatrywałam się przed siebie.

– Będiesz się bocyć? – Nie zamierzałam odpowiadać.

Carlos mruknął coś pod nosem, ale odpalił silnik. Wjechał na drogę, zaciskając palce na kierownicy, aż pobiełały mu knykcie. Przyglądałam się wszystkiemu dookoła, uparcie go ignorując.

– Porozmawiajmy.

Ha!

Wbiłam wzrok w swoje paznokcie, skrupulatnie oglądając je z każdej możliwej strony.

– Zwolniłeś go? – Miałam milczeć, ale ta jedna sprawa nie dawała mi spokoju, po prostu musiałam to wiedzieć.

– Nie.

Poderwałam głowę do góry, zapominając o tym, że miałam na niego nie patrzeć.

– Nie? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Poniosło mnie, wyładowałam się na nim. Wyjaśniliśmy sobie wszystko. – Prychnęłam z pogardą.

– Tak po prostu z nim pogadałeś? Zaraz po tym, jak obieś mu szczękę?

– Nie zrozumiesz, to męskie sprawy. – Zaśmiałam się szyderczo.

– Daj spokój, Carlos. Ramón mnie uratował. Żadne z nas nie mogło przewidzieć tego, że tam w środku będzie czyhać na mnie twoja pierdolnięta esk.

– María to nie moja eks.

– Jasne.

Zapadła cisza. Te dziecinne przepychanki robiły się naprawdę męczące.

– Przepraszam – odezwał się pierwszy.

– Za co mnie przepraszasz tym razem, Carlos?

– Zawiodłem kolejny raz.

– To prawda... – powiedziałam cicho.

– Chciałbym cię prosić, żebyś odłożyła otwarcie firmy i wyjechała z miasta. – Zamrugalam zaskoczona jego propozycją. – Nie jesteś tu bezpieczna, a ja nie pozwolę ryzykować waszego życia. Mam dom poza miastem...

– W Toledo? – przerwałam mu. Przed oczami stanął mi akt własności domu ukryty w sejfie Carlosa. Dom Pereza i Isabel. Żołądek zawiązał mi w supel na myśl, że miałabym tam pojechać.

– To jedyne bezpieczne miejsce. – Usprawiedliwił swoją propozycję.

– Jest tyle hoteli – zaprotestowałam, czując jak zaczynam tracić grunt pod nogami.

– Które są pełne ludzi. A w Toledo będziesz bezpieczna. Wyjedziesz z Zuzanną i ochroniarzem.

– Jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz? – zapytałam drżącym głosem. – Mam spać w miejscu, w którym planowałeś założyć rodzinę?

– Zależymy mi na twoim życiu. Zaufaj mi, proszę.

Miałam tyle planów.

– Muszę to przemyśleć – powiedziałam cicho. Carlos wyciągnął dłoń w moją stronę i chwycił mnie za rękę. Byłam na przegranej pozycji i wiedziałam o tym.

– O nic więcej nie proszę, zastanów się.

Posłałam mu słaby uśmiech, ale wewnątrz mnie toczyła się walka. Jeśli zostanę, to zaryzykuję życiem swoim i dziecka. Natomiast jeśli zgodzę się wyjechać, będę zmuszona odłożyć otwarcie agencji na pewien czas. A Carlos? Czy dam radę być tak daleko od niego i nie zwariować? Będę dwadzieścia cztery godziny na dobę wyobrażać sobie ich namiętny seks we wszystkich pozycjach. Ukryłam twarz w dłoniach.

*Zaufaj mi, proszę.*

Słowa Carlosa odbijały się echem w mojej głowie. Potrafiłam to zrobić? Byłam na tyle silna? Cholera, nie miałam zielonego pojęcia.

– Na jak długo musiałabym wyjechać?

– Nie wiem – przyznał szczerze. Jego spojrzenie powędrowało na chwilę w okolice mojej twarzy. – Dopóki nie złapiemy Marii.

– Macie jakiś trop? Cokolwiek?

– Tak, moi ludzie coś odkryli. Ktoś widział ją w motelu niedaleko. Musimy tylko zastawić pułapkę.

Zaczęło mi świtać. Nagły pomysł wyjazdu nie wydawał się wcale taki spontaniczny. To wszystko zostało zaplanowane.

– Chcesz się jej podłożyć. – Przerazenie wypełniło moje ciało.

– Musisz wyjechać.

– Carlos, to niebezpieczne! – Posłał mi uspokajający uśmiech.

– Inaczej to nie wypali. Wyjedziesz, a ona uzna, że się rozstaliśmy. Wtedy przestanie na ciebie polować. Sama do mnie przyjdzie.

Serce waliło mi w piersi tak mocno, że niemal czułam jak odbija się o żebra.

– Nie ma innego sposobu?

– Nie mogę dłużej ryzykować. – Przełknęłam napływające łzy, starając się nie rozryczeć.

– Nie zgadzam się. – I tak wiedziałam, że nie mam nic do powiedzenia. Decyzja już zapadła. Carlos zaparkował samochód, zgasił silnik, po czym odwrócił się twarzą do mnie.

– Chciałbym, żebyś jutro wyjechała. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej złapiemy tę wariatkę.

Mój wzrok błędził po nim, wszystko się we mnie buntowało, każda komórka mojego ciała krzyczała w proteście. Bałam się rozłąki. Bałam się zarówno o niego jak i o siebie.

– Jak szybko?

– Najlepiej jutro.

Zamknęłam oczy, jego słowa były dla mnie jak wyrok.

– Zadzwoń do Zuzki – powiedziałam, opuszczając głowę i grzebiąc w torebce w poszukiwaniu komórki.

– Spotkamy się na górze. – Carlos uśmiechnął się lekko, ale jego oczy były smutne.

Wysiadł z samochodu, zostawiając mnie samą. Drżącymi palcami wybrałam numer przyjaciółki, w duchu modląc się o to, żeby odebrała, zanim zdążę się rozplakać.

– Lena! Słyszałam co się stało, ale chłopaki nie pozwolili mi cię odwiedzić. Mówili, że potrzebujesz spokoju – zaczęła gorączkowo tłumaczyć swoje dotychczasowe milczenie.

– Zuzka, daj spokój, nic się nie stało – uspokoiłam ją. A przynajmniej próbowałam.

– Nie brzmisz na przekonaną.

– Carlos każe mi wyjechać z miasta – wyznałam.

– Powinien zrobić to już wcześniej. – Jej odpowiedź mnie zaskoczyła. Myślałam, że poprzez moje wątpliwości, ale co tu się dziwić. Przecież to Zuzka, z nią nigdy nic nie wiadomo.

– Z tobą, kretynko. On każe mi wyjechać do Toledo z tobą i czekać tam, aż pojma Marię.

– Serio?

Zrozumiała.

– Tak, kurwa, serio.

– Mam wytrzymać tyle czasu bez męża? W celibacie?

– Zuzka, zlituj się. Zastawię na nią pułapkę, to nie będzie trwało dłużej niż tydzień. Mam jechać tam sama? – Zaczynały dopadać mnie wątpliwości, czy przyjaciółka w ogóle się na to zgodzi.

– Przecież ja nie mam tyle baterii do wibratora, by to przetrzymać. Pożyczysz mi ten na ładowarkę?

Emocje ze mnie opadły, jak powietrze uchodzi z dziurawego balonika.

– A ja? Czym się będę zaspokajać? – zapytałam, z trudem panując nad tym, żeby się nie roześmiać.

– Co ty? Umyjesz, zdezynfekujesz i ogień. – Nawet się nie zająknęła.

– Wibrator to intymna sprawa.

– Stringi, które czasami podbierałaś z mojej szuflady też. Majtki, wibrator, jeden chuj.

– A wino? Czy zamiast tego może być wino?

– Interesy z panią to czysta przyjemność – oznajmiła oficjalnym tonem. Zaśmiałam się głośno, nie dając już rady się dłużej hamować.

– Wspaniale, w takim razie pakuj się. Jutro wyjeżdżamy.

– Co?! – wrzasnęła tak, że zadźwięczało mi w uszach.

– Jutro, słyszałaś. Zgodziłaś się, nie ma odwrotu. To do zobaczenia! – Wcisnęłam czerwoną słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć. Wysiadłam z zaparkowanego samochodu w o wiele lepszym humorze, niż do niego wsiadałam.

Machnęłam ręką na powitanie portierowi i weszłam do windy, gdzie wcisnęłam przycisk penthouse'u. Droga na górę dłużyła się jak nigdy. Chciałam spędzić ten wieczór z Carlosem i przez chwilę udawać przed całym światem, że wszystko jest jak dawniej. Weszłam do mieszkania, moje spojrzenie od razu odnalazło stojącego przy barku ukochanego. Podeszłam do niego powoli, nawet na sekundę nie spuszczając wzroku z jego sylwetki.

– Dziękuję, że się zgodziłaś.

– Chcesz nas chronić, rozumiem to – odpowiedziałam, obejmując go w pasie. Przytuliłam policzek do jego szerokich pleców, rozkoszując się ich dotykiem.

Carlos dopił alkohol, po czym odwrócił się twarzą do mnie.

– Spójrz na mnie – poprosił, gdy ja wciąż tuliłam się do niego z zamkniętymi oczami. – Leno, popatrz na mnie. – Z ociąganiem podniosłam głowę i napotkałam jego przenikliwy wzrok.

– Nic nie mów – powiedziałam cicho, wspinając się na palce i składając na jego ustach delikatny pocałunek.

Dłonie Carlosa automatycznie znalazły się na mojej talii, gładził moje plecy i pośladki. – Pocałuj mnie.

Jego oczy rozbłysły na tę prośbę, nie kazał mi tego więcej powtarzać. Wpił się we mnie z takim uczuciem, że zakręciło mi się w głowie. Próbowałam uciszyć głos podświadomości, który szeptał podstępnie, że to pożegnanie. Bo nie było, prawda?

Zacisnęłam dłonie na barkach Carlosa, gdy uniósł mnie i skierował swoje kroki do sypialni. Nie przestawaliśmy się całować.

Delikatnie ułożył mnie na łóżku i pochylił się nade mną. Na chwilę przerwałam pocałunek i spojrzałam mu głęboko w oczy. Były ciemne, niemal czarne, czyli takie jak uwielbiałam. Płonęły żarem, a ja wiedziałam, że ten ogień wzniecą tylko ja.

Dotknęłam dłonią jego policzek.

– Kocham cię – powiedziałam cicho. Carlos musnął wierzch mojej ręki ustami.

– Ja was też, bardzo. Jesteście moim światem.

Pocałowałam go, przygryzając delikatnie jego dolną wargę. Carlos mruknął coś i zaczął mnie dotykać. Wsunął dłonie pod moją koszulkę i musnął pozbawione stanika piersi. Wygięłam plecy, poddając się pieczytom.

Drugą ręką sunął w dół mojego brzucha, a po chwili jego palce dotknęły mojej wilgoci. Jęknęłam,

gdy zaczął pocierać wrażliwą lechtaczkę. Zaczęłam wiercić się niecierpliwie, pragnąc więcej.

Szarpnięciem pozbawiłam go koszulki. Przysunęłam głowę i przygryzłam lekko miejsce, w którym szyja łączyła się z barkiem. Carlos zadrżał.

Ściągnął mi spodnie razem ze stringami. Moje rozpalone ciało pokryła gęsia skórka. Kochanek zaczął zsuwać się w kierunku złączenia moich ud, by zająć się moją głodną orgazmu cipką. Jego język sprawnie dawał mi rozkosz, nie mogłam powstrzymać głośnych jęków.

Wygięłam się w łuk, gdy pierwsza fala spełnienia przetoczyła się przez moje ciało.

– Carlos!

Nie odsunął się, kiedy próbowałam odepchnąć go ręką, dalej zataczał językiem kółka wokół nabrzmiałej lechtaczki. Opuścił dopiero, gdy przestały targać mną spazmy rozkoszy.

Ponownie pochylił się nade mną, rozsunęłam więc nogi, przyjmując go z wielką chęcią. Sprawnie ulokował się pomiędzy nimi i wsunął swojego penisa w moją nienasyconą cipkę. Zaczął się poruszać mocno i stanowczo, po każdym razie robiąc krótką pauzę. Po kilku pchnięciach czułam, jak na nowo kielkuje we mnie nadchodzący orgazm.

Pchnęłam Carlosa na plecy, a sama usiadłam na nim okrakiem. Ujeżdżałam go, splatając nasze dłonie nad jego głową. Pocałowałam te wspaniałe usta, które chwilę wcześniej przyniosły mi rozkosz.

Carlos wyswobodził ręce i zacisnął palce na moich biodrach, przytrzymując je w miejscu. Sam zaczął się poruszać, szybciej i mocniej niż kiedykolwiek. Jęczałam unieruchomiona i w pełni mu poddana. Byłam na górze, ale nic nie mogłam zrobić. Odchyliłam głowę do tyłu, osiągając spełnienie.

– Ach!

– *Nena!*

Opadłam bezwładnie na jego tors, dysząc głośno. Przycisnął mnie mocniej do siebie. Po chwili zasnęliśmy razem spełnieni i szczęśliwi.

W sobotni rano skupiłam się na pakowaniu, nie wiedząc, na jak długo wyjeżdżam i co powinnam ze sobą zabrać. Carlos był milczący, pomagał mi, kiedy go o to prosiłam, ale niewiele mówił. Jeśli w ten sposób zamierzał ułatwić mi ten wyjazd, to zdecydowanie mu to nie wychodziło.

Ramón czekał już na mnie przy drzwiach. Podeszłam do Carlosa, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć. Do widzenia?

Carlos popatrzył na mnie, a w jego oczach widziałam ból. Ostatni raz był w takim stanie, gdy przyjechał do Polski prosić mnie, żebym wróciła. Ten widok łamał mi serce.

– Carlos... – zaczęłam.

– Lena.

– Ja...

– Nic nie mów – przerwał mi. Ujął moją twarz w swoje dłonie. Przymknęłam powieki, czując jego ciepło. – Nic się nie stanie, rozumiesz? Złapiemy ją i bezpiecznie wrócisz do domu.

Obserwowałam go, szukając potwierdzenia jego słów.

– Rozumiesz? Myśl pozytywnie.

– Kocham cię.

– A ja kocham was – wyszeptał, muskając delikatnie moje wargi. W oczach poczułam piekące łzy. – Jedź już.

Zrobił krok w tył, pozwalając mi odejść. Po moim policzku spłynęła łza. Wkładając w to wszystkie siły, odwróciłam się do niego plecami i ruszyłam w kierunku ochroniarza.

Ramón złapał moje spojrzenie i skinął mi głową, przepuszczając mnie przodem. Weszliśmy do windy. Odwróciłam się przodem do penthouse'u.

W tym miejscu wszystko się zaczęło, a teraz kończyło.

Patrzyłam na Carlosa do ostatniej chwili, tak jak on na mnie, aż drzwi odcięły nam drogę do siebie. Winda zaczęła zjeżdżać, a moje serce rozsadzał niewyobrażalny ból. Wargi mi zadrżały.

– To tylko tydzień.

– Wiem...

W głębi duszy miałam jednak zupełnie inne przeczucie.

## Rozdział 20

ZUZKA PRÓBOWAŁA ZAGADYWAĆ mnie podczas drogi, ale nie podjęłam próby rozmowy. Siedziałam i wpatrywałam się w krajobraz za oknem, czując w środku zatrważającą pustkę. Wyjeżdżałam tylko na kilka dni, dlatego zatem czułam się z tym tak okrutnie?

Po niespełna godzinie dojechaliśmy na miejsce. Nie byłam tu nigdy, widok bramy obudził więc moją ciekawość.

Posiadłość znajdowała się niedaleko głównej drogi. Ramón wcisnął przycisk na pilocie i naszym oczom ukazała się dalsza część podjazdu. Wcześniej widziałam jedynie wielki, kamienny mur, który chronił prywatność właścicieli. Usiadłam prosto, by móc dostrzec coś więcej. Drzewa wzdłuż drogi, zielona trawa. Żwir chrzęścił pod kołami, gdy Ramón powoli podjeżdżał do budynku.

Naszym oczom ukazał się parterowy dom z ogrodem, basenem i placem zabaw. Kiedy tylko postawiłam stopę na tej ziemi, poczułam, że to miejsce skradło moje serce. Zakochałam się.

– Carlos nigdy tu nie mieszkał – powiedział Ramón, widząc moją zachwyconą minę.

– Kurwa, jak tu pięknie! – zawołała Zuzka za moimi plecami.

– Idealnie.

Ochroniarz wyciągnął nasze torby z bagażnika i dźwigając je, zaprowadził nas pod drzwi wejściowe. Przekroczyliśmy próg, a mnie po raz kolejny ścięło z nóg.

Nowoczesne wnętrze, piękna drewniana podłoga. Po lewej stronie była jasna kuchnia z wyspą kuchenną. Dalej łazienka, a za nią przestronny salon. Z lewej strony kręte schody prowadziły na górę.

– Tam są sypialnie – poinformował nas Ramón.

– Ale czad! Lenka, tu jest wino! – Zuzka była podekscytowana. Wychyliła się zza lodówki i jej oczy rozszerzyły się na widok ogromnego telewizora na ścianie na wprost kanapy. – Telewizja! Jesteśmy uratowani! – Zaśmiałam się pod nosem.

– Wezmę swoją walizkę na górę – powiedziałam i zaczęłam wspinać się z nią po schodach.

Wybrałam pomieszczenie na końcu korytarza, z którego rozpościerał się przepiękny widok na góry.

Cisza, drzewa i śpiew ptaków.

Poczułam za sobą czyjąś obecność. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Zuzkę.

– Co za widok...

– Chcę tu zamieszkać – wypaliłam. Przyjaciółka popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Nie mieszkała tu wcześniej ta wyrefinowana suka?

– Isabel? – podsunęłam jej imię.

– Mówię przecież. – Zachichotała.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. To miejsce od teraz należy do mnie.

– Będziemy miały do siebie daleko – zauważyła Zuzka.

– Tylko godzina drogi, ale za to prywatny basen.

– Kupiłaś mnie – oznajmiła bez cienia wahania.

– Jesteście głodne? – Głos Ramóna z dołu przywołał mnie do rzeczywistości.

– Tak! – odkrzyknęłyśmy w tym samym momencie. Zostawiłam rzeczy i zeszłyśmy do salonu.

– Co powiecie na tortille?

– Może być – odpowiedziałam za nas dwie. Wiedziałam dobrze, że Zuzka ją lubi. Chciałam mu pomóc w przygotowaniu, ale wyrzucił mnie z kuchni.

Usiadłyśmy więc z Zuzką na kanapie. Zadzwoił mój telefon, na wyświetlaczu pojawiło się imię Carlosa.

– Dojechaliście? – zapytał od razu, jak tylko odebrałam.

– Chcę kupić od ciebie ten dom. – W słuchawce zapadła cisza.

– Co? – Otrząsnął się po chwili.

– Chcę tu mieszkać z dzieckiem. I z tobą. Tu, nie w penthousie.

– Nie będziesz nic kupować, co moje, jest i twoje. Jesteś tego pewna? To kawałek od miasta. –

Brzmiał na autentycznie zaskoczonego.

– Jestem pewna.

– W takim razie zgoda. – Uśmiechnęłam się radośnie.

– Dziękuję.

– Jak podróż? – zapytał z troską.

– Bez problemów, może tylko poza tym, że Zuzka nie zamknęła się nawet na sekundę. – Siedząca obok przyjaciółka pacnęła mnie w głowę.

– Auć!

– To mnie akurat nie dziwi – zaśmiał się Carlos.

– Coś nowego?

– Jutro rano puścimy w internecie informację, że się wyprowadziłaś. Wspomnę coś o kobiecie z przeszłości, o której nie mogę przestać myśleć. To powinno wystarczyć. Maria powinna pojawić się tu w ciągu tygodnia.

– A jeśli nie przyjedzie? – Wątpliwości nasuwały się same. – Co wtedy?

– Poczekamy dłużej.

– Nie możesz przyjechać, prawda?

– Nie – powiedział smutno. – Nie możemy ryzykować.

Znałam odpowiedź na to pytanie, mimo to i tak ciężko było mi to znieść.

– Wiem...

– Niedługo się zobaczymy – obiecał, starając się dodać mi otuchy. To wszystko było dla mnie zbyt trudne.

– Będę czekać. – Po tych słowach odłożyłam telefon na miejsce. Zuzka złowiła moje spojrzenie, na jej twarzy malowała się ciekawość. – Nie lubisz go, prawda?

– Lubię, chociaż nie powinnam – westchnęła ciężko. Niezrozumienie odmalowało się na mojej twarzy. – Nie patrz tak na mnie.

– Jak? – Zmarszczyłam brwi, gubiąc się coraz bardziej.

– Z miną srającego kota na pustyni.

– Że jak?! – zawołałam, w myślach ukręcając jej łeb.

– Daj spokój. – Zaśmiała się, szturchając mnie w żebra. Skrzywiłam się, posyłając jej spojrzenie spod byka.

– Zrobiłem tortille! – Ramón pojawił się przed nami z talerzem jedzenia.

– Umieram z głodu! – Pokręciłam głową nad zachowaniem Zuzki. Ona się nigdy nie zmieni.

Mijał drugi dzień, odkąd przyjechaliśmy do Toledo. Zima dobiegała końca, a na dworze zaczęło być z powrotem znośnie. TemperatURY pozwalały na krótkie spacerY, które umilały nam pobyt na tym odludziu. Tęskniłam za Carlosem.

Tak jak w dwa poprzednie dni wyszłam rano na krótki spacer. Ramon biegał i często rozmawiał przez telefon. A Zuzka? Dużo spała. Była przecież Zuzką.

Martwiłam się. Chociaż starałam się nie pokazywać tego po sobie, zjadał mnie stres. Wiedziałam, że nerwy są bardzo niezdrowe dla dziecka, ale nic nie potrafiłam na to poradzić. Moje myśli krążyły wokół Marii, a w dodatku nie opuszczało mnie uczucie niepokoju.

Ganiłam się sama za te ponure wizje, których nie potrafiłam wyrzucić z głowy. Jak na szpilkach wyczekiwałam każdej wiadomości od Carlosa z informacją, że nic mu nie jest. Nie rozstawałam się z telefonem, który niemal przez cały czas ścisnęłam w ręku.

Komórka rozdzwoniła się, wywołując u mnie szybsze bicie serca.

– Hej! – zawołałam, przytykając aparat do ucha.

– Kochanie, jak się czujesz? – Głos Carlosa był jak melisa na uspokojenie.

– Dobrze, ale powiedz mi, co u ciebie. Macie coś?

– Jeszcze nie, musimy być cierpliwi.

– Nie umiem być cierpliwa...

– Wiem, ale teraz nie masz innego wyjścia. – Brzmiał na smutnego. On też tęsknił.

– Powinnam mieć niedługo kolejne usg.



– Pamiętam, w przyszłym tygodniu. Pójdziemy na nie razem – pocieszał mnie. Ale to nie wystarczało. – Jest coś, co odkryliśmy.

Zatrzymałam się w połowie drogi przez pustą ulicę.

– Co takiego?

– Wiemy, skąd María wiedziała, że wróciłaś do kraju. Pamiętasz może taką kobietę, która pracowała na recepcji w holu?

Moje usta wygięły się w pogardzie. Pewnie, że pamiętałam. W głowie zapaliła mi się czerwona lampka.

– Tak.

– To ona poinformowała o tym Marię. Zwolniłem ją.

– Jakoś tak od samego początku nie pałałam do niej sympatią – mruknęłam pod nosem.

– Co?

– Żle jej z oczu patrzyło – powiedziałam już głośniej.

– Być może – dodał Carlos w zamyśleniu. – Nie zwróciłem na to uwagi.

– Nikt się tego nie spodziewał.

– To prawda. Jest jeszcze coś.

– Mów – ponagliłam go.

– Sprawdziliśmy dokładniej tą Vanessę. Nie jesteście w żaden sposób spokrewnione. Przerabowała swoje naturalnie ciemne włosy na blond, kiedy zaczęła pracować w La Tortudze. To rodowita Hiszpanka. Podobieństwo między wami to czysty przypadek.

Milczałam, wpatrując się w dal.

– Lena, jesteś? – zapytał Perez po dłuższej chwili.

– Tak.

– Co się dzieje?

– Ciężko mi to sobie poukładać – wyznałam, przysiadając na drewnianej huśtawce.

– Przepraszam cię za wszystko – powiedział smutno. – Za to, co ci się przytrafiło przeze mnie.

– To nie twoja wina. – Odchyliłam głowę i spojrzałam w pochmurne niebo. Może i było dziś zdecydowanie cieplej niż ostatnio, ale słońce kryło się za chmurami. Wyglądało to tak, jakby pogoda odzwierciedlała moje samopoczucie.

– Kocham cię – powiedziałam.

– Ja was też. A teraz opowiedz mi o tym, co robisz przez całe dni – poprosił.

Oparłam się wygodnie, podwijając nogi pod siebie i zaczęłam mówić.

## Rozdział 21

TEN DZIEŃ WYJĄTKOWO NALEŻAŁ DO UDANYCH. A przynajmniej do momentu, aż nie usiadłam wieczorem na ganku i nie wzięłam telefonu do ręki. Od razu zalały mnie powiadomienia ze stron plotkarskich. Popełniłam błąd, otwierając te linki.

Ilość artykułów o mnie i Carlosie mnie oszołomiła. Doskonale wiedziałam przecież, że to wszystko jest wymyślone, a jednak kiedy czytałam te nabazgrane przez żadnych krwi dziennikarzy teksty, było mi zwyczajnie przykro.

*Koniec wielkiej miłości!*

*Carlos Perez znowu wolny!*

*Rozstanie roku: Carlos Perez i urocza Polka to już przeszłość!*

*Z ostatniej chwili: najprzystojniejszy prawnik tego kraju znów jest singlem!*

Prychnęłam wściekła i mocniej niż to było potrzebne, odrzuciłam telefon daleko od siebie. Z domu wyszedł Ramón, zobaczył mnie siedzącą na schodku i postanowił się dosiąść.

– Wszystko w porządku? – zapytał, widząc moją miną.

– Nie – burknęłam, nie opanowując jeszcze do końca szalejących we mnie emocji.

– Chcesz pogadać?

– Nie wiem – przyznałam, patrząc na niego. Siedzieliśmy ramię w ramię, a ja właśnie zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy znalazłam się tak blisko niego. Z tej odległości mogłam dojrzeć jasne plamki w jego ciemnych oczach.

– Co się dzieje?

– Chodzi o te strony plotkarskie.

– Mówisz o tych fałszywych informacjach o waszym rozstaniu? – Przyglądał mi się zdziwiony.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, nie miał na sobie garnituru. Ubrany w szary dres wydawał się teraz zdecydowanie bardziej... ludzki.

– Tak.

– Wiesz, dlaczego to było konieczne.

– Wiem. – Skinęłam głową, wykrzywiając lekko wargi. Rozumiałam to, ale i tak dziwnie się z tym czułam.

– Więc dlaczego się zdręczasz? – Nie odpowiedziałam. Odwróciłam wzrok i przyglądałam się zachodowi słońca, które chowało się za górą. – Leno? Spójrz na mnie.

Przeniosłam na niego spojrzenie. Lubiłam towarzystwo Ramóna, czułam się przy nim swobodnie. Przynął do mnie swoją twarz, wpatrywałam się w niego bez słowa, nie wiedząc, co planuje.

Nie zdążyłam zareagować, w ogóle się tego nie spodziewałam, kiedy usta mężczyzny dotknęły moich. Przez chwilę mnie sparaliżowało, moje ciało trwało w dziwnym odrętwieniu.

Dopiero po kilku sekundach odskoczyłam od niego jak oparzona. Otworzyłam buzię, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobyłam z siebie żadnego słowa. Ochroniarz spuścił wzrok, na pierwszy rzut oka widać było, że źle się z tym czuł.

– Wybacz.

– Co to było? – wydusiłam, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Przepraszam, poniosło mnie.

– Lubię cię, ale...

– Zapomniałem się. Po prostu już dawno chciałem to zrobić. To się więcej nie powtórzy. Mam nadzieję, że nic się między nami nie zmieniło.

– Kocham Carlosa. Ale czasami jest zbyt wiele przeciwności, by z kimś być – powiedziałam smutno.

Ramón pokiwał głową. Wstałam i weszłam do domu, nie chciałam dłużej być z nim sam na sam. Przynajmniej nie teraz.

Zuzka dopadła mnie w chwili, gdy tylko przekroczyłam próg.

– Co to było? – syknęła, ciągnąc mnie za łokieć w głąb domu.

– Nie wiem!

– Całowaliście się!

Szarpnęłam ramieniem, uwalniając się z jej uścisku. Spojrzałam prosto w jej szeroko otwarte ciemne oczy.

– To on mnie pocałował, ja tego nie chciałam.

– To twój ochroniarz!

– Wiem o tym. – Skrzywiłam się.

– Podkochuje się w tobie? – spytała, konspiracyjnie pochylając głowę w moją stronę.

– Nie wiem, jestem w takim samym szoku co ty!

– Powiesz Carlosowi?

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Oszalałaś?! Żeby nas wszystkich zabił!?

– Masz rację – przyznała, patrząc na mnie dziwnie. – Masz z nim romans?

– Na litość boską, Zuzka! – wykrzyknęłam, powoli tracąc do niej cierpliwość. – Skąd! – Kobieta milczała przez chwilę, uważnie mi się przyglądając.

– No nie wiem... – zaczęła z powątpiewaniem.

– Co ty się, kurwa, bawisz w wykrywacz kłamstw?! – zawołałam oburzona jej niepewnością. – Wątpisz we mnie?

– Skądże! – prychnęła, odchodząc kilka kroków dalej. – Zostałam twoją niańką i przyzwoitką. – Wywróciłam oczami.

– Jestem dorosła, poradzę sobie.

– Właśnie widziałam. – Uśmiechnęła się zrozumiale.

– Zamknij się – syknęłam. Jediną odpowiedzią ze strony Zuzki był głośny śmiech.

Wejście Ramóna do domu uciszyło moją przyjaciółkę. Spojrzałam na nią ze zgrozą, świadoma tego, że jak zawsze jest w stanie coś odwinąć. Bezradnie patrzyłam, jak wzrok Zuzki krzyżuje się ze spojrzeniem mężczyzny, kobieta przysuwa swoje dwa palce do oczu i wskazuje nimi Ramóna.

Jak zawsze subtelna. Niczym czołg.

Po czym jak gdyby nigdy nic odwróciła się na pięcie i zniknęła w salonie. Ramón nawet na mnie nie spojrzał, tylko od razu udał się do zajmowanego przez siebie pokoju. No i zostałam sama.

Wróciłam na werandę po komórkę. Tego wieczora zasnęłam z telefonem przy głowie.

Rano, jak każdego poranka, odkąd tu przyjechaliliśmy, zesłam na dół pierwsza. Ochroniarz uprawiał poranny jogging, przez co i tak nie jadaliśmy razem śniadań.

Po krótkim prysznicu ubrałam się w czarne legginsy, białą koszulkę i obszerny szary sweter. W takim stroju czułam się najlepiej, nic nie krępowało moich ruchów. Stopy wsunęłam w czarne trampki, po czym cichutko wymknęłam się na zewnątrz. Było naprawdę wcześniej, a mnie rozpieierała dziwna energia. Postanowiłam wyjść więc na spacer.

Wyszłam za ogrodzenie i szłam wzdłuż drogi pogrążona w myślach. Dookoła panowała cisza, która koła nerwy.

Gdzieś z oddali słychać było warkot silnika, ale nie zwracałam na niego zbyt wiele uwagi. Kiedy szłam, nie zauważyłam nawet, że maszyna zbliżyła się niebezpiecznie blisko mnie.

Podniosłam głowę, chcąc zobaczyć, co się dzieje z pojazdem i wtedy zobaczyłam coś, co zmroziło mi krew w żyłach. Samochód zajechał mi drogę, zatrzymałam się zszokowana. Przez szybę

widziałam Marię, która uśmiechała się okrutnie.

Biegnij!

Uciekaj!

JUŻ!

Zawróciłam, ale było za późno. Trzasnęły drzwi i usłyszałam jej zimny, wyprany z wszelkich emocji głos.

– Stój!

Nie zatrzymałam się. Dopiero huk wystrzału i rozsypana ziemia przy moich stopach zmusiły mnie do wykonania jej polecenia. Zamieniłam się w słup soli w obawie, że następny pocisk mógłby trafić we mnie.

– Wsiadaj!

Nie mogłam się ruszyć ani nic powiedzieć. Sparaliżował mnie lęk, na który nie miałam wpływu. Wiedziałam, że nie powinnam okazywać przed nią strachu, ale chciało mi się płakać.

– Wsiadaj do tego pierdolonego samochodu albo odstrzelę ci łeb!

Zmusiłam się do ruchu, kolana drżały mi niebezpiecznie i bałam się, że za chwilę upadnę. Maria otworzyła drzwi od strony pasażera i czekała, aż zajmę wskazane miejsce. Spojrzałam na jej twarz, lecz na widok grymasu, który wykrzywił jej usta, odwróciłam wzrok. Nie to było najgorsze. Przeraziły mnie jej oczy, puste spojrzenie osoby, która całkowicie postradała zmysły. Kogoś, kto jest nieobliczalny.

Wsiadłam do seata bez słowa, a mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Przecież muszę się jakoś stąd wydostać, prawda?

Maria zajęła miejsce za kierownicą, przez cały ten czas trzymając mnie na muszce. Wyciągnęła w moją stronę czarną apaszkę, na widok której wybałuszyłam oczy.

– Zawiążę ci to tak, żebyś nic nie widziała. Żadnych numerów, jasne? – Skinęłam głową.

Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam dotyk jej zimnych palców. Po chwili obraz zniknął, a ja zobaczyłam ciemność. Ujęła w ręce moje dłonie i moją skórę dotknął znajomy mi już metal.

Kajdanki.

– To na wypadek, jakbyś coś kombinowała – wyszeptała wprost do mojego ucha. – Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

Nic nie widziałam, czułam jedynie drżenie silnika, gdy samochód ruszył. Siedziałam sztywno wyprostowana, próbując zachować kamienną twarz, ale tak naprawdę w środku się trzęsłam. Zaczęłam modlić się za siebie i dziecko.

## Rozdział 22

NIE MAM POJĘCIA, ile czasu jechałyśmy ani gdzie się zatrzymałyśmy. Maria wysiadła, zostawiając mnie samą w samochodzie. Tkwiłam w bezruchu w obawie, że ona gdzieś tam jest i obserwuje, by w razie czego nacisnąć spust. Błagałam Boga, aby pomógł mi z tego wyjść. Błagałam także, by uchronił moje dziecko. Niewinną istotę, której życie wisiało na włosku, a której nie potrafiłam w żaden sposób obronić.

Byłam przerażona. Jak miałabym uciec? Gdzieś w głębi duszy miałam przeczucie, że przed nią nie ucieknę, że w końcu mnie dopadnie.

Zaskrzyphiały drzwi samochodu i odruchowo odwróciłam głowę w tamtą stronę. Nie widziałam, ale pozostałe zmysły miałam wyostrzone. Domyśliłam się po odgłosach, że wsiadła do środka.

– Niech ci nie przejdzie przez myśl, że stąd uciekniesz. Mamy Carlosa.

Moje serce zatrzymało się na chwilę, aby zaraz zacząć skakać jak szalone.

– Nie wierzę ci – syknęłam, wmawiając sobie, że to po prostu kolejna z jej sztuczek. –

Nie odpowiedziała, a ja o mało nie zemdlałam. Nie wiedziałam, gdzie jest, co robi ani jaką ma minę na tej swojej paskudnej mordzie. Sygnał...

Połączenie wychodzące. Dzwoniła do kogoś i miała włączony głośnik.

– Masz ją? – Po drugiej stronie odezwał się kobiecy głos. Przez aparat wydawał się odrobinę zniekształcony, ale ja doskonale wiedziałam, do kogo należał.

Vanessa.

– Mam, a wy?

– Carlos Perez jest z nami.

– Puść ją, słyszysz?! Złapię cię i zapłacisz za to wszystko, suko! – Słyszałam, krzyk Carlosa gdzieś w oddali. Cała nadzieja uciekła ze mnie niczym powietrze z przekłutego balonika. Nie kłamała.

– Będę na ciebie czekać, kochanie. Z zimnym ciałem Leny u moich stóp. – Po tych słowach zakończyła rozmowę.

Załamalam się, cała chęć walki we mnie umarła. Bez Carlosa nigdy nie uda mi się uwolnić, a ta wariatka mnie zabije.

– Zapnij pasy, ruszamy – rzuciła wesoło, po czym zaśmiała się w głos. Mnie natomiast nie było do śmiechu, przez głowę przelatywały mi obrazy z własnego życia: wspomnienia, te dobre i złe.

Rodzice.

Zagryzłam wargę z taką siłą, że poczułam na ustach metaliczny smak krwi. Milczałam, nie zamierzałam się w ogóle odzywać, bo co niby mogłabym jej powiedzieć? Że ktoś mnie uratuje? To kłamstwo. Że się jej nie boję? Kolejne. Błagać, aby mnie wypuściła? Nigdy tego nie zrobię.

Nie wiem, gdzie byłyśmy ani dokąd jechałyśmy. Nie miałam też pojęcia, ile czasu minęło, odkąd przykuła mnie kajdankami do drzwi. W pewnym momencie samochód gwałtownie zahamował. Szarpnęło mną do przodu, ale pas bezpieczeństwa uchronił mnie przed zderzeniem ze schowkiem, mocno wrzynając się w moją skórę. Syknęłam cicho.

Czułam, jak Maria porusza się obok, po czym wysiadła z pojazdu. Potrafiła kogoś? Niemożliwe, nie było zderzenia. Może kogoś zobaczyła? Policję? Uciekłaby wtedy.

Nie wytrzymałam, drżącymi palcami ściągnęłam opaskę z oczu. Przed maską stała Zuzka i patrzyła na mnie. Na jej twarzy malowało się czyste przerażenie i charakterystyczny dla niej upór. Pokręciłam przecząco głową, w myślach błagając ją, by sobie poszła. Maria odwróciła się przodem do samochodu i wtedy jej spojrzenie spotkało moje. Widząc, że zdjęłam opaskę, uśmiechnęła się okrutnie.

W ułamku sekundy przystawiła Zuzce pistolet do głowy.

– Nie! – wrzasnęłam, szarpiąc się. Pierdolone kajdanki!

Słyszałam jedynie głosy z zewnątrz, ale z twarzy przyjaciółki mogłam czytać jak z otwartej książki. Była przerażona.

Maria dźgnęła ją lufą, aż Zuzka zaczęła powoli iść w stronę samochodu.

– Zostaw ją! Zuzka, uciekaj! – krzyczałam, a moje ciało wypełniał strach. Zalewał mnie z taką siłą, aż miałam wrażenie, że się duszę.

María otworzyła drzwi od strony kierowcy, po czym wepchnęła moją przyjaciółkę do środka.

– Wsiadaj, szmato.

– Zuzka... – zaczęłam, połykając łzy. Przez krótką chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały, a wzrok przyjaciółki rozdarł mi serce. To wszystko przeze mnie!

– Zamknij się – syknęła María, zajmując miejsce bezpośrednio z tyłu, za kierowcą. Przynęła się do Zuzki, po raz kolejny przykładając jej pistolet do głowy. Ręce przyjaciółki zaczęły drżeć.

– Przepraszam – szepnęłam po polsku.

– Wyjdziemy z tego – wydusiła Zuzka, próbując mnie pocieszyć. Albo siebie samą.

– Zamknąć mordy! – krzyknęła María. – Jedź. Jeden fałszywy ruch i cię zabiję, rozumiesz? Ty też niczego nie próbuj.

Zuzka ruszyła ostrożnie, zaciskając dłonie na kierownicy, aż pobieleły jej knykcie. Widziałam kątem oka, jak drży jej warga, a niekontrolowane łzy spływają po policzkach.

– Dokąd mam jechać?

– Prosto. Żadnych rozmów – ucięła María.

– Jak udało ci się porwać Carlosa? – zapytałam, chcąc poznać odpowiedź. Perez nie był głupi.

– Mają Carlosa? – wyszeptęła Zuzka zduszonym głosem.

– Vanessa go zwabiła, biedny poszedł za nią jak ćma do ognia. Potem pokazała mu zdjęcie ciebie w kajdankach, a reszta naszych ludzi zrobiła swoje. – Zaśmiała się na koniec.

– Nic mu nie jest, prawda?

– To zależy od tego, jak się będzie zachowywał. – Jej głos był tak zimny i okrutny, że mimowolnie zadrżałam.

– Dlaczego to robisz?

– Bo zabrałaś coś, co należy do mnie – odpowiedziała. Zuzka prychnęła cicho.

– Carlos to nie przedmiot, nie należy do ciebie.

– Masz życie, które powinno być moje – warknęła, patrząc na mnie z zawiścią.

– To jeszcze nie powód, żeby kogoś zabijać – zaprotestowałam.

– Zastługujesz na śmierć – rzuciła chłodno.

– Ty na nią zastługujesz – odgryzłam się. Zuzka poruszyła się niespokojnie.

– Nie wkurwiał mnie – ostrzegła mnie, kładąc palec na spuście. Spojrzałam jej w oczy, ciemne i przepełnione szaleństwem, na piękną twarz kobiety, która miała przed sobą wspaniałe życie.

A tymczasem siedziała tu z klamką w rękę, ubrana na czarno, w czapce z daszkiem, próbując zamaskować twarz przed niechcianymi spojrzeniami.

– Bo co? Zabijesz mnie? – rzuciłam jej wyzwanie, unosząc odrobinę podbródek. Złość błysnęła w jej oczach.

– Lena... – upomniała mnie Zuzka.

– Zatrzymaj się – zarządziła María.

– Nie. – Posłałam przyjaciółce przerażone spojrzenie.

– Nie? – powtórzyła Hiszpanka, unosząc przy tym brew.

– Nie zastrzelisz mnie, prowadzę. Inaczej wszyscy zginiemy.

– Zuzka...

– Zatrzymaj samochód, odstrzelę tę kurwie łeb! – wydarła się, dociskając lufę do głowy mojej przyjaciółki. Moje poliki były mokre od łez.

– Zuzka, błagam cię... Zrób, co każe – prosiłam ją.

– Nie zatrzymam się. – Trwała przy swoim.

Moje serce biło jak szalone, a w uszach szumiała mi krew. Kręciło mi się w głowie i w płucach brakowało powietrza. Bałam się, ha. Ja byłam PRZERAŻONA. Szarpnęłam kajdankami.

– Siedź na dupie! – darła się María.

Nie zamierzałam jej słuchać. Wtedy zrobiła coś, czego się nie spodziewałam. Z naprzeciwka nadjeżdżała rozpędzona ciężarówka. Widziałam, jak źrenice Zuzki się rozszerzają.

– Nie – szepnęłam.

María rzuciła się do przodu, szarpiąc za kierownicę. Samochód skręcił gwałtownie w lewo, zmieniając pas.

– Puszczaj to, ty tępa kurwo! – wrzasnęła Zuzka, próbując odzyskać panowanie nad pojazdem. Próbowałam się uwolnić, ciągnęłam i szarpałam, a zimny metal wrzynał mi się w skórę. Nic z tego.

– Zostaw to, wariatko!

Ale María nie przestała. Zamierzała nas zabić.

Kierowca tira dał po hamulcach, ale to na nic. Zjeżdżał z górki prosto na nas, jechał zbyt szybko. Wiedzioną instynktem przetrwania ugryzłam Marię z całej siły w ramię, zatapiając zęby w jej skórę. Zawyla i puściła kierownicę. Odwróciła się w moją stronę, po czym kolbą od pistoletu uderzyła mnie w twarz.

Poczułam piekący ból, a po nim ciepłą stróżkę krwi, która spływała z rozciętego policzka. Zuzka wykorzystała ten moment, aby odzyskać panowanie nad samochodem.

Skręciła gwałtownie w prawo, nie wzięła jednak pod uwagę tego, że byliśmy za bardzo rozpedzone. Autem zarzuciło do tego stopnia, że upadło na bok, a potem zaczęło dachować.

Krzyczałam ile sił w płucach. Nie wiem, która z nas darła się głośniejsze. W uszach mi piszczalo, szyby popękały. Wtedy przeraźliwy huk spowodował, że zamknęłam oczy.

Ciężarówka uderzyła w nas, zrzucając samochód z drogi. Wszędzie było mnóstwo szkła, wystrzeliły poduszki powietrzne. Auto przestało dachować, krzyki ucichły.

Wszystko mnie bolało, nie potrafiłam się ruszyć. Uniosłam ręce, dotykając poranionej głowy, a kiedy opuściłam dłonie, zobaczyłam na nich krew. Kajdanki wisały na moim nadgarstku niczym tandetne bransoletki.

Z trudem odwróciłam głowę w kierunku Zuzki. Jej twarz była wykrzywiona z bólu.

– Zuzka? – Nie odpowiedziała. Podążyłam wzrokiem wzdłuż jej ciała i kiedy dotarłam do pasa, z moich wydo był się zduszony okrzyk. Pod mostkiem miała wbity gruby kawałek szkła, a z rany sączyła się krew. Nie musiałam być lekarzem, by wiedzieć, że jej obrażenia są poważne.

– Nie, nie, nie... – Zaczęłam wygrzebywać się z odłamków rozwalonego samochodu. – Zuzka!

Przyjaciółka uchyliła powieki, jej zamglony wzrok odnalazł mój. Zaszlochałam.

– Dzięki Bogu!

– Lena... Byłaś dla mnie jak siostra... – wydusiła, patrząc na mnie nieprzytomnie.

– Nie rób tego, nie żegnaj się – załkałam.

– Tak bardzo mnie boli...

– Wyciągnę cię – obiecałam. Z całych sił zaczęłam pchać drzwi, które się zablokowały! Kurwa mać!

María zaczęła się poruszać z tyłu, czas mi się kończył. Kopnęłam więc w drzwi z całej siły, aż wreszcie ustąpiły. Wyczołgałam się na zewnątrz, upadłam na ziemię jak długa, nie mając siły ustać na własnych nogach.

Nawet nie zauważyłam, jak María podchodzi do mnie od tyłu. Chwyciła mnie z włosy i zaczęła ciągnąć w pobliskie krzaki.

– Puszczaj mnie! – Wierzałam, chwytając się każdego kamienia. Czułam, jak pękają mi paznokcie, gdy szukałam jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

Nie widziałam nigdzie ciężarówki ani jej kierowcy. Skurwysyn uciekł.

– Pomocy! – wrzeszczałam tak głośno, jak mogłam. Z oddali zobaczyłam nadjeżdżający samochód.

– Cicho bądź!

Choćby nie wiem jak bardzo chciała mnie ukryć, nie mogła przecież zatrzeć śladów wypadku. Samochód zatrzymał się na poboczu i wysiadł z niego Ramón. Moje biedne serce drgnęło z wdzięczności na jego widok.

– Rzuć broń, María! – zawołał.

– Ani kroku, gorylu!

Mierzyli w siebie nawzajem. Musiałam się uwolnić, tam w środku była ranna Zuzka...

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, gdy María pociągnęła za spust. Pocisk trafił Ramóna prosto między oczy i mężczyzna padł bez życia na ziemię.

– Nie! – zawyłam. Ciszę rozdarł mój głośny szloch. Ramón był moim przyjacielem.

Rozpacz dodała mi sił. Chwyciłam dłońmi rękę Marii i wykręciłam ją jednym ruchem. Kobieta krzyknęła, a ja wyszarpnęłam swoje włosy. Niewiele myśląc, z dzikim okrzykiem rzuciłam się na nią, próbując za wszelką cenę odebrać jej broń. Suka zawzięcie się broniła.

Upadłyśmy na ziemię, siłując się przez cały czas. Trzymałam pistolet z całych sił i ani myślałam odpuścić. Mój palec odnalazł spust...

Czułam, że ona też chce go nacisnąć.

Jeżeli nie zdążę...

Głośny wystrzał przerwał ciszę.

Zamarłyśmy.

Serce zatrzymało mi się w piersi, cały świat zamilkł. Nie czułam bólu ani strachu, wszystko zostało zawieszona. Jakby w zwolnionym tempie mój wzrok odnalazł oczy Marii szeroko otwarte z przerażenia. Poczułam lekkie ukłucie satysfakcji, że bała się tak samo jak ja.

Odważyłam się spojrzeć w dół, szukając na własnym ciele śladu po postrzale.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, jak z klatki piersiowej Marii zaczyna sączyć się krew. Zabiłam ją.

Uścisk kobiety zelżał, a ona sama zrozumiała, co się właśnie stało. Osunęła się bezwładnie na ziemię, puszczając broń. Złapałam pistolet i odskoczyłam od niej jak najdalej, dysząc głośno.

To koniec.

Siedziałam tak, patrząc, jak z jej ciała ulatuje resztką życia. Konała na moich oczach, a ja obserwowałam, jak wydaje ostatnie tchnienie. Resztkami sił dźwignęłam się z ziemi i spojrzałam w kierunku drugiego samochodu.

Ciało Ramóna leżało rozciągnięte na ziemi obok auta. Cierpiałam, nie potrafiłam logicznie myśleć.

Zmusiłam się, by ruszyć w kierunku rozwalonego seata. Kuśtykałam, podpierając się o wrak, aż wreszcie podeszłam do drzwi kierowcy. Głowa Zuzki zwisała na jej lewym ramieniu, twarz miała strasznie bladą. Wygląda jakby spała.

Zaczęłam szarpać się z drzwiami, aż ostatecznie udało mi się je otworzyć.

– Zuzka! Wyciągam cię, słyszysz!

Przyjaciółka jęknęła cicho, kiedy objęłam ją i zaczęłam ostrożnie wyjmować z rozbitego samochodu. Krzyknęła z bólu, gdy tylko się poruszyła. Musiałam ją stamtąd wydostać i wezwać pomoc. A co jeśli auto wybuchnie?

Po kilku minutach wreszcie nam się udało. Usiadłam kawałek dalej, kładąc przyjaciółkę na swoich kolanach. Dopiero teraz mogłam dokładniej przyjrzeć się ranie.

Ogromny kawałek szkła sterczał z okolicy mostka, a z miejsca nie przestawała sączyć się krew. Zuzka zamknęła oczy.

– Patrz na mnie! Zadzwoń po pomoc, wyjdiesz z tego.

Wcześniej zabrałam z ciuchów martwej Marii komórkę, którą miała przy sobie. Wybrałam numer alarmowy i czekałam, aż ktoś odbierze.

– Służby ratunkowe...

– Wypadek, na drodze do... – urwałam, rozglądając się w popłochu dookoła. Gdzie ja, kurwa, jestem?!

– Proszę podać współrzędne, liczbę pojazdów i rannych – powiedziała kobieta.

– Jeden samochód i ciężarówka, kierowca tira uciekł z miejsca zdarzenia. Dwoje rannych i dwa trupy.

Kobieta zamilkła na chwilę.

– Gdzie mam wysłać pomoc?

– Nie wiem, to jakaś boczna droga w okolicach Toledo. Błagam, pomóżcie mi...

– Zlokalizujemy panią za chwilę, proszę być spokojną. Jest pani w stanie określić stan rannych?



– Moja przyjaciółka ma szkło wbite w klatkę piersiową, zaczyna tracić przytomność...

– Dobrze, w takim razie...

Rzuciłam telefon widząc, że kontakt z Zuzką słabnie. Ona nie może umrzeć, nie może!

– Zuzka, błagam, spójrz na mnie.

– Nie mam już siły, Lena... – Jej głos był cichy, ledwo wypowiadała słowa.

– Pomoc już jedzie, słyszałaś. – Zaszlochałam.

– Nie zdążą, Lena.

– Nie mów tak, nie wolno ci! – krzyknęłam z rozpaczą. Widziałam, jak ciało Zuzki słabnie z sekundy na sekundę. Trzymałam ją w ramionach, nie potrafiąc jej pomóc.

– Ja umieram... Powiedz Gabrielowi, że bardzo go kocham...

– Nie żegnaj się!

Jej piękna twarz wykrzywiła się w potwornym bólu.

– Perezowi powiedz, że ma o ciebie dbać. Sofii, że była moją bratnią duszą...

Moje łzy skapywały na ziemię, nie potrafiłam ich powstrzymać. Moje serce umierało razem z nią.

– Sama im to wszystko powiesz, słyszysz? Nigdzie się nie wybierasz!

– A ty, Lena, byłaś dla mnie jak siostra. I zawsze będziesz. Wasze dziecko, mam nadzieję, że to będzie dziewczynka i nakopie Perezowi...

– Będziesz matką chrzestną. – Przez łzy nic nie widziałam.

– Byłabym świetną ciocią...

– Zuzka!

– Kocham was wszystkich. – Jej usta wykrzywiły się po raz ostatni w delikatnym uśmiechu, po czym zamknęła oczy.

– Zuzka, Zuzka! – zawylałam, potrząsając ją za barki. Głowa przyjaciółki opadła bezwładnie, a z jej ciała ulotniła się resztką życia. Nie wierzyłam w to, co się stało.

Nie, nie, nie!

– NIE! – wrzasnęłam, ściskając ciało Zuzki. Nie zareagowała, nie otworzyła oczu.

Przysunęłam ucho do jej ust, sprawdzając oddech.

Nic.

Niewyobrażalny ból wypełnił całe moje ciało. Siedziałam tak, przytulając ją do siebie z nadzieją, że za chwilę się ocknie, a to wszystko było tylko głupim żartem. Albo koszmarem, z którego nie potrafiłam się obudzić.

W oddali słyszałam syreny nadjeżdżającej pomocy. Było jednak za późno. Nie zdążyli.

Nie potrafiłam przestać płakać. Nie wiem, kiedy i czy w ogóle przestałam. W pewnym momencie poczułam pustkę, która mnie ogarnęła. Ratownicy wyszarpnęli martwe ciało Zuzki z moich rąk, próbując przywrócić jej życie.

Pustym wzrokiem obserwowałam ich poczynania, aż ostatecznie odpuścili. Nakryli ją czarnym workiem i to samo zrobili z Ramónem. Nie czułam już nic, bólu ani cierpienia. Byłam pusta, wypalona.

Moje serce umarło razem z nimi.

Już nic nie będzie takie samo, nie kiedy nie ma ich ze mną.

Odjeżdżając w karetce z tamtego miejsca, czułam, jak zostaje tam ogromna część mnie.

Może przeżyłam, ale w środku byłam martwa.

# Epilog

*5 lat później...*

**Carlos**

Skierowałem samochód z głównej drogi na boczną, prowadzącą do prywatnej posiadłości. Patrzyłem przed siebie, a serce waliło mi jak młotem. Z każdym kolejnym kilometrem w mojej piersi rosło nieznanne mi dotąd uczucie, dłonie zaciśnięte na kierownicy zwilgotniały.

Podjechałem do żeliwnej bramy potężnych rozmiarów, która, jakby mnie rozpoznając, otworzyła się bezgłośnie. Dodałem gazu i czarny jak smoła aston martin przemknął przez ogrodzenie. Byłem w tym miejscu tak wiele razy, a jednak z każdym kolejnym widok zapierał mi dech w piersiach.

Kręta droga wysypana żwirem prowadziła do parterowego domu stojącego nieopodal. Podwórko było zadbane, z zieloną, idealnie przystrzyżoną trawą. W myślach pochwaliłem ogrodnika, odwałął naprawdę kawał dobrej roboty.

Huśtawka rodzinna, standardowych rozmiarów basen, czerwony mini cooper zaparkowany na wyznaczonym miejscu... Zatrzymałem się obok niego, gdy kończyłem parkować, przed dom wyszła kobieta.

Zgasilem silnik i spojrzałem na nią. Stała w otwartych drzwiach z założonymi rękami na piersi i patrzyła w moją stronę. Była piękna...

Pozwoliłem sobie przez chwilę zostać w środku i nacieszyć jej widokiem. Jasne włosy już nie były takie długie jak kiedyś. Teraz sięgały jej nieco za ramiona. Szczupłą postać okrywała delikatna sukienka w kwiaty. Zniecierpliwiona przestąpiła z nogi na nogę w wysokich granatowych szpilkach.

Moje głupie serce zabiło mocniej. Podniecenie mieszało się z bólem. Przedłużałem moment stanięcia z nią twarzą w twarz, jak najdłużej się dało. Już dawno przyznałem przed samym sobą, że w obecności tej kobiety byłem tchórzem. Odkąd ją ujrzałem pierwszy raz kilka lat temu, wiedziałem, że jest wyjątkowa.

Weź się w garść, Perez. Wziąłem głęboki wdech, po czym wysiadłem z samochodu.

– Spóźniłeś się – powiedziała Lena oskarżycielskim tonem. Uśmiechnąłem się na dźwięk jej głosu.

– To przez ten prezent, wiesz jak ciężko jej dogodzić – odparłem, obchodząc samochód i ruszając w jej stronę. Lena wywróciła oczami.

– Doskonale o tym wiem. Za bardzo ją rozpieszczasz – skarciła mnie, wchodząc do środka. Podążyłem za nią, a mój wzrok powędrował w stronę jej pośladków. Skup się!

– Staram się, jak mogę. – Wyszczrzyłem radośnie zęby. Z zewnątrz wyglądałem na beztróskiego, natomiast w środku miałem wrażenie, jakby ktoś wbijał w moje serce tysiące igieł.

Byłem przeszczęśliwy, będąc obok niej, a jednocześnie moje ciało przeszywał okropny ból. W pełni na to zasłużyłem...

Na szafce przy drzwiach zauważyłem zdjęcie Zuzanny. Miałem wrażenie, jakby ktoś walnął mnie z całej siły pięścią w brzuch. Uleciało ze mnie powietrze.

Lena odwróciła się i w mig zorientowała, co przyciągnęło moją uwagę. Ledwo zauważalnie pokręciła głową, dając mi do zrozumienia, żebym wziął się w garść. Jak zwykle miała rację...

Popatrzyłem jej w oczy. Przepelnione były bólem i odzwierciedlały w stu procentach to, co sam czułem. Zacisnąłem zęby i ruszyłem dalej.

Dla niej.

Weszliśmy do przestronnego salonu, całego udekorowanego w urodzinowe pierdoły. Balony były wszędzie, nie brakowało także serpentyn i gromadki rozwrzeszczanych dziewczynek biegnących

wkoło.

Jedna z nich, moim zdaniem najładniejsza ze wszystkich, zatrzymała się na mój widok. Na jej dziecięcej buzi pojawił się radosny uśmiech, ogrzewający moje chore serce.

– *Papi!* – pisnęła, po czym rzuciła mi się w objęcia. Wziąłem ją w ramiona, przyciskając mocno do piersi. Dyskretnie wciągnąłem w płuca jej zapach, rozkoszując się nim. Dla mnie mógłby być narkotykiem, byłem od niego uzależniony.

– Skarbie! Wszystkiego najlepszego!

Ponad ramieniem dziewczynki złapałam spojrzenie Leny, która patrzyła na nas z czułością.

– I prezent? Masz dla mnie prezent? – spytała, patrząc na mnie z powagą. Odgarnąłem jej z czoła blond włoski i zajrzałem w brązowe oczy.

– Zapomniałem – skłamałem, robiąc przy tym minę zbitego psiaka.

– *Papá!* – zawołała oburzona.

– Oczywiście, że mam coś dla ciebie. – Postawiłem córeczkę na ziemi i pokazałem jej ogromne pudełko. – Wszystkiego najlepszego z okazji czwartych urodzin, Susana.

Podskoczyła, radośnie, klaszcząc w dłonie, po czym popędziła otwierać prezent.

Lena podeszła do mnie z zagadkowym uśmiechem na tych swoich seksownych ustach.

– Co jej kupiłeś?

– Zaraz zobaczysz.

Najpiękniejsza kobieta w moim życiu, zaraz po mojej córce oczywiście, spojrzała w kierunku pudełka. Wykorzystałem moment i zerknąłem na nią ukradkiem.

Lena po śmierci Zuzki się załamała. Przez pięć miesięcy nie było z nią kontaktu, wyprowadziła się i stwierdziła, że chce wychować Susanę sama. Dopiero gdy mała przyszła na świat, Lena zaczęła stopniowo wracać do siebie. Ale mur między nami pozostał.

Ciągle miałem nadzieję, że kiedyś pozwoli mi do siebie wrócić, że będziemy rodziną.

Zaryzykowałem i musnąłem jej dłoń, cały spinając się w oczekiwaniu na jej reakcję. Nie cofnęła ręki, za to spłotła nasze palce, opierając głowę na moim ramieniu. Moje serce zabiło mocniej, a nadzieja zaczęła kwitnąć ze zdwojoną siłą.

– Zostań z nami – poprosiła.

– Nie wziąłem rzeczy na noc – powiedziałem.

– Zostań z nami na zawsze, Carlos.

Spojrzałem na nią, szukając na jej twarzy odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Ona jedynie uśmiechnęła się ciepło.

– Dziękuję – wyszeptałem przez ściśnięte gardło.

Lena spojrzała na naszą córkę i jej koleżanki, a mnie rozpierało szczęście. Po pięciu latach moja kobieta postanowiła ponownie mi zaufać. Nie mogę tego spieprzyć.

Już nigdy.